

# COLLOQUIA LITTERARIA

Półrocznik Instytutu Literaturoznawstwa  
Uniwersytetu Kardynała Stefana  
Wyszyńskiego w Warszawie

30/31

1-2/2021

Jubileusze literackie  
Dziedzictwo Lasek



Wydawnictwo Naukowe  
Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego

### **Rada Naukowa**

prof. Benjamin Acosta-Hughes, Uniwersytet Ohio – The Ohio State University (Columbus, Ohio, USA); prof. Gianfranco Agosti, Uniwersytet Rzymski La Sapienza (Rzym); prof. Josef Barton, Uniwersytet Karola (Praga); dr hab. Janusz Detka, prof. ucz., UJK (Kielce); prof. dr hab. Krzysztof Dybciak, prof. em., UKSW (Warszawa); dr hab. Margreta Grigorova, prof. ucz., Wielkotypnowski Uniwersytet im. świętych Cyryla i Metodego (Wielkie Tyrnowo, Bułgaria); prof. David Hernández de la Fuente, Uniwersytet Complutense w Madrycie (Madryt); prof. dr hab. Daniel Kalinowski, Akademia Pomorska w Słupsku (Słupsk); prof. dr hab. Jarosław Ławski, UwB (Białystok); prof. Massimo Natale, Professore Associato, Università di Verona (Werona) – prof. ucz.; prof. Alessandro Polcri, Associate Professor, Fordham University (Nowy Jork) – prof. ucz.; prof. dr hab. Bernadetta Puchalska-Dąbrowska, UwB (Białystok); dr hab. Anna Ryś, prof. ucz., UG (Gdańsk); prof. dr hab. Andrzej Sulikowski, Uniwersytet Szczeciński (Szczecin); ks. dr hab. Zbigniew Trzaskowski, prof. ucz., UJK (Kielce); prof. Caterina Verbaro, Università LUMSA (Rzym); dr hab. Jean Ward, prof. ucz., UG (Gdańsk); prof. dr hab. Jerzy Wojtczak-Szyszkowski, prof. em., UW (Warszawa)

### **Recenzenci tego numeru**

prof. dr hab. Piotr Mitzner, prof. em., Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie; prof. dr hab. Mirosława Ołdakowska-Kuflowa, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II; dr hab. Monika Gabrys-Sławińska, prof. ucz., Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; dr hab. Urszula Kowalczyk, prof. ucz., Uniwersytet Warszawski; s. dr hab. Joanna Nowińska SM, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie; dr hab. Wiesław Ratajczak, prof. ucz., Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; dr hab. Bożena Szałasta-Rogowska, prof. ucz., Uniwersytet Śląski w Katowicach; dr hab. Jan Wolski, prof. ucz., Uniwersytet Rzeszowski; ks. dr Marek Bednarski, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

### **Redakcja**

ks. dr hab. Jerzy Sikora, prof. ucz. (redaktor naczelny); dr hab. Dominika Budzanowska-Weglenda, prof. ucz. (zastępca redaktora naczelnego); dr Łukasz Kucharczyk (sekretarz redakcji); dr hab. Raoul Bruni, prof. ucz.; dr hab. Dorota Kielak; prof. ucz., dr Mateusz Kowalski; prof. dr hab. Wojciech Kudyba; dr hab. Paweł Stangret; prof. ucz., dr hab. Anna Szczepan-Wojnarska; prof. ucz., dr hab. Joanna Zajkowska, prof. ucz.

### **Adres redakcji**

„Colloquia Litteraria”, Instytut Literaturoznawstwa, Wydział Nauk Humanistycznych UKSW,  
ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa; kontakt mailowy:

Łukasz Kucharczyk, e-mail: l.kucharczyk@uksw.edu.pl

**Redakcja językowa** – Tomasz Chlewiński

**Projekt okładki** – Jan Giemza

**Skład** – Maciej Faliński

Wersja internetowa jest wersją pierwotną czasopisma

**ISSN 1896-3455**

**e-ISSN 2353**

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY

Tadeusz Budrewicz, Platon Kostecki jako poeta jubileuszowy – jubileusze Platona Kosteckiego .....	5
Renata Stachura-Lupa, Od postulatów do społecznej praktyki. Kwestia włościańska w programie krakowskich obchodów 200-lecia odsieczy wiedeńskiej (1883) .....	27
Maria Prussek, Czytając pisma Matki Elżbiety Czackiej (i księdza Władysława Kornilowicza) .....	45
Beata Bohdziewicz-Sulecka, „Poznam Cię świętełkami palców” – o inspirującym wpływie Lasek na twórczość księdza Jana Twardowskiego .....	59
Stefan Zabierowski, Joseph Conrad na kartach kwartalnika „Verbum” .....	81
Marek I. Barania, Tajemnicze Nazaret – na styku historii i Biblii .....	97
Ks. Jerzy Sikora, Późny Gałczyński i Iwaszkiewicz – podobieństwa i różnice .....	115

### RECENZJE

Matylda Zatorska, Karolina Anna Kulpa, <i>Egipska popkrólowa. Przemiany wizerunku Kleopatry VII, królowej Egiptu, od narracji historycznej po kulturę popularną</i> , Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2021 .....	133
Emilia Zaczekowska, <i>Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków. Studia w 200. rocznicę debiutu wieszczki: 1818–2018</i> , red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Kraków 2021 .....	144

Tomasz Chlewiński, Wojciech Kudyba, <i>I co dalej?</i> , Pewne Wydawnictwo, Kielce 2020 .....	150
--	-----

## ROZMOWA

Oddać głos rzeczywistości. Z prof. Wojciechem Kudybą rozmawia dr Maciej Woźniak .....	157
--	-----

## VARIA

Elżbieta Wesołowska, Owidiusz uczczony w Poznaniu .....	169
Katarzyna Jakimiak, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie wobec jubileuszów literackich .....	173
Marian Szarmach, Laski i filologia klasyczna .....	182
S. Damiana Ewa Laskę FSK, Wiara a twórczość – dziedzictwo Lasek .....	184
S. Damiana Ewa Laskę FSK, Tryptyk liturgiczny: błogosławiona Matka Elżbieta Czacka – życie w hymnach. Hymny brewiarzowe na wspomnienie liturgiczne bł. Elżbiety Czackiej, dziewicy, 19 maja .....	203

TADEUSZ BUDREWICZ\*

ORCID [0000-0003-4557-7260](https://orcid.org/0000-0003-4557-7260)

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

## PLATON KOSTECKI JAKO POETA JUBILEUSZOWY – JUBILEUSZE PLATONA KOSTECKIEGO

### Sytuacja wierszy niepoetyckich

Jubileusze niezależnie od charakteru (osób lub instytucji) zawsze są jakąś formą potwierdzającą linearny bieg czasu: przypominają, porządkują i bilansują dokonania oraz uzmysławiają zadania na przyszłość. Są kosmosem ładu przewyżającym i ujawniającym sens codziennego chaosu; rytuałem łączącym jednostki w zbiorowość; konieczną dla transmisji pokoleń kulturą pamięci<sup>1</sup>. Współcześnie zdarzają się wypowiedzi oceniająco-publicystyczne, wplatanie w dyskurs naukowy, które wskazując na dewaluację funkcji społecznych takich uroczystości, ujawniają lekceważenie i niechęć do podobnych form teatralizacji życia zbiorowego<sup>2</sup>. Ich autorzy widzą wybrane formy

---

\* Prof. dr hab. TADEUSZ BUDREWICZ – historyk literatury, pracuje w Instytucie Filologii Polskiej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Zajmuje się głównie literaturą drugiej połowy XIX wieku oraz jej kontekstami historycznymi i kulturowymi. Jest m.in. autorem monografii poświęconych twórczości Marii Konopnickiej i Józefa Ignacego Kraszewskiego.

<sup>1</sup> M. Piotrowska, *Rocznice narodowe jako medium pamięci kulturowej*, „Napis” 2019, nr 25, s. 249–266.

<sup>2</sup> N. Bończa-Tomaszewski, *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006, s. 144 (określenie „szał rocznicowy”); M. Bańko, „Jubileusz” i „jubilat” w polszczyźnie, w: *Polskie*

uroczystości, nie dostrzegając ważnych przyczyn, dla których setki tysięcy ludzi trudziły się, aby je zorganizować, brać w nich udział, komunikować ich przebieg i uznawać je za wydarzenia ważne dla zbiorowości. Skoro różnego rodzaju zbiory „powinszowań”, zawierające wzory publicznych wystąpień czy toastów, drukowano i sprzedawano w wysokich nakładach, to znaczy, że były potrzebne, że życie towarzysko-społeczne wykształciło formy familijno-publiczne, które właśnie podczas świętowania najpełniej wyrażały przekonania, świadomość i oczekiwania tych zbiorowości. Banalny przykład: pieśni *Na powitanie redaktora z więzienia*<sup>3</sup> konsolidowały społeczność nastawioną konfrontacyjnie wobec władzy administracyjnej, a z dziennikarzy czyniły męczenników spraw publicznych. W XIX w. – ze względu na sytuację polityczną i dynamikę przemian społeczno-ustrojowych – uroczystości jubileuszowe były dla Polaków bardzo ważne. Proste słowa z tamtego czasu dowodnie to potwierdzają: „Uroczystości jubileuszowe wyprowadzają nas z zakresu codziennych naszych prac i zajęć w świat jakiś wyższy i budzą w nas myśli, jakie się w biegu zwyczajnego życia nie znachodzą”<sup>4</sup>.

Integrującą i formacyjno-wychowawczą rolę jubileuszy – nie tylko na ziemiach polskich – wiek XIX rozumiał i doceniał: „Bardzo to pocieszający jest objaw, jeśli zasługę prawdziwą, dla narodu położoną, naród ten w danej chwili odczuć, zrozumieć i okazać wdzięczność jednostce potrafi”<sup>5</sup>. A w słowach bardziej patetycznych, lecz równie prawdziwych, mówiło się w Polsce: „Naród, który nie szanuje swych pamiątek i nie umie czcić swych bohaterów, niewart, żeby istniał”<sup>6</sup>. W drugiej połowie XIX w. do grona osób, którym okazywano publiczny szacunek poprzez jubileuszowe uczczenie zasług, dołączyli

---

słowa, polskie dźwięki, polska gramatyka (system – teksty – norma – kodyfikacja), red. B. Pędzich, D. Zdunkiewicz-Jedynak, Warszawa 2011, s. 303–314.

<sup>3</sup> *Na powitanie redaktora z więzienia*, w: *Wielki zbiór powinszowań zawierający powinszowania, przemowy i toasty wierszem i prozą*, Bytom 1908, s. 310–311.

<sup>4</sup> *Na 25-, 50-letni jubileusz nauczycielstwa*, w: *Wielki zbiór powinszowań...*, s. 295.

<sup>5</sup> *Korespondencje. Buda Peszt, 24 grudnia*, „Dziennik Polski” 1892, nr 360, s. 1.

<sup>6</sup> *Księga pamiątkowa setnej rocznicy ustanowienia Konstytucji 3 Maja*, zebrał i wydał K. Bartoszewicz, t. 2, Kraków 1891, s. 224.

bohaterowie pracy<sup>7</sup>. Wraz z ilościowym poszerzaniem się bazy jubileuszy wzrastała liczba okolicznościowych wierszy. Jak wynika ze stanu badań różnych uroczystości w wieku XIX, nie doceniamy socjokulturowego potencjału badawczego ani psychospołecznego wymiaru „rymów niepoetyckich”<sup>8</sup>, które z takich okazji produkowano, wygłaszano i przekazywano w obieg społeczny. Mowa wiązana, amatorska wypowiedź rymowana, choć daleka od mistrzowskiego władania słowem poetyckim i może nieraz przyprawiająca Muzę o cierpienie, była znakiem uroczystej, podniosłej, niezwykłej chwili. Rytm i rym wierszowanych życzeń, gratulacji czy podziękowań, czyli podstawowe formy estetyzacji wypowiedzi, zamieniały codzienność w święto. Upowszechnienie się formy wierszowej w różnych typach dyskursu publicznego było w XIX w. faktem niezaprzeczalnym. Na ilościowy przyrost wierszy miała wpływ emancypacja kulturalna mas drobnomieszczańskich i robotniczych, dokonujących prób alfabetyzacji, oraz rozwój prasy, która upowszechniała wzory obyczajowo-kulturalne. Należy wręcz mówić, iż rzekomo „niepoetycka epoka” cechowała się nadmiarem i dewaluacją form wierszowanych w życiu codziennym. Można je było spotkać w korespondencji urzędowej<sup>9</sup>, w żartobliwych felietonach prasowych<sup>10</sup>, w uroczystych telegramach<sup>11</sup>, w tzw. poczcie

---

<sup>7</sup> Por. T. Merunowicz, *Na uroczystość poświęcenia nowego gmachu Kasy Oszczędności we Lwowie*, „Dziennik Polski” 1891, nr 270, s. 1 (autor używał znamiennych argumentów łączących kapitał z patriotyzmem: „wydatki mające na celu dobro powszechne, rozumnie i szlachetnie pojęte [...] kto kraj kocha szczerze i pragnie jego postępu, ten taką rozrzutnością z pewnością gorszyć się nie będzie”). Zwykli ludzie pracy stawali się bohaterami zbiorowej wyobraźni, których zasługi czczono jak kiedyś rycerzy. Por. M. Rudnicki, *Kantata odśpiewana w Krakowie dnia 26 czerwca 1885 roku ku uczczeniu jubileuszu 50-letniej pracy w zawodzie drukarskim Adama Grynfelda*, Kraków 1885.

<sup>8</sup> T. Skubalanka, *Rymy niepoetyckie, czyli poezja, która nie jest poezją*, Lublin 2010.

<sup>9</sup> „Antrakt” 1876, nr 16, s. 3.

<sup>10</sup> *Mały felieton: aforyzmy i pyłki*, „Przegląd Polityczny Społeczny i Literacki” 1902, nr 45, s. 2.

<sup>11</sup> *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1882, nr 233, s. 3; *Kronika*, „Gazeta Narodowa” 1871, nr 254, s. 2.

serdecznej (prywatnych wyznaniach drukowanych w gazetach<sup>12</sup>), w ogłoszeniach o wynajmie mieszkań<sup>13</sup> czy zabawach towarzyskich<sup>14</sup>. Upodobanie do form wierszowanych objęło powitania i pożegnania osób przybywających do danej miejscowości<sup>15</sup>; amatorskie rymowanki były stałym elementem życia towarzyskiego w sezonowych kurortach, a także podczas różnych zjazdów<sup>16</sup>. Szczególne miejsce zajęły wierszowane toasty jako laudacje wygłaszane wobec jakiejś zbiorowości, wyrażające publiczny szacunek wobec osób lub instytucji, wprowadzające uroczysty nastrój, uwznioślające kod komunikacyjny oraz integrujące uczestników uroczystości (choć stwarzały pozory improwizacji, bywały wcześniej drukowane i rozdawane uczestnikom zebrania<sup>17</sup>).

Warto przypomnieć, że dzięki wierszowanym toastom i życzeniom w przestrzeni publicznej wybrzmiał głos kobiet – jako podmiotów mówiących (deklamujących), a nie tylko jako biernych, milczących uczestniczek ozdabiających męskie zgromadzenia<sup>18</sup>. Wysoką społeczną rangę takich toastów potwierdza ówczesnie używany w sprawozdaniach prasowych neologizm „toastować” (najczęstsze formy: „toastował”, „toastowali”<sup>19</sup>). Z tych sprawozdań wynika, że wyjątkowo często wierszowane toasty wygłaszano w lwowskim Kole Lite-

<sup>12</sup> T., *Do M. B.*, „Dziennik Poznański” 1867, nr 50, s. 4.

<sup>13</sup> „Dziennik Polski” 1885, nr 226, s. 2.

<sup>14</sup> *Z Krakowa*, „Czas” 1875, nr 27, s. 1–2.

<sup>15</sup> *Kronika*, „Dziennik Polski” 1891, nr 118, s. 3.

<sup>16</sup> Ślązacy, *Przyjęcie gości z Zachodu. Bankiet*, „Gazeta Narodowa” 1871, nr 254, s. 1 (toast Kornela Ujejskiego na cześć Wielkopolski).

<sup>17</sup> *Jubileusz Franciszka Wolskiego*, „Dziennik Polski” 1884, nr 266, s. 2. Przyjęte też było, że jubilat otrzymywał na pamiątkę tekst wiersza toastowego opatrzone podpisami obecnych na uroczystości („Bluszcz” 1886, nr 24, s. 191; „Gazeta Polska” 1884, nr 270, s. 2) oraz że teksty przekazywano komitetowi organizującemu uroczystość („Dziennik Polski” 1883, nr 247, s. 2). Były zatem toasty utworami literackimi, dokumentami życia społecznego oraz osobistymi pamiątkami.

<sup>18</sup> *Ze Szczawnicy*, „Czas” 1880, nr 203, s. 3.

<sup>19</sup> *Sprawy krajowe i kronika prowincjonalna*, „Kurier Krakowski” 1888, nr 168, s. 2; *Walne zgromadzenie Tow. Wzaj. Pomocy uczestników powstania z r. 1863/4*, „Dziennik Polski” 1904, nr 38, s. 3.



racko-Artystycznym (w Warszawie trzeba je było najpierw poddać cenzurze, władze rosyjskie utrudniały organizowanie uroczystych jubileuszy<sup>20</sup>). Koło Literacko-Artystyczne (w latach 1880–1886 działające jako Koło Literackie), odkąd w 1883 r. uzyskało lokal w siedzibie Towarzystwa Pedagogicznego<sup>21</sup>, było centrum życia umysłowo-kulturalnego galicyjskiej inteligencji twórczej<sup>22</sup>, prowadziło też działalność parawiązkową. Tu odbywały się najważniejsze odczyty i uroczystości; tu wyprawiano obiady i bankiety na cześć osób zasłużonych w życiu publicznym; tu wielu zgromadzonych „na poczekaniu dosiadało Pegaza”<sup>23</sup>, aby po wygłoszeniu wierszowanego toastu móc o sobie skromnie powiedzieć: „I jam się w Arkadii urodził / I jam wiersze płodził!...”<sup>24</sup> Wśród najpopularniejszych i najczęściej wygłaszających wierszowane toasty w Kole Literacko-Artystycznym byli: Władysław Bełza (1847–1913), Rodoć (Mikołaj Biernacki, 1836–1901) i Platon KostECKI (1832–1908). Bełza i Rodoć wyspecjalizowali się w humorystycznej odmianie toastu wierszowanego<sup>25</sup>. Niektóre ich toasty przedrukowywano w prasie zakordonowej, co gruntowało pozycję autorów w hierarchii poetyckiej oraz podnosiło znaczenie samego gatunku wypowiedzi<sup>26</sup>. Teksty toastów oraz odpowiedzi na nie bywały improwizowane (w każdym razie miały sprawiać wrażenie tworzonych „na poczekaniu”<sup>27</sup>). Ich cechą wyróżniającą było

<sup>20</sup> T. Budrewicz, *Jubileusz Jana Zachariasiewicza w roku 1885*, w: *Literatura i jej konteksty*, red. J. Rusin, K. Maciąg, Rzeszów 2005, s. 83–95.

<sup>21</sup> „Rocznik Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie” wydany pod red. dr. W. Bartoszewskiego, Lwów 1896, s. 12.

<sup>22</sup> W lwowskiej opinii Koło łączyło w sobie „najinteligentniejsze żywioły naszego miasta” (*Kronika*, „Dziennik Polski” 1889, nr 362, s. 2).

<sup>23</sup> *Rodoć*, „Dziennik Polski” 1897, nr 89, s. 2.

<sup>24</sup> A. Urbański, *Bysio kocha się! Humoreska*, „Nowiny” 1868, nr 31, s. 261.

<sup>25</sup> *Kronika*, „Gazeta Lwowska” 1883, nr 293, s. 3.

<sup>26</sup> *Ze Lwowa (Święcone w Kole literacko-artystycznym)*, „Kurier Codzienny” 1885, nr 97, s. 2.

<sup>27</sup> *Uczta na cześć Rossiego*, „Gazeta Narodowa” 1879, nr 83, s. 2: „P. Platon KostECKI oddeklamował na cześć Rossiego następującą improwizację” (tu przytoczono wiersz KostECKiego liczący 39 wersów, mający oryginalny układ strof i dokładne rymy – wypracowana forma przeczy tezie o improwizacji).

to, że były wygłaszane (odczytywane) głośno wobec zgromadzenia liczącego co najmniej kilkadziesiąt osób – zwykle znanych sobie – co umożliwiało komunikowanie kodem pełnym aluzji, niedopowiedzeń, odpowiedniej modulacji głosu – te elementy prymarnego kodu oralnego słabły bądź zanikały w tekście drukowanym. Toasty, powitania, życzenia, pożegnania były więc określone sytuacyjnie jako utwory adresowane do konkretnego odbiorcy i wykonywane przy współudziale publiczności obserwującej i słuchającej.

### Platon Kostecki – wierszopis

Platon Kostecki był uważany za poetę co najwyżej drugorzędnego i lokalnego<sup>28</sup>. Był jednak nazywany „poetą-laureatem”, gdyż w 1881 r. otrzymał złoty medal w Madrycie za wiersz o Calderonie<sup>29</sup>. I był autorem wiersza, którego fragment znał na pamięć każdy wykształcony Polak:

Wo imia Otca i Syna –  
 To nasza mołytwą;  
 Jako Trojca, tak jedyna  
 Polska, Ruś i Łytwa<sup>30</sup>.

Pierwodruk *Naszej mołytwy* ukazał się w „Dzienniku Literackim” (1861, nr 39). Kostecki wyrażał w nim program ideowo-politycznej zgody i współpracy narodów tworzących kiedyś Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Z pochodzenia był Rusinem (według obecnej terminologii Ukraincem), konsekwentnie wyznającym zasadę *Gente*

<sup>28</sup> Z., *Korespondencje „Tygodnika”*. Lwów, 25 marca, „Dwutygodnik dla Kobiet” 1882, nr 14, s. 164 („poeta mało u nas znany”).

<sup>29</sup> P. Kostecki, *Na cześć don Pedra Kalderona de la Barca w dwóchsetną rocznicę jego zgonu*, Wiedeń 1881. Prasa polska przedrukowała utwór („Czas” 1881, nr 121; „Kłosy” 1881, nr 830), podawała opisy medalu („Bluszcz” 1881, nr 31) oraz dyplomu honorowego („Dziennik Polski” 1881, nr 152). Szerzej zob. J. Komorowski, *Platona Kosteckiego hołd Calderonowi*, „Pamiętnik Teatralny” 1999, z. 3–4, s. 96–108.

<sup>30</sup> P. Kostecki, *Nasza mołytwą*, w: tegoż, *Poezyi*, Lwów 1862, s. 1.

*Rutheni natione Poloni*<sup>31</sup>. Jego dziennikarskim preceptorem był Jan Dobrzański, po którym przejął redakcję „Gazety Narodowej”. We Lwowie był niezmiernie popularny z racji koncyliacyjnego usposobienia, zalet towarzyskich, a także jako nestor tamtejszego dziennikarstwa. Michał Rolle pisał o nim:

Ten *gente Rutenus, natione Polonus* zrósł się tak ścisłymi węzłami z Kołem, stanowiąc jego chlubę i ozdobę, spędzając w jego murach wszystkie wolne od zajęć chwile, [...] Serdeczny i szczerzy był to człek, jak szczerza była jego sławna *Nasza mołytwa*. Przemawiać lubił publicznie, przemawiał też przy każdej sposobności, mimo wady w wymowie. Lampka koniaku wygładzała gardło i słowa, zawsze górne a zacne, sypały się potoczyście, w kunsztowne układając się zwroty.

Polskę kochał nade wszystko, a gdy białe szron pokrył mu mądre, otwarte czoło, słuchano go, jako seniora prasy polskiej, z nabożeństwem i w skupieniu. Przemawiał na „Strzelnicy”, przemawiał w „Gwieździe” i w innych stowarzyszeniach rękodzielniczych, zawsze podniośle, z myślą o Polsce niepodległej, wywierał też niezaprzeczenie głębokie i trwałe wrażenie. Tę stronę działalności bezpośrednią, na żywym opartą słowie, stawiam na czele istotnych zasług wytrawnego i doświadczonego dziennikarza-polityka<sup>32</sup>.

---

<sup>31</sup> A. Świątek, *Przypadek Gente Rutheni natione Poloni w Galicji*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2017, z. 2 (144), s. 303–322; tenże, *Wizja Rzeczypospolitej w twórczości literackiej Platona Kosteckiego*, w: *Piłsudski i jego czasy*, red. M. Hańderek, A. Świątek, Kraków 2007, s. 203–210; tenże, *Platon Kosteki – zapomniany propagator unii polsko-rusko-litewskiej*, w: Шевченківська весна. Матеріали міжнародної науково-практичної конференції молодих учених, вип. 6, ч. 2: Праці аспірантів та студентів, т. 2, ред. В. Колесник, СПД Цимбаленко Є. С., Київ 2008, s. 241–244; tenże, *Platon Kosteki – swój czy obcy w polsko-ukraińskim społeczeństwie Galicji Wschodniej drugiej połowy XIX wieku*, w: „Swoj” i „obcy”. *Materiały z I Międzynarodowej Sesji Humanistycznej. Toruń 17–19 V 2009*, red. A. Zglińska i in., „In tempore – Teka historyka”, Toruń – Warszawa 2009, s. 175–184. Program polityczny opracował w niepublikowanym manuskrypcie z 1863 r. Zob. A. Świątek, „W sprawie ruskiej” Platona Kosteckiego, „Galicja: studia i materiały” 2017, nr 3; *200 lat Ossolineum*, Rzeszów 2017, s. 350–413.

<sup>32</sup> M. Rolle, *Z wędrówek po Lwowie*, „Gazeta Lwowska” 1928, nr 195, s. 2.

Za młodu był ostrym krytykiem rządu w Wiedniu, za co go nawet sądzono<sup>33</sup>. Wizyta cesarza w Galicji w 1880 r. pokazała, że patriotyzm polski godził z c.k. lojalizmem wobec Wiednia. Dowodem – toast Kosteckiego na bankiecie dziennikarskim zorganizowanym z okazji przybycia monarchy. Kostecki, parafrazując własną *Naszą mołytwę* (nieraz stosował ten zabieg), uznawał prawo Franciszka Józefa do polskiej korony:

Ruś i Polszcza – odna rola,  
 Odna rola, odna dola,  
 Odna dola, odna woła –  
 I skrzyż Polszczu, Ruś i Łytwu  
 Odnu czuty dneś mołytwu:  
 Daj nam, Boże, odnoho korola!<sup>34</sup>

Wiersze Kosteckiego publikowane w formie kilkustronicowych druków ulotnych dziś jeszcze są wyzwaniem dla bibliografów, gdyż często nie notują ich katalogi największych bibliotek. Były wygłaszane publicznie przez autora albo przez aktorów teatralnych, niektóre deklamowano na uroczystościach organizowanych bez udziału poety<sup>35</sup>. Kostecki, rzecz można, wyspecjalizował się w pisaniu wierszy upamiętniających wielkie rocznice narodowe oraz jubileusze znanych postaci. Do utworów „rocznicowych” możemy zaliczyć: *W dwusetną rocznicę odsieczy Wiednia* (Lwów 1883), *Tryumf Sobieskiego* (Lwów 1883), *Trzeci Maja* (Lwów 1878), *Dnia 3 maja 1879* (Lwów 1879),

<sup>33</sup> *Sprawozdanie z ostatniej sądowej rozprawy...*, „Przegląd Powszechny” 1861, nr 86/87; dodatek: *Sprawy sądowe*, „Kraj” 1870, nr 40/41; *Proces prasowy*, „Gazeta Narodowa” 1870, nr 46/48.

<sup>34</sup> *Uczta dziennikarska*, „Gazeta Narodowa” 1880, nr 213, s. 3. Interpretowano ów wiersz jako „zgodność i nadzieję pomyślności Korony, Litwy i Rusi” (*Pamiętka podróży cesarza Franciszka Józefa I po Galicji i dwudziestodniowego pobytu Jego w tym kraju*, zebrana i ułożona przez Aleksandra Nowoleckiego, Kraków 1881, s. 185). Kostecki napisał też słowa kantaty na powitanie następcy tronu – tekst „Kurier Krakowski” 1887, nr 124, s. 3.

<sup>35</sup> *Kronika zagraniczna*, „Nowiny” 1879, nr 294, s. 3; *Wiadomości miejscowe i zamiejscowe*, „Kronika” (Stanisławów) 1880, nr 96, s. 2.

*Saturninowe gody* (b. m., ok. 1863), *Na cześć don Pedra Kalderona de la Barca w dwóchsetną rocznicę Jego zgonu* (Wiedeń 1883), *Wiersz w studnią rocznicę urodzin śp. Jana Nepomucena Kamińskiego wygłoszony przez panią Henrykę Ładnowską na scenie lwowskiej w dniu 27 października 1877* (Lwów 1877), 22 stycznia 1882 (Lwów 1882?). Wiersze „jubileuszowe” i upamiętniające to np. *Pamięci Stanisława Moniuszki* (Lwów 1872), *Prolog na 25-letni jubileusz „Gwiazdy” lwowskiej* (Lwów, b. r.), *Wiersz na cześć Józefa Ignacego Kraszewskiego wygłoszony przez panią Anielę Aszpergerową podczas uroczystego przedstawienia w teatrze hr. Skarbka w dniu 3 października 1879* (Lwów 1879), *W złotyjuwilej Josyfu Hnatu Kraszewskomu „Mnohaja lita!”* (Lwów 1879), *Wielmożnemu Panu Mieczysławowi Darowskiemu przy wręczeniu Mu wieńca od „Gwiazdy” lwowskiej dnia 10 kwietnia 1886* (Lwów 1886), *„Projekt pomnika”: wiersz na cześć Jana Dobrzańskiego pracownika na polu obywatelskim, literackim i scenicznym, twórcy i głównego filaru „Sokoła” i gmachu „Sokoła”* (Lwów 1880). Większość okolicznościowych wierszy i toastów Kosteckiego, drukowanych w całości lub we fragmentach w lwowskich gazetach bądź wydawnictwach okolicznościowych, czeka na cierpliwego edytora.

W lokalu Koła Literacko-Artystycznego Kostecki słauił toastowym wierszem *Kolęda od starych przyjaciół* jubileusz poety i dramatopisarza Aurelego Urbańskiego:

Drogi, zgrzyliwy Aureli,  
 Jakąż przynieść Ci kolędę  
 Od najstarszych przyjacieli?..  
 Ha, przynosząc reprimendę,  
 Ale setną, aby cała  
 Z mózgu do pięt poleciała.  
 [.....]  
 Chyba dla gustu lub fummy  
 Rad byś mieć wrogów koniecznie...  
 Nie trudź się – przez smoków tłumy  
 Przejdziesz jak anioł bezpiecznie,

Jak Polska wielka – Aureli,  
Ty masz jeno przyjacieli!<sup>36</sup>

Obchody jubileuszowe bywały starannie przygotowywane, spotykało się szczegółowe programy ogłaszane z dużym wyprzedzeniem<sup>37</sup>. Kostecki, czasem nawet chory, odczytywał na nich wcześniej napisane wiersze. Często korzystał z okazji, by wygłosić przesłanie patriotyczne utrzymane w duchu historycznej Unii:

Ruś, Ukraina!... Oko się rozszerza  
I pierś rozdyma polska na te słowa,  
Widnieją jakieś cudowne bezbrzeża,  
Kędy się dola i niedola chowa.  
[.....]  
Swojeż a Boże mołojce, dziewoje,  
I swoja mowa, pieśni, tańce, żale,  
Swoje cmentarze, kołyski i boje,  
I swoje toczy Dniepr pienisty fale.  
[.....]  
Na mękach P..., w mogiłach hetmany –  
Rusini, matki synowie niezłomni,  
Lecz świat się oddał armatom w kajdany –  
I któż się .....?<sup>38</sup>

Motywy patriotyczne często wplatał do okolicznościowych wierszy, toastów wierszem i prozą oraz przemówień wygłaszanych po polsku i po rusku<sup>39</sup>. Jego patetyczne w tonie, wyrażające nadzieję i wiarę w odzyskanie niepodległości, wiersze okolicznościowe podtrzymywały na duchu społeczeństwo galicyjskie:

---

<sup>36</sup> S.P., *Obchód jubileuszu Aurelego Urbańskiego*, „Dziennik Polski” 1889, nr 343, s. 2.

<sup>37</sup> *Program obchodu jubileuszowego z powodu 50-letniej działalności naukowej F.H. Duchńskiego*, „Gazeta Narodowa” 1885, nr 236, s. 3: „3. Na cześć jubilata (deklamacja) p. Platon Kostecki”.

<sup>38</sup> *Obchód jubileuszu Duchńskiego Kijowianina*, „Gazeta Narodowa” 1885, nr 244, s. 2.

<sup>39</sup> P.S., *Korespondencja. Lwów, 14 sierpnia 1869 roku*, „Kalina” 1869, nr 20, s. 7; *Kronika*, „Dziennik Polski” 1888, nr 204, s. 2; *Kronika*, „Gazeta Narodowa” 1902, nr 30, s. 2.

Ale... o!.. słyszę pieśń nową, pieśń cudu:  
Dzwoni nad ludu wolną już kołyską.  
I wstanie Polska, gdy miliony ludu  
Z nami zapagną ujrzeć ją tak blisko,  
Ażeby go płaszczem troistym okryła  
Nad wszystkie matki ona Macierz miła!..

O, błogosławion bądź, Dwudziesty Drugi!  
Haniebne ludu potargałeś pęta:  
Wspólne my z ludem jedne tylko sługi;  
Więc wspólną stanie mu i wiara święta,  
Co szła od Baru w wszystkie pokolenia!  
I wnet ognisty błysnie słupek zbawienia!<sup>40</sup>

Równie częstym jak polski patriotyzm motywem jubileuszowych wierszy Kosteckiego było odwoływanie się do historycznego, kulturowego i uczuciowego pokrewieństwa Polaków i Rusinów. We Lwowie drugiej połowy XIX w. wśród ludności ukraińskiej ścierały się różne orientacje; głos poety – koncyliacyjny i pojednawczy, a zarazem antyrosyjski – budował wizję przyszłości opartej na wspólnocie doświadczeń historycznych:

Tyle już Dniepru popłynęło w morze,  
A wciąż po stepie echem wielowiecznym  
Gra wielka дума o Lachu Serdecznym!..  
Sicz się zapadła, koń kozaczy orze,  
A Kozak дума: Hej, hej miły Boże,  
Różnie, bo różnie bywało z Lachami!  
A zawsze lepiej... Zmiłuj się nad nami!  
[.....]  
Serdeczny Mistrzu! To już lat czterdzieści  
Minęło strasznej waśni i boleści –

---

<sup>40</sup> *Obchód powstania styczniowego*, „Gazeta Narodowa” 1882, nr 19, s. 2. „Troisty” odnosi się do Polski, Litwy i Rusi. Wiersz ten przedrukowała „Gazeta Krakowska” 1882, nr 11, s. 2, a także – pod tytułem 22 *Stycznia 1882* – „Strażnica Polska” 1882, nr 22, s. 179.

Tyś pierwszym Lachem, którego do siebie  
Zaprasza Rusin, w chacie, w sercu mieści,  
Za Tobą modli się do Wszechojca w niebie...  
To może, Mistrzu, Tyś ów Lach Serdeczny –  
I mir za Tobą zejdzie bratni – wieczny!<sup>41</sup>

Nieraz też Kostecki podkreślał jedność polityczną ziem polskich rozłączonych granicami zaborów, metonimicznie mówiąc o związkach Krakowa, Warszawy i Poznania<sup>42</sup>. Wiersze jubileuszowe, podkreślające uroczysty nastrój i jednoczące ogół wokół jakiejś idei (najczęściej wolności, demokracji i służby narodowi), miały poważny nastrój i ton patetyczny. Często wykorzystywały cytaty i aluzje do wypowiedzi osób honorowanych – co było zarazem pochlebstwem i pogłębieniem więzi między członkami audytorium – operując kilkopoziomowym kodem dla wtajemniczonych:

Więc już nie zemsty krzykiem, ale „chwałą Boga”,  
Jasnym hasel swych dzwonem, nie kajdany swemi,  
Wołać ku światu będzie nasza Polska droga,  
I cały świat uwierzy, na zawsze a „mocno”,  
Że Bóg Polskę zapalił jak „latarnię nocną”.  
Bóg i mir zakrólują, jak wieszczyl Jeremi<sup>43</sup>.

Toast jako wypowiedzenie życzeń przy wznoszeniu kielicha, wezwanie do połączenia, ześrodkowania myśli i uczuć, mógł być zupełnie poważny w swej treści:

A komuż ten toast wnieść górą,  
Marylo, chrzestna Jeremiego córo!  
Ja wiem, gdzie myśli Twe biega –  
Więc zdrowie sercem tutaj obecnego  
Wieszczca, co z wiarą apostołską

---

<sup>41</sup> P. Kostecki, *Lach Serdeczny*, „Gazeta Narodowa” 1888, nr 289, s. 1 (wiersz dedykowany Janowi Matejce z okazji jego wizyty we Lwowie w grudniu 1888 r.).

<sup>42</sup> *W Kole Literacko-Artystycznym*, „Słowo Polskie” 1904, nr 493, s. 3.

<sup>43</sup> P. Kostecki, *Jeremiu na siedemdziesięcioroczne*, „Gazeta Narodowa” 1893, nr 208, s. 1 („Wyrazy w przytocznikach umieszczone wzięte są z pieśni Jubilata”).



Nie „Nie zginęła!” woła, lecz „Żyj Polsko!”  
Więc za Marylą: Niech Jeremi  
Wolnej Ojczyzny doczeka na ziemi!<sup>44</sup>

Na ogół toasty – wygłaszane przy szampanie, w atmosferze luźnej zabawy towarzyskiej – wymagały innej poetyki, otwartej na humor i dowcip (choć bywały i poważne toasty, jak podpowiada notka: „Następnie p. Platon Kosteczki pił zdrowie Krakowa jako polskiej metropolii”<sup>45</sup>). Prawdziwym mistrzem toastów humorystycznych był Rodoć, lecz i Kosteckiemu zdarzały się utwory, które współcześni uznawali za godne zacytowania:

Platon Kosteczki wzniosł na cześć sympatycznego gościa pełen prawdziwego humoru toast wierszem, w którym go zapraszał, aby się przeniósł nad brzegi Pełtwi, gdyż mu tu nie zabraknie wzorów do tworzenia komicznych postaci.

Mamy dość tu atramentów,  
Piór i biurek, i papierów,  
Zgody, ruchu i zamętów,  
Dość wesela i lamentów,  
Zer i typów, charakterów,  
Starych panien, kawalerów  
[.....]  
Tylko czerpać w naszym tłumie,  
Każdy połów się opłaci,  
Gdy natchnienie użyć umie<sup>46</sup>.

Z nazwiskiem Kosteckiego łączy się sporo wzmianek prasowych o przemówieniach jubileuszowych oraz wierszach okolicznościowych wygłaszanych przy okazji obchodów rocznic instytucji

---

<sup>44</sup> *Kronika. Z życia towarzyskiego*, „Gazeta Narodowa” 1894, nr 96, s. 2. Chodziło o ślub poetki Maryli Młodnickiej z Wacławem Wolskim; z powodu choroby Kornel Ujejski był na nim nieobecny.

<sup>45</sup> *Kronika*, „Kurier Krakowski” 1887, nr 210, s. 1.

<sup>46</sup> *Kronika*, „Kurier Lwowski” 1883, nr 39, s. 2 (bohaterem wieczoru był komediopisarz Michał Bałucki).

i organizacji, a także zjazdów (lekarzy, przyrodników, archeologów etc.<sup>47</sup>). Potrafił on zręcznie przemycić aluzję patriotyczną („wzniósł zdrowie Polek w ręce nieobecnej królowej” podczas «obwołania króla kurkowego»<sup>48</sup>). Stale uczestniczył w uroczystych zebraniach Towarzystwa Strzeleckiego (i głos na nich zabierał)<sup>49</sup>, jego nazwisko było ciągle wymieniane wśród celebrytów biorących udział w „opłatkach” rozlicznych instytucji. Szczególnie związał się z „Gwiazdą” – na 15-lecie przygotował „piękny wiersz okolicznościowy”<sup>50</sup>, przemawiał na zjeździe delegatów „Gwiazd”, formułując rodzaj programu politycznego rzemieślników polskich w końcu XIX w.

P. Platon Kostecki podniósł w pięknym toaście, że był na wielu wieczorach, ale nigdzie nie dawał się odczuć do tego stopnia prąd polskiego ducha, jak na dzisiejszym zebraniu.

Niech giną osoby, a żyją idee. Dziś o Ojczyznę turbacji nie ma, członkowie „Gwiazd” wiedzą najlepiej, co od 25 lat zrobiło się na polu robotniczym. Obecnie obchodzą święto pracy, której nam najwięcej trzeba, aby dowieść, że i na tym polu potrafimy zmanifestować naszą potęgę. [...] Mówca wznosi toast na cześć miłości Ojczyzny i równości stanów<sup>51</sup>.

Brał udział w uroczystościach Towarzystwa Oficjalistów Prywatnych i wznosił toasty na cześć jego członków<sup>52</sup>. Aktywnie działał na rzecz „Sokoła” – kierował pracami komitetu organizującego jubileusz 25-lecia organizacji<sup>53</sup>. W dziejach „sokolstwa” i jego poezji ma wysoką

<sup>47</sup> Znaczenie ideowo-polityczne takich zjazdów omówił J. Cabaj, *Walczyć nauką za sprawę Ojczyzny: zjazdy ponadzaborowe polskich środowisk naukowych i zawodowych jako czynnik integracji narodowej (1869–1914)*, Siedlce 2007.

<sup>48</sup> *Obwołanie króla kurkowego*, „Gazeta Narodowa” 1895, nr 163, dodatek, s. 1.

<sup>49</sup> „Kurkowi”, „Dziennik Polski” 1900, nr 8, s. 2.

<sup>50</sup> *Piętnastoletni jubileusz stow. ręk. „Gwiazda”*, „Praca” 1883, nr 8, s. 32.

<sup>51</sup> *Zjazd delegatów „Gwiazd”*, „Gazeta Narodowa” 1894, nr 197, s. 2.

<sup>52</sup> *Kronika*, „Dziennik Polski” 1898, nr 79, s. 2.

<sup>53</sup> *Jubileuszowa uroczystość sokolska*, „Dziennik Polski” 1891, nr 328, s. 3.

pozycję<sup>54</sup>. Podczas jubileuszu 25-lecia, przy wręczaniu sztandaru, przedstawicielka kobiet deklamowała wiersz Kosteckiego:

Czołem Sokoły!.. Od Polek my z darem  
 Przychodzim na wasze gody:  
 Z szczerą modlitwą, z barwistym sztandarem...  
 Polskiej ten sztandar urody  
 [.....]  
 W imię Ojczyzny więc ten sztandar bierzcie!  
 Niech się ku słońcu rozwija!  
 Dzielnym go duchem, dzielną dłonią dźwierzcie,  
 Bo z wami Bóg i Maryja!  
 Jeszcze Polska nie zginęła!<sup>55</sup>

Jubileuszowe wiersze Platona Kosteckiego trzeba traktować jako dokumenty myśli, uczuć i nastrojów Polaków w drugiej połowie XIX w. Przypominały bowiem o Ojczyźnie i formułowały kodeks etyczny – tradycyjny, bo odwołujący się do idei Rzeczypospolitej sprzed 1772 r., ale i nowoczesny, bo włączający do kategorii narodu masy pracownicze i podnoszący do godności ideału pojęcie pracy.

### Platon Kosteki – jubilat

Zawodowa aktywność Kosteckiego-dziennikarza trwała z górą pół wieku. Dość, by uhonorować jednego z najpopularniejszych we Lwowie ludzi – przez lata nazywanego „nestorem dziennikarstwa” – uroczystym jubileuszem. Jego publiczny życiorys był wszakże przedmiotem omyłek, co rzutowało na jubileuszowe kalendarium. W marcu 1899 r. Stanisław Schnür-Pepłowski przypomniał światu, że właśnie przypada czterdziesta rocznica „pełnej zasług i chluby

<sup>54</sup> Por. *Kronika*, „Nowa Reforma” 1884, nr 128, s. 3; W. Piasecki, *Sokół czy orzeł?* „Nowa Reforma” 1884, nr 214, s. 3 (tu zacytowany hymn autorstwa Kosteckiego); *Jubileusz Sokola lwowskiego*, „Nowa Reforma” 1892, nr 73, s. 1.

<sup>55</sup> M.D., *Uroczystość Sokola*, „Gazeta Narodowa” 1892, nr 76, s. 2.

pracy dziennikarskiej Platona Kosteckiego<sup>56</sup>. Ten musiał zamieścić sprostowanie:

Z tego powodu oprócz wielce miłych gratulacyj otrzymałem też różne zapytania co do tego jubileuszu. Muszę przeto oświadczyć, że ten jubileusz czterdziestoletni obchodziłem w kole bliższych przyjaciół jeszcze w maju roku 1894 – albowiem d. 13 maja 1854 wstąpiłem do redakcji „Nowin” i odtąd służę nieprzerwanie [...] prawie 42 lata, z tych zaś bez przerwy 38 przy „Gazecie Narodowej”<sup>57</sup>.

Poprawiając jedną omyłkę, popełniono drugą: nie 42, ale 45... Tymczasem oficjalnie 45-lecie pracy Kosteckiego obchodzono w roku... 1907<sup>58</sup>. Tak długo Kosteczki związany był z „Gazetą Narodową”, że okrągłe daty jego współpracy z pismem utożsamiano z latami służby dziennikarskiej.

Autorowi *Naszej mołytwy* wyprawiono uroczysty jubileusz „trzydziestolecia” pracy „obywatela-dziennikarza”<sup>59</sup> 18 stycznia 1888 r. Ani to rocznica okrągła, ani zgodna z prawdą. Zostaje domysł o dogodnym pretekście do uroczystego zebrania poświęconego tematowi służby publicznej dla dobra narodu, rzucenia okiem wstecz, poruszenia kwestii politycznych niemal w wigilię 25-lecia powstania 1863 r. Bo i taka była społeczna rola jubileuszy – aktywizowanie pamięci historycznej i integrowanie zbiorowości poprzez przypominanie wspólnoty doświadczeń historycznych. Wagę uroczystości publicznej podkreśla fakt, iż reprezentacja miasta Lwowa na czele z prezydentem Mochnackim wręczyła Kosteckiemu prezent – „wspaniałą zegarek złoty ze stosownym napisem”<sup>60</sup>. W sali kasyna miejskiego,

<sup>56</sup> S. Schnür-Peplowski, „*Nasz mołytwa*”, „Iris. Pismo Literackie i Artystyczne (Organ Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie)” 1899, z. 3, s. 103.

<sup>57</sup> P. Kosteczki, *Sprostowanie*, „Gazeta Narodowa” 1899, nr 81, s. 3.

<sup>58</sup> *45-lecie Platona Kosteckiego*, „Gazeta Narodowa” 1907, nr 254, s. 2; *Platon Kosteczki*, „Gazeta Lwowska” 1907, nr 253, s. 4.

<sup>59</sup> *Jubileusz Platona Kosteckiego*, „Dziennik Polski” 1888, nr 16, s. 1.

<sup>60</sup> *Kronika*, „Gazeta Lwowska” 1888, nr 15, s. 3. Urzędowa, więc ostrożna politycznie, „Gazeta Lwowska” na tym poprzestała. Zegarek miał wyryte herby Orła, Pogoni i św. Michała, a wewnątrz napis: „Platonowi Kosteckiemu w 30 rocznicę pracy na

wypełnionej arystokracją i politykami, „jubilat zajął miejsce wśród ks. [Jerzego] Czartoryskiego i Adama Sapiehy i uczczony został pierwszym toastem przez prezesa Koła Literackiego p. A. Wilczyńskiego”<sup>61</sup>. Jubileusz miał charakter patriotyczny – prasa przytaczała w całości przemówienie Mieczysława Darowskiego, weterana powstania 1831 r., zakończone życzeniem, aby jubilat ujrzał „Ojczyznę naszą wyzwoloną i swobodną”<sup>62</sup>, a także mowę posła i redaktora „Nowej Reformy” Tadeusza Romanowicza kończącą się podobnym życzeniem: „żeby kiedyś 50-letni jubileusz Twej pracy i zasługi obchodziła Polska i Ruś swobodna!”<sup>63</sup> Przewodnim motywem obchodów była idea zawarta w *Naszej mołytwie*. Przed estradę wystąpiły trzy młode kobiety w strojach „Krakowianki, Rusinki i Litwinki”, zadeklamowały cały wiersz i wręczyły autorowi „bukiet ze wstęgami o barwach narodowych”. Poeta odpowiedział wierszem *Trzy nadzieje*:

Kiedy się patrzę na tę przyszłość białą,  
 Z temi dużemi oczyma,  
 Co tak pogląda pogodnie a śmiało,  
 To chociaż pierś się od bólu mi zżyma,  
 Chociaż pięść pragnie bodaj garść bodiaków  
 Rzucić na drogę niecnym wilkołaków,  
 I drga na ustach przeciw Bogu bunt -  
 [.....]  
 I gdy na wasze patrzę główki święte,  
 To już je w nowym, przyszłym widzę blasku,  
 Jako Dziewicę, szatany przekłete  
 Depczą widzę na wiejskim obrazku...

Oto poświęcam jasne główki wasze,  
 I pamiętajcie, co wam mówię ninie:

---

polu dziennikarstwa narodowego rodacy d. 18 stycznia 1888” oraz pierwszą zwrotkę jego wiersza: „Wo imia Otca i Syna to nasza mołytwa, jako Trojca tak jedyna Pol-szcza, Ruś i Łytwa” („Gazeta Narodowa” 1888, nr 15, s. 3).

<sup>61</sup> *Kronika*, „Gazeta Lwowska” 1888, nr 15, s. 3.

<sup>62</sup> *Jubileusz Platona Kosteckiego*, „Gazeta Narodowa” 1888, nr 15, s. 3.

<sup>63</sup> Tamże. (Wierność cytatu potwierdza wersja z „Nowej Reformy” 1888, nr 16, s. 2).

Że polskie iście, że polskie jedynie,  
Co wraz litewskie i ruskie, i lasze! –  
Co luzem chodzi, w polskim piekle na dnie  
Nieodkupionym grzechem niech przepadnie!

I zmienmy hasła: „Jeszcze nie zginęła!”  
Niechaj wam, Polki, nowa pieśń przewodzi!  
Marne są wrogów, bo chwilowe dzieła –  
Wolność nadchodzi! śpiewaj polska młodzi!<sup>64</sup>

Uroczystość zgromadziła około dwustu osób, jubilatowi przesłano sto telegramów – w tym od redakcji dzienników z innych dzielnic zaborowych<sup>65</sup>. Honorowano dziennikarza i poetę, lecz wierszy z tej okazji wypowiedziano niewiele. Rym towarzyszył na przykład wręczeniu Kosteckiemu dyplomu honorowego członka Czytelni Akademickiej, której reprezentant mówił:

Stać lat trzydzieści wśród walk na wyłomie  
Przeciw wrogowi z zwycięskim orężem,  
Nigdy nie zwątpić – lecz wiarę mieć w łonie,  
I naprzód kroczyć z okrzykiem; „zwycięzym!”  
O! to zasługa niemała!

Po tej wypełnionej militarną leksyką części utworu jego dalszy ciąg opiewał hasło walki pracą:

Więc cześć Ci niesiem, bardzie siwowłoso,  
Przed Twoją pracą kornie chylim czoła!  
Niech Bóg dozwoli, byś widział te kłosa  
Z ziarn, które siejesz na ojczyste pola!  
A do Twych laurów – do Twego wawrzynu,  
Dodaj uznanie – piękniejsze od wielu:  
„Żeś nam jest wzorem i pracy, i czynu,  
Wzór syna Polski – wzór Obywatela!”<sup>66</sup>

---

<sup>64</sup> Tamże.

<sup>65</sup> *Obchód jubileuszu Platona Kosteckiego*, „Nowa Reforma” 1888, nr 17, s. 3.

<sup>66</sup> *Obchód jubileuszowy Platona Kosteckiego*, „Dziennik Polski” 1888, nr 19, s. 2.

Obchody pracy twórczej i zasług jubilata zamieniły się w manifestację polityczną (wiara w odzyskanie niepodległości, przeciwstawienie się rozstrojowi etniczemu i społecznemu). Odgłos tego jubileuszu rozległ się po całej polskiej ziemi – a w każdym razie tam, dokąd dochodziła polska prasa<sup>67</sup>. Petersburski „Kraj” zamieścił dwa opisy uroczystości: jeden pochlebny<sup>68</sup>, drugi zjadliwy i krytyczny, podważający zasługi Kosteckiego i atakujący ideę unii polsko-ukraińskiej<sup>69</sup>. W naprawdę licznym zbiorze notatek i sprawozdań z podobnych uroczystości otwarte zaatakowanie jubilata było ewenementem, gdyż zaprzeczało konwencji powszechnej życzliwości i zgody, którą obchody jubileuszowe wprowadzały do codziennego życia społecznego.

Gdyby Kosteckiemu wyliczano skrupulatnie lata aktywności zawodowej, powinien obchodzić jubileusz półwiecza pracy w roku 1904. Jakoś to przeoczono, choć na opłatku w Czytelnii Katolickiej wzniesiono toast „na cześć seniora prasy polskiej”<sup>70</sup>. Jubilat skromnie, w gronie przyjaciół, obchodził za to czterdziestą rocznicę pracy dziennikarskiej. Przy okazji wyjaśniono, że ów jubileusz trzydziestolecia z roku 1888 odnosił się właściwie do 25 rocznicy wstąpienia do „Gazety Narodowej”. Wyraźnie znać rękę samego poety-dziennikarza w notatce o skromnej uroczystości, kończącej się zapewnieniem, że jubileusz w roku 1888 „był tak uroczysty i serdeczny, że wystarczy mu uznanie za zasługi, jakie by jeszcze wyświadczył narodowi do końca życia”<sup>71</sup>. Jubileuszową uroczystość przygotowano mu w 1907 r., za pretekst przyjmując 45-lecie pracy. Pretekst, albowiem chodziło o humanitarny gest wobec ciężko chorego, przebywającego w szpitalu, nestora dziennikarzy. W niektórych notatkach prasowych, podając tę informację, popełniono przykre błędy faktograficzne w biogramie

<sup>67</sup> *Ze świata*, „Kurier Warszawski” 1888, nr 19 dodatek poranny, s. 3; Stb. [Włodzimirz Stebelski], *Platon Kostecki*, „Kurier Codzienny” 1888, nr 19, s. 4.

<sup>68</sup> Nota, *Jubileusz dziennikarza*, „Kraj” 1888, nr 4, s. 3-4.

<sup>69</sup> *Sequens*, *Spod Krakowa*, 20 stycznia n. s. [nowego stylu], „Kraj” 1888, nr 4, s. 4.

<sup>70</sup> *Opłatki*, *Dziennik Polski*” 1904, nr 12, s. 2.

<sup>71</sup> *Kronika*, „Gazeta Narodowa” 1894, nr 109, s. 2. Wzmianki o uroczystości zamieściły też: „Dziennik Polski” 1894, nr 132, s. 2 i „Kurier Lwowski” 1894, nr 134, s. 4.

honorowanego jubilata – jako datę wstąpienia do redakcji „Gazety Narodowej” zapisano na przykład 1 listopada 1862 r.<sup>72</sup> 2 listopada 1907 r. Kosteckiego odwiedziła w szpitalu redakcja i zecerzy „Gazety Narodowej”; ogłoszono własnoręczny list arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, który osobiście odwiedził chorego; redakcje najważniejszych dzienników w kraju przesłały telegramy gratulacyjne<sup>73</sup>. Opublikowano też list arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Jak kiedyś przy pierwszym jubileuszu dominowała idea patriotyczna, tak teraz na plan pierwszy wysuwał się aspekt religijny. Ale przy okazji padły słowa sprawiedliwie oceniające miejsce Kosteckiego w polskiej poezji:

Bo nie wtargnął do literatury na stosach tomów i nie walczył nimi o swe stanowisko na Parnasie. A jednak historia poezji naszej nie będzie mogła nad nim przejść do porządku. Platon Kostecki bowiem uprawiał całkiem osobną poezję, jednocząc ją bezpośrednio z życiem. On od lat szeregu wnosi tchnienie poezji w codzienność<sup>74</sup>.

Platon Kostecki zmarł 1 maja 1908 r. Pogrzeb był uroczysty – z udziałem Rady miasta Lwowa, duchowieństwa obu wyznań i tłumów publiczności. Na wyraźne życzenie rodziny „mów nad grobem nie wygłaszano”<sup>75</sup>. Ta cisza nad trumną poety, który ponad pół wieku deklamował i przemawiał publicznie, ma jakąś przedziwną moc estetyczną i metafizyczną.

## Bibliografia

### Źródła prasowe

- „Dziennik Polski” 1882, nr 68; 1884, nr 19, 260, 278; 1888, nr 16–19; 1891, nr 328; 1892, nr 360; 1898, nr 136; 1900, nr 8; 1901, nr 229; 1904, nr 12, 38.  
 „Gazeta Narodowa” 1879, nr 229; 1882, nr 19; 1885, nr 236; 1887, nr 68; 1888, nr 14–16, 289; 1893, nr 208; 1894, nr 197, 230; 1899, nr 81; 1901, nr 30; 1907, nr 253/254.  
 „Nowa Reforma” 1888, nr 17.

<sup>72</sup> *Jubileusz dziennikarza*, „Kurier Lwowski” 1907, nr 511, s. 2.

<sup>73</sup> *Zob. 45-lecie Platona Kosteckiego*, „Gazeta Narodowa” 1907, nr 253/254.

<sup>74</sup> *45-lecie Platona Kosteckiego*, „Gazeta Narodowa” 1907, nr 254, s. 2.

<sup>75</sup> *Platon Kostecki. Pogrzeb*, „Gazeta Lwowska” 1908, nr 103, s. 4.



### Opracowania

- Budrewicz T., *Jubileusz Jana Zachariasiewicza w roku 1885*, w: *Literatura i jej konteksty*, red. J. Rusin, K. Maciąg, Rzeszów 2005.
- Budrewicz T., *Wierszobranie (druga połowa XIX wieku)*, Kraków 2016.
- Cabaj J., *Walczyć nauką za sprawę Ojczyzny: zjazdy ponadzaborowe polskich środowisk naukowych i zawodowych jako czynnik integracji narodowej (1869–1914)*, Siedlce 2007.
- Piotrowska M., *Rocznice narodowe jako medium pamięci kulturowej*, „Napis” 2019, nr 25.
- Schnür-Peplowski S., „*Nasz mołytwa*”, „Iris. Pismo Literackie i Artystyczne (Organ Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie)” 1899, z. 3.
- Skubalanka T., *Rymy niepoetyckie, czyli poezja, która nie jest poezją*, Lublin 2010.
- Świątek A., *Przypadek Gente Rutheni, natione Poloni w Galicji*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2017, z. 2 (144).
- Świątek A., *Wizja Rzeczypospolitej w twórczości literackiej Platona Kosteckiego*, w: *Piłsudski i jego czasy*, red. M. Hańderek, A. Świątek, Kraków 2007.
- Świątek A., *Platon Kosteki – zapomniany propagator unii polsko-rusko-litewskiej*, w: *Шевченківська весна. Матеріали міжнародної науково-практичної конференції молодих учених*, вип. 6, ч. 2: Праці аспірантів та студентів, т. 2, ред. В. Колесник, СПД Цимбаленко Є. С., Київ 2008.
- Świątek A., *Platon Kosteki – swój czy obcy w polsko-ukraińskim społeczeństwie Galicji Wschodniej drugiej połowy XIX wieku*, w: „*Swój*” i „*obcy*”. *Materiały z I Międzynarodowej Sesji Humanistycznej. Toruń 17–19 V 2009*, red. A. Zglińska i in., „*In tempore – Teka historyka*”, Toruń–Warszawa 2009.
- Świątek A., „*W sprawie ruskiej*” Platona Kosteckiego, „*Galicja: studia i materiały*” 2017, nr 3; *200 lat Ossolineum*, Rzeszów 2017.
- Upominki od narodu: jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, red. T. Budrewicz, P. Bukowski R. Stachura-Lupa, Żarnowiec 2010.
- Wielki zbiór powinszowań zawierający powinszowania, przemowy i toasty wierszem i prozą*, Bytom 1908.

## Plato Kosteki as jubilee poet – Plato Kosteki’s jubilees

### Summary

The article discusses occasional poems by Plato Kosteki (1832–1908) – a poet and journalist, a long-time editor of “Nowa Reforma”, an ethnic Ruthenian and Polish patriot. His political goal was the independence of Poland united by the union with Ukraine. He repeatedly formulated this goal during toasts and poems written to commemorate the jubilees of famous public figures and in many speeches

at celebrations in Lviv. Kostecki's occasional poems integrated the inhabitants of Galicia during the period of national captivity. The popular poet lived to see several anniversaries of his journalistic work. The most important one took place in 1888. The course and echoes of this ceremony allow for a thesis that it was a political pretext to remind Poles of the 25th anniversary of the anti-Russian uprising in 1863.

**Słowa kluczowe:** Kostecki, jubileusz, wiersze, toasty, patriotyzm

**Key words:** Kostecki, jubilee, poems, toasts, patriotism

RENATA STACHURA-LUPA\*

ORCID [0000-0003-4962-962X](https://orcid.org/0000-0003-4962-962X)

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

## OD POSTULATÓW DO SPOŁECZNEJ PRAKTYKI. KWESTIA WŁOŚCIAŃSKA W PROGRAMIE KRAKOWSKICH OBCHODÓW 200-LECIA ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ (1883)

### 1.

Krakowskim obchodom 200-lecia wiktorii wiedeńskiej sprzyjała sytuacja geopolityczna miasta – po uzyskaniu przez Galicję autonomii Kraków stał się jednym z ważniejszych na ziemiach polskich ośrodków życia społeczno-politycznego, kulturalnego i naukowego. Na gruncie galicyjskim o palmę pierwszeństwa konkurował jedynie ze stolicą prowincji – Lwowem. Życiu intelektualno-artystycznemu Krakowa ton nadawały środowiska skupione wokół Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Umiejętności (wcześniej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego), Szkoły Sztuk Pięknych, dziennika „Czas”,

---

\* Dr hab. RENATA STACHURA-LUPA – profesor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, badaczka pozytywizmu, autorka książek: *Adam Belcikowski – pisarz i historyk literatury* (2005), *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego* (2016), *Kraków literacki w XIX wieku. Szkice* (2018, współautor T. Budrewicz), zastępca redaktora naczelnego czasopisma „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”. Zajmuje się wpływem filozofii, religii i polityki na literaturę lat 1863–1918, krytyką literacką, emancypacją i ruchami kobiecymi w XIX i na początku XX w., a także życiem literackim i artystycznym Krakowa w dobie autonomii galicyjskiej.

teatru. Historyczna funkcja stolicy i obecność pamiątek z przeszłości, zaświadczających o niegdyś państwowości Polski, czyniły z miasta miejsce dla Polaków szczególnie. Do Krakowa nie tyle przyjeżdżano, co pielgrzymowano, by doświadczyć spotkania z Polską i polskością: posłuchać mowy „żywych kamieni”, wziąć udział w obchodach rocznicowych, obejrzeć na deskach teatru polską sztukę, pomodlić się przy grobach królów i bohaterów narodowych. Jak pisał Franciszek Ziejka, Kraków miał w XIX stuleciu status „relikwiarza pamiątek narodowych”, „polskiego Jeruzalem”, „żyjącej księgi polskiej historii narodowej”<sup>1</sup>. Przyciągał i jednoczył Polaków, uczył patriotyzmu i szacunku dla tradycji, budował ich tożsamość narodową.

W drugiej połowie XIX w. obchody patriotyczne stały się nieodłącznym elementem krakowskiej obyczajowości. Powtórny pochówek Kazimierza Wielkiego w katedrze wawelskiej (1869), 400-lecie urodzin Mikołaja Kopernika (1873), jubileusz 50-lecia pracy literackiej Józefa Ignacego Kraszewskiego (1879), 400. rocznica śmierci Jana Długosza połączona z pierwszym zjazdem historyków polskich i przeniesieniem prochów kronikarza do nowego sarkofagu w kościele Na Skałce (1880), wreszcie zabarwiane patriotycznie pogrzeby sławnych Polaków, z powracającym na „Ojczyzny łono” Adamem Mickiewiczem na czele (1890) – każdą tego typu uroczystość poprzedzały, zwykle trwające wiele miesięcy, działania komitetów organizacyjnych, w skład których wchodziłi przedstawiciele krakowskiego świata nauki, kultury i polityki. Uroczystościom towarzyszył wysyp druków okolicznościowych, zróżnicowanych m.in. pod względem merytorycznym czy artystycznym, których adresatami były rozmaite grupy społeczne. Dbano, aby same obchody miały odpowiednią oprawę i angażowały krakowską ludność. Do stałych punktów jubileuszowego ceremoniału należały: nabożeństwo w którymś z krakowskich kościołów, przemarsz pochodu ulicami i wieczorna iluminacja miasta, recytacje

---

<sup>1</sup> Zob. F. Ziejka, *W blaskach złotej legendy. O roli Krakowa w życiu duchowym Polaków w wieku XIX*, w: tegoż, *Poeci – misjonarze – uczeni. Z dziejów kultury i literatury polskiej*, Kraków 1998, s. 13–61.

wierszy okolicznościowych i spektakl w teatrze krakowskim. Przebieg obchodów relacjonowała prasa.

Obchody stawiały krakowskie środowiska opiniotwórcze wobec jednego z podstawowych dylematów, jeśli chodzi o emancypację niższych warstw społecznych, zwłaszcza chłopów – a mianowicie: w jaki sposób kształtować ich świadomość narodową i jak powinny wyglądać relacje między poszczególnymi grupami społecznymi. Zarazem jednak, stwarzając okazję do aktywizowania „warstw nieoświeconych”, czego żadna ze stron – niezależnie od opcji społeczno-politycznej – nie kwestionowała, odsłaniały brak jedynomyślności polskich elit intelektualnych w podejściu do kwestii włościańskiej i rodzącego się ruchu ludowego.

Jubileusz 200-lecia odsieczy wiedeńskiej odbył się w Krakowie w dniach 11–13 września 1883 r. Z inicjatywą w tej sprawie wystąpiła Rada Miejska. Na czele Komisji Jubileuszu Sobieskiego stanęli prezydent miasta Ferdynand Weigel i wiceprezydent Stefan Muczkowski, których jako członkowie komitetu wsparli: prezes Akademii Umiejętności Józef Majer; profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Tarnowski, Fryderyk Zoll i Michał Bobrzyński; prezes Izby Handlowej i Rzemieślniczej Teodor Baranowski; wnioskodawca projektu zorganizowania obchodów, fotograf Walery Rzewuski; Artur Potocki i architekt Karol Zaremba. Z komisją współpracowały komitety obywatelskie (m.in. wystawy historycznej, obchodu święta ludowego, jubileuszu Jana Matejki), instytucje naukowe, oświatowe i kulturalne (Uniwersytet Jagielloński, Akademia Umiejętności, Koło Literacko-Artystyczne, Towarzystwo Oświaty Ludowej, Towarzystwo Strzeleckie), Kościół, cechy handlu i rzemiosła<sup>2</sup>. Komitety krakowskie współdziałały w porozumieniu z komitetami w Wiedniu i Lwowie. 11 września obchody jubileuszowe rozpoczęła poranna msza święta

---

<sup>2</sup> Szczegółowe informacje na temat prac organizacyjnych poprzedzających jubileusz 200-stulecia odsieczy wiedeńskiej w Krakowie zob. W. Bieńkowski, *Rok 1883 w Krakowie (Uroczystość 200-lecia odsieczy Wiednia)*, „Rocznik Krakowski” 1987, t. LI, s. 97–118 i P. Sierzęga, *Obchody 200. rocznicy odsieczy wiedeńskiej w Galicji (1883 r.)*, Rzeszów 2003, s. 46–66.

i egzekwie żałobne w kaplicy wawelskiej, po których nastąpiło złożenie wieńców na sarkofagu króla. Niedługo potem w Sukiennicach otwarto wystawę pamiątek historycznych z czasów Sobieskiego, inaugurującą działalność Muzeum Narodowego. Placówkę poświęcił biskup krakowski Albin Dunajewski (jej pierwszym dyrektorem został Władysław Łuszczkiewicz<sup>3</sup>). Na wystawie pokazano ponad dwa tysiące eksponatów pochodzących z kolekcji prywatnych i placówek muzealnych z kraju i z zagranicy, m.in. portrety króla i osób z jego otoczenia, broń, końską uprzęż, monety, kobierce, stroje, instrumenty muzyczne, biżuterię, naczynia i sprzęty domowego użytku, medale.

W południe z kolei rozpoczęto uroczystość ludową. Obchody przeniosły się na krakowskie Błonia, dokąd przybyły rzesze chłopów polskich i ruskich (ukraińskich). Podczas uroczystości przemawiali przedstawiciele władz miejskich i chłopstwa. Następnie w uroczystym pochodzie przemaszerowano przez Rynek do kościoła Karmelitów Na Piasku. Na ścianie kaplicy z cudownym wizerunkiem Matki Boskiej Piaskowej, gdzie przed wyprawą pod Wiedeń modlił się Sobieski, ks. Ignacy Polkowski odsłonił tablicę upamiętniającą „włościańskie” odchody odsieczy. Wieczorem na terenie klasztornych ogrodów zorganizowano ucztę z tańcami, pokazem ogni sztucznych i żywym obrazem apoteozy króla. Pierwszy dzień obchodów zwieńczyło wystawienie na scenie teatru krakowskiego sztuki Władysława Ludwika Anczyca *Jan Sobieski III pod Wiedniem*<sup>4</sup>.

12 września uczestnicy obchodów przeszli ulicami miasta w procesji z kościoła Karmelitów na Wawel. W przemarszu uczestniczyli przedstawiciele wszystkich zaborów, stanów, grup zawodowych, instytucji i organizacji społecznych. W katedrze wawelskiej złożono wieńce i odprawiono nabożeństwo dziękczynne – kazanie wygłosił ks. kanonik Józef Sebastian Pelczar, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Następnie w oberży na Zwierzyńcu pożegnano chłopskie

<sup>3</sup> Projekt utworzenia Muzeum Narodowego zainicjowało w 1879 r. przekazanie miastu w darze przez Henryka Siemiradzkiego *Pochodni Nerona*.

<sup>4</sup> Anczyz nie doczekał obchodów 200-lecia odsieczy wiedeńskiej, zmarł 28 lipca 1883 r.

delegacje. Na ich cześć w teatrze wystawiono *Kościuszkę pod Racławicami* Anczyca. Uroczystość zwieńczyło odsłonięcie płaskorzeźby dłuta Piusa Welońskiego umieszczonej na zachodniej ścianie kościoła Mariackiego. Dzieło poświęcił biskup Dunajewski. Na koniec uroczystości chór Towarzystwa Muzycznego odśpiewał kantatę Władysława Żeleńskiego do słów Anczyca. Wieczorem iluminowano miasto.

13 września obchodzono jubileusz 25-lecia pracy artystycznej Matejki. Uroczystość odbyła się na Wawelu. W Ogrodzie Strzeleckim odsłonięto pomnik Sobieskiego dłuta Walerego Gadomskiego. Jubileusz Matejki zakończył się w teatrze krakowskim koncertem, w trakcie którego m.in. odśpiewano kantatę Żeleńskiego i wystawiono żywe obrazy ze sztuki Anczyca. Śpiewakom – Józefinie Reszke i Władysławowi Mierzwińskiemu – akompaniowała na fortepianie Natalia Janotha. 14 i 15 września odbył się zjazd literatów i artystów, zorganizowany z inicjatywy krakowskiego Koła Artystyczno-Literackiego. Do listopada trwała wystawa pamiątek historycznych w Sukiennicach<sup>5</sup>.

## 2.

Obchodom odsieczy wiedeńskiej towarzyszyły okolicznościowe wydawnictwa: od programów uroczystości po broszury przypominające postać Sobieskiego i dzieje jego wyprawy. Popularyzacji „tematu wiedeńskiego” w literaturze miał służyć m.in. konkurs dramatyczny, zainicjowany jeszcze w 1881 r. przez Zuzannę Czartoryską i Stanisława Koźmiana na „utwór sceniczny osnuty na tle dziejów Jana Sobieskiego, a obejmujący odsiecz Wiednia”<sup>6</sup> – nagrodą przewidzianą dla zwycięzcy było 500 złr. Ocenę nadesłanych dzieł powierzono „komisji znawców”, w skład której weszli ludzie nauki i kultury: Adam Asnyk, Marcei Czartoryski, Kazimierz Morawski, Walery Rzewuski, Kazimierz Skrzyński, Mieczysław Pawlikowski, Jan Zachariasiewicz, Karol Estreicher, Antoni Kłobukowski i Stanisław Koźmian. W zamierzeniu

<sup>5</sup> Przebieg jubileuszy w Krakowie przedstawiają W. Bieńkowski, dz. cyt. i P. Sierżęga, dz. cyt., s. 82–100.

<sup>6</sup> Ogłoszenie o konkursie zamieszczone w „Przewodniku Bibliograficznym” 1881 (rok IV), s. 202.

pomysłodawców konkursu przedstawione do oceny dramaty miały być adresowane do szerokiego kręgu odbiorców i spełniać wymogi sztuki popularnej. „Utwór ten ma być napisany w rodzaju sztuk nazywanych ludowymi a najmniej w pięciu odsłonach”<sup>7</sup>. Rozstrzygnięcie rywalizacji nastąpiło w czerwcu 1883 r. Nagrodę główną podzielono między Wincentego Rapackiego (300 złr) i Anczyca (200 złr). Na wniosek komisji do grania w teatrze krakowskim podczas odchodów jubileuszowych zalecono sztukę Anczyca – jako lepiej spełniającą wymóg sztuki ludowej, dramat Rapackiego zaś skierowano do teatru we Lwowie. Decyzję komisji konkursowej upubliczniono za pośrednictwem prasy<sup>8</sup>.

Wpisanie do warunków konkursowych wymogu „ludowości” było próbą nie tylko sprofilowania nadsyłanych na konkurs prac pod względem gatunkowym i – po części – tematycznym. Obchody od początku starano się podnieść do rangi święta ogólnonarodowego, ponadstanowego, solidarnie współtworzonego, a potem przeżywanego przez wszystkie grupy i warstwy społeczne. Spierano się jedynie o to, jaką formę nadać udziałowi chłopów w obchodach – koncepcja uroczystości ludowej, „wyżynku” budziła obawy zwłaszcza w środowiskach zachowawczych. „Trudno dociec – obruszał się krakowski dziennik „Czas” – jaki może zachodzić związek logiczny między pamiątką wielkiego zwycięstwa oręża polskiego, a wyżynkiem z tańcami? Tu wspomnienie historyczne, wzbudzające dawną sławę rycerską, ale i smutne myśli, co do dalszych losów narodu – tam zaś jakaś feta [...]”<sup>9</sup>. Zamiast ściągania tłumów włościan do Krakowa proponowano zorganizowanie szeregu imprez lokalnych, zdecentralizowanych. Z redakcją „Czasu” polemizowała liberalno-demokratyczna „Nowa Reforma”. W dyskusji powoływano się na

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Zob. *Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe. Zakończenie konkursu dramatycznego Sobieskiego*, „Czas” 1883, nr 150, s. 3 (6 lipca). Szerzej o sztukach zgłoszonych na konkurs pisze Iwona Gosik-Kapelińska w książce *Historia dramatem pisana. Dramat historyczny w epoce pozytywizmu*, Kraków 2011.

<sup>9</sup> [br. tyt.], „Czas” 1883, nr 190, s. 1 (23 sierpnia).



uroczystości zorganizowane we wrześniu 1880 r. na cześć przebywającego w mieście cesarza Franciszka Józefa I, w których uczestniczyły delegacje chłopskie<sup>10</sup>. Co ciekawe, do wizyty cesarza w Krakowie nawiązywano także w późniejszych sprawozdaniach z obchodów odsieczy. „W ogóle lud wiejski grał wielką rolę w przyjęciu Cesarza w Krakowie. Tłumnym rojeniem się po mieście i jaskrawym strojem dodawał już życia ulicom, a pierwszym zaraz swoim wystąpieniem podniósł wyżej ton całej uroczystości: podobał się wielce Cesarzowi i jego orszakowi, a usposobienie publiczności podniósł do wysokiego stopnia radości i zapału” – tak w roku 1880 o udziale włościan w uroczystościach na cześć Franciszka Józefa I pisał Stanisław Tarnowski<sup>11</sup>. Podczas obchodów upamiętniających wiedeńską wiktorię inicjatywę ich rozpropagowania wśród chłopstwa wzięły na siebie głównie komitety prowincjonalne (powiatowe i gminne), w mniejszym lub większym zakresie współdziałające z komitetami w Krakowie i Lwowie.

Ważną rolę w popularyzacji udziału włościan w uroczystościach odegrał Kościół, wskazując na religijno-patriotyczne przesłanie płynące ze zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. W związku z jubileuszem ks. Stanisław Stojałowski zorganizował pielgrzymkę ludową do Krakowa, w której wedle szacunków Pawła Sierżęgi wzięło udział ponad 12,5 tysiąca pielgrzymów, nie tylko z Galicji<sup>12</sup>. Narodowo-religijny wymiar jubileuszu podkreśliła zwłaszcza uroczystość koronacji obrazu Matki Boskiej Łaskawej w kościele Karmelitów Na Piasku, poprzedzająca właściwe obchody. Staranie o koronację wizerunku Maryi oo. karmelici podjęli na długo przed rocznicą odsieczy (dekret zezwalający na koronację pochodził z roku 1764, starania o jego realizację rozpoczęto jesienią 1881 r.)<sup>13</sup>, dopiero z czasem programy obu uroczystości zostały połączone. Obchody zapoczątkowała dziewięciodniowa nowenna, akt przeniesienia koron z pałacu biskupiego do kościoła Na Piasku, msze święte odprawiane w kościołach krakowskich

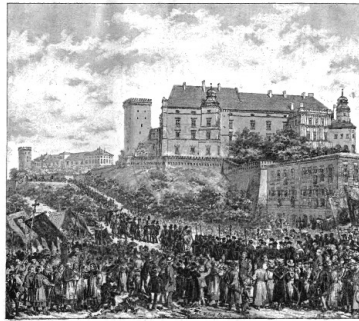
<sup>10</sup> Zob. *Jubileusz Sobieskiego*, „Nowa Reforma” 1883, nr 190, s. 2–3 (23 sierpnia).

<sup>11</sup> S. Tarnowski, *Cesarz w Galicji*, „Przegląd Polski” 1880, t. II, s. 13.

<sup>12</sup> Zob. P. Sierżęga, dz. cyt., s. 83.

<sup>13</sup> Zob. W. Bieńkowski, dz. cyt., s. 102.

i spotkanie ks. Stojałowskiego z pielgrzymami w kościele Franciszkanów. Koronacja obrazu odbyła się 8 września, pod przewodnictwem biskupa Dunajewskiego. 9 września na Wawelu odprawiono dla pielgrzymów nabożeństwo dziękczynne za triumf Sobieskiego pod Wiedniem, które celebrował ks. Stojałowski (kazanie wygłosił ks. Polkowski). Dzień później modlono się za rycerzy poległych pod Wiedniem. Na sarkofagu Sobieskiego złożono pamiątkowy wieniec<sup>14</sup>.



Prochód procesyjny na Wawel w dniu 12 Września.

Ryc. 1. Procesja na Wawel w dniu 12 września 1883 r., „Kalendarz Krakowski Józefa Czecha” 1883, s. 97

### 3.

Pielgrzymka ludowa od początku budziła obawy organizatorów krakowskich obchodów odsieczy wiedeńskiej. I nie chodziło tylko o kwestie natury logistycznej, związane z napływem do miasta setek czy tysięcy włościan, którym należało zapewnić nocleg i wyżywienie. Od lat osiemdziesiątych ruch ludowy wyraźnie zaczął rosnąć w siłę. Wiece chłopskie i formułowane przez Stojałowskiego postulaty, m.in. poszanowania wolności osobistej i rozszerzenia praw obywatelskich, a zwłaszcza prawa wyborczego i udziału włościan w obsadzaniu stanowisk publicznych, spotykały się z krytyką warstw wyższych. Mając w pamięci rabację 1846 r., przestrzegano przed siłą chłopskiego żywiołu i możliwością wybuchu rewolucji społecznej. Działalności

<sup>14</sup> Zob. P. Sierzęga, dz. cyt., s. 82–85.

Stojałowskiego na rzecz chłopstwa obawiały się zwłaszcza środowiska konserwatywne, zachowawcze, nie wyłączając hierarchów kościelnych (z czasem przywódca ludowy wszedł w ostry konflikt z kardynałem Janem Puzyną). Prasa krakowska pisała o pielgrzymce lakonicznie, koncentrując się na przebiegu aktu koronacji<sup>15</sup>. Napływ mas chłopskich do Krakowa wywoływał też wśród jego mieszkańców obawy o bezpieczeństwo. Po obchodach z ulgą, ale i ze zdumieniem donoszono, iż w trakcie uroczystości nie odnotowano żadnych aktów rozboju czy kradzieży. Za utrzymanie porządku w mieście i nadzór nad przebiegiem jubileuszu dziękowano policji i służbom porządkowym<sup>16</sup>. W 1931 r. Jan Zamorski tak charakteryzował stanowisko inteligencji krakowskiej wobec ruchu ludowego na ziemiach galicyjskich i działalności Stojałowskiego:

Zdawało się, że cel tak piękny, a środki i drogi tak chwalebne, jak utwierdzenie religijne i podniesienie oświaty i dobrobytu, powinny były zyskać powszechne uznanie duchowieństwa, ziemiaństwa i inteligencji miejskiej. Stało się wręcz przeciwnie. Inteligencja miejska odsunęła się pierwsza od tej pracy, bo skoro zaczął ją ksiądz, wietrzyła w tym klerykalizm. A inteligent ówczesny wolał być posądzony o najhaniebniejsze występki niż o klerykalizm. Rządzący stańcycy przerazili się rewolucji, a przynajmniej utrudnienia w zbieraniu chłopskich mandatów. Taki bowiem musiał być skutek, jeżeli lud pozna swoje prawa i zechce z nich korzystać, a gdyby mu je wydzierać chciano, bronić. Według pojęć ówczesnych chłop miał całować w ręce dziedzica, księdza, nauczyciela i każdego ciaracha, a poza tym nie myśleć. Toteż pisanie chłopom o polityce, o ich obowiązkach i prawach, było przyjęte jako przygotowanie przewrotu. Dotąd polityki nikt chłopu nie dawał. Do tego ks. Stojałowski nie poprzestał na pisaniu i wygłaszaniu kazań – poważił się zwoływać wiece polityczne, a to już przeraziło tak demokratów, jak konserwatystów<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> Zob. *Koronacja cudami wstawionymi obrazu Matki Boskiej Na Piasku w Krakowie dnia 8 września 1883 roku*, „Czas” 1883, nr 204, s. 3 (8 września, dodatek z niedzieli 9 września).

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> J. Zamorski, *Ks. Stanisław Stojałowski*, Bielsko 1931, s. 12.

Rezerwa komitetów miejskich wobec działań podejmowanych w związku z jubileuszem roku 1883 przez środowiska chłopskie nie uszła uwadze działaczy ludowych. W broszurze *Uroczystości ku uczczeniu pamięci Jan III w dzielnicach polskich i za granicą. Na pamiątkę 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia 1683 r.*, wydanej staraniem Wydawnictwa Czytelni Ludowej, w części poświęconej uroczystości ludowej uskarżano się na prasę i środowiska opiniotwórcze, które w czasie przygotowań do jubileuszu usiłowały udaremnić lub osłabić chłopską inicjatywę: „Łamy dzienników zapelnione były polemicznymi artykułami. Twierdzono, że ubóstwo nasze nie pozwala nam ugaszczać włościan, że włościanie popijają się na uroczystości, że uroczystość ludowa «obniży znaczenie obchodu», wreszcie gdy trudno było usunąć uroczystość ludową z programu, starano się o to, by z jubileuszu, tego święta narodowego, uczynić święto ściśle powiatowe, krakowskie, a to w ten sposób, aby zaprosić tylko 109 gmin powiatu krakowskiego do wzięcia udziału – słowem starano się we wszelki możliwy sposób rozbić komitet, unicestwić jego pracę”<sup>18</sup>. Broszura Czytelni Ludowej przygotowywała włościan do udziału w uroczystościach. Podawała program obchodu krakowskiego z podziałem na poszczególne jego etapy, a także informacje praktyczne, np. wskazówki dla podróżujących na jubileusz koleją (informowano o zniżkach na bilety i zasadach przewozu bagażu), o planowanych noclegach („Lud umieszczony będzie po klasztorach, o ile stanie miejsca”<sup>19</sup>), o kursach krakowskich tramwajów i możliwości zwiedzenia kopalni soli w Wieliczce czy o działaniach honorowej straży obywatelskiej. Poza częścią praktyczną i sprawozdawczą (z historii prac komitetów) ważne miejsce zajęły informacje historyczne i opisy dzieł sztuki. W broszurze pojawił się m.in. zarys dziejów cudownego obrazu Matki Bożej z kościoła Na Piasku (w szkicu wykorzystano pracę ks. Stanisława Załęskiego SJ *Koronacja cudownego obrazu Matki Bożej w kościele oo. Karmelitów Na Piasku w Krakowie w dniu 8 września 1883 roku*,

<sup>18</sup> *Uroczystości ku uczczeniu pamięci Jana III w dzielnicach polskich i za granicą. Na pamiątkę 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia 1683 r.*, Kraków 1883, s. 30.

<sup>19</sup> Tamże, s. 46.

Kraków 1883, w drukarni „Czasu”), wspomnienie krakowskiego jubileuszu 100-lecia odsieczy wiedeńskiej, przygotowane na podstawie opracowania Józefa Louisa *Pierwszy obchód zwycięstwa pod Wiedniem w Krakowie* (wydane pod krypt. J.L. w drukarni „Czasu”, Kraków 1883), opisy płaskorzeźby wykonanej przez Welońskiego, pomnika Sobieskiego, mającego stanąć w Ogrodzie Strzeleckim, i obrazu Matejki *Sobieski pod Wiedniem* (w broszurze zacytowano fragment recenzji z „Czasu”), wreszcie – wiersz na uroczystość Matejki napisany przez „młodą poetkę natchnioną wielką treścią obrazu *Sobieski pod Wiedniem*”<sup>20</sup>, zaczynający się od słów: „Daleką rozpacz od tych, w których godzą...”. Wiersz został przedrukowany z „Czasu” (1883, nr 165, s. 3), jego autorką była Hajota (właśc. Helena Janina Bogucka, p.v. Rogozińska, s.v. Pajzderska), która wedle objaśnień dziennika podczas pobytu w Krakowie wraz z grupą znajomych miała okazję zwiedzić pracownię Matejki i obejrzeć *Sobieskiego pod Wiedniem*. Zwiedzającym malarz „sam osobiście udzielał dotyczących objaśnień”. Hajota napisała wiersz na część mistrza Matejki „w parę godzin potem”, „pod wpływem wrażeń odniesionych z oglądania” obrazu i uniesiona natchnieniem<sup>21</sup>. W broszurze dla ludu pominięto nazwisko i/lub pseudonim poetki, wskazano jedynie na jej młody wiek i inspirację płynącą z dzieła Mistrza. W końcowych partiach książki pojawiły się informacje dotyczące obchodów jubileuszowych w innych rejonach Polski – począwszy od Lwowa, po Wielkopolskę i Śląsk – a także poza granicami kraju. Podobne informacje można było odnaleźć m.in. w „Czasie” i „Nowej Reformie”.

Z kolei Gmina Miasta Krakowa przygotowała dla uczestników broszurę *Wspomnienie o Janie III Sobieskim, królu polskim. Na pamiątkę obchodu dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem*. Tekst o Janie III Sobieskim na zlecenie Komitetu Jubileuszowego napisał Stanisław Tarnowski. Broszura ukazała się w nakładzie 25000 egzemplarzy, przeznaczona była do bezpłatnego kolportażu wśród uczestników jubileuszu (5000 egzemplarzy

<sup>20</sup> Tamże, s. 40.

<sup>21</sup> *Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe*, „Czas” 1883, nr 165, s. 3 (24 lipca).



Ryc. 2. Płaskorzeźba Piusa Welońskiego z kościoła NMP w Krakowie (ryc. z publikacji S. Tarnowskiego *Wspomnienie o Janie III Sobieskim, królu polskim. Na pamiątkę obchodu dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem, Kraków 1883*)

zachowano do dyspozycji władz miejskich „celem przesłania takowych gminom, zgłaszającym się o nie z prośbami”<sup>22</sup>).

Tarnowski skoncentrował się w tekście na biografii Sobieskiego. We wstępie przypominał dzieje wojen polsko-tureckich, którym nadawał przede wszystkim wymiar konfliktu cywilizacyjnego o podłożu religijnym między Wschodem i Zachodem: „[...] o wolność, o prawo, o bezpieczeństwo, o życie, o wiarę i wieczne zbawienie milionów dusz chodziło w tych wojnach chrześcijaństwa z Turkami, o takie zawsze chodzić będzie, ile razy ludy wschodnie napierać będą na zachód i kuś się o rozszerzenie swego panowania”<sup>23</sup>. Właściwą część broszury wypełniały dzieje Sobieskiego, ułożone w porządku chronologicznym (od narodzin króla po jego śmierć, w *Dopisku* znalazły się szczegóły związane z dalszą historią rodu Sobieskich). Tarnowski – przedstawiany na stronie tytułowej broszury jako „Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sekretarz Generalny Akademii Umiejętności, Poseł na Sejm Krajowy, Radca Miasta Krakowa” – w tekście o Sobieskim pozostał w roli uczonego: „nie przykrajał” materiału faktograficznego

<sup>22</sup> *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1883, nr 195, s. 2 (29 sierpnia).

<sup>23</sup> *Wspomnienie o Janie III Sobieskim, królu polskim. Na pamiątkę obchodu dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem, Kraków 1883*, s. 13.

ani nie dostosowywał środków obrazowania do możliwości percepcyjnych potencjalnych czytelników, nie stosował beletryzacji, przeciwnie – kurczowo trzymał się faktów, przytaczał źródła historyczne, przywoływał nazwy geograficzne i topografie miejsc, które stały się areną działań politycznych czy zmagani wojennych, polemizował z grupą historyków, zwłaszcza niemieckich, deprecjonujących znaczenie wiedeńskiej wiktorii. Dopiero przedstawivszy historię Sobieskiego, pokusił się o jej wykładnię moralną i dydaktyczną:

Miłość Boga i wiara gorąca, o całość i dobro Kościoła zarliwość, mądra o własną ojczyznę troskliwość, szlachetna gotowość do ratowania bliźniego, oto co Sobieskiego pod Wiednię zaprowadziło, co było cechą polskiego rycerstwa. Temu ich duchowi zostaniemy wierni, przechowujemy i umacniajmy go w sobie, a jeszcze i Bogu się zasłużyć i sobie, i drugim przydać się będziemy mogli. Turcy już wprawdzie świata dziś nie grożą i nikt się ich nie boi, ale zamiast nich niejedno złe inne wystąpiło do walki z Bogiem i Kościołem, z pokojem świata i z naszym narodem. Zawsze się to w dziejach świata powtarza, że jak nie jedno to drugie niedowiarstwo i pogaństwo uderza na wiarę i Kościół Chrystusowy; zawsze się to w dziejach powtarza nie jedno to drugie barbarzyństwo ze wschodu napiera wściekle na zachodnie chrześcijańskie ludy i państwa. I w naszych czasach trwa ta walka ze złem; i w naszych czasach może silnie wybuchnąć<sup>24</sup>.

W narrację o wyraźnie antyrosyjskim przesłaniu: o potrzebie solidaryzmu narodowego pod sztandarami Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej i oporze wobec rosyjskiej despotii dobrze wpisywała się sztuka Anczyca *Kościuszko pod Raclawicami. Obraz historyczno-ludowy w 5 aktach*, którą specjalnie dla delegacji ludowych odegrano w krakowskim teatrze podczas jubileuszu odsieczy wiedeńskiej, w południe 12 września. Jak donosił „Czas”, spektakl wystawiono „przy przepełnionym teatrze i wobec do najwyższego stopnia rozentuzjasmowanej publiczności”<sup>25</sup>. Premiera dramatu miała miejsce

<sup>24</sup> Tamże, s. 74–75.

<sup>25</sup> *Uroczystość dwusetnej rocznicy zwycięstwa Jan III pod Wiedniem*, „Czas” 1883, nr 208, s. 1 (14 września).

26 grudnia 1880 r., od tego czasu sztuka biła rekordy popularności. Dobrochna Ratajczakowa nazywa *Kościuszkę pod Raclawicami* (nawiązując do opinii Tadeusza Boya-Żeleńskiego) „majstersztykiem popularnego repertuaru teatralnego”<sup>26</sup>. Źródła sukcesu Anczykowego arcydzieła upatruje przede wszystkim w jego wymiarze utopijnym i alegorycznym. „Historia jednak jest tu tylko maską, pseudonimem mitycznego wydarzenia patriotycznego o świętym charakterze, ujętego w estetyczną ramę dramatu. To literatura i teatr swoimi środkami budują odczucie prawdziwości i wielkości dzieła, a świadectwo historii utrwala sfalsyfikowaną rzeczywistość – w sztuce święty Kościuszko, jednolity, zgodny naród i zwycięskie Raclawice warunkują się nawzajem i tego związku nic nie może zniweczyć”<sup>27</sup>. Podczas jubileuszu odsieczy wiedeńskiej to Sobieski i jego wyprawa pod Wiedeń, otrzymując „nadprzyrodzoną sankcję i soteryczny charakter”<sup>28</sup>, ulegają procesowi mitologizacji, który będzie kontynuowany przez następne pokolenia Polaków.

#### 4.

Udział chłopów w krakowskich obchodach 200-lecia odsieczy wiedeńskiej odbił się szerokim echem wśród mieszkańców Krakowa. Rzesze ubranych w regionalne stroje pielgrzymów przyciągały uwagę pozostałych uczestników jubileuszu, salon i ulica komentowały przemówienia działaczy chłopskich, w prasie informowano o inicjatywach podejmowanych przez komitety jubileuszowe na prowincji. Prezydent Weigel, dziękując krakowskiemu komitetowi organizacyjnemu uroczystości ludowej, na czele z Juliuszem Kossakiem, wskazywał na jej wymiar symboliczny: „Uroczystość ludowa [...] przyczyniła się niepospolicie do podniesienia obchodu, poświęconego pamięci odsieczy

<sup>26</sup> D. Ratajczakowa, „*Kościuszko pod Raclawicami*” Anczyca – arcydzieło patriotycznej sceny popularnej, w: *taż*, *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 2, Wrocław 2006, s. 72.

<sup>27</sup> *Tamże*, s. 81.

<sup>28</sup> M. Micińska, *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX w. (1890–1914)*, Wrocław 1995, s. 394.



Wiednia przez bohaterskiego króla Jana III. Obchód ten, odbyty z całą godnością, zgromadził delegowanych ze wszystkich stron kraju włościan polskich i ruskich i uzupełnił w bardzo wydatny sposób program uroczystości dni tych świątecznych, w której nie brakło żadnej warstwy ludu i zbliżenia się go do braci oświeceniowej<sup>29</sup>. Idea jedności społecznej nakazywała prasie i środowiskom opiniotwórczym powstrzymać się od krytyki, a nawet od informowania o zjawiskach negatywnych, np. groźbie wystąpień antyżydowskich<sup>30</sup>. Z uznaniem, choć bez specjalnego entuzjazmu i wchodzenia w kwestie społeczne, o uroczystości ludowej pisali stańcy. Tarnowski krytykował brak w jej programie jakiegoś punktu kulminacyjnego, a wśród uczestników – spontaniczności, jaka przed laty towarzyszyła wizycie cesarza Franciszka Józefa I w Krakowie. Za sztuczne i wymuszone uznał wezwanie do fraternizacji. „Jest w naturze ludzkiej jakaś niepodległość, która nie lubi takiego bratania się na komendę [...]”<sup>31</sup> – pisał. Rolę uroczystości w kształtowaniu świadomości narodowej chłopów wiązał z jej oddziaływaniem w sferze moralnej i emocjonalnej. „Myśl była doskonała, żeby ich obchodem tym zająć i zmusić niejako, iżby go pamiętali [...]”<sup>32</sup>. To w przeżyciu wspólnotowości, ujętym w ramy święta i rytuału, miała budować się ich tożsamość

<sup>29</sup> *Obchód ludowy po południu 11 września*, „Kalendarz Krakowski Józefa Czecha” 1883, s. 96.

<sup>30</sup> Więcej na ten temat zob. P. Sierżęga, dz. cyt., s. 93–94. Na możliwość prowokacji ze strony sił obcych wskazywał m.in. Tarnowski w podsumowaniu obchodów wiedeńskich: „Nie zmniejszamy bynajmniej, owszem, cenimy i wychwalamy wysoko czynność, rozum i zasługę władz miejscowych, które nad porządkiem i spokojem miasta doskonale czuwać umiały, ale wszelka ich czujność i gorliwość nie byłaby wystarczająca, gdyby lud sam nie miał wrodzonej, instynktownej powagi, przyzwoitości i chęci poważnego zachowania się. [...] Jeżeli to wielkie nagromadzenie wiejskiego ludu nęciło do Krakowa jakich agitatorów, jeżeli tacy na przykład, co urządzają napady na Żydów w Rosji czy na Węgrzech, obiecywali sobie dobrą sposobność, a może obfite żniwo, to, dzięki Bogu, zawiedli się zupełnie, a lud zachował się tak poważnie i karnie, że oświeceniowym od siebie mógłby nieraz służyć za wzór i naukę”. S. Tarnowski, *Obchód wiedeńskiej rocznicy*, „Przegląd Polski” 1883, t. II, s. 11–12.

<sup>31</sup> S. Tarnowski, *Obchód wiedeńskiej rocznicy*..., s. 17.

<sup>32</sup> Tamże, s. 16.

społeczno-narodowa. „Lud wiejski u grobu Jana III Sobieskiego jest to niewątpliwie najwznioślejsza chwila dzisiejszej uroczystości”<sup>33</sup>.

\* \* \*

Krakowskie obchody 200. rocznicy wiedeńskiej realizowały postulat włączania w obręb wspólnoty narodowej grup dotąd podporządkowanych: chłopów, proletariatu miejskiego, mieszkańców prowincji. Ważną rolę w budowaniu ich samoświadomości narodowej przypisywano wiedzy historycznej, religii i kulturze – składanie wieńców na Wawelu, odsłanianie pomników i tablic pamiątkowych, udział w mszach i nabożeństwach religijnych, pochodach i procesjach, wizyta w teatrze, przysłuchiwanie się deklamacjom wierszy okolicznościowych pozwalały uczestnikom uroczystości doświadczyć wspólnoty narodowej jako zbiorowości połączonej więzami kultury, języka i przeszłości historycznej. Organizatorzy obchodów zadbali nie tylko o odpowiednią oprawę uroczystości, ale i jednoznaczny wydźwięk jej przesłania. Program wydarzeń, w których uczestniczyły warstwy niższe, starano się dostosować tak, by odpowiadał mentalności, poziomowi intelektualnemu czy możliwościom percepcyjnym (zgodnie z powszechnym stereotypem) ludu, a zarazem by służył procesowi jego „uobywatelnienia” – także dzięki znajomości historii, poznawanej przez uczestników obchodów z broszur i publikacji okolicznościowych, a „doświadczonej” bezpośrednio w zetknięciu z pamiątkami historycznymi czy zabytkami polskiej kultury. Środowiska odpowiedzialne za organizację obchodów nie były zgodne co do rangi, miejsca i roli, jakie w uroczystościach należało wyznaczyć chłopom. Obawy zgłaszały zwłaszcza kręgi konserwatywne przekonane o swojej przywódczej roli i wyraźnie paternalistycznie nastawione wobec warstw niższych.

---

<sup>33</sup> Tamże, s. 34.

## Bibliografia

- [br. tyt.], „Czas” 1883, nr 190 (23 sierpnia).
- Bieńkowski W., *Rok 1883 w Krakowie (Uroczystość 200-lecia odsieczy Wiednia)*, „Rocznik Krakowski” 1987, t. LI.
- Gosik-Kapelińska I., *Historia dramatem pisana. Dramat historyczny w epoce pozytywizmu*, Kraków 2011.
- Jubileusz Sobieskiego*, „Nowa Reforma” 1883, nr 190 (23 sierpnia).
- Koronacja cudami wstawionymi obrazu Matki Boskiej Na Piasku w Krakowie dnia 8 września 1883 roku*, „Czas” 1883, nr 204 (8 września, dodatek z niedzieli 9 września).
- Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1883, nr 195 (29 sierpnia).
- Micińska M., *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX w. (1890–1914)*, Wrocław 1995.
- Obchód ludowy po południu 11 września*, „Kalendarz Krakowski Józefa Czecha” 1883.
- Ratajczakowa D., „*Kościuszko pod Raclawicami*” *Anczyca – arcydzieło patriotycznej sceny popularnej*, w: *taż, W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 2, Wrocław 2006.
- Sierżęga P., *Obchody 200. rocznicy odsieczy wiedeńskiej w Galicji (1883 r.)*, Rzeszów 2003.
- Tarnowski S., *Cesarz w Galicji*, „Przegląd Polski” 1880, t. II.
- Tarnowski S., *Obchód wiedeńskiej rocznicy*, „Przegląd Polski” 1883, t. II.
- Uroczystości ku uczczeniu pamięci Jan III w dzielnicach polskich i za granicą. Na pamiątkę 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia 1683 r.*, Kraków 1883.
- Uroczystość dwusetnej rocznicy zwycięstwa Jana III pod Wiedniem*, „Czas” 1883, nr 208 (14 września).
- Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe*, „Czas” 1883, nr 165 (24 lipca).
- Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe. Zakończenie konkursu dramatycznego Sobieskiego*, „Czas” 1883, nr 150 (6 lipca).
- Wspomnienie o Janie III Sobieskim, królu polskim. Na pamiątkę obchodu dwusetnej rocznicy zwycięstwa Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem*, Kraków 1883.
- Zamorski J., *Ks. Stanisław Stojalowski*, Bielsko 1931.
- Ziejka F., *W blaskach złotej legendy. O roli Krakowa w życiu duchowym Polaków w wieku XIX*, w: *tegoż, Poeci – misjonarze – uczeni. Z dziejów kultury i literatury polskiej*, Kraków 1998.

**From postulates to social practice. The peasant question (sprawa włościańska) in the programme of 200<sup>th</sup> anniversary of The Battle of Vienna (1883)**

**Summary**

The paper is dedicated to the issue of the mass participation of peasants in the 200th anniversary of the Battle of Vienna in Cracow (1883). The author pays attention to the attempts made by the organizers of the ceremony at clarifying historical knowledge about John III Sobieski and the events of 1663 to the peasant recipient, as well as analyses the role which was attributed to the peasants in the celebrations. Among the texts analysed in the article there are for example: the play by Władysław Ludwik Anczyc *Kościuszko pod Raclawicami* and Stanisław Tarnowski's brochure *Wspomnienie o Janie III Sobieskim, królu polskim. Na pamiątkę obchodu dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem*, which was released by the authorities of Cracow in the circulation of 25000 copies and was intended to be distributed free among the participants of this ceremony.

**Słowa kluczowe:** jubileusz 200-lecia odsieczy wiedeńskiej, 1883, Kraków, chłopi, Stanisław Tarnowski, Władysław Ludwik Anczyc

**Key words:** 200th anniversary of the Battle of Vienna, 1883, Cracow, peasants, Stanisław Tarnowski, Władysław Ludwik Anczyc

MARIA PRUSSAK\*

ORCID [0000-0003-1432-8368](https://orcid.org/0000-0003-1432-8368)

Instytut Badań Literackich PAN

## CZYTAJĄC PISMA MATKI ELŻBIETY CZACKIEJ (I KSIĘDZA WŁADYSŁAWA KORNIŁOWICZA)

Zimno świata  
ktoś ciepłem rozproszy  
Ktoś podniesie  
umarłe serce.  
Te straszdyła  
ktoś ujmie za rękę  
jak rozchukane dziecko:  
– Chodźmy, pokażę ci coś,  
czego nigdy w życiu nie  
widziałeś!  
(Olga Siedakowa)<sup>1</sup>

Róża Czacka, jeszcze przed złożeniem ślubów zakonnych i przyjęciem zakonnego imienia Elżbieta, zaczynała pracę z niewidomymi od rozpoznania funkcjonujących już w Europie możliwości rehabilitacji osób z dysfunkcją wzroku, a po powrocie do Warszawy – od analizy sytuacji osób niewidomych w tym mieście i możliwości

---

\* Prof. dr hab. MARIA PRUSSAK – filolog, od początku pracy naukowej związana z Instytutem Badań Literackich PAN. Zajmuje się przede wszystkim twórczością Stanisława Wyspiańskiego, Adama Mickiewicza i problemami krytyki tekstu. Była członkiem redakcji wydania rocznicowego *Dzieł* Mickiewicza i opracowanych na podstawie oryginalnych maszynopisów autorki *Pism* Matki Elżbiety Czackiej. Współredaguje wydawaną w IBL serię „Filologia XXI”. Obecnie przygotowuje tom korespondencji Marii Renaty Mayenowej z Romanem Jakobsonem i Krystyną Pomorską.

<sup>1</sup> O. Siedakowa, *Anioł Reims i inne wiersze*, tłum. A. Pomorski, Wrocław–Wojnowice 2016, s. 80.

podjęcia natychmiastowego działania. Najpierw, w listopadzie 1908 r., odbyło się zebranie założycielskie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi<sup>2</sup>, później, w styczniu 1909, w czteropokojowym mieszkaniu przy ulicy Dzielnej powstało schronisko dla niewidomych dziewcząt, którymi początkowo opiekowały się siostry szarytki, a w następnych latach kolejne ośrodki rewalidacji osób z dysfunkcją wzroku. Podobnie, bez gwałtownych decyzji, Róża wkraczała na drogę powołania zakonnego – od indywidualnego nowicjatu w III Zakonie św. Franciszka w Żytomierzu w 1916 roku, przez przyjęcie habitu i imienia zakonnego w listopadzie 1917, zgromadzenie wokół wspólnego działania dwunastu kandydatek podejmujących wspólne życie w listopadzie 1918 (tę datę uznaje się jako początek istnienia nowej wspólnoty zakonnej), aż po czasowe zatwierdzenie pierwszych konstytucji i kanoniczne powołanie zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża 2 października 1922 r. Krok po kroku wokół pierwszej inicjatywy rozwijały się kolejne – najpierw Towarzystwo, dom, w którym zamieszkały niewidome dziewczęta, miejsca przeznaczone dla mężczyzn i dzieci, zgromadzenie zakonne, w końcu ośrodek w Laskach. Wszystko w czasie I wojny światowej, kiedy Róża Czacka znalazła się w Żytomierzu, odcięta od ledwie zaczynających funkcjonować warszawskich instytucji, a później, już po powrocie do Warszawy, w czasie toczącej się wojny polsko-bolszewickiej. Przypominam początki, ponieważ historia powstawania Dzieła Lasek w tak niesprzyjających warunkach wspiera niezłomną pewność Matki Elżbiety Czackiej, że z drobnych inicjatyw Duch Święty tworzy wielkie dzieła. Nigdy nie uważała, że to, co powstawało w Laskach i wokół Lasek, było dziełem jej, ojca Kornilowicza i sióstr franciszkanek. Dzieło to powstało, bo osoby, które zaczęły z nią współpracować, umiały się wsłuchiwać w głos Ducha Świętego. Bez zaufania do jej wiary nie da się zrozumieć ani tego, co udało się im stworzyć, ani jej tekstów. Tak pisała o tym w *Dyrektorium*:

---

<sup>2</sup> Towarzystwo zostało oficjalnie zatwierdzone 11 maja 1911 r.

Dziwni są ludzie. Myślą, że Dzieło Boże w rozwoju swoim zależy od kaprysu tych, których Bóg powołał do tego, by byli zewnętrznymi przedstawicielami danego Dzieła. Im ci przedstawiciele zewnętrzni są czystszyimi narzędziami Opatrzności Bożej, tym Dzieło jest bardziej nadprzyrodzone i tym cudowniej Bóg tym Dziełem sam kieruje. Powstanie Dzieła, jak też i jego rozwój, muszą więc być przede wszystkim sprawą sumienia tych, którzy w nim pracują. Ludzie, których Bóg powołuje, warunki i okoliczności, w których Dzieło powstaje i rozwija się, służą Bogu do nadania Dziełu właściwego celu i specjalnego charakteru, jemu tylko właściwego. Naiwni są ludzie ci, którzy myślą, że Dzieło Boże zależne jest w swoim powstaniu i w swoim rozwoju od woli człowieka<sup>3</sup>.

Działanie Ducha Świętego było dla niej tak oczywiste, że o osobach, które nie były w stanie tego przyjąć, pisała „dziwni ludzie”, „biedni ludzie”. Biedni, bo tracą z oczu to, co najważniejsze.

Historia kształtowania się Dzieła Lasek ważna jest również dla zrozumienia, jak powstawały teksty założycielki nowej gałęzi sióstr franciszkanek. Ani pracy z niewidomymi, ani formuły zgromadzenia zakonnego nie zaczynała od tworzenia planów i konstruowania projektów. Wszystko, co zapisała, było poprzedzone konkretnym działaniem, sprawdzone w praktyce. W latach dwudziestych powstawały spisywane na prośbę księdza Władysława Kornilowicza *Notatki* oraz *Dyrektorium* – zawierające duchowe podstawy istnienia Lasek i wskazówki, jak rozwiązywać różne sytuacje w pracy z osobami niewidomymi, w życiu sióstr i rozrastającej się instytucji. Matka Elżbieta zaczęła pisać po latach zmagania się z własnymi ciężkimi chorobami, z brakiem środków finansowych, czerpiąc ze swoich praktycznych doświadczeń, przemyśleń i modlitw. Dzięki temu jej teksty przemawiają z oczywistą wiarygodnością. Świetnie wykształcona, ale także – jak pisał Antoni Marylski – „niepospolicie obdarzona przez naturę: prawość, szlachetny duch ofiary, niezwykła, głęboka

---

<sup>3</sup> Matka E. Czacka, *Pisma*, red. M. Prussak, t. 2: *Dyrektorium*, Warszawa 2007, s. 180–181.

inteligencja, wielokierunkowe uzdolnienia”<sup>4</sup> posługiwała się językiem z ogromną świadomością, wiedziała, co, jak i dlaczego chce powiedzieć. 15 grudnia 1941 r. mówiła do sióstr: „W życiu sióstr miłość nie polega na frazesach. Sama mam to, że piszę bardzo prosto i bardzo prosto wypowiadam, jeżeli uważam, że coś jest złe. Im ludzie są bardziej dojrzały, tym lepiej, im prawda jest prostsza”<sup>5</sup>.

Czacka nie sięga po gotowe schematy. Nawet wtedy, kiedy w swoich notatkach odwołuje się do liturgicznych formuł modlitewnych, twórczo włącza je w tok swoich rozważań. Nic nie pozwala wątpić, że są one zapisem jej życia wewnętrznego. Stylistyka jej tekstów jest wyrazista, dynamiczna, czasem dosadna i – co najważniejsze – obrazowa. O osobach, których modlitwa jest czysto formalna i powierzchowna, pisała na przykład:

Modlitwa ich nie przygotowuje ich do życia i nie uczy ich żyć. Szukają w modlitwie przyjemności, a odwracają się od twardych i nudnych obowiązków życia codziennego. W książkach pobożnych szukają nowych wrażeń. Na ustach ich wiele słów o Bogu, a w duszy ich pustka, zamieszanie i ciemności, a w obcowaniu z bliźnimi brak miłości, sądy zuchwałe, a często pogarda i ton wyższości. Biedne te dusze robią wrażenie, jakby gęś chciała udawać łabędzia<sup>6</sup>.

Założycielka Dzieła wypowiadała się jak na panujące zwyczaje w sposób nazbyt osobisty i zaskakujący, często więc nie spotykała się ze zrozumieniem najbliższych współpracownic, które, redagując te teksty, przekształcały jej język w bardziej sformalizowany i bezosobowy<sup>7</sup>. O takim stylu pisania, jaki znajdujemy w tekstach Matki

<sup>4</sup> A. Marylski, *Wspomnienia o Matce Elżbiecie Czackiej*, Łaski 1965, s. nienumerowana [III], maszynopis w moim posiadaniu.

<sup>5</sup> Zestawienie dokumentów zawierających konferencje i wypowiedzi Matki Elżbiety Czackiej do Sióstr Franciszkanek. Archiwum Matki Czackiej, sygn. AMCz 171.

<sup>6</sup> M.E. Czacka, *Dyrektorium*, s. 66.

<sup>7</sup> Przykłady zmian redakcyjnych można znaleźć w aparacie krytycznym w: Matka E. Czacka, *Pisma*, t. I–III, red. M. Prussak, Warszawa 2006–2008. Pisałam o tym w artykule *Co można wyczytać, studiując kolejne redakcje tekstów Matki Czackiej*, „Łaski” 2011 nr 2, s. 103–109.



Elżbiety Czackiej, o pisaniu „Człowieka, który ufa sobie, światu i językowi”, po wielu latach mówiła rosyjska poetka i badaczka literatury Olga Siedakowa: „Mogę wymieniać dalej inne właściwości człowieka, którego dziś nie słyszymy. Chcę jednak powiedzieć, że człowiek taki bez wątpienia dobrze dobiera słowa, język nie przysporzy mu więc kłopotów. A właściwie przysporzy, ale innych, poważniejszych: musi znaleźć język, by oddać to, co nigdy jeszcze nie znalazło wyrazu”<sup>8</sup>.

Matka Czacka znajdowała język, w którym mogła wyrazić coś, co było płynącym z nauki krzyża rewolucyjnym odkryciem – Boga można spotkać przede wszystkim w cierpiącym człowieku, a w cierpieniu, które przyjmowała jako najwyższą łaskę, czuła się najbliżej ukrzyżowanego Jezusa. Umiała także opisać istotę Dzieła Lasek jako ośrodka nowoczesnie pojmowanego apostołstwa. Jej pisanie także rozwijało się stopniowo. *Notatki* sporządzała po trosze dla samej siebie, też dla ojca Kornilowicza, *Dyrektorium* i pisma zebrane w tomie *O niewidomych w zasadzie dla osób współtworzących Dzieło Lasek*. W drugiej połowie lat trzydziestych powstały dwa dokumenty przedstawiające charakter Dzieła i jego miejsce w Kościele. Pierwszy zatytułowany *Triuno* w najwcześniejszej wersji był – jak się wydaje – przeznaczony dla „Wiadomości Archidiecezjalnych Warszawskich”, lecz nie został tam opublikowany. Drugi, pisany po francusku, został wręczony papieżowi Piusowi XI podczas audiencji 23 czerwca 1937 r.<sup>9</sup> Wszystkie te teksty mają rzecz jasna bardziej uniwersalny sens. Mówią nie tylko o tym, jak powstawały Laski, jak wokół tego dzieła kształtowało się środowisko osób szukających żywych ewangelicznych źródeł wiary, ale nade wszystko o duchowych podwalinach tego, co nazwano Dziełem Lasek, i o tym, jak w konkretnych działaniach wcielać Ewangelię w życie.

<sup>8</sup> O. Siedakowa, *Język?...*, tłum. A. Pomorski, w: *Filologia. Lekcja wolności. Antologia rosyjskich tekstów naukowych*, oprac. M. Prussak, P. Bem, Warszawa 2017, s. 279.

<sup>9</sup> Zob. *Memoriał w sprawie całości Dzieła*, w: E. Jabłońska Deptuła, *Matka Elżbieta Czacka i Dzieło Lasek*, Lublin 2002, s. 367–369.

Triuno – określenie oznaczające równocześnie powstanie Dzieła „z Boga i dla Boga”<sup>10</sup> – wskazywało również na złożony, organiczny charakter wielu działań koncentrujących się wokół tej nazwy. Było ośrodkiem dla osób niewidomych i przestrzenią szeroko rozumianego apostołstwa oddziałującego przede wszystkim przykładem życia czerpiącego inspirację z Ewangelii, a także miejscem spokoju i refleksji. W nowatorski sposób łączyło we wspólnym działaniu mieszkające w jednym ośrodku osoby niewidome, świeckich współpracowników i siostry zakonne. Przełamywało utrwalone latami schematy działań charytatywnych oraz instytucji kościelnych i nie podporządkowywało świeckich osobom konsekrowanym – co w tamtym czasie budziło zdumienie i kontrowersje. Każdy współpracownik Dzieła miał podejmować się tych zadań, do których był najbardziej predystynowany. Triuno powstało jako efekt pracy wielu osób, które postanowiły odpowiedzieć na dostrzeganą wokół ludzką biedę – zarówno fizyczną, jak i duchową. W memoriale wręczonym papieżowi jest informacja o tym, że do Dzieła należą i Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, i Dom Rekolekcyjny, i Biblioteka Wiedzy Religijnej, i Wydawnictwo „Verbum”, i „przychodnia lekarska dla okolicznej biednej ludności”, i Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża<sup>11</sup> – w takiej kolejności. Towarzystwo i Zgromadzenie są tu jakby klamrą scalającą wiele różnych inicjatyw osób umiejących rozpoznawać znaki czasu. Na przykład – powstawanie domów rekolekcyjnych było w tamtym czasie nowością inspirowaną encykliką Piusa XI *Mens nostra* ogłoszoną 29 grudnia 1929 r. Ksiądz Władysław Kornilowicz, inicjator budowy Domu Rekolekcyjnego w Laskach, mówił po kilku latach: „Toteż jednocześnie z pragnieniem Boga budzi się we współczesnym człowieku potrzeba oderwania się od spraw ziemskich, by w czystej atmosferze duchowego życia zetknąć się bezpośrednio z prawdą, zaczerpnąć nowych sił do pracy i walki. Człowiek szuka wyżyn, szuka pustyni, szuka miejsca, gdzieby mógł znaleźć ciszę, samotność,

<sup>10</sup> Zob. Matka E. Czacka, *Dyrektorium*, s. 163.

<sup>11</sup> *Memoriał...*, dz. cyt., s. 368.

skupienie. Takim miejscem, specjalnie dla tego celu przeznaczonym, jest dom rekolekcyjny”<sup>12</sup>.

Matka Czacka od początku zdawała sobie sprawę z nieufności, jaką wywołuje taki sposób funkcjonowania instytucji skupionych w jednym dziele. Kategorycznie broniła prawa Lasek do własnego stylu pracy. 9 lipca 1932 r., zaledwie dziesięć lat po rozpoczęciu budowy ośrodka w Laskach, pisała w *Dyrektorium*:

Ciężar Dzieła jest wielki dla tych, którzy go niosą na swoich barkach. Im bardziej po ludzku położenie bez wyjścia, tym ciężar Dzieła złożony jest bardziej na Boga i dziwnym paradoksem jednocześnie ciężar ten mniej ciąży tym, którzy go dźwigają. Gdy Dzieło Boże z niczego dojdzie do pewnego stopnia rozwoju, wzbudza ono ciekawość ludzką. Ciekawi, szczególnie ci, którzy nigdy nic w życiu nie zrobili, zaczynają szukać dziury w całym, chcąc pokazać, jacy są mądrzy. Budują z powietrza językiem dzieła, które przeciwstawiają temu Dziełu istniejącemu w rzeczywistości, powołanemu do życia przez Boga za pomocą nieudolnych narzędzi ludzkich, które Bóg przez ból i cierpienie przeprowadził pod prasą prób i biorąc z nich jedynie to, co dać mogli, to jest ból, cierpienie i trud, ukuł swoje Dzieło, swoją wołą przenaświętszą. Cóż dziwnego, że biedni ludzie, patrzący ziemskimi oczami na Dzieło Boże, zaślepieni pychą i własną małością, gorszą się często tym, czym się powinni budować<sup>13</sup>.

Wszystko zaczęło się od pomocy dla osób niewidomych. Ponieważ brak wzroku uważany był za jedno z najcięższych kalectw i okrutne cierpienie, Matka Elżbieta Czacka uważała, że niewidomy powinien uznać własne ograniczenia i, korzystając z pomocy innych ludzi, starać się uruchomić możliwości czysto ludzkie – ale równocześnie wskazywała drogi chrześcijańskiego humanizmu, które pozwolą

<sup>12</sup> Ks. W. Kornilowicz, *Rekolekcje społeczne. Referat wygłoszony na Międzynarodowym Kongresie Filozofii Tomistycznej w Poznaniu 1934*, odbitka z: *Magister Thomas doctor communis: księga pamiątkowa Międzynarodowego Kongresu Filozofii Tomistycznej w Poznaniu (28–30 sierpnia 1934) = Recueil des conférences des Journées Internationales d'Études de Philosophie Thomiste*, zebrał i przedm. poprowadził K. Kowalski, Gniezno 1935, s. 2.

<sup>13</sup> Matka E. Czacka, *Dyrektorium*, s. 182.

osobom pozbawionym wzroku zrozumieć swoje miejsce i rolę w ludzkiej społeczności. Była przekonana, że ograniczenia są udziałem wszystkich – nie tylko niepełnosprawnych. Zaczynała więc od prostej, wspólnej dla wszystkich – widzących i niewidzących – prawdy o tym, że doczesność nie jest zamkniętym horyzontem ludzkiego życia. W *Triuno*, które miało wyjaśnić podstawowe zadania Dzieła Lasek, Matka Czacka pisała:

[...] zetknięcie się z takim nowoczesnym niewidomym typu, który chcielibyśmy wychować, może być tak bardzo uzdrawiające i wyzwalające dla współczesnego człowieka. Stawia ono wobec prawdy, że tak samo jak niewidomy nie zna części rzeczywistości, tak samo i widzący nie wszystko widzi. I on powinien poznać swoje granice. W niewidomym są możliwości duchowe, które mu pozwalają mimo to zdobyć tak wielkie światy myśli i czynu. Widzący ma o jedno narzędzie więcej, powinien korzystać z niego, ale nie powinien uważać, że jest ono wszystkim i że daje mu ono to, co najważniejsze. Niewidomy swoją słabość stara się z łaską Bożą przemienić w źródło innych doskonalszych mocy. Widzący również ma swoje słabości i swoje braki, tak samo powinien z nich korzystać. Powinien stać w prawdzie przed Bogiem w nędzy i wielkości swego człowieczeństwa, tak jak stoją w niej niewidomi. Przed Bogiem wcale się oni nie różnią, mimo wszelkich pozorów<sup>14</sup>.

Niezwykłą ufność można dostrzec w jej pewności, że każde cierpienie jest na miarę konkretnego człowieka. Każdy więc staje przed niezmiernie trudnym wyzwaniem – jak rozpoznać tę miarę i zaufać Bogu, niezależnie od ciężaru udręki uwierzyć, że każdemu cierpieniu towarzyszy ukrzyżowany Jezus. Odkrywanie łaski cierpienia nie znaczy jednak, że Matka Elżbieta szukała umartwień. Uważała, że wystarczy przyjmować te cierpienia, które przynosi każdy dzień. 31 sierpnia 1927 r. notowała w swoich osobistych zapiskach:

[...] wiem, że mi Bóg w miłosierdziu swoim daje takie umartwienia i tyle, ile mogę ich znieść, a jeśli daje pociechę lub odpoczynek, przyjmuję je z pokorą i wdzięcznością, rozumiejąc jak słabą jestem,

<sup>14</sup> Matka E. Czacka, i s. T. Landy, *Triuno*, oprac. M. Prussak, Łaski 2017, s. 12–13.

że więcej cierpień lub umartwień znieść nie mogę, jeżeli Bóg mnie od nich do czasu zwalnia. Móc wielkie cierpienia i umartwienia znosić jest wielką łaską Bożą i nie jest ona każdemu daną<sup>15</sup>.

Stosunek Czackiej do cierpienia bardzo precyzyjnie opisywał po jej śmierci Antoni Marylski, wieloletni przyjaciel i adresat jej listów. W cytowanych wyżej *Wspomnieniach* pisał tak:

Matka ani na chwilę nie wykrzywi swego stosunku do ślepoty, którą pojmuje jako krzyż dany od Boga, aby tak, jak u niewidomego w Ewangelii, sprawy Boże się w niewidomych objawiały. Te sprawy Boże to jest najwyższy szczyt i ukryty cel dobrze przyjętego cierpienia, jakby nadprzyrodzone powołanie niewidomych, którzy przez pogłębienie życia wewnętrznego służą innym ludziom, że cierpienie dla Boga przyjęte jest przezwyciężalne, jest płodne i dać może radość i pokój, którego wszyscy pragną, a którego źródła nie widzą. Toteż Matka przyjmuje dla swego Zgromadzenia godło: „Pokój i radość w krzyżu” i zawołanie: „Przez krzyż do nieba”. To jest fundament jej życia, źródło siły, stałości, ofiarnej postawy wobec człowieka, uniwersalności jej poczynań, wytrwałości w przeciwnościach<sup>16</sup>.

Z praktycznego odczytania Ewangelii w tekstach Czackiej wynikają dwa kolejne kluczowe słowa pełne głębokiego, dziś niemal nieosiągalnego znaczenia: prawda i miłość jako podstawy życia w Dziele. Temu, czym jest miłość, „której towarzyszy mądrość”, miłość „wierna i stała, czerpiąca całą siłę swoją z Boga”<sup>17</sup>, poświęciła odrębny rozdział *Dyrektorium*. Czacka porusza się pomiędzy subtelnymi teologicznymi rozważaniami i praktycznymi wnioskami, jak wcielić je w życie. Owocem prawdy i miłości jest prostota, którą bardzo precyzyjnie trzeba odróżnić od pozy i prostactwa. Prostota umożliwia współpracę i ułatwia wzajemne międzyludzkie relacje, ponieważ „Człowiek prawdziwie prosty jest ten, który w świetle wiary widzi siebie w sto-

<sup>15</sup> Matka E. Czacka, *Pisma*, red. M. Prussak, t. 1: *Notatki*, oprac. K. Michalak, Warszawa 2006, s. 59–60.

<sup>16</sup> A. Marylski, dz. cyt., s. 27.

<sup>17</sup> Matka E. Czacka, *Dyrektorium*, s. 172–173.

sunku swoim do Boga i w tymże samym świetle widzi wszystko, co go otacza. Tylko i tylko w tym świetle wszystko, co jest w człowieku, czym on jest, i wszystko, co go otacza, nabiera prawdziwej wartości. Wtedy tylko to, co wobec Boga i wobec wieczności ma wartość, tylko to zasługuje na uwagę. Im człowiek bliżej Boga i rzeczy wiecznych, tym jest prostszy i dlatego w prostocie jest wielkość rzeczy Bożych”<sup>18</sup>.

Pisma Matki Elżbiety Czackiej trafiały przede wszystkim do środowiska skupionego wokół Lasek, były pomocą w integrowaniu wspólnoty i ustalaniu zasad współpracy. Wystąpienia księdza Władysława Kornilowicza miały dużo szerszy zasięg. W jakimś sensie były dopełnieniem i kontynuacją myślenia Matki. Ksiądz Kornilowicz, rozwijając myśl o apostołskim charakterze Dzieła, z mocą podkreślał i uwydatniał społeczny wymiar życia chrześcijańskiego, upominał się więc o zaufanie w życiu publicznym i niezafałszowany język oficjalnych wypowiedzi. W referacie poświęconym rekolekcjom społecznym zwracał uwagę, że celem rekolekcji nie może być podtrzymywanie indywidualizmu – lecz przeciwnie, potrzebne jest uzdalnianie człowieka do nawiązywania więzi społecznych i rozpoznawania obowiązków względem społeczności, ponieważ „Człowiek jest częścią całości. Każda część partycypuje w doskonałości całości”. Jednostka zawsze jest zależna od innych, korzysta z cudzej wiedzy i cudzych osiągnięć, musi więc polegać na zaufaniu do nich. Bywa jednak inaczej: „W społeczeństwie, gdzie nie można wierzyć w prawdę podawanych wiadomości, ma się zamkniętą drogę do wiedzy, do zdobytych innych ludzi, które w społeczeństwie doskonałym są wspólną własnością. Stąd znaczenie prawdy, które jest podstawą społecznego życia. Zależny jest także człowiek od doświadczeń życiowych innych ludzi, z których musi korzystać w swoim postępowaniu, bo życie jednostki nie wystarcza dla zdobycia prawdziwej mądrości. W dziedzinie moralnej człowiek również nie wystarcza sobie. Nawet najbardziej niezależny człowiek w dążeniu do swoich celów musi się oprzeć na pomocy innych, musi móc na tę pomoc liczyć, musi być jej pewnym. Stąd zależny jest od dobrej woli ludzi, od ich rzetelności, słowności,

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 154-155.

solidności. Nie może normalnie żyć w społeczeństwie, w którym poderwane jest zaufanie do ludzi, gdzie się żyje w ciągłej nieufności”<sup>19</sup>. Ksiądz Kornilowicz mówił to w połowie lat trzydziestych. Doskonale rozpoznawał zniszczenia, jakie w każdej społeczności powoduje coraz bardziej agresywna propaganda. I wiedział, że źle funkcjonujące społeczeństwo utrudnia realizację najlepszych zamiarów.

Wrażliwość społeczna, która była u początków Dzieła Lasek, sprawiła, że Matka Elżbieta Czacka z niezwykłą intuicją umiała odczytywać znaki czasu. Rozpoznając aksjologiczną sytuację człowieka tuż po katastrofie II wojny światowej, dostrzegła przed Dziełem niewidomych i ludźmi Kościoła nowe zadania. Warto pamiętać o nich także dzisiaj. Tekst zatytułowany *Dzieło niewidomych*, datowany na rok 1946, umieszczony w jednej z wersji pisanej na maszynie i później oprawionej broszury zatytułowanej *Ideowe założenia Dzieła*, zaczęła od następującej konstatacji:

Jednym z najgłębszych spustoszeń dokonanych przez wojnę w psychice współczesnego człowieka jest otrzaskanie się z wszelkimi gatunkami i formami cierpienia, zarówno fizycznego, jak i duchowego, i zobojętnienie na nie. Psychika ta uderzana falami strasznych i wstrząsających wrażeń, miazdżona grozą przejawów zdziczenia i okrucieństwa, których nie wyobrażała sobie w najbardziej koszmarnych snach, musiała się bronić przed grożącym jej wypaczeniem lub zgoła zniszczeniem. Jedynym sposobem obrony było spojrzenie na tę grozę w świetle wiekuistej prawdy Krzyża Chrystusowego, obejmowanego coraz miłośniej i zgłębianego coraz gruntowniej. Ta postawa dawała cuda świętości męczeńskiej naszych więzień i obozów, jej wyrazem była taka „Droga Krzyżowa” Pawiaka. Inną metodą pośród tych, których się chwytano, było opancerzenie się w obojętność. Miało ono chronić przed nadmiernym cierpieniem, łatwo jednak przechodziło w ten rodzaj znieczulenia, które zamykało się przed cierpieniem i potrzebą bliźniego.

Postawa przewyciężenia cierpienia przez przyjęcie Krzyża jest równoznaczna ze wzrostem miłości Boga i bliźniego. Nie zamyka ona serca na cierpienia innych ludzi, lecz przeciwnie, otwiera je i daje

---

<sup>19</sup> Ks. W. Kornilowicz, dz. cyt., s. 7 i 8.

mu impuls do pełnienia uczynków miłosierdzia. Zobojętnienie jest chorobą duszy, którą powinno się leczyć na równi z innymi jej schorzeniami i spaczeniami wojennymi. Jeśli chcemy dojść do równowagi psychicznej jednostkowej i społecznej, musimy odnowić w sobie żywe zainteresowanie człowiekiem cierpiącym, czynne dla niego współczucie, mimo to, czy właśnie dlatego, żeśmy tyle wycierpieli lub cierpimy sami<sup>20</sup>.

Apel o zrzućcie pancerza obojętności i żywe zainteresowanie człowiekiem cierpiącym nie przestaje być aktualny, choć od zakończenia wojny minęło 76 lat.

### Bibliografia

- Cywiński B., *Twórcy Lasek*, w: *Chrześcijananie*, t. II, red. Bp B. Bejze, Warszawa 1976.
- Filologia. Lekcja wolności. Antologia rosyjskich tekstów naukowych*, oprac. M. Prussak, P. Bem, Warszawa 2017.
- Jabłońska-Deptuła E., *Matka Elżbieta Czacka i Dzieło Lasek*, Lublin 2002.
- Ks. Kornilowicz W., *Rekolekcje społeczne. Referat wygłoszony na Międzynarodowym Kongresie Filozofii Tomistycznej w Poznaniu 1934*, odbitka z: *Magister Thomas doctor communis: księga pamiątkowa Międzynarodowego Kongresu Filozofii Tomistycznej w Poznaniu (28–30 sierpnia 1934) = Recueil des conférences des Journées Internationales d'Études se Philosophie Thomiste*, zebrał i przedm. poprzedził K. Kowalski, Gniezno 1935.
- Marylski A., *Wspomnienia o Matce Elżbiecie Czackiej*, Laski 1965, s. nienumerowana [III], [maszynopis w moim posiadaniu].
- Matka Elżbieta Czacka, *Ideowe założenia Dzieła*, Laski (b. d.), opraciony maszynopis, Sekretariat Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża.
- Matka Elżbieta Czacka, *Pisma*, red. M. Prussak, t. I, *Notatki*, oprac. K. Michalak, Warszawa 2006; t. II, *Dyrektorium*, oprac. M. Banaszek, M. Prussak, K. Michalak, Warszawa 2007; t. III, *O niewidomych*, oprac. M. Banaszek, Warszawa 2008.
- Matka E. Czacka i s. T. Landy, *Triuno*, oprac. M. Prussak, Laski 2017.
- Matka Elżbieta Czacka, Książdz Stefan Wyszynski, *Listy*, red. M. Prussak, Warszawa 2006.
- Zestawienie dokumentów zawierających konferencje i wypowiedzi Matki Elżbiety Czackiej do Sióstr Franciszkanek. Archiwum Matki Czackiej, sygn. AMCz 171.

---

<sup>20</sup> Matka E. Czacka, *Dzieło niewidomych*, w: *Ideowe założenia Dzieła*, Laski (b. d.), opraciony maszynopis, Sekretariat Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, s. 1–2.



Prussak M., *Co można wyczytać, studiując kolejne redakcje tekstów Matki Czackiej*, „Laski” 2011 nr 2, s. 103-109.

Siedakowa O., *Anioł Reims i inne wiersze*, przekł. A. Pomorski, Wrocław – Wojnowice 2016.

## **Reading the writings of Mother Elżbieta Czacka (and priest Władysław Korniłowicz)**

### **Summary**

The author of the article tries to define the most important features of the writings of the founder of the Congregation of the Franciscan Sisters, Servants of the Cross, and on this basis define the basic assumptions of the Lasek Work, in which the community was made up of Franciscan Sisters, visually impaired people and lay people, supported by the chaplain of the Work, priest Władysław Korniłowicz. Thanks to all of them, the center in Laski was an active example of the Gospel incarnated in everyday life.

**Słowa kluczowe:** dyrektorium, życie duchowe, rewalidacja niewidomych, cierpienie, społeczna nauka Kościoła

**Key words:** directory, spiritual life, revalidation of the blind, suffering, social teaching of the Church



BEATA BOHDZIEWICZ-SULECKA\*

ORCID 0000-0001-9846-4548

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

## „POZNAM CIĘ ŚWIATEŁKAMI PALCÓW” – O INSPIRUJĄCYM WPLYWIE LASEK NA TWÓRCZOŚĆ KSIĘDZA JANA TWARDOWSKIEGO

### Wprowadzenie

W refleksji o kulturotwórczej roli Lasek warto wspomnieć o inspirowanym wpływie tego miejsca i związanych z nim ludzi na życie i twórczość księdza Jana Twardowskiego, jednego z najbardziej rozpoznawalnych i lubianych przez czytelników poetów powojennych<sup>1</sup>,

---

\* BEATA BOHDZIEWICZ-SULECKA – doktorantka w Szkole Doktorskiej UKSW w Warszawie na kierunku literaturoznawstwo. W 1992 r. ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim i obroniła pracę magisterską „*Jak Bóg niepodobny do Boga*” – czyli *Jezus Chrystus w poezji Jana Twardowskiego*. Uczy języka polskiego i etyki w gdańskim liceum i prowadzi założony przez siebie teatr dla młodzieży. W ramach pracy pedagogicznej współpracuje z Teatroteką Szkolną pod patronatem Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie, publikuje scenariusze lekcji na: [teatrotekaszkolna.pl](http://teatrotekaszkolna.pl) i bierze udział w projektach związanych z pedagogiką teatru. Prowadzi badania nad twórczością Jana Twardowskiego, publikowała artykuły o twórczości księdza poety w czasopiśmie „Język-Szkoła-Religia”.

<sup>1</sup> Niemal każdy w Polsce rozpoznaje fragment z wiersza dedykowanego Annie Kamińskiej: „Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą” (J. Twardowski, *Nie przyszedłem pana nawracać*, Warszawa 1994). Wciąż pojawiają się nowe wydania wierszy księdza Twardowskiego, np. *Bóg niepodobny do Boga. Pasja Chrystusa w słowie i sztuce*, Poznań 2021, i naukowe opracowania jego twórczości, np. P. Ferenc,

o którym jeden z badaczy napisał, że po wydaniu w roku 1970 tomiku *Znaki ufności* „z dnia na dzień dołączył do pierwszoplanowych postaci naszej literatury”<sup>2</sup>.

Jan Twardowski urodził się 1 czerwca 1915 r. w Warszawie, gdzie spędził większą część swojego życia – kapłana i poety, od 1959 r. jako kapelan sióstr wizytek w kościele pod wezwaniem Opieki św. Józefa Oblubieńca Niepokalanej Bogurodzicy Maryi przy Krakowskim Przedmieściu 34. Pod tym adresem, na piętrze małego domku obok klasztoru, poeta mieszkał do śmierci, czyli do 18 stycznia 2006 r. Laski pojawiły się jako miejsce szczególnie ważne na początku kapłańskiej drogi Jana Twardowskiego i związane były z jego drugim debiutem poetyckim. Pierwsze wiersze Twardowski publikował jeszcze przed wojną, w roku 1937 wydał tomik *Powrót Andersena*, nie był jednak wówczas jeszcze poetą powszechnie znanym. Po spotkaniu z Jerzym Zawieyskim, związanym ze środowiskiem Lasek – i z jego pomocą ksiądz Twardowski w 1959 r. opublikował swój pierwszy tomik powojenny<sup>3</sup>.

W niniejszym artykule odwołam się krótko do historii Lasek, opisanej szerzej m.in. w zbiorze *Ludzie Lasek*<sup>4</sup>, następnie przywołam wspomnienia samego Jana Twardowskiego związane z tym miejscem i środowiskiem oraz poddam interpretacji wiersze, o których wiemy, że powstały w związku z pobytami poety w Laskach i z ludźmi, których tam spotkał, przede wszystkim utwór *Niewidoma dziewczynka*, który uważam w tym kontekście za najważniejszy. Wskażę też cechy

---

*Tajemnica dziecięctwa. Klucz interpretacyjny do twórczości księdza Jana Twardowskiego*, Szczecin 2018.

<sup>2</sup> W. Smaszcz, *Serce nie do pary. O księdzu Janie Twardowskim i jego wierszach*, Warszawa 2013, s. 9.

<sup>3</sup> Chodzi o wspomniany w dalszej części artykułu tom wydany razem z wierszami innego autora: ks. J. Twardowski, ks. P. Heintsch, *Wiersze*, Poznań 1959. Ciekawostką jest to, że są to dwa oddzielne tomiki, z dwiema różnymi okładkami, połączone dodatkową wspólną obwolutą, na której są nazwiska obu autorów w podanej tu kolejności i wspólny tytuł *Wiersze*. Zbiór ks. Twardowskiego też nosi tytuł *Wiersze*, a ks. Heintscha *Niepowrotne godziny*.

<sup>4</sup> *Ludzie Lasek*, red. T. Mazowiecki, Warszawa 1997.

poetyki księdza Twardowskiego, które moim zdaniem mogą wyrastać z osobistych doświadczeń związanych właśnie z tym miejscem.

### „Moje ulubione miejsce”

Laski jako miejsce nabrało szczególnego znaczenia w polskiej kulturze dzięki idei, mającej początek w osobistym doświadczeniu Róży Czackiej – młodej dziewczyny, która utraciła wzrok. Ten trudny życiowy moment stał się zalążkiem dzieła pomocy innym, podobnie doświadczonym przez los. W 1911 r. Róża Czacka założyła Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, pracowała też nad dostosowaniem francuskiego alfabetu Braille’a do języka polskiego, a po pierwszej wojnie światowej kontynuowała działalność, idąc drogą życia zakonnego jako matka Elżbieta w stworzonym przez siebie specjalnym zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. W 1922 r. miejscem realizowania idei matki Elżbiety stały się Laski pod Warszawą. W tym czasie do dzieła matki dołączył też ksiądz Władysław Kornilowicz, który był jednym z prekursorów odnowy życia religijnego w Polsce<sup>5</sup>. Wraz z nim do Lasek przyjechali studenci i młoda inteligencja skupiona wcześniej wokół księdza w tzw. Kółku; miejsce to zaczęli odwiedzać ludzie Kościoła, intelektualiści, artyści. Jak pisze Tadeusz Mazowiecki, „Laski to równocześnie pojęcie we współczesnej kulturze i historii chrześcijaństwa w Polsce”<sup>6</sup>. Laski stały się czymś, co można porównać do heterotopii, o których Michel Foucault pisze w tekście poświęconym miejscom<sup>7</sup>. Heterotopie to według autora miejsca wyodrębnione, w których w jednej przestrzeni reprezentowane są inne miejsca ważne i o szczególnym znaczeniu dla danej kultury – Foucault pisze o heterotopii kryzysu, np. sanatoriach czy szpitalach. Laski to przede wszystkim miejsce pomocy ludziom chorym. Ale kryzys, jakim na pewno jest według społeczeństwa utrata wzroku, to w Laskach jakby przedsięwzięcie prowadzący do dalszych miejsc: pracy,

<sup>5</sup> W. Smaszcz, dz. cyt., s. 207.

<sup>6</sup> *Ludzie Lasek*, s. 8.

<sup>7</sup> M. Foucault, *Inne przestrzenie*, tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 117–125.

wzrastania, przemiany i spotkań. Są tu: szkoła, warsztaty, kościół, dom rekolekcyjny, księgarnia, biblioteka, wydawnictwo. To ośrodek prowadzony przez siostry we współpracy z ludźmi z zewnątrz, przy czym „nie odgranicza się Zgromadzenia od ludzi świeckich, jedni od drugich mogą się czegoś nauczyć, byleby każdy był na swoim miejscu i był posłusznym narzędziem w ręku Boga”<sup>8</sup>. Przybywają tu ludzie chorzy oraz chcący chorym pomóc. Do Lasek przyjeżdżają także ci, którzy utracili wzrok wiary lub zmęczeni wzrokiem tym, co widzą na co dzień w swojej życiowej przestrzeni. To miejsce ważne dla polskiej kultury w latach dwudziestolecia międzywojennego oraz w okresie powojennym.

Ksiądz Jan Twardowski wspomina: „Laski to był wówczas ośrodek kultury na większą skalę. Wyjątkowe środowisko katolicyzmu oświeconego. Moje ulubione miejsce”<sup>9</sup>. W biografii poety napisanej przez Magdalenę Grzebałkowską czytamy: „Do Lasek Jana Twardowskiego zabrał Jerzy Zawieyski”<sup>10</sup>, tam też dzięki przyjaźni z siostrą Katarzyną<sup>11</sup> Jan Twardowski poznał profesor Marię Dłuską. Ze wspomnień księdza wynika, że w Laskach przebywał wcześniej, zanim został tam zaproszony przez Zawieyskiego, bo już w 1945 r., i że wtedy poznał profesor Dłuską<sup>12</sup>. Nie daty mają jednak decydujące znaczenie, ale ludzie<sup>13</sup>. W *Autobiografii* poeta wyznał: „Mogę powiedzieć, że to

<sup>8</sup> Informacje o historii Lasek czerpię z artykułu: R. Wosiek, *Podstawy ideowe dzieła Lasek*, w: *Ludzie Lasek*, s. 51–67 oraz innych tekstów w tym zbiorze.

<sup>9</sup> J. Twardowski, *Autobiografia. Myśli nie tylko o sobie*, t. 1: *Smak dzieciństwa*, 1915–1959, oprac. A. Iwanowska, Kraków 2006, s. 258.

<sup>10</sup> M. Grzebałkowska, *Ksiądz Paradoks. Biografia księdza Jana Twardowskiego*, Kraków 2011, s. 145.

<sup>11</sup> Siostra Katarzyna Sokołowska (Zofia Sokołowska), por. *Ludzie Lasek*, s. 202.

<sup>12</sup> *Ludzie, których spotkałem. Waldemara Smaszcz rozmowy z ks. Janem Twardowskim*, Białystok 2001, s.163.

<sup>13</sup> W swoich poszukiwaniach badawczych skontaktowałam się z Towarzystwem Opieki nad Ociemniałymi w Laskach i ustaliłam, że nie istniało tam archiwum, w którym mogły zostać przechowane jakiegokolwiek zapisy dokumentujące pobyty księdza Twardowskiego w tym miejscu. Jedynymi materiałami, o których wiadomo, były teksty wygłoszonych przez kapłana rekolekcji, o czym pisze M. Grzebałkowska w przywoływanej tu biografii *Ksiądz Paradoks* (s. 147). Autorka przytacza

Jerzy Zawieyski, który pierwszy zainteresował się moimi wierszami, i właśnie Maria Dłuska pozwolili mi uwierzyć, że moje pisanie ma sens<sup>14</sup>. Wynika z tego, że wśród wielu przyjaciół księdza Twardowskiego, którzy mieli wpływ na jego życiową i twórczą drogę, „ludzie Lasek” odegrali rolę szczególną<sup>15</sup>.

Jerzy Zawieyski, starszy od księdza Twardowskiego, ceniony już przed wojną prozaik i dramaturg, związany ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”, znana postać literackiego świata, w Laskach często mieszkał. Właśnie tu, gdzie działał Zakład dla Ociemniałych Dzieci, odnalazł prawdziwe oblicze Kościoła, w który wcześniej zwątpił. Zaprzyjaźnił się ze Stefanem Wyszyńskim; gdy przebywał w Laskach, mieszkał w bibliotece księdza Kornilowicza, gdzie zatrzymywał się także ksiądz Prymas<sup>16</sup>. W Laskach Jerzy Zawieyski zorganizował wieczór wierszy księdza Twardowskiego drukowanych w „Tygodniku Powszechnym” i napisał do poety list. Nie znamy dokładnej daty ani treści listu, być może jest gdzieś wśród pamiątek

---

wspomnienie siostry Hieronimy, bibliotekarki w Laskach, która pamiętała, że ks. Twardowski wygłosił tam do dzieci rekolekcje. Ich zapisy siostra odnalazła i oddała spadkobiercy księdza. Możemy więc na razie polegać na opublikowanych wspomnieniach Jana Twardowskiego oraz książkach o jego życiu i twórczości, na które powołuję się w niniejszym artykule. Oprócz cytowanych tekstów informacje dotyczące znajomości ks. Twardowskiego z J. Zawieyskim i związku księdza z Laskami można jeszcze znaleźć w: *Ocalić od zapomnienia Jerzego Zawieyskiego. Ks. Jan Twardowski opowiada – ks. Waldemar Wojdecki notuje*. [cykl: *Rozmowy pod modrzewiem*], „Gość Niedzielny” 1998, nr 10, s. 16; *Rozmowy pod modrzewiem. Ks. Jan Twardowski opowiada – ks. Waldemar Wojdecki notuje*, Warszawa 1999.

<sup>14</sup> J. Twardowski, *Autobiografia...*, s. 257.

<sup>15</sup> Książki Twardowski w licznych opublikowanych wspomnieniach oraz badacze jego twórczości wskazują spory krąg osób, które wpłynęły na osobowość twórczą poety, wśród nich są m.in.: Józef Czechowicz, który recenzował przedwojenny tomik Twardowskiego, małżeństwo poetów – Anna Kamieńska i Jan Śpiewak (por. Sulikowski, *Świat poetycki księdza Jana Twardowskiego*, Lublin 1995, s. 3, 279) czy profesor Konrad Górski (por. Smaszcz, *Serce nie do pary...*, Warszawa 2013, s. 17). Jeśli jednak chodzi o powojenny debiut, ksiądz Jan Twardowski wyraźnie podkreśla rolę listu od J. Zawieyskiego, dalszą znajomość z pisarzem oraz przywołane przeze mnie rozmowy z prof. M. Dłuską w Laskach.

<sup>16</sup> J. Twardowski, *Autobiografia...*, s. 247.

po księdzu, które są w posiadaniu jego spadkobierców. Mógł być rok 1949<sup>17</sup>, może trochę później. Na innych znanych kartach pocztowych, które Jerzy Zawieyski wysyłał do księdza, widnieją daty z roku 1951<sup>18</sup>. W każdym razie młody poeta, od niedawna kapłan – Jan Twardowski pracował w swojej pierwszej po prymicji parafii w Żbikowie niedaleko Warszawy. Ksiądz wspomina z tego czasu poczucie samotności i bycia na marginesie życia literackiego: „W Żbikowie przeżyłem dziwny i trudny czas. Miałem poczucie małej wartości, własnej brzydoty, niedoskonałości. Wydawało mi się, że nikt na mnie nie patrzy, czułem się niedowartościowany i niepewny. I przy tym brak możliwości sprawdzenia siebie”<sup>19</sup>. Właśnie w takim nastroju zastał księdza list od Jerzego Zawieyskiego, napisany także w imieniu innych ważnych w Laskach osób: siostry Katarzyny, siostry Teresy Landy oraz księży Aleksandra i Tadeusza Fedorowiczów. List był zaproszeniem do Lasek, do spotkania, a także początkiem przyjaźni i – jak się okazało – początkiem drogi do pierwszego powojennego tomiku Jana Twardowskiego, który wspomina: „Byłem tak wzruszony, że szedłem drogą, trzymając w ręce otwarty list, co jakiś czas patrząc z niedowierzaniem jak na list miłosny. Dla księdza mieszkającego na wsi, oderwanego od stolicy, ten list był wydarzeniem”<sup>20</sup>. Ksiądz Twardowski, jak nadmieniał wyżej, swoje pierwsze wiersze pisał i publikował przed wojną w piśmie „Kuznia Młodych”, w którym był też redaktorem i próbował sił jako krytyk literacki, a w 1937 r. wydał w niewielkim nakładzie<sup>21</sup> pierwszy poetycki tomik. Po wojnie nie publikował, poza wysłaniem kilku wierszy do „Tygodnika Powszechnego”, w którym utwory te przeczytał Jerzy Zawieyski. Dzięki jego namowom i pomocy Jan Twardowski w 1951 r. podpisał umowę z wydawnictwem Pallottinum. Pierwszy powojenny tomik poety musiał jeszcze poczekać do czasu

<sup>17</sup> M. Grzebałkowska, *Ksiądz Paradoks...*, s. 143.

<sup>18</sup> J. Twardowski, *Autobiografia...*, s. 247.

<sup>19</sup> Tamże, s. 230.

<sup>20</sup> M. Grzebałkowska, *Ksiądz Paradoks...*, s. 143.

<sup>21</sup> Tomik został wydany w nakładzie 40 egzemplarzy u warszawskiego wydawcy Ferdynanda Hoesicka. Por. S. Grabowski, *Jan Twardowski. Kalendarium życia i twórczości*, wyd. 2 popr., Warszawa 2006.



odwilży i ukazał się w roku 1959. Ksiądz Twardowski pisze o Jerzym Zawieyskim: „Zawdzięczam mu wejście do literatury”<sup>22</sup>. Laski więc – dzięki Jerzemu Zawieyskiemu – stały się dla Jana Twardowskiego w pewnym sensie „miejscem początku”<sup>23</sup>.

### Laski i wiersze księdza Twardowskiego

Przechodząc do interpretacji utworów poetyckich księdza Twardowskiego, warto zastanowić się nad rozumieniem terminu „miejsce” w odniesieniu do życia i twórczości autora.

W dotychczasowych rozważaniach wspominałam o Laskach jako konkretnym miejscu na topograficznej i kulturowej mapie przedwojennej i powojennej Polski, ale powodem tych rozważań jest przede wszystkim refleksja nad znaczeniem Lasek w poetyckiej przestrzeni wierszy księdza Twardowskiego.

Na rozumienie miejsca jako wytyczonego w przestrzeni geograficznej nakłada się znaczenie szersze: miejsce spotkania, wspólnych doświadczeń i działania, środowisko ludzi, których łączy idea czy twórczość artystyczna. Elżbieta Rybicka pisze: „Literatura i miejsca geograficzne prowadzą ze sobą negocjacje”<sup>24</sup>, miejsca geograficzne umożliwiają twórczość, a literatura przekształca autentyczne miejsce w miejsce literackie. O miejscu, które zostaje wyodrębnione przez ludzi i ich doświadczenie, pisze w swoim studium przedstawiciel geografii humanistycznej (połączenie opisu miejsc w przyrodzie z opisem działalności człowieka) Yi-Fu Tuan: „[...] to co na początku jest przestrzenią, staje się miejscem w miarę poznawania i nadawania wartości”<sup>25</sup>. Yi-Fu Tuan łączy w pojęciu „miejsce” cechy geograficzne oraz znaczenie, jakie nadaje mu człowiek, pisze też: „Przy braku odpowiednich ludzi szybko wyczerpie się znaczenie rzeczy i miejsc”<sup>26</sup>.

<sup>22</sup> J. Twardowski, *Autobiografia...*, s. 253.

<sup>23</sup> Sformułowanie zaczerpnięte z tytułu powieści Ursuli K. Le Guin, *Miejsce początku*, Warszawa 1987.

<sup>24</sup> E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 25.

<sup>25</sup> Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 16.

<sup>26</sup> Tamże, s. 178.

Elżbieta Rybicka wprowadziła do polskiej terminologii literaturoznawczej pojęcie „geopoetyka”, wskazujące na ciekawy dla badaczy związek między tym, co jest przedmiotem geografii i literaturoznawstwa. Laski jako miejsce literackie nigdy nie pojawia się w wierszach księdza Twardowskiego z nazwy, topograficzne wyznaczniki ustępują cechom i doświadczeniom ludzkim, to one, jak w przytoczonym ujęciu Yi-Fu Tuana, decydują o specyfice i znaczeniu miejsca, na co zwrócę uwagę w interpretacji wybranych wierszy poety-księdza. Ludzka energia, miłość czy tęsknota mogą nawet przekraczać geograficzne granice miejsca, jak stało się w przypadku wiersza *Komańcza*, napisanym – jak wyznaje poeta – „z potrzeby ducha, z tęsknoty do Prymasa”<sup>27</sup>. Utwór ten dosłownie przebył drogę z Lasek do miejsca odosobnienia prymasa Stefana Wyszyńskiego<sup>28</sup>, rozciągając niejako granice miejsca i wartości związanych ze swoim bohaterem.

Nazwa Laski pojawia się natomiast często we wspomnieniach autora oraz licznych wywiadach i opublikowanych rozmowach<sup>29</sup>, będących ważnym kontekstem w odczytywaniu jego poezji. W refleksji nad twórczością księdza Twardowskiego i rolą, jaką odegrały w niej Laski, można odwołać się do pojęcia „miejsce autobiograficzne”, zaproponowanego przez Małgorzatę Czermińską. Autorka pisze: „Chodzi o zetknięcie biografii pisarza i jego twórczości rozumianej szeroko, jako zespół wszystkich zachowanych wypowiedzi danego autora, to jest utworów tradycyjnie zaliczanych do literatury – łącznie z publicystyką, prywatnymi notatkami [...]” i dalej: „Elementy konstytuujące miejsce autobiograficzne mogą być skupione w jednym utworze [...], bywają też rozproszone po różnych tekstach, sukcesywnie uzupełniających lub przekształcających wizję miejsca. Mimo możliwej literackiej wielokształtności, odnosi się ono zawsze do toponimicznie

<sup>27</sup> W. Smaszcz, dz. cyt., s. 212.

<sup>28</sup> Tamże, s. 212.

<sup>29</sup> Publikacje, o których mowa, są wymienione w dołączonej bibliografii, piszę też o nich w przypisie 14.

określonego terytorium, znanego z biografii pisarza”<sup>30</sup>. Laski, mimo że w wierszach nienazwane, są jednak wyraźnie rozpoznawalne, np. dzięki dedykacjom, którymi poeta przywołuje „ludzi Lasek” – są miejscem autobiograficznym w twórczości Jana Twardowskiego, spełniają też warunek, na jaki Małgorzata Czermińska zwraca uwagę w dalszej części swojego artykułu: „Może to być miejsce o wyraźnej symbolice kulturowej, które autor na swój sposób zmienia i ubogaca”<sup>31</sup>, oraz są w zaproponowanym przez autorkę rozróżnieniu miejscem wybranym, czyli takim, w którym autor nie mieszka, ale je odwiedza<sup>32</sup>.

Warto więc przyjrzeć się wspomnianym tropom – miejsce doświadczone i tworzone przez ludzi oraz miejsce osobistych przeżyć poety – w interpretacji pięciu utworów, o których wiemy na pewno, że powstały w związku z pobytami księdza Twardowskiego w Laskach<sup>33</sup>. Są to wiersze, jak wspomniałam wyżej, dedykowane konkretnym osobom. Jerzy Zawieyski w swoich dziennikach wspominał po spotkaniu z poetą, że jeden wiersz jest dedykowany jemu<sup>34</sup>, nie wiadomo jednak, o jaki utwór chodzi<sup>35</sup>. Wiemy natomiast, które wiersze ksiądz Twardowski poświęcił innym przyjaciołom z Lasek: siostrze Katarzynie (Zofii Sokołowskiej) zadedykował *Świty*, siostrze Teresie Landy (Zofii Landy) – *Dom rekolekcyjny*, z jego wspomnień dowiadujemy się też, że jeden z wierszy napisał w trakcie spacerów ścieżkami Lasek z profesorem Marią Dłuską<sup>36</sup>. Ważnym utworem jest wspomniany już tekst o prymasie Wyszyńskim, napisany w czasie

<sup>30</sup> M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 183.

<sup>31</sup> Tamże, s. 186.

<sup>32</sup> Tamże, s. 197.

<sup>33</sup> Podobnego wyboru wierszy J. Twardowskiego, związanych bezpośrednio z Laskami, dokonał W. Smaszcz (por. W. Smaszcz, dz. cyt., s. 209–213).

<sup>34</sup> M. Grzebałkowska, dz. cyt., s. 144.

<sup>35</sup> Nie znalazłam żadnych informacji na ten temat w dostępnym, przebadanym materiale i rozmowach prywatnych ze znaczącą dorobku księdza Twardowskiego.

<sup>36</sup> *Ludzie, których spotkałem...*, s. 164.

jego pobytu w więzieniu – \*\*\* *Kocham deszcz, który pada czasami w Komańczy*<sup>37</sup>.

Zacznę jednak od przedstawienia wiersza, o którym Waldemar Smaszcz napisał: „Gdyby nie przyjazdy do tego wyjątkowego miejsca, nie byłoby zapewne jednego z ważniejszych jego wierszy, *Niewidomej dziewczynki*”<sup>38</sup>. Ten wzruszający utwór najbardziej bezpośrednio odnosi się do niezwykłości Lasek, znalazł się też w tomie wspomnieniowym *Ludzie Lasek*<sup>39</sup>, poprzedzając tekst o małej Halince, niewidomej od urodzenia i unieruchomionej z powodu innych chorób dziewczynce, która bardzo wczesnie musiała odejść z tego świata<sup>40</sup>. Ponieważ to wyjątkowy wiersz, bo wypowiedany przez przedstawicielkę najważniejszej w Laskach grupy ociemniałych wychowanków, przytoczę jego dłuższe fragmenty:

Niewidoma dziewczynka<sup>41</sup>

Matko mówiła niewidoma dziewczynka  
tuląc się do Jej obrazu  
poznam Cię światelkami palców

Korona Twoja zimna – ślizgam się po niej jak po gładkiej szybie  
są kolory tak ciężkie że odstają od przedmiotu  
to co złote chodzi swoimi drogami i żyje osobno  
Słucham szelestu Twoich włosów  
idę chropowatym brzegiem Twojej sukni  
odkrywam gorące źródła rąk  
pomarszczoną pończoszkę skóry

<sup>37</sup> Wiersz ten można znaleźć w zbiorach księdza Twardowskiego pod dwoma tytułami. W tomie *Nie przyszedłem pana nawracać* (Warszawa 1994, s. 62) znajduje się jako wiersz bez tytułu z oznaczeniem: \*\*\*. W zbiorze *Miłość miłości szuka* (t. 1, Poznań 2002, s. 79) jest zatytułowany *Komańcza*.

<sup>38</sup> W. Smaszcz, dz. cyt., s. 211.

<sup>39</sup> *Ludzie Lasek*, s. 328. Wiersz ks. Twardowskiego przytoczony w zbiorze *Ludzie Lasek* ma tytuł *Modlitwa rąk niewidomej dziewczynki*, w tomikach poezji księdza publikowany jest pod tytułem *Niewidoma dziewczynka*.

<sup>40</sup> J. Wolf, *Halinka z Lasek*, w: *Ludzie Lasek*, s. 330–336.

<sup>41</sup> J. Twardowski, w: tegoż, *Utwory zebrane*, t. 5, s. 113.

szorstkie szczeliny twarzy  
 żwir zmarszczek  
 tkliwość obnażenia  
 ciepłą ciemność  
 sprawdzam szramę jak bliznę po miłości  
 zatrzymuję tu oddech w palcach  
 uczę się bólu na pamięć  
 zdrapuję to co przywarło ze świata jak śmierć niegrzeczna  
 wydobywam puszystość rzęs odwracam łzę  
 zbieram nosem zapach nieba [...]

kiedy dotykam  
 obraz stuka jak krew  
 klejnoty niepotrzebnie jęczą  
 robaczek piszczy w trzewiku  
 sypie się szmerem czas  
 pachną korzonki farb  
 milknie ucho Opatrzności  
 Palce moje umieją się także uśmiechać  
 miętosząc Twój staroświecki szal  
 ciągnąc rękaw jak ugłaskanego smoka  
 odsłaniam z włosów kryjówkę słuchu –  
 żartuję że czuwając mrużysz lewe oko  
 stopy masz bose – od spodu pomarszczone jak podbiał  
 przecież nie chodzisz w szpilkach po niebie  
 myślę że Ty także nie widzisz  
 straciłaś wzrok w Wielki Piątek [...]

oparłaś się na świętym Janie jak na białej kwitnącej lasce  
 piszesz dalszy ciąg Magnificat alfabetem Braille’a  
 którego nie znają teologowie, bo za bardzo widzą [...]

Wystarczy kochać słuchać i obejmować

Poeta oddaje głos małej niewidomej bohaterce, która przytula się do Matki Bożej w jasnogórskim wizerunku i w tej bliskości, w sposób, w jaki każdy niewidomy rozpoznaje wygląd spotkanego człowieka, dotyka jej rąk i twarzy. Dziewczynka widzi Matkę Bożą „światelkami palców”, nie tak jak zwykły obserwator obrazu – w złotej sukience wysadzanej drogimi kamieniami, ale jak zwyczajną mamę, otuloną staroświeckim szalem, którego dotyk powoduje, że

palce dziewczynki „umieją się także uśmiechać”, mogą odgarnąć pieśczośliwym gestem włosy z ucha Matki Bożej, dotykiem wyobrazić sobie nawet „puszystość rzęs”, których my – widzący – raczej nie widzimy. Nie dostrzegamy też bosych stóp Matki Bożej „od spodu pomarszczonych jak podbiał” i „potłuczonego spuchniętego kolana” małego Jezusa. Niewidoma dziewczynka odkrywa przed czytelnikiem, że „wystarczy kochać słuchać i obejmować”; że to co widzialne nie jest całą prawdą lub bywa fałszem, jak złota korona, po której palce dziewczynki „ślizgają się jak po gładkiej szybie”. Może to właśnie obserwacje i przeżycia z Lasek sprawiły, że w wierszach księdza Twardowskiego motyw rąk jest tak ważny, kilka poetyckich tekstów księdza Jana nosi tytuł *Ręce*<sup>42</sup>.

Ręce zawsze pokonują odległość: od człowieka do poznawanego przedmiotu, a przede wszystkim do drugiego człowieka. Podanie ręki to spotkanie, poznanie, bycie razem choć przez chwilę albo początek przyjaźni, miłości. W wierszu *Powrót*<sup>43</sup> ksiądz Twardowski pisze, że „wszystko przyszło z Niewidzialnej Ręki”, co przypomina słynny fresk Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej, na którym Bóg wyciąga do człowieka rękę, pokonując odległość z nieskończonej i niewyobrażalnej „przestrzeni” Boga do skończoności człowieka, którego swą Boską ręką stworzył i sam stał się nim przez Wciele-  
nie. Bóg, który jest człowiekiem, ma ręce i może człowieka dotknąć, dotykiem kocha i rozumie ból, dotykiem także wybacza: „On sam mnie dotknął / włożył dłonie w rany mego grzechu”<sup>44</sup>, w wierszu

---

<sup>42</sup> Są to wiersze: *Ręce (Mówią że ręce Twoje błogosławią)* i *Ręce (Twoje ręce – matusiu)* opublikowane w: *Utwory zebrane*, t. 6, oprac. A. Iwanowska, Kraków 2002; *Ręce (Nie widziałem Twojej twarzy)* w: *Utwory zebrane*, t. 8, oprac. A. Iwanowska, Kraków 2002; *Ręce (Ręce Jezusa, przez Piłata skazane)* w: *Utwory zebrane*, t. 11, oprac. A. Iwanowska, Kraków 2003. O motywie rąk w poezji księdza Twardowskiego wspominałam też w swoim artykule: *Odległość wymiarem miłości – szkic o poezji Jana Twardowskiego i jego inspiracji filozofią Simone Weil*, „Język-Szkoła-Religia” 2019, nr 14 (1), s. 23–43.

<sup>43</sup> J. Twardowski, *Utwory zebrane*, t. 7, s. 104.

<sup>44</sup> J. Twardowski, *Wybaczyć*, w: tegoż: *Utwory zebrane*, t. 7, s. 148.

*Spór* Bóg jako Jezus „zrozumie obejmie / rękami obiema”<sup>45</sup>. Bóg może pozwolić na poznanie i zbliżenie do siebie dzięki światłu rąk, podobnie jak światełka palców pozwalały niewidomej dziewczynce z bliska poznawać Matkę Bożą. Poeta o zagubionych w wierze pisze: „Msza święta już im nie odsłania cierpliwej dłoni światła”<sup>46</sup>. Ręce zastępują niewidomym światło, które widzącym pozwala cokolwiek zobaczyć. W wierszach Twardowskiego światło i dotyk rąk tworzą jeden motyw opisujący poznanie. Znaczenia dotyku ksiądz poeta nauczył się właśnie w Laskach i było to odkrycie tak ważne i piękne, że w wierszach pisze o wzajemnym poznawaniu się Boga i człowieka przez dotyk. Tadeusz Żychiewicz wspomina, że Laski to świat, w którym widzi się „wyczulonym dotykiem palców”<sup>47</sup> i dlatego liczy się przede wszystkim dotykalny konkret.

O wartości zmysłowego, zwłaszcza dotykowego, poznawania oraz doświadczania pisał też wspomniany Yi-Fu Tuan, który w badaniach nad relacją miejsca i przestrzeni również czerpał ze świata doznań ludzi niewidomych. Zwrócił uwagę, że dotyk pozwala odróżnić miejsce od bardziej rozległej i niepoddającej się dotykowi przestrzeni<sup>48</sup>. Laski okazują się w tym kontekście miejscem wyjątkowym, ilustrującym spostrzeżenia badacza o wzajemnym oddziaływaniu na siebie miejsca i dotyku. Obserwacje tej współzależności oraz doświadczenia Jana Twardowskiego z Lasek wpłynęły na ukształtowanie jego poetyckiego języka.

Wiersz o niewidomej dziewczynce zawiera jeszcze kilka innych ważnych w poetyce księdza Twardowskiego rysów. To przede wszystkim niechęć do wszelkich pozłacanych pozorów, które fałszują obraz Boga. Poeta pisze: „to co złote chodzi swoimi drogami i żyje osobno”, a „klejnoty jęczą”, wbrew ludzkim wyobrażeniom, daleko od Boga. Niewidomy człowiek, dotykając złota, czuje jedynie chłód. Nie widzi blasku, do którego widzący przywiązują tyle wagi. Dla niewidomej

<sup>45</sup> Tenże, *Utwory zebrane*, t. 8, s. 18.

<sup>46</sup> Tenże, *Utwory zebrane*, t. 5, s. 39.

<sup>47</sup> T. Żychiewicz, *Otworzyć ludziom świat*, w: *Ludzie Lasek*, s. 23.

<sup>48</sup> Yi-Fu Tuan, dz. cyt., s. 24.

dziewczynki „ciepła jest ciemność”, którą widzi dotykiem w wizerunku Matki Bożej zamiast oślepiającego i przysłaniającego prawdę błyszczenia.

Tematem, do którego poeta mógł znaleźć inspirację w Laskach, jest samo cierpienie. Niewidoma dziewczynka nie mówi o nim wprost, nie skarży się na swoje osobiste nieszczęście, ale jednocześnie mówi bardzo mocno o „bezradnym ludzkim wyciu”, o tym że Matka Boska „oddała wzrok w Wielki Piątek” oraz „oparła się na świętym Janie jak na białej kwitnącej lasce” i pisze „dalszy ciąg Magnificat alfabetem Braille’a”. Mała bohaterka wiersza swoje cierpienie łączy z bólem Matki Bożej i samego Boga. Cierpienie, nieszczęście, ludzka słabość i ułomność to tematy, które znajdziemy w wielu lirykach księdza Jana – obok humoru i uśmiechu, czy raczej wespół z humorem i uśmiechem. W Laskach poeta-ksiądz obserwował też wśród ciężkiego cierpienia działanie miłości, która nadaje mu sens. W późniejszych utworach pisał, że bez cierpienia miłość jest w ogóle niemożliwa. Swoją poezją tłumaczy, że Bóg, cierpiąc na krzyżu, zrobił coś po ludzku niewytłumaczalnego – umarł „jak Bóg niepodobny do Boga”<sup>49</sup>, znalazł się, jak wspominałam już wyżej, w nieskończonej odległości od siebie w swojej nieśmiertelności do siebie samego na dnie bólu i upokorzenia, umierającego na Golgocie. Może właśnie w Laskach poeta-ksiądz nauczył się łączenia pojęć z pozoru sprzecznych takich jak miłość i cierpienie. Cierpienie – które wpisuje człowieka w odległość przebytą przez Boga w Wielki Piątek będącą jedynym możliwym wymiarem miłości<sup>50</sup> – jest też nadrzędną wartością matki Róży Czackiej, która w swoim dzienniku pisała:

Cierpienie jest nieuniknione. Nie można osiągnąć wyższego stopnia świętości bez cierpienia. Człowiek, który żyje dla Boga, musi dźwigać krzyż, który mu Bóg zsyła. Dlatego trwanie u stóp krzyża powinno być naszą drogą – jest też drugi krzyż, który powinniśmy nieść

<sup>49</sup> J. Twardowski, *W piątek*, w: tegoż, *Nie przyszedłem pana nawracać*, Warszawa 1994, s. 264.

<sup>50</sup> Piszę o tym szerzej we wspomnianym wyżej artykule: *Odległość wymiarem miłości...*, s. 23–43.



i któremu służymy. Jest to krzyż wszystkich cierpiących, a zwłaszcza ślepotą fizyczną czy duchową<sup>51</sup>.

Róża Czacka, czyli matka Elżbieta, pisała o nieszczęściu i jednocześnie szczęściu, spełnieniu, które znalazła w swoim kalectwie. Podobnie tłumaczył cierpienie ksiądz Twardowski – skoro jest ono koniecznym wymiarem miłości, to wbrew ludzkim wyobrażeniom jest też szczęściem.

W wierszu *Niewidoma dziewczynka* poeta zwraca też uwagę na inny, wydawałoby się drobny szczegół, ważny jednak w kontekście tego, co o doświadczeniu miejsca przez dotyk i inne zmysły pisał Yi-Fu Tuan. *Dziewczynka* mówi do Matki Bożej, że wyczuwa dotykiem „żwir zmarszczek” na jej matczynej twarzy, a w kolejnym wersie „sprawdza szramę jak bliznę po miłości” i „zatrzymuje oddech w palcach”<sup>52</sup>. Kto był w Laskach albo czytał wspomnienia ludzi odwiedzających to miejsce, poznał szczególną dróżkę. Tadeusz Żychiewicz opisuje ją tak: „Wysypana szutrem dróżka chrzęści pod nogami; chrzęst ustanie, jeśli zboczy się z drogi”, dlatego kroki niewidomego na ścieżce są „pewne i szybkie”<sup>53</sup>. Szuter to drobne kamyki, żwirek, który czuje się pod stopami. *Niewidoma dziewczynka* z wiersza księdza Twardowskiego знаła tę dróżkę na pewno bardzo dobrze, była to dla niej dróżka bezpieczeństwa. Podobnie bezpiecznie poczuła się, odkrywając „żwir zmarszczek” na twarzy Matki Bożej. Teraz wiemy, dlaczego *dziewczynka*, poznając Matkę Bożą z obrazu, poczuła i prawdopodobnie także usłyszała właśnie „żwir zmarszczek” – tak dobrze znany ze ścieżki w Laskach.

Oprócz doznań dotykowych poeta zwraca uwagę na wyjątkowo ważne dla niewidomych wrażenia węchowe i słuchowe. W wierszu „pachną korzonki farb”, a *dziewczynka* osłania spod włosów Matki Bożej „kryjówkę słuchu” i sama słyszy, jak „robaczek piszczy w trzewiku / sypie się szmerem czas”. „Kochać słuchać i obejmować” – może być podpowiedzią, co jest najważniejsze w poznaniu człowieka i Boga.

<sup>51</sup> R. Wosiek, *Podstawy ideowe dzieła Lasek*, s. 65.

<sup>52</sup> J. Twardowski, *Niewidoma dziewczynka*, w: tegoż, *Ut看ry zebrane*, t. 5, s. 113.

<sup>53</sup> T. Żychiewicz, cyt. za: M. Grzebałkowska, dz. cyt., s. 145.

Spostrzeżenie o „bliźnie po miłości”, „zatrzymanie oddechu w palcach” i „uczenie się bólu na pamięć” to świadectwo, że dziewczynka w wizerunku Matki Bożej rozpoznała dotykiem ból i poczuła, że idzie z nią tą samą drogą cierpienia.

Droga jest w literaturze toposem życia, ostatecznego przeznaczenia<sup>54</sup>. Może być wytyczona ręką Boga i rękami ludzi, ma swój początek i koniec. Dopóki nie zbaczamy z drogi, mamy szansę dojść do celu. Człowiek widzący może kontrolować drogę, obserwując drogowskazy, niewidomy musi zaufać samej drodze, jak mieszkańcy Lasek. Dróżkę z Lasek znajdziemy także w innych wierszach księdza Twardowskiego. W tytule jednego z nich poeta pisze po prostu: „zaufałem drodze”<sup>55</sup>, inny kończy słowami: „jeśli nie wiesz dokąd iść / sama cię droga poprowadzi”<sup>56</sup> – jak wysypana żwirkiem droga w Laskach.

Ksiądz Twardowski spotkał się też w Laskach z posoborowym duchem odnowy Kościoła<sup>57</sup>. W zakończeniu wiersza o niewidomej dziewczynce, podobnie jak w kilku innych utworach, wspomniął, że „teologowie za bardzo widzą”, czyli podważył pewność siebie tradycyjnej teologii. Poeta mógł nauczyć się w Laskach innej pewności, podobnej do tej, jaką mają niewidomi, opierając się na białych laskach, oddając się w ręce tych, którzy ich prowadzą, czy bardzo ostrożnie stawiając kroki po wysypanej żwirem ścieżce. To inny wymiar wiary, może właśnie ten najważniejszy – nie teologiczne teorie, ale zaufanie i dotyk miłości.

W *Domu rekolekcyjnym* dedykowanym siostrze Teresie (wspominanej Teresie Landy) podmiot liryczny znów czuje „dłonie jak dwa światła”<sup>58</sup> – dłonie Jezusa, który nie jest figurą w kaplicy przy tytułowym rekolekcyjnym domu, ale żywym Bogiem, czekającym

<sup>54</sup> M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, tłum. K. Romaniuk, Poznań 1989, s. 46.

<sup>55</sup> J. Twardowski, *Zaufałem drodze*, w: tegoż, *Nie przyszedłem pana nawracać...*, s. 356.

<sup>56</sup> Tamże, s. 199.

<sup>57</sup> W. Smaszcz, dz. cyt., s. 11.

<sup>58</sup> J. Twardowski, *Dom rekolekcyjny*, w: tegoż, *Utwory zebrane*, t. 4, s. 59.

by poprowadzić dłońmi – jak to w Laskach. Dom, w którym być może i sam ksiądz Twardowski głosił rekolekcje<sup>59</sup>, jest skromnym „leśnym domem”, w którym są „nie komnaty, a cele” – by w nim zamieszkać i z sensem cokolwiek do drugiego człowieka powiedzieć, trzeba porzucić „swoj zamek na księżycu, miłości i złudy”, wszelki pozór, to co niepotrzebne i odstające od człowieka jak kolory od Matki Bożej w wierszu o niewidomej dziewczynce. W Laskach, w opisanym domu, wyposażonym i otoczonym przez to, co najprostsze – „brzozę w oknie”, poeta doświadczył franciszkańskiej pokory i księdzu Grzegorzowi, do którego zwraca się w utworze, wyznaje:

Szczęściem jest – własnym światłem już nie świecić,  
tylko Boga pokochać. Światłem Boga płonąć –  
I na koniec z radości, nie mówiąc nikomu –  
własną duszę odnaleźć właśnie w leśnym domu.

Ciekawe jest też, że Jan Twardowski nie zwraca się do adresatki dedykacji, siostry Teresy, podobnie jak nie robi tego w wierszu *Świty* dedykowanym siostrze Katarzynie. To wyraz szacunku dla skromności i pokory sióstr z Lasek. Laski bowiem to nie sława i blichtr – mimo że miejsce odwiedzane jest przecież przez znanych ludzi świata kultury – to codzienna ciężka praca i walka z oporem losu.

W wierszu *Świty* ksiądz Twardowski pisze: „świt jak złota pszczoła”, że dzień „błyska jak okręt wojenny ze stali”<sup>60</sup>, a szczygieł „aniołom swój ogon na skrzydła rozdawał”. Dwa różne porównania i metafora oddają charakter opisywanego fragmentu świata. Laski – pod niebem, na którym „Wenus niby globus z róży” – to miejsce spotkania sacrum i profanum; anioła i szczygła; konkretów przyrody, które można kontemplować, śpiewając maryjne pieśni, i miejsce walki, gdzie każdy dzień jest jak okręt wojenny. Adresatka dedykacji wiersza – siostra Katarzyna, przyjaciółka księdza Jana, była w Laskach od samego początku, codziennie na polu walki, gdy wszystko trzeba było dopiero budować. Tadeusz Żychiewicz wspomina, że „posługiwała siostrą

<sup>59</sup> M. Grzebałkowska, dz. cyt., s. 147.

<sup>60</sup> J. Twardowski, *Świty*, w: tegoż, *Utwory zebrane*, t. 4, s. 40.

i niewidomym, zmywała podłogi, zamiatała, wynosiła kubły”<sup>61</sup>. Nie jest jednak bohaterką dedykowanego jej utworu, bo jak wspomniałam, w ten sposób poeta uszanował skromność siostry, ale też artystki, rzeźbiarki, która wybrała odmienny sposób tworzenia piękna – w codziennym życiu Lasek. W *Świtach* obecny jest też Jezus – żywy i cierpiący, podobnie jak w innych wierszach poety; Jezus, który nie jest postacią z odległej biblijnej historii, lecz osobą, której cierpienie trwa stale, jak cierpienie niewidomych: „Lampka wieczna jak listek krwawiący kościoła”, bo inaczej nie można kochać.

Siostrze Katarzynie ksiądz Twardowski przeczytał też i przekazał wiersz napisany dla innej postaci związanej z Laskami – prymasa Stefana Wyszyńskiego, za którym, jak wspomina<sup>62</sup>, tęsknił, gdy ksiądz Prymas przebywał w więzieniu. Los sprawił, że tekst, jak nadmieniłam na początku, przekroczył granice Lasek, trafił do Komańczy i jest tam do dziś na ścianie w miejscu dawnego odosobnienia prymasa Wyszyńskiego<sup>63</sup>. To krótki – jak pisze Waldemar Smaszcz – okolicznościowy utwór, którego słowa, co rzadko bywa w poezji Jana Twardowskiego, układają się rytmicznie i tworzą trzy strofy. Prosty rytm mógł przynieść ukojenie adresatowi – wygnańcowi.

Poeta odwołał się w tym liryku do innych motywów, często obecnych w jego wierszach, które podobnie jak motyw rąk wyrażają pokonywanie odległości – mianowicie do deszczu i śniegu. Podmiot liryczny wyznaje, że „kocha deszcz, który pada czasami w Komańczy” i „gwiazdkę śniegu, co Mu w oknach czasami zatańczy”. Deszcz i śnieg pokonują każdą odległość: od bezmiaru nieba czy tęskniącego podmiotu lirycznego do konkretnego miejsca, w którym spotykają i dotykają człowieka. Dotyk deszczu czy śniegu może być jak podanie ręki, mimo zamknięcia, odizolowania. Poeta opisuje w wierszu miejsce uwięzienia, wypełnione jednak „świętością i spokojem” bohatera utworu oraz przedmioty, których można dotknąć, przez co tworzą, mimo okoliczności, atmosferę bezpieczeństwa: prosta lampa na stole,

<sup>61</sup> T. Żychiewicz, dz. cyt., s. 31.

<sup>62</sup> *Ludzie, których spotkałem...*, s. 141.

<sup>63</sup> W. Smaszcz, dz. cyt., s. 212.

książki, brewiarz. Tekst ten ilustruje opisywaną prawdę, że miejsce w poezji księdza Twardowskiego tworzą ludzie, ich sposób widzenia czy raczej dotykania świata.

Ostatnim z interpretowanych wierszy, bezpośrednio związanych z Laskami, jest utwór, o którym ksiądz Twardowski powiedział, że napisał go z profesora Marią Dłuską, przedwojenną wykładowczynią na Uniwersytecie Jagiellońskim i na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a po wojnie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – wybitną znawczynią języka polskiego, fonetyki, wersyfikacji. Profesor była dla młodego poety autorytetem. Jan Twardowski wspomina: „Pokazywałem jej swoje wiersze. Początkowo z wielkim niepokojem, wiedząc, że jest wybitną znawczynią wiersza polskiego i [...] surowym nauczycielem akademickim [...]. Nie raziły ją, wybitną uczoną, moje wiersze. Przyjmowała je z wielką życzliwością”<sup>64</sup>. W innym miejscu dodaje: „Rozmawialiśmy wiele o poezji, a nawet... napisaliśmy wspólny wiersz. Nie pamiętam już, która zwrotka była autorstwa prof. Dłuskiej”. Podczas spacerów w Laskach powstał liryk, który jest pełnym ciepłego humoru wyznaniem, że podmiot liryczny nie umie naśladować świętego Franciszka:

[...] nad Biblią boli mnie głowa

Ryby nie wyszły mnie słuchać –  
nie umiem rozmawiać z ptakiem –  
pokąsał mnie pies proboszcza  
i serce mam byle jakie [...]

Podmiot liryczny zwraca się jednak do świętego, chcąc naśladować jego prostotę i miłość do natury, mimo swojej niedoskonałości i wymienionych porażek. W zakończeniu zaś mówi do polnej trawy jako wzoru świętej małości:

---

<sup>64</sup> Wspomnienia dotyczące prof. Dłuskiej, wspólnego pisania wiersza oraz jego fragmenty cytowane w tym akapicie pochodzą z książki *Ludzie, których spotkałem...* (s. 165).

Bo ona deptana niziutka  
bez żadnych owoców, bez kłosa  
trawo – siostrzyczko moja  
karmelitanko bosa.

Ksiądz Twardowski także w tym wierszu pisze o dotyku i o ścieżce – tym razem tej wydeptanej w pokornej trawie – oraz o prostocie zanurzenia w niej bosej stopy. Warto przypomnieć, że Matka Boża w wierszu o niewidomej dziewczynce też ma bose stopy, bo tak łatwo dotknąć, czyli poznać. Jak karmelitanka bosa jest tu polna udeptana trawa, ale ksiądz, wspominając okoliczności powstania utworu, zdradza tajemnicę, że bosą karmelitanką z ostatniej strofy jest sama profesor Dłuska, która przez krótki czas była w nowicjacie tego zgromadzenia. Są w tym wierszu dobrze znane z innych utworów księdza Jana: pokora i prostota, a także zieleń, humor oraz przyjaźń. Wymienione cechy – obok motywów dotyku, słuchu, doświadczenia nadającego znaczenie miejscom – są również tymi elementami poetyckiego języka, których Jan Twardowski nauczył się w Laskach.

### Zakończenie

Każdy, kto zetknął się z twórczością księdza Jana Twardowskiego, zapamiętał z jego wierszy ciepły uśmiech i jakby dotyk dłoni na ramieniu, który prowadzi nas, gdy nie widzimy – chociaż wydaje się nam, że widzimy bardzo dobrze. Spotkamy w nich przyjaciół księdza poznanych w Laskach i w innych miejscach, ważnych na życiowej drodze poety, np. niepełnosprawnych uczniów, z którymi ksiądz Jan pracował jako wikariusz w Żbikowie, i niewidome dzieci z Lasek.

Kto poznał księdza Twardowskiego osobiście, zapamiętał go jako skromnego człowieka, który nie lubił zbyt wiele mówić, raczej z uwagą słuchał<sup>65</sup>. Uważne słuchanie, wrażliwość na dźwięki świata przyrody, dotyk zbliżający do Boga i drugiego człowieka – to doświadczenia, których poeta uczył się właśnie w Laskach. Były one w jego twórczości miejscem autobiograficznym, wracał do niego chętnie we

---

<sup>65</sup> Odwołuję się również do własnych rozmów z księdzem Janem Twardowskim przeprowadzonych w jego mieszkaniu w Warszawie 6 i 7 lutego 1992 r.

wspomnieniach, bo znalazł w nim kierunek swej życiowej i twórczej wędrówki. Ludzie odwiedzali księdza Twardowskiego w mieszkaniu przy klasztorze wizytek w Warszawie, w małym domku z zielonymi drzwiami i stromymi schodkami na piętro, pełnym zakamarków i drobiazgów, otoczonym ogrodem – jak w opisach Bachelarda<sup>66</sup> – i przychodzili tu trochę tak, jak przyjeżdżali do Lasek: po siłę do wiary i życia, siłę do wyruszenia w drogę lub do powrotu, po dotyk rozumiejących słów.

### Bibliografia

- Bachelard G., *Wyobraźnia poetycka*, tłum. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975.
- Bohdziewicz-Sulecka B., *Odległość wymiarem miłości – szkic o poezji Jana Twardowskiego i jego inspiracji filozofią Simone Weil*, „Język–Szkoła–Religia” 2019, nr 14 (1).
- Czermińska M., *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5.
- Foucault M., *Inne przestrzenie*, tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6.
- Grabowski S., *Jan Twardowski. Kalendarium życia i twórczości*, wyd. 2 popr., Warszawa 2006.
- Grzebałkowska M., *Ksiądz Paradoks. Biografia Jana Twardowskiego*, Kraków 2011.
- Ludzie, których spotkałem. Waldemara Smaszcz rozmowy z ks. Janem Twardowskim* Białystok 2011.
- Ludzie Lasek*, red. T. Mazowiecki, Warszawa 1987.
- Lurker M., *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, tłum. K. Romaniuk, Poznań 1989.
- Ocalić od zapomnienia Jerzego Zawieyskiego. Ks. Jan Twardowski opowiada – ks. Waldemar Wojdecki notuje*, „Gość Niedzielny” 1998, nr 10.
- Rozmowy pod modrzewiem. Ks. Jan Twardowski opowiada – ks. Waldemar Wojdecki notuje*, Warszawa 1999.
- Rybicka E., *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4.
- Smaszcz W., *Serce nie do pary. O księdzu Janie Twardowskim i jego wierszach*, Warszawa 2013.

---

<sup>66</sup> W kontekście omawianego tematu warto nawiązać do sposobu obrazowania Gastona Bachelarda, np. w: G. Bachelard, *Wyobraźnia poetycka*, tłum. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975, s. 309.

- Sulikowski A., *Świat poetycki księdza Jana Twardowskiego*, Lublin 1995.  
Tuan Yi-Fu, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987.  
Twardowski J., *Autobiografia. Myśli nie tylko o sobie*, t. 1: *Smak dzieciństwa 1915–1959*,  
oprac. A. Iwanowska, Kraków 2006.  
Twardowski J., *Miłość miłości szuka*, t.1, oprac. A. Iwanowska, Poznań 2002.  
Twardowski J., *Nie przyszedłem pana nawracać. Wiersze 1954–1985*, Warszawa 1994.  
Twardowski J., *Utwory zebrane*, t. 4, oprac. M. Kindziuk, Kraków 2002; t. 5–10,  
oprac. A. Iwanowska, Kraków 2002; t. 11, oprac. A. Iwanowska, Kraków 2003.  
Twardowski J., Heintsch P., *Wiersze*, Poznań 1959.

Rozmowy autorki przeprowadzone z księdzem Janem Twardowskim w Warszawie w dniach 6 i 7 lutego 1992 r.

**“I will know you with the lights of my fingers” –  
about the inspiring influence of Laski on the poetry  
of priest Jan Twardowski**

**Summary**

The article is a voice in the reflection on the culture-forming role of Laski, where Róża Czacka has been running the Society for the Care of the Blind since 1922. It is also a haven for those who have lost their sight of faith, a place of evangelical work and many creative inspirations.

I show how the Laski community influenced Jan Twardowski's post-war debut and his poetry. Referring to M. Czermińska's article, I call Laski the poets autobiographical place. I interpret poems inspired by Twardowski's stays and meetings in Laski, emphasizing the theme of sensual experience, mainly touch.

**Słowa kluczowe:** Jan Twardowski, Laski, miejsce, miejsce autobiograficzne, dotyk

**Key words:** Jan Twardowski, Laski, place, autobiographical place, touch



STEFAN ZABIEROWSKI\*

Uniwersytet Śląski w Katowicach

## JOSEPH CONRAD NA KARTACH KWARTALNIKA „VERBUM”

### 1.

Dziś raczej nie ulega wątpliwości, że program badań nad Conradem w dwudziestoleciu międzywojennym został wyznaczony na początku tego okresu przez Stefana Żeromskiego. Obaj pisarze poznali się osobiście w sierpniu 1914 r., w czasie pobytu Conrada w Zakopanem, i utrzymywali od tego czasu przyjacielskie stosunki. Autor *Szyfowych prac* pisał w roku 1925, już po śmierci Conrada:

Byłoby rzeczą nadzwyczajnie pożądaną, ażeby takie dwie prace o Conradzie zostały napisane. Jedna, dająca jego rodowód, historię rodziców, postać ojca, historię młodości do czasu wyjścia z kraju. Druga badawcza, przenikająca i oświetlająca całość jego literackiego dorobku<sup>1</sup>.

---

\* Prof. dr hab. STEFAN ZABIEROWSKI – emerytowany profesor Uniwersytetu Śląskiego, badacz literatury polskiej XX w., szczególnie twórczości „pokolenia Kolumbów”: Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Jana Józefa Szczepańskiego, Leszka Proroka, a także biografii i twórczości Josepha Conrada-Korzeniowskiego i jego związków z kulturą polską.

<sup>1</sup> S. Żeromski, *Joseph Conrad – Autor rodak*, w: tenże, *Pisma literackie i krytyczne*, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1963, s. 165.

Tropem wytyczonym przez Żeromskiego podążyli w międzywojniu liczni conradyści polscy, jednak dwa nazwiska zasługują tu na szczególną uwagę. Mam na myśli Józefa Ujejskiego i Rafała Marcelego Blutha. Pierwszy z nich jest autorem monumentalizującej monografii *O Konradzie Korzeniowskim* (1936), drugi zaś – szeregu studiów o autorze *Lorda Jima*, które ze względu na okoliczności historyczne (wybuch wojny) nie doczekały się książkowej edycji za życia autora<sup>2</sup>. Bluth bowiem należał do ciekawych postaci życia intelektualnego w międzywojniu. Tak postać tę scharakteryzował jego syn, historyk Tomasz Szarota:

W 1921 r. przyjął chrzest i na stałe związał się ze zgromadzonym wokół ks. Władysława Kornilowicza środowiskiem katolickim. Tym samym zaczął uczestniczyć w pracach Ośrodka dla Niewidomych w Laskach. W latach 1934–1939 był współredaktorem jednego z najważniejszych czasopism katolickich wydawanych w Polsce, jakim było bez wątpienia „Verbum”, ukazujące się jako „Kwartalnik poświęcony zagadnieniom kultury współczesnej”. R.M. Bluth dość regularnie publikował tam swoje teksty<sup>3</sup>.

## 2.

Dostępne prace Blutha dotyczyły zarówno biografii, jak i twórczości Josepha Conrada. Właśnie na łamach kwartalnika „Verbum” badacz ten opublikował ważną rozprawę o jednym z kluczowych wydarzeń w życiorysie Konrada Korzeniowskiego – jego decyzji z roku 1874 o opuszczenia ziem polskich. Problem, dlaczego przyszedł pisarz angielski w wieku 17 lat opuścił ziemie polskie, był jednym z głównych

<sup>2</sup> Wszystkie pisma conradowskie Blutha zostały wydane – w opracowaniu autora niniejszego artykułu – w roku 2017. Por. R.M. Bluth, *Conradiana*, opracował i wstępem opatrzył S. Zabierowski, Warszawa 2017, Biblioteka „Więzi”.

<sup>3</sup> T. Szarota, *Zapomniana egzekucja, Natolin listopad 1939*, Warszawa 2021, s. 117; W.P. Szymański, *W sprawie Ch.O.Ś. (o „Verbum”)*, w: *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 1970; D. Patkaniowska, „Verbum”, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka i inni, Wrocław 1992, s. 1159–1162.

tematów podejmowanych w dwudziestoleciu przez polską krytykę literacką<sup>4</sup>. Ale dyskusję na ten temat zainicjował Stefan Żeromski, pisząc w przywołanym już artykule:

Siła przeżyć rodzinnych, głęboko tragicznych, może będzie miarą tego impulsu do szukania czegoś innego, który młodzieńca z kraju wyrzucił na zawsze. Nie on przecie jeden wyrwał się z tamtoczesnej katowni. Poeta styczniowego powstania, jego wieszcz silny i gorący – Mieczysław Romanowski – wołał w rozpacz:

Orły, sokoły, dajcie mi skrzydła!  
Gruz i popioły – ziemia mi zbrzydła,  
Ja bym chciał w górze pohulać z wami  
i tam na chmurze żyć piorunami...

.....

A tu żałobą pokryte doły...  
Dajcie mi skrzydła orły, sokoły!

Cóż dopiero mówić o tym chłopcu, otoczonym wokół grobami!<sup>5</sup>

Pod koniec lat dwudziestych toczyła się w Polsce ożywiona dyskusja na temat przyczyn opuszczenia przez Conrada kraju rodzinnego. Poszczególne jej głosy wypowiedane były na łamach – zawsze sprzyjających autorowi *Smugi cienia* – „Wiadomości Literackich”. Podejmowali ten temat Karol Wiktor Zawodziński i Artur Prędski<sup>6</sup>. Na tym etapie do dyskusji włączył się też Rafał Bluth, pisząc:

Zastanówmy się przez chwilę nad nastrojami krakowskimi z lat 1865–1880. Przypomnijmy sobie te przesadne, „nadmierne” potępienie szaleńców-powstańców. [...] Ów „nadmiar” rozsądku patriotycznego krakowian mógł przecież wytrącić z równowagi młodego chłopca. W dziwnym (dziś może zrozumiałym) zapale rozsądni publicyści

---

<sup>4</sup> Por. S. Zabierowski, *Dlaczego Conrad wyjechał z Polski?*, w: tegoż, *Conrad w Polsce. Wybrane problemy recepcji krytycznej w latach 1896–1969*, Gdańsk 1971.

<sup>5</sup> S. Żeromski, dz. cyt., 155.

<sup>6</sup> Por. K.W. Zawodziński, *Nieuwzględnione motywy decyzji życiowej Conrada*, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 39; A. Prędski, *W sprawie Conrada*, „Wiadomości Literackie” 1928, nr 12.

ówcześni zohydzali czyn rozpacznej miłości ojczyzny, która też była... nadmierną, niepozabawioną cech samobójczych. [...] Nastroje popowstańcze były paniczne w dosłownym słowa znaczeniu. Cóż dziwnego, że wywołały ucieczkę młodego, zrozpaczonego chłopca<sup>7</sup>.

Krytyk ten powrócił do analizy przyczyn opuszczenia przez Konrada-Korzeniowskiego nieistniejącej na mapie Europy Polski w obszernej rozprawie zamieszczonej właśnie na łamach kwartalnika „Verbum”. Można z dużym prawdopodobieństwem twierdzić, że rozprawa ta była zapewne fragmentem przygotowanej przez tego badacza biografii Conrada zatytułowanej *Historia opuszczonego gniazda*.

Rozprawa ta, zainspirowana przez monografię profesora Ujejskiego, jest w pewnej mierze polemiką z poglądami tego uczonego. Bluth pisał:

Książka Ujejskiego przede wszystkim i nade wszystko jest dziełem świadka i wyznawcy, to jest kogoś, kogo twórczość badanego autora poruszyła głęboko i wielostronnie, kogoś zarazem, kto na drodze intuicyjnego odgadywania samego autora poprzez twórczość i przez niego został duchowo zjednany dla siebie<sup>8</sup>.

Z kolei pisząc o motywach opuszczenia kraju przez Konrada-Korzeniowskiego, Bluth zapewniał, że „tu nie tyle chodziło o te «donkiszoteryjne» zapędy, ile o świadome zerwanie z całym dręczącym dziedzictwem ojcowskim, z całym światem walk i tragedii narodowych, jeżeli nie ze światem kultury europejskiej”<sup>9</sup>.

Rozumowanie to zdają się potwierdzać wspomnienia młodego przyjaciela Conrada, a zarazem jednej z najbarwniejszych postaci w polityce światowej XX w. – Józefa Hieronima Retingera, który pisał w swoim pamiętniku :

W przeciwieństwie do przeszłości Kraków jemu [Conradowi] współczesny nie dostarczał żadnego duchowego pożywienia, młodej, żadnej

---

<sup>7</sup> R.M. Bluth, *Ucieczka Conrada-Korzeniowskiego*, „Polska Zbrojna” 1928, nr 93.

<sup>8</sup> Tenże, *O tragicznej decyzji krakowskiej Konrada Korzeniowskiego*, „Verbum” 1936, nr 2.

<sup>9</sup> Tamże.

przygód wyobraźni. W istocie odczuwano zupełny brak wiary w przyszłość. Największe miejskie uroczystości były poświęcone ludziom dawno zmarłym, którzy kiedyś trudzili się i cierpieli dla Polski. Były to w gruncie rzeczy uroczystości żałobne!<sup>10</sup>

Z bardzo podobną interpretacją powodów opuszczenia przez Conrada ziemi ojczystej spotkamy się w pierwszej poważnej biografii pisarza, skreślonej przez jego młodego francuskiego przyjaciela G. Jean-Aubry'ego. Pisał on:

W epoce, gdy syn zesłańca rozpoczął w Krakowie życie świadome, powstał w Galicji nowy kierunek – przyczyniła się do tego klęska francuska pod Sedanem – kierunek potępiający wszelką egzaltację w sprawach narodowych. Szkoła historyczna krakowska, której organem był „Przegląd Polski”, widziała w historii Polski następstwa błędów, nie zaś nieszczęść, a upadek Polski uważała za karę bożą. Dzięki stosunkowo liberalnemu reżimowi w Galicji powstała tendencja przystosowania się do rzeczywistości, zaniechano marzeń o wyzwoleniu. [...] Conrad nie mógł wytrzymać w tej atmosferze Krakowa lat siedemdziesiątych<sup>11</sup>.

Tezy Blutha powtórzył prawie dosłownie Jerzy Andrzejewski w eseju *Trzykrotnie nad „Lordem Jimem”*. Opisując przyjacielską dyskusję nad biografią Conrada w czasie wędrówki – w towarzystwie Czesława Miłosza i Kazimierza Wyki<sup>12</sup> – po okupowanym przez hitlerowców Krakowie, pisarz ten zapewniał:

I wtedy to właśnie, kiedy już w którejś z bocznych uliczek za Wawelem zaczęliśmy w pewnej chwili nie bez głębszych racji rozmawiać o Conradzie, zrozumiałem naraz, czemu to syn zesłańca, młody maturzysta [sic!] z gimnazjum św. Anny, mieszkający w najbliższym sąsiedztwie pięcioletniego podówczas przyszłego autora *Wyzwolenia*

<sup>10</sup> J. Pomian, *Józef Retinger. Życie i pamiętniki „szarej eminencji”*, Warszawa 1990, s. 14.

<sup>11</sup> G. Jean-Aubry, *Życie Conrada*, tłum M. Kornilowiczówna, Warszawa 1958, s. 53.

<sup>12</sup> Por. M. Stępień, *Nad pewną fotografią*, w: tegoż, *„Jak grecka tragedia”. Pisarz polski w sytuacji wyboru (1944–1948)*, Kraków 2005.

i *Akropolis*, opuścił na zawsze rodzinny kraj. Od grobów uciekł. Od trumien. Od imienia Konrad. Od *Piosenek*, które powstały nad jego kołyską. Od pewnego wzoru życia i obowiązków<sup>13</sup>.

Z ujęciem Blutha polemizował w swojej biografii Conrada Zdzisław Najder, który pisał:

Wyjazd Korzeniowskiego z Polski to najgoręcej dyskutowany moment zwrotny jego biografii. Jakie były motywy tej decyzji? Przede wszystkim przypomnieć trzeba, że decyzja należała do Tadeusza Bobrowskiego. Jego podopieczny mógł tylko prosić i nalegać. Dlaczego prosił? I dlaczego pozwolono mu wyjechać przed ukończeniem gimnazjum? Biografowie wysunęli kilka przypuszczeń, z których nie wszystkie zdają się sensowne. [...] mniej przekonujące jest przypisywanie Konradowi chęci ucieczki od panującego w Krakowie nastroju narodowej celebracji, od życia przytłoczonego pamiątkami świetnej przeszłości, albo wręcz świadome zerwanie z całym dręczącym dziedzictwem ojcowskim, z całym światem walk i tragedii narodowych, jeśli nie ze światem kultury europejskiej<sup>14</sup>.

Nie zmieniało to faktu, że artykuł Blutha w „*Verbum*” był przez lata uważany za jeden z najważniejszych polskich tekstów o Conradzie i bywał parokrotnie przedrukowywany. Zamieściła ten tekst Barbara Kocówna w antologii *Wspomnienia i studia o Conradzie* (1963), zamieścił też edytor *Pism literackich* Rafała Marcelego Blutha (1987) – Piotr Nowaczyński. Tekst ten przedrukowany został w *Conradianach* Rafała Marcelego Blutha, z roku 2017.

### 3.

Drugi tekst o tematyce conradowskiej zamieszczony w kwartalniku „*Verbum*” poświęcony był interpretacji najpopularniejszej chyba wówczas w Polsce powieści Conrada *Lord Jim*. Powieść ta – wydana w roku 1900 – a uważana powszechnie za kwintesencję conradyzmu została w sposób niezbyt fortunny po raz pierwszy przetłumaczona

---

<sup>13</sup> J. Andrzejewski, *Trzykrotnie nad „Lordem Jimem”*, „*Twórczość*” 1956, nr 2.

<sup>14</sup> Z. Najder, *Życie Josepha Conrada-Korzeniowskiego*, t. 1, Lublin 2006, s. 77.

na język polski w roku 1904 przez Emilię Węslawską. Już wtedy utwór ten spotkał się z entuzjastyczną oceną piszącej na łamach „Chimery” Marii Komornickiej, która dowodziła:

Książka przedziwna, niezwyklej treści i artyzmu, rozkosz dla trochę bodaj wybrednego czytelnika. [...] nie jest to „sobie śpiewający” improwizator, lecz świadomy działacz słowem, strategik wrażenia, Machiavelli wciąż liczący się z naszym punktem widzenia, ze stopniem napięcia naszej uwagi; chytry i wymyślny amfitrion uczy intelektu, lubujący się w pozornym a głęboko skomponowanym bezwładzie, magik oszałamiający widza szybkimi obrotami jednej i tej samej, a coraz inaczej kształtującej się bryły zjawiskowej, mistrz puenty<sup>15</sup>.

Bardzo oryginalną, bo symboliczną interpretację tej powieści – co było ujęciem prekursorskim w stosunku do późniejszych opracowań – zaproponował Wiktor Gomulicki. W szkicu *Polak czy Anglik?* publikowanym na łamach petersburskiego „Kraju” pisał on:

Już zamykałem książkę Conrada z zupełnym zniechęceniem, już mówiłem sobie: „nie, ten pisarz nie o d e r w a ł się od Polski – on nigdy do niej nie n a l e ż a ł...” – gdy nagle coś we mnie krzyknęło: – A może to wszystko tylko – symbol? Ten okręt skazany na zatonięcie... ci podróżni, zmorzeni snem, z nerwami wyczerpanymi ekstazą religijną... ci samolubi, którym żądza życia każe uciekać ze statku ich opiece powierzonemu... a zwłaszcza ten zabłąkany między nikczemników szlachetny z gruntu młodzieniec, któremu przez resztę życia szarpie serce prometejski sęp wyrzutów sumienia... ten „szlachcic”, znajdujący na obcej ziemi dobrobyt, miłość, zaufanie, a jednak szukający ostatecznej ulgi w śmierci dobrowolnej – to wszystko, jest że w głębi swej tym tylko, czym się a n g i e l s k i e m u czytelnikowi wydaje?... [...] Więc symbol?<sup>16</sup>

<sup>15</sup> Włast [Komornicka M.], *Powieści „Lord Jim” przez Conrada (K. Korzeniowskiego)*, „Chimera” 1905, t. IX, s. 333–334.

<sup>16</sup> W. Gomulicki, *Polak czy Anglik?*, „Życie i Sztuka” 1905, nr 1 (dodatek do petersburskiego „Kraju”).

Warto w tym miejscu przypomnieć, że uwagę na wyjątkowe znaczenie *Lorda Jima* w twórczości Conrada zwrócił Stefan Żeromski, kiedy pisał:

Najpiękniejszy i najdziwniejszy, jak sądzę, pozostaje zawsze utwór pt. *Lord Jim*. Mamy tu wskazany rozwój i postęp procesu sumienia w katowni wewnętrznej ducha pędzący człowieka z miejsca na miejsce, z morza do morza, z zatoki do zatoki, z przesmyków na wyspy skaliste pośród oceanu, zawsze z tą samą na czole troską, i z tą samą wewnątrz męczarnią. Dzieło olbrzymie!<sup>17</sup>

Zarazem polski pisarz dostrzegął symboliczne znaczenie tej powieści:

Jeden z najprzenikliwszych i najsubtelniejszych naszych estetów, Wilam Horzyca, w pewnej rozmowie o twórczości Josepha Conrada zwrócił mi kiedyś uwagę na tajemnicę *Lorda Jima*, rzucając pytanie – czy utwór ten nie jest przypadkiem symboliczną spowiedzią? Czy pod formą, pod osłoną przypowieści o młodzieńcu nieszczęśliwym w stronach dalekich, borykającym się ze swym sumieniem nie mamy tutaj wyznania o dziejach i przeżyciach duchowych innej zgoła natury? Czy nie jest to wymyślna historia innego niż opisany wewnętrznego procesu – zapomnienia, pogardzenia, odtrącenia innych zupełnie obowiązków?<sup>18</sup>

Ale szczególnego znaczenia nabrała ta powieść Conrada po roku 1933, kiedy ukazało się – uważane za znakomite – nowe polskie tłumaczenie *Lorda Jima*, dokonane przez kuzynkę pisarza Anielę Zagórską. Tłumaczenie to wzbudziło wielkie zainteresowanie zarówno czytelników, jak też krytyki<sup>19</sup>. Zarysowały się wówczas dwie odmienne drogi interpretacji tej powieści.

---

<sup>17</sup> S. Żeromski, dz. cy, s. 153.

<sup>18</sup> Tamże s. 153–154.

<sup>19</sup> „*Lord Jim*” na drugim miejscu. Wyniki ankiety „ABC” pt. „Najciekawsza książka roku 1933”, „Kurier Księgarski” 1934, nr 5.



Jedną z tych interpretacji można określić jako psychologiczną, drugą jako aksjologiczną. Do sformułowania pierwszej z nich – mimo wcześniejszych w tym zakresie intuicji – w istotnej mierze przyczyniła się książka szwajcarskiego badacza ze szkoły Karla Gustawa Junga, Gustawa Morfa zatytułowana *The Polish Heritage of Joseph Conrad* (1930). Pod jej wpływem w pewnej mierze pozostał Józef Ujejski, kiedy pisał w swojej monografii:

Nie pójdziemy tu za przykładem G. Morfa i nie będziemy dowodzić, że statek „Patna” to Polska, Jim to Konrad Korzeniowski, a stanowisko, które sobie zdobył Jim w Patusanie, to alegoryzacja sławy i wagi angielskiej Józefa Conrada. Nie. Idzie tylko o uprzytomnienie, że sytuacja moralna, w jakiej się znalazł Jim po swoim nieszczęsnym „skoku”, wydawała się (może wydała się nagle?) Conradowi analogiczna pod wielu względami do tej, w jakiej się on sam poczuł wewnątrz, gdy wyobraźnia jego była zajęta tą postacią<sup>20</sup>.

Interpretacji psychologicznej *Lorda Jima* sprzeciwił się jeden z czołowych krytyków generacji 1910 – Konstanty Troczyński, który dowodził, że „taka psychoanalityczna interpretacja *Lorda Jima*, pomijając to nawet, że może być pojęta różnorako – albo jako manifestacja kompleksu z podświadomości, albo jako świadoma alegoria faktu determinującego własną historię indywidualną, a są to rzeczy wielce różne – budzić może szereg prywatnych zastrzeżeń i wątpliwości. Słuszniejszym o wiele natomiast wydaje się nam stanowisko szukające wyjaśnienia utworu w jego macierzystych zagadnieniach kompozycyjnych artysty”<sup>21</sup>.

Interpretację tej powieści utrzymaną w kategoriach aksjologicznych zaproponował natomiast inny wybitny przedstawiciel tej generacji – Ludwik Fryde:

<sup>20</sup> J. Ujejski, *O Konradzie Korzeniowskim*, Warszawa 1936, s. 20.

<sup>21</sup> K. Troczyński *Próba krytyki Conrada*, „Dziennik Poznański” 1933, nr 264, a także w: K. Troczyński, *Zoil. Pisarz i strategia. Sztuka, etyka, naród. Brzozowsciana*, podał do druku i oprac. K. Krasuski, Kraków 2003, s. 136.

A zatem możemy uważać *Lorda Jima* za świadectwo bankructwa psychologizmu w twórczości Conrada. Skrupulatna analiza motywów czynu okazała się robotą najzupełniej jałową, nie zdołała bowiem ani wytłumaczyć irracjonalnego porywu bohatera – wbrew determinizmowi psychologicznemu, ani usprawiedliwić go i oczyścić z grzechu – wbrew duchowi relatywizmu. Zasada psychologistów została jak gdyby odwrócona: nic nie można zrozumieć i niczego nie wolno przebaczyć<sup>22</sup>.

W numerze 1 „Verbum” z roku 1934 ukazała się obszerna interpretacja powieści *Lord Jim* pióra pierwszego redaktora tego kwartalnika, a zarazem profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie – Konrada Górskiego. Nie był to – podobnie jak w sytuacji Blutha – debiut tego badacza w kwestiach conradowskich. Jeszcze w latach dwudziestych Konrad Górski recenzował na łamach „Gazety Administracji i Policji Państwowej” wydawane wówczas przez oficynę „Ignis” książki Conrada. Omawiał kolejno *Murzyna z załogi „Narcyza”, Fantazję Almayera, Sześć opowieści, Między lądem a morzem oraz W oczach Zachodu*<sup>23</sup>.

Ta ostatnia pozycja zasługuje na szczególną uwagę, bowiem Górski – wybitny znawca epoki Romantyzmu – jako pierwszy polski badacz zwrócił uwagę na różnorakie związki tej powieści Conrada z twórczością Adama Mickiewicza. Przywołajmy stosowny fragment recenzji:

W poglądzie Conrada na Rosję uderza pokrewieństwo z Mickiewiczem, a mianowicie z wierszami zatytułowanymi *Dziadów III-ci Ustęp*. Pojęcie Rosji, jako kraju, kojarzy się u Conrada najczęściej z wielką, martwą, pokrytą śniegiem równiną, która mu przypomina

<sup>22</sup> L. Fryde, *Conrad i kryzys powieści psychologicznej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1935, nr 30.

<sup>23</sup> K. Górski, *Murzyn z załogi „Narcyza”, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej”* 1924, nr 22 i 23; tenże, *Fantazja Almayera*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1924, nr 24; tenże, *Sześć opowieści*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1924, nr 25; tenże, *Między lądem i morzem*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1924, nr 40; tenże, *W oczach Zachodu*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1925, nr 24.

białą, potworną, pustą kartę, czekającą, by na niej spisano jakąś niepojętą historię. To określenie wydaje się niemal powtórzeniem słów Mickiewicza (*Droga do Rosji*):

Kraina pusta biała i otwarta,  
Jak zgotowana do pisania karta – itd.

Ale to skojarzenie, kilkakrotnie w powieści wracające, a będące zapewne także echem dziecinnych przeżyć, nie jest jedyną reminiscencją z Mickiewicza. Chwilami żywo stają w pamięci niektóre myśli *Dziadów* i wiersza *Do Matki Polki*, nie mówiąc już o tym, że sytuacja Razumowa bardzo długi czas jest analogiczna do sytuacji Wallenroda<sup>24</sup>.

#### 4.

Wyrazem podziwu dla przełożonej na nowo przez Zagórską powieści Conrada stał się – dedykowany Józefowi Ujejskiemu i nawiązujący do interpretacji powieści pióra tego badacza – piękny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego zatytułowany *Lord Jim*, zamieszczony w tomie *Kurhany* (1938) Ale wracajmy do rozważań Konrada Górskiego. W jego przekonaniu *Lord Jim* jest dziełem wybitnym. Górski dowodził:

Istotnie, jest to obok *Zwycięstwa* najgłębsza rzecz Conrada, poruszająca sprawy, które dla samego autora były najważniejsze. Jeśli *Zwycięstwo* można by nazwać *Faustem* Conrada w tym sensie, że chodzi tam o zagadnienie wartości życia, to *Lord Jim* jest postawieniem na ostrzu noża sprawy wartości człowieka, godności życia ludzkiego<sup>25</sup>.

Już ta deklaracja dowodzi, że badacz ten odczytywał *Lorda Jima* w konfrontacji ze światem wartości – a więc jego interpretacja będzie miała charakter aksjologiczny. Górski w swoich wywodach charakteryzował postać głównego bohatera powieści nie w kategoriach psychologicznych – jak to robiło dotychczas wielu krytyków – ale

---

<sup>24</sup> K. Górski, *Rosja w powieści Josepha Conrada („W oczach Zachodu”)*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1925, nr 24.

<sup>25</sup> Tenże „*Lord Jim*” Conrada, „Verbum” 1934, nr 1.

w ujęciu kulturowym. Wysunął tezę, że Jim jest romantykiem. Starzał się odpowiedzieć na pytanie:

„Na czym polega jego romantyzm? Na traktowaniu życia jako okazji do udowodnienia własnej wielkości, własnego bohaterstwa. Pojęcia Jima o życiu i o istocie ludzkiej duszy podyktowane są przez wyobraźnię”<sup>26</sup>.

Tak zarysowaną postawę życiową Conradowskiego bohatera konfrontował ten badacz z chrześcijańską wizją świata – w szczególności zaś z etyką chrześcijańską. Wydaje się, że tekst Górskiego bardzo przypomina poglądy neotomisty Jakuba Maritaine’a, który w sierpniu 1934 r. gościł w redakcji „Verbum”, gdzie wygłosił odczyt na temat „Tragedia humanizmu”. Wedle sprawozdania z tego odczytu, „Autor rozróżniał dwa humanizmy: wyrosły na bazie myśli starożytnej teocentryczny humanizm średniowiecza i zapoczątkowany przez renesans humanizm antropocentryczny czasów współczesnych. Ten ostatni jest humanizmem wynaturzonym, gdyż zachwiane zostały w nim proporcje – nastąpił zwrot ku działalności ludzkiej kosztem stopniowej redukcji Boga. Nadmierne zaufanie do mocy ludzkiej spowodowało z czasem, że moc ta zwróciła się przeciwko samemu człowiekowi”<sup>27</sup>.

W przywołanym artykule Górski starał się dowieść, że „Gdyby Jim miał to jasne widzenie ludzkiej czy choćby własnej bodaj rzeczywistości wewnętrznej i gdyby wierzył w Boga, modliłby się raczej o to, aby go Bóg nie wodził na pokuszenie żadną «okazją», żadną z tych «sposobności», na które Jim w swej bezgranicznej lekkomyślności poluje”<sup>28</sup>. Tymczasem, zdaniem badacza, „grzechem Jima, podobnie jak całego romantyzmu, którego ten człowiek jest ofiarą, była angelizacja człowieka, traktowanie stworzenia słabego i skażonego przez grzech pierworodny, jako istoty absolutnej i w swej duchowej

---

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> J. Siwecki, *W obronie humanizmu*, „Verbum” 1934, nr 3.

<sup>28</sup> K. Górski, „*Lord Jim*” *Conrada*...

samowystarczalności równej Bogu. To fałszywe pojmowanie istoty ludzkiej leży u podłoża grzechu”<sup>29</sup>.

Wprawdzie Jim przez próbę swej rehabilitacji w Patusanie w istocie rzeczy nie spełnia wymogów etyki chrześcijańskiej, to jego motywacja moralna zasługuje na szacunek, bowiem „w stosunku do etyki utilitarno-społecznej, za którą kryją się ideały burżuazyjne, moralność Jima stoi na niebotycznej wyżynie. Ale jeśli już uznaliśmy osobowość ludzką za wartość absolutną, wówczas musimy szukać podniesienia się człowieka z upadku na innej drodze, niż to czyni Jim”<sup>30</sup>.

Chociaż Jim – co starał się w swoich wywodach udowodnić Górski – nie spełnia wszystkich kryteriów chrześcijańskiej wizji świata, w szczególności chrześcijańskiej moralności, to jednak – zdaniem autora „*Verbum*” – powieść ta zasługuje na szczególną uwagę. Badacz był zdania, że „Jakkolwiek się rzecz ta miała, *Lord Jim* pozostanie przedziwnym dokumentem wiedzy o człowieku, przestudiowaniem wszystkich psychologicznych i moralnych konsekwencji pewnej postawy wobec życia, dziełem odkrywczym dla wszystkich, którzy w świadomym trudzie walczą o zdobycie moralnie zobowiązującej prawdy o świecie”<sup>31</sup>.

Problemem, który w swym tekście badacz zaledwie zasygnalizował, był stosunek Conrada do religii chrześcijańskiej. Górski pisał:

Jim został pozostawiony własnym siłom „na karę”, jak mówi Mickiewicz, bo wierzył jedynie w siebie, będąc zresztą pod tym względem typowym romantykiem. Interpretacja czynu Jima przez Conrada jest tylko dowodem, jak rzetelność psychologicznego artyzmu może dostarczyć świadectwa prawdzie, która autorowi jest daleka, a może i duchowo obca!<sup>32</sup>

W tym miejscu możemy zasygnalizować, że tropem zaledwie wskazanym przez Górskiego – śledzeniem relacji między etosem

---

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Tamże.

Conrada a religią chrześcijańską – podążyli po wojnie polscy pisarze, a zarazem miłośnicy Conrada: Antoni Gołubiew i Leszek Prorok<sup>33</sup>.

Należy przypuszczać, że Konrad Górski przywiązywał do swoich tekstów o Conradzie dużą wagę. Świadczy o tym to, że wszystkie te teksty zostały przedrukowane w jego zbiorze *Literatura i prądy umysłowe* (1938), dedykowanym pamięci najwybitniejszego ówczesnie polskiego conradysty – Józefa Ujejskiego<sup>34</sup>.

## 5.

Pora na wyciągnięcie wniosków z dokonanych obserwacji. Na łamach kwartalnika „Verbum” pojawiły się dwa artykuły dotyczące Josepha Conrada-Korzeniowskiego. Oba napisane zostały przez osoby odgrywające istotną rolę w kształtowaniu linii redakcyjnej kwartalnika, które uznać należy za postacie wyróżniające się w polskim życiu intelektualnym katolików. Tekst Blutha dotyczył przełomowego wydarzenia w biografii Conrada, zaś artykuł Górskiego koncentrował się na charakterystyce bohatera szczególnie cenionej w Polsce powieści Conrada – *Lorda Jima*. Tak więc obaj autorzy podejmowali problemy nader ważne. O randze tekstu Blutha świadczy fakt – co staraliśmy się pokazać – wielokrotnego przywoływania jego tez w opracowaniach conradowskich. Zaś artykuł Górskiego, po wojnie zapomniany, należy do licznych polskich prób odczytań powieści *Lord Jim*. Obu autorów łączy podejście personalistyczne. Bluth omawia realną osobę Konrada-Korzeniowskiego, zaś Górski interpretuje fikcyjną postać Lorda Jima. Personalizm ten był zapewne inspirowany przez – szczególnie modne w dwudziestoleciu międzywojennym – neotomistyczne koncepcje Jakuba Maritainego. Filozofa tego często przywoływały, zmierzające do reformy modelu polskiego katolicyzmu – z bardziej emocjonalnego na racjonalny – takie ośrodki jak organizacja „Odrodzenie” czy właśnie środowisko Lasek z kwartalnikiem „Verbum”.

<sup>33</sup> A. Gołubiew, *Katolickość Conrada*, „Znak” 1948, nr 6 i przedruk w: tenże, *Poszukiwania*, Kraków 1960, s. 204–229; L. Prorok, *Naturaliter Christiana*, w: *Inicjacje conradowskie*, Kraków 1987.

<sup>34</sup> K. Górski, *Literatura a prądy umysłowe*, Warszawa 1938.

Rysem charakterystycznym „Verbum” było uwzględnienie poglądów, z którymi redaktorzy – ze względów światopoglądowych – nie zawsze się identyfikowali, ale które ujawniały pewne prawdy ważne dla czytelników kwartalnika. Modelowym przykładem może być przedrukowanie eseju Kazimierza Wyki *Perspektywy młodości*, od którego treści redakcja się odcinała, ale zarazem ceniła odwagę autora w prezentacji losów młodego pokolenia w Polsce w latach trzydziestych.

Redaktorzy i autorzy „Verbum” odznaczeni się wielką otwartością, prowadząc dialog z tymi zjawiskami kulturowymi, które – choć nie wydawały się genetycznie chrześcijańskie – stały na stanowisku istnienia i niezmienności podstawowych norm moralnych. W zjawiskach tych mieściła się także twórczość Josepha Conrada.

### Bibliografia

- Andrzejewski J., *Trzykrotnie nad „Lordem Jimem”*, „Twórczość” 1956, nr 2.  
Bluth R.M., *Pisma literackie*, oprac. P. Nowaczyński, Kraków 1987.  
Bluth R.M., *Conradiana*, opr. S. Zabierowski, Warszawa 2017.  
Conrad-Korzeniowski J., *Lord Jim*, tłum. A. Zagórska, opr. Z. Najder, Wrocław – Warszawa – Kraków 1996.  
Najder Z., *Życie Josepha Conrada-Korzeniowskiego*, Lublin 2006.  
Podgórski B., *Józef Retinger. Prywatny polityk*, Kraków 2013.  
Szymański W.P., *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 1970.  
Zabierowski S., *Conrad w Polsce. Wybrane problemy recepcji krytycznej w latach 1896–1969*, Gdańsk 1971.

### Joseph Conrad on the pages of the quarterly “Verbum”

#### Summary

This article presents 2 valuable Polish texts on Conrad, published in Polish Catholic quarterly review „Verbum”. First article, by Rafał Marceł Bluth, presents important event in Conrad’s biography – his decision to leave his native country – Poland for ever. The second article, by Konrad Górski, offers original interpretation of famous Conrad’s novel – *Lord Jim*.

**Słowa kluczowe:** Joseph Conrad, biografia, *Lord Jim*

**Key words:** Joseph Conrad, biography, *Lord Jim*





MAREK I. BARANIAK\*

ORCID 0000-0001-5665-1089

Uniwersytet Warszawski

## TAJEMNICZE NAZARET – NA STYKU HISTORII I BIBLI

Cuda, cuda, cuda – to słowo odmieniane w różnych przypadkach towarzyszy dalekim i bliskim pielgrzymkom. Tkwiąca w każdym człowieku naturalna religijność – mniej lub bardziej uświadomiona – popycha go do szukania uzdrawiającego spotkania z *sacrum*, by przez ten magiczny wysiłek odmieniła się jego często przykra rzeczywistość. Do mobilności zmuszać może człowieka zarówno jego dojrzała wiara szukająca głębszego zrozumienia, jak i poszukujący agnostycyzm.

W wielokulturowej społeczności współczesnego Izraela, przedzierając się przez splecione ściany współczesnych i dawnych budowli sakralnych, archeologiczny chaos reliktyw wspaniałej i tragicznej przeszłości, przechodzimy przez miejsca i wydarzenia znane z Ewangelii i Starego Testamentu. Poznanie topografii, historii i architektury owych miejsc jest nierozzerwalnie związane z lekturą biblijnych świadectw, jak i późniejszych opisów pielgrzymich poszukiwań.

Wielu biblistów i historyków zajmujących się Nowym Testamentem wciąż podejmuje wysiłki zmierzające do uzupełnienia historycznego obrazu Jezusa z Nazaretu. Część jego elementów uznano już za historycznie wiarygodne, inne pozostają wciąż jedynie prawdopodobne. Zdaniem badaczy historyczna wiarygodność zakłada spojrzenie na

---

\* Dr hab. MAREK I. BARANIAK, prof. ucz. – zatrudniony na Wydziale Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się epigrafiką i wczesną literaturą hebrajską, aramejskimi targumami oraz językami biblijnymi.

Jezusa w Jego kulturowym środowisku umożliwiającym Jego pełniejsze zrozumienie. Niewielu dostrzeża jednak, że wiarygodny obraz Jezusa musi także wyjaśniać powstanie Kościoła: Dlaczego pierwsi chrześcijanie uwierzyli, że Jezus z Nazaretu był Mesjaszem i zmartwychwstał? Jak jego nauczanie doprowadziło Kościół do „rozejścia dróg” z judaizmem?

Nazaret jest chronologicznie pierwszym ważnym elementem historycznego obrazu Jezusa, którego wiarygodność bywa wciąż podważana. Przedstawienie w miarę możliwości holistycznego obrazu historii tej osady, na który składają się informacje i wnioski uzyskane na podstawie badań archeologicznych oraz historyczno-literackich w konfrontacji ze świadectwami tradycji religijnej wyrażonymi w architekturze sakralnej, ułatwiają krytyczną ocenę wiarygodności tego miejsca.

### Nazaret i trochę zapomniane święto

Nazaret [arab. *En-Nāṣira*; hbr. *Nāṣērat*] jest obecnie największym miastem i stolicą administracyjną Dystryktu Północnego w Izraelu. Leży 25 km na zachód od Jeziora Galilejskiego i 9 km od góry Tabor. Rozpóściera się w naturalnej niecce na wysokości 320 m n.p.m. na stokach pięciu wzgórz, które od północy ograniczają Dolinę Ezdrelonu schodzącą powoli od brzegu Morza Śródziemnego ku leżącej w depresji Dolinie Jordanu. Wśród mieszkańców większość stanowią izraelscy Arabowie (palestyńscy muzułmanie i chrześcijanie). Jego stale rozwijająca się ku wschodowi dzielnica żydowska, od 1948 r. zasiedlana przez emigrantów, nosi nazwę Nazaret Illit (tzn. górne). Najstarsza dolna część z ważnymi pielgrzymkowymi miejscami w dalszym ciągu zachowuje swój palestyński koloryt. Różnice religijne wśród ludności palestyńskiej prowadzą niekiedy do ostrych konfliktów. Jednym z ostatnich był spór o plac przylegający do chrześcijańskiej Bazyliki Zwiastowania, na którym muzułmanie chcieli wybudować meczet z minaretem przewyższającym kopułę bazyliki – a jak mówi stare przysłowie: gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.

W Nazarecie i jego okolicach przeprowadzono wiele naukowych badań łącznie z archeologicznymi wykopaliskami. Objęły one m.in. teren dzisiejszej Bazyliki Zwiastowania jeszcze przed jej budową

w latach sześćdziesiątych zeszłego wieku<sup>1</sup>, Studnię Maryi w latach 1997–1998<sup>2</sup>, otwartą ekspozycję archeologiczną „Wieś Nazaret”<sup>3</sup>, Międzynarodowe Centrum Maryjne<sup>4</sup> (naprzeciw Bazyliki), teren klasztoru Sióstr Nazaretanek (ok. 100 m w górę od Bazyliki)<sup>5</sup> oraz fragmentarycznie obszar pomiędzy Nazaret a Zippori (starożytne Seforis)<sup>6</sup>.

Istnienie w czasach Jezusa miasteczka czy też osady o nazwie Nazaret w Galilei wciąż jest kwestią bardzo dyskusyjną<sup>7</sup>. „Stary Testamentu ani razu nie wspomniał tej tajemniczej osady, podobnie Talmud i dziejopisarz żydowski z I w. Józef Flawiusz<sup>8</sup>. Tylko Nowy Testament<sup>9</sup> wiąże tę nazwę z postacią Jezusa, z miejscem Jego dzieciństwa

<sup>1</sup> B. Bagatti, *Excavations in Nazareth. I: From the Beginning Till the XII Century. II: From the XII Century until Today*, trans. E. Hoade, vol. 2, Jerusalem 1969.

<sup>2</sup> Y. Alexandré, *Mary's Well, Nazareth: The Late Hellenistic to the Ottoman Periods*, IAA Reports 49, Jerusalem 2012.

<sup>3</sup> St. Fann, R. Voss, Y. Rapuano, *Surveys and Excavations at the Nazareth Village Farm (1997–2002): Final Report*, „Bulletin of the Anglo-Israel Archaeological Society” 2007, nr 25.

<sup>4</sup> Por. Yardenna Alexandré report na stronie Israel Antiquities Authority: [http://www.antiquities.org.il/article\\_Item\\_eng.asp?sec\\_id=25&subj\\_id=240&tid=1638&module\\_id=#as](http://www.antiquities.org.il/article_Item_eng.asp?sec_id=25&subj_id=240&tid=1638&module_id=#as) (dostęp 1 marca 2020 r.).

<sup>5</sup> K.R. Dark, *Early Roman-Period Nazareth and the Sisters of Nazareth Convent*, „Antiquaries Journal” 2012 nr 92; *The Byzantine Church of the Nutrition in Nazareth Rediscovered*, „Palestine Exploration Quarterly” 2012, nr 3.

<sup>6</sup> K.R. Dark, *The Roman-Period and Byzantine Landscape between Sepphoris and Nazareth*, „Palestine Exploration Quarterly” 2008, nr 2.

<sup>7</sup> Por. krytyczna dyskusja wcześniejszych badań przedstawiona w: R. Salm, *The Myth of Nazareth: The Invented Town of Jesus*, New York 2008 oraz tenże, *Christianity at the Crossroads – Nazareth in the Crosshairs*, „American Atheist” 2010, Jul–Aug. Jego książka została w sposób druzgocący skrytykowana przez: K.R. Dark, *Review of René Salm, the Myth of Nazareth*, „Bulletin of the Anglo-Israel Archaeological Society” 2008, nr 26; oraz spotkała się z dość sceptyczną recenzją: A. Oracz, (Review) *René SALM: The Myth of Nazareth. The Invented Town of Jesus*, „The Polish Journal of Biblical Research” 2015, nr 14.

<sup>8</sup> Józef Flawiusz nie wspomniał o Nazaret chociaż odnosił się do innych miast leżących w pobliżu, por. tenże, *Życie* 1.188, 230, 233, 270; *Wojna żydowska* 2.573; 3.289.

<sup>9</sup> Mt 2.23; 4.13; 21.11; 26.71; Mk 1.9, 24; 10.47; 14.67; 16.6; Łk 1.26; 2.4, 39, 51; 4.16, 34; 18.37; 24.19; J 1.45–46; 18.5, 7; 19.19; Dz 2.22; 3.6; 4.10; 6.14; 10.38; 22.8; 26.9.

i początkiem misji. Co ciekawe apokryficzna Ewangelia Dzieciństwa według Jakuba umieszcza zarówno scenę Zwiastowania, jak i całą tradycję dzieciństwa w Judei. Ten pochodzący z II w. tekst podkreśla przede wszystkim rolę Jerozolimy, nie wspominając w tym kontekście zupełnie Galilei. Wprawdzie nie wnosi to wiele do naszej wiedzy o początkach życia Jezusa, ale pokazuje, że Nazaret nie cieszył się aż tak powszechnym uznaniem we wczesnym chrześcijaństwie. Pierwsza wzmianka o Nazaret w niechrześcijańskich źródłach zachowała się na fragmencie inskrypcji datowanej na IV w. znalezionej w Cezarei Nadmorskiej. Wspomina ona Nazaret jako miasto w Galilei, w którym kapłani znaleźli schronienie po zniszczeniu Świątyni<sup>10</sup>.

Jak dokumentują to wspomniane wcześniej badania archeologiczne, od epoki brązu była to już mała rolnicza osada. Jedna z wielu w zachodniej Galilei, położona na wschodnim stoku malowniczego, obficie pokrytego roślinnością wzgórza. Jej mieszkańcy zaopatrywali się w wodę z leżącego powyżej ich domostw źródła – przetrwało ono do naszych czasów. Dwa tysiące lat temu, w czasach Jezusa osada ta także nie miała wielkiego znaczenia – skoro Natanael (później Apostoł) na wiadomość o Mesjaszu mówi: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?” (J 1,46). Ta niegdyś żydowska wioska leżała nieopodal (ok. 8 km) rozkwitającego w I w. hellenistycznego miasta Seforis. Najprawdopodobniej tam Józef „rzemieślnik” (niekoniecznie cieśla, greckie słowo użyte w Ewangelii mówi o wykwalifikowanym robotniku – może był kamieniarzem, bo skał w okolicy nie brakowało) znalazł pracę, by utrzymać swoją nietypową rodzinę – zatem nie mógłby też być starcem, jak go postrzega tradycja ludowa. Zapewne nieraz mały Jezus ze swoją matką przychodził tam na targ, a Jego uwadze nie mogło ująć zamieszanie wywoływane wystąpieniami mówców i przedstawieniami w amfiteatrze. W tym środowisku poznawał grekę prostych ludzi (*koine*) i elementy retoryki hellenistycznego

---

<sup>10</sup> Według inskrypcji „kapłani z porządku Elkalira uczynili Nazaret swoim domem”, por. M. Avi-Yonah, *A List of Priestly Courses from Caesarea*, „Israel Exploration Journal” 1962, nr 12.

świata. Umiejętności te mógł wykorzystać niejednokrotnie, m.in. później w rozmowie z Poncjuszem Piłatem.

Pierwsze powstanie żydowskie przeciw Rzymowi (67–73 r. n.e.) nie sprowadziło na to miejsce kataklizmu wojennych zniszczeń, znajdowało się ono bowiem poza głównymi drogami i tym samym umknęło uwadze Wespazjana. Inaczej jednak było w drugim powstaniu (132–135 r.), gdy cesarz Hadrian zniszczył miasteczko, a rodziny kapłańskie, które znalazły w nim wcześniej schronienie, były zmuszone do przesiedlenia. Pośród nielicznej pozostałej społeczności żydowskiej zaznaczyła się obecność problematyczna mniejszość – zwolennicy Jezusa z Nazaretu. Pośród nich byli „bracia Pańscy” – członkowie rodziny Jezusa. Julian Afrykańczyk (ok. 250 r.) cytowany przez Euzebiusza<sup>11</sup> (IV w.) opowiada, jak to potomkowie rodziny Jezusa zazdrośnie zachowywali pamięć o swoich przodkach. O „braciach Pańskich” mówiły wcześniej teksty Nowego Testamentu (Dz 1,14; 1, Kor 9,5), zajmowali oni ważne miejsce w pierwotnym Kościele palestyńskim, a Jakub „brat” Pański był nawet głową Kościoła w Jerozolimie (Dz 21,18). Fakt ten potwierdza w swoich pismach także Józef Flawiusz<sup>12</sup>. Pierwszym przywódcą tej społeczności w Nazarecie, jak mówią *Konstytucje Apostolskie* (IV w.)<sup>13</sup>, miał być Apostoł Juda Tadeusz. Zgromadzeni wokół niego judeochrześcijanie, nazywani „nazarejczykami”, byli nieaprobowani przez główny nurt judaizmu, musieli więc żyć trochę na uboczu. Jak zauważył pierwszy historyk Kościoła Euzebiusz z Cezarei, to z powodu miejsca pochodzenia „Chrystus był nazywany Nazarejczykiem, i od tego miejsca chociaż dzisiaj chrześcijanie byliśmy niegdyś nazywani Nazarejczykami”<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościoła*, 1,7.14.

<sup>12</sup> Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, 20, 197–203.

<sup>13</sup> *Konstytucje apostolskie oraz Kanony Pamfilosa z apostolskiego synodu w Antiochii, Prawo kanoniczne św. Apostołów, Kary świętych Apostołów dla upadłych, Euchologion Serapiona*, tłum. S. Kalinkowski, A. Caba, Kraków, 2007, s. 1–295.

<sup>14</sup> Euzebiusz: *Nazareth, unde Christus Nazaraeus vocatus est. Sed & nos qui modo Christiani, olim Nazaraei (dicti sumus) estque modo in Galilae, e regione Legionis, quasi in decimo quinto lapide ad Orientalem plagam juxta montem Thabor. Podobnie Hieronim: Nazareth: unde et Dominus noster atque Salvator Nazaraeus*

Podczas prześladowań wszczętych w Azji Mniejszej przez cesarza Decjusza (249–251) jeden z męczenników chrześcijańskich o imieniu Konon, doprowadzony na proces złożył – według relacji Euzebiusza – następujące oświadczenie: „Jestem z Nazaretu w Galilei. Jestem z rodu Chrystusa, któremu oddaję cześć od czasu przodków”<sup>15</sup>. Ta tradycja funkcjonująca nieprzerwanie w pamięci późniejszych wspólnot i pielgrzymów chrześcijańskich nie może być bezrefleksyjnie odrzucana. Wiedzę o istnieniu wspólnoty judeochrześcijańskiej w Nazarecie wzbogaciły w ostatnim wieku wspomniane badania archeologiczne prowadzone m.in. w otoczeniu i u fundamentów Bazyliki Zwiastowania<sup>16</sup>. Niektórzy archeolodzy i historycy zarzucają jednak Bagattiemu, franciszkańskiemu archeologowi, zbyt dosłowne podejście do tradycji patrystycznej mówiącej o krewnych Jezusa żyjących w Nazarecie, którzy z powodu swojego dziedzictwa posiadaliby szczególny status we wczesnym Kościele<sup>17</sup>.

W czasach Konstantyna, po edykcie mediolańskim (313 r.), który uznawał chrześcijaństwo za jedną z wielu legalnych religii imperium (notabene wcześniej chrześcijanom nie przyszło do głowy, by uważać się za religię w ówczesnym pojęciu, a tym bardziej za jedną z wielu), narasta ruch pielgrzymkowy. Mimo to w najstarszych relacjach pierwszych pielgrzymów do Ziemi Świętej: pielgrzyma z Bordeaux (313 r.)<sup>18</sup> czy pątniczki Egerii (380 r. – pokazano jej „wielką

---

*vocatus est: sed et nos apud Veteres quasi opprobrio Nazaraei dicebamus, quos nunc Christianos vocant. Est autem usque hodie in Galilaea viculus contra Legionem, in quintodecimo eius milliaro ad orientalem plagam iuxta montem Thabor (nomine Nazara).* za: Eusebius Caesariensis, *Onomasticon urbium et locorum s. Scripturaes*, ed. J. Bonfreri, Amstelaedami 1711, s. 117.

<sup>15</sup> Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościoła*, t. 1, 7.13–14.

<sup>16</sup> B. Bagatti, *Excavations in Nazareth. I: From the Beginning Till the XII Century. II: From the XII Century until Today*, trans. E. Hoade, vol. 2, Jerusalem 1969, s. 12–16.

<sup>17</sup> Krytyczną ocenę zaangażowania franciszkanów w archeologii biblijnej wyraził w swojej publikacji m.in. Masha Halevi, *Between Faith and Science: Franciscan Archaeology in the Service of the Holy Places*, „Middle Eastern Studies” 2012, nr 2.

<sup>18</sup> Pielgrzym z Bordeaux, *Opis podróży z Boreaux do Jerozolimy*, w: *Do Ziemi Świętej. Najstarsze opisy pielgrzymek do Ziemi Świętej IV–VIII w.*, red. P. Iwaskiewicz, Kraków 2010, s. 64–76.

i wspaniałą grotę”, w której żyła Maryja)<sup>19</sup> Nazaret nie znalazło należytej uwagi. Trochę później, gdy św. Hieronim z towarzyszkami Paolą i Eustacją przybył do Nazaret (koniec IV w.), opisał swoje wrażenia rzymskiej matronie Marceli, nazywając miasto „kwieciami” Galilei (określenie, które miałyby sugerować jego hebrajską nazwę)<sup>20</sup>.

Z Nazaret są związane trzy główne epizody odnotowane przez Ewangelistów: Zwiastowanie, okres dorastania Jezusa w domu Józefa oraz pierwsze wystąpienie Jezusa w synagodze. Ich materialnym zapisem są wskazywane do naszych czasów miejsca sakralne. Zatrzymamy się przy pierwszych dwóch.

Istotne sprostowanie! W świadomości przeciętnego katolika niekiedy zaciera się rozróżnienie dotyczące bądź co bądź podstawowego dogmatu wiary – mianowicie Wcielenie to nie to samo co Narodzenie. Tajemnica Wcielenia Słowa Bożego rozpoczęła się w Nazaret (tu poczęła Maryja), w Betlejem Jezus „tylko” się narodził. Dlatego też Zwiastowanie w pierwszych wiekach Kościoła było bardzo ważnym świętem, ważniejszym niż obchodzone powszechnie dopiero od V/VI w. święto Bożego Narodzenia.

### Od grotty przez synagogę do bazyliki<sup>21</sup>

Było to zupełnie naturalne, że pierwsza lokalna wspólnota chrześcijan gromadziła się wokół miejsca, w którym Jezus spędził swoje dzieciństwo – gdzieś na południowym skraju osady. Dlatego też dawny „dom Maryi” stosunkowo szybko przerobiono na skromną synagogę (pierwowzór kościoła) i obok wykuto w skale prosty basen chrzcielny – podobny do innych basenów (mykwa) używanych przez żydów do obmyć rytualnych. Kościół bizantyjski powstaje stosunkowo późno,

<sup>19</sup> Eteria, *Pielgrzymka do miejsc świętych*. tłum. W. Szoldrski, Warszawa 1970.

<sup>20</sup> Hieronim, *List 46.12* Uważał, że nazwa miasta pochodzi od hebrajskiego słowa *necer* (odrośl, gałąź) użytego w tekście proroka Izajasza (11,1): „I wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni.”

<sup>21</sup> Por. syntetyczny opis w: P. Acquistapace, *Guida biblica e turistica della Terra Santa*, OPL 1988, s. 475–482; J.M. O’Connor, *Przewodnik po Ziemi Świętej*, tłum. M. Burdajewicz, Warszawa 1996, s. 356–358; J.L. Kilgallen, *Przewodnik po Ziemi Świętej według Nowego Testamentu*, Warszawa 2001, s. 20–21.

pierwsze wzmianki pochodzą z 570 r. Nieznany pielgrzym Anonim z Piacenzy<sup>22</sup> opowiada o tym miejscu dość tajemniczo i baśniowo. Mówi o synagodze, gdzie zawieszono księgę, z której młody Jezus uczył się alfabetu; o ławie, na której siadał z innymi dziećmi; a piękno okolicznych kobiet żydowskich wiązał ze szczególnym darem matki Jezusa – gdyż była ich krewną.

Na podstawie badań archeolodzy przesuwają na połowę V w. czas, w którym konstrukcję synagogi judeochrześcijańskiej zastąpił klasyczny kościół bizantyjski – na planie bazyliki, z trzema nawami i przylegającym do niego małym konwentem. (Być może efekt orzeczeń Sobory Efeskiego z 431 r. o Bożym macierzyństwie Maryi.) Grota Zwiastowania – która pierwotnie, już w I w., stanowiła centralną część domostwa (domu Maryi?), a potem synagogi – nie weszła w obręb kościoła, ale została z nim połączona małym wąskim korytarzykiem ze schodkami zbiegającymi w dół. Ta budowla, przechodząc okresy kolejnych dewastacji i rekonstrukcji, była użytkowana przez chrześcijan aż do końca okresu krzyżowców.

Wcześniej swoje niszczycielskie piętno odcisnął najazd perski (614 r., notabene przyjęty z wielkimi nadziejami przez społeczność żydowską), a krótkotrwała rekonkwista cesarza Herakliusza (626 r.) po paru latach kończy się okupacją arabską i dominacją islamu (638 r.). Arculf wspomina, że widział w owym czasie w Nazarecie dwa kościoły, jeden „Zwiastowania”, a drugi „Wychowania Jezusa”. Ten ostatni niebawem odebrano chrześcijanom, dlatego późniejsi pielgrzymi już go nie wspominali. Początkowo muzułmanie zachowywali respekt wobec chrześcijańskich miejsc kultu, ale szybko wraz z narastającą dyskryminacją społeczną i religijną tutejszych chrześcijan rozpoczęto programową destrukcję ich obiektów sakralnych.

Sytuację radykalnie zmieniło przybycie krzyżowców, ale tylko na sto kilkadziesiąt lat. Po krwawym odzyskaniu miejsc świętych rozpoczyna się czas odbudowy. Już w 1099 r. książę Galilei Tankred

---

<sup>22</sup> Anonim z Piacenzy, *Opis pielgrzymki do Ziemi Świętej*, w: *Do Ziemi Świętej. Najstarsze opisy pielgrzymek do Ziemi Świętej IV–VIII w.*, red. P. Iwaszkiewicz, Kraków 2010, s. 200–236.



podejmuje prace przy budowie potężnej katedry jeszcze w stylu romańskim na ruinach kościoła bizantyjskiego. Jej rozmiary (76 × 30 m) dorównywały najwspanialszym budowlom średniowiecznej Europy – notabene była nieco większa od współczesnej konstrukcji. W 1106 r. odbudowane sanktuarium odwiedził i opisał rosyjski pielgrzym Daniel. Po decydującej klęsce krzyżowców w bitwie pod Hattin kontrolę nad miastem przejmują ponownie muzułmanie, a ruch pielgrzymów jest znacznie utrudniony. Gdzieś od 1263 r. z polecenia kalifa Bajbarsa rozpoczęto systematyczną dewastację katedry – tak, że wkrótce jej ruiny przykryły Grotę Zwiastowania. Zachowały się z niej przysypane gruzem wspinałe kapitele charakterystyczne dla średniowiecznych katedr. Ocalały, bo prawdopodobnie nie zdążono ich umieścić na miejscu przed ostateczną destrukcją całej budowli.

Na początku XVII w. franciszkanom udało się pozyskać teren pokryty ruinami od przychylnego im emira drużyjskiego Fakhr ed-Dina, a dopiero w 1730 r. konsekrowano mały kościół. W tej nowej, ale bardzo skromnej konstrukcji pod głównym ołtarzem znajdowała się krypta z Grotą Zwiastowania. Na wykonanie prac budowlanych władze muzułmańskie dały franciszkanom siedem miesięcy – tyle, ile trwała pielgrzymka do Mekki urzędnika, najprawdopodobniej zorganizowana na koszt braci. W połowie zeszłego wieku kościół ten rozebrano, przygotowując miejsce dla współczesnej monumentalnej Bazyliki Zwiastowania. W 1951 r. po odrzuceniu modelu jednego z najsławniejszych architektów Ziemi Światej Antonia Barluzziego przygotowanie projektu powierzono profesorowi Giovanni Muzio. Jednym z założeń wstępnych było zachowanie elementów wcześniejszych konstrukcji, tak by dla wszystkich odwiedzających to miejsce widoczny był ślad jego długiej historii. Architekt opracował plan budowy dwóch kościołów, jeden nad drugim. Dolny przypominający wielką kryptę (jak ciemna grotta dawnego domostwa) obejmuje Grotę Zwiastowania oraz pozostałości po synagodze judeochrześcijańskiej, kościele bizantyjskim i katedrze krzyżowców. Jego sklepienie jest otwarte nad Grotą i jak wielka latarnia łączy go z przestrzenią górnego kościoła. W przeciwieństwie do dolnego kościoła górny pełniący funkcję świątyni parafialnej jest jasny, wysoki i ma przypominać

odwiedzającym o chwale Maryi Matki Boga. Budowlę, którą ukończono 30 września 1969 r., wykonała firma izraelska Solel Bonech. Potężną żelbetonową konstrukcję pokryto okładziną z naturalnego lokalnego kamienia, w ten sposób zmniejszono jej optyczny ciężar i niejako wtopiono w strukturę trudno już rozpoznawalnego urwistego zbocza, na którym stało dawne miasto.

### Grota Zwiastowania – czy był to dom Maryi?

Z nadejściem lepszych czasów dla chrześcijan pod koniec XIX w. rozpoczęto bardziej zaawansowane prace wykopaliskowe. W 1892 r. Benedict Vlaminck natrafił na pozostałości bizantyjskiej budowli wokół Groty Zwiastowania. Mozaika przylegająca do zachodniego skraju Groty wspomina diakona Konona z Jerozolimy: „Dar Konona, diakona z Jerozolimy”<sup>23</sup>. Przepuszczalnie nisza znajdująca się za mozaiką poświęcona była męczennikowi o tym samym imieniu, być może krewnemu Jezusa i patronowi tegoż diakona z Jerozolimy. (W zachowanym fragmencie tynku ściennego znaleziono monetę z połowy IV w., co pozwala dość precyzyjnie określić ostateczny czas jej powstania. Freski na ścianie przedstawiające kwiaty i rośliny są najprawdopodobniej alegoryczną reprezentacją raj.) W latach 1889 i 1907–1909 Prosper Viaud odsłania dalsze fragmenty mozaik, a także graffiti pierwszych pielgrzymów oraz odnajduje piękne fragmenty kapiteli z katedry krzyżowców<sup>24</sup>. Po podjęciu decyzji o budowie obecnej bazyliki w 1955 r. prace rozpoczyna profesor Biblijnego Studium Franciszkańskiego w Jerozolimie „Flagellation” Bellarmino Bagatti<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> B. Vlaminck, *A Report of the Recent Excavations and Explorations conducted at the Sanctuary of Nazareth*, Washington 1900.

<sup>24</sup> P. Viaud, *Nazareth et ses deux églises de l'Annonciation et de Saint-Joseph*, Picard 1910.

<sup>25</sup> Por. wydany w dwóch woluminach raport z badań: B. Bagatti, *Excavations in Nazareth. I: From the Beginning Till the XII Century. II: From the XII Century until Today*, trans. E. Hoade, Jerusalem 1969; raport został zrecenzowany pozytywnie m.in. przez: Yardenna Alexandré, *Mary's Well*, s. 6–7; natomista krytycznie ocenił go Joan E Taylor, *Christians and the Holy Places: The Myth of Jewish-Christian Origins*, Oxford 1993. Mimo to został później zaakceptowany przez Jamesa F. Strange'a,

Wykopaliska prowadzone do roku 1968 spowodowały, że Bazylika w Nazaret i jej najbliższe otoczenie są uważane za jedno z najpełniej przebadanych i udokumentowanych pod względem archeologicznym miejsce w Ziemi Świętej.

Jak ostatecznie potwierdziły badania, Grota Zwiastowania oraz inne grotty i cysterny znalezione nieopodal wchodziły w skład domostw starożytnej osady. Z całą pewnością była ona zamieszkała nieprzerwanie od okresu żelaza aż po okres rzymski. Na przełomie I i II w. otoczenie Groty przekształcono w synagogę judeochrześcijańską. Ta pierwsza sakralna budowla obejmowała swą strukturą zarówno samą Grotę, jak i inne wykute w skale zbiorniki należące do dawnego domostwa. Usytuowanie Groty w centrum wskazuje na to, że była ona bardzo ważnym miejscem dla lokalnej wspólnoty już wcześniej – najprawdopodobniej od czasów apostołskich. Na fragmentach tynku z tej synagogi natrafiono na liczne graffiti zawierające napisy i symbole charakterystyczne dla pierwszych chrześcijan: krzyż kosmiczny, inskrypcja w greckiej majuskułe u podstawy kolumny „XE MAPIA” (Ch[air]e Maria – przypomina pozdrowienie anielskie z Ewangelii „Zdrowaś Mario”) lub inne, jak: „na świętym miejscu Maryi napisałem”, „piękna panna”. Są to ślady pozostawione przez pierwszych pielgrzymów pochodzących, jak wskazuje na to język, głównie z obszaru kultury helleńskiej. Widzimy w tym też wyraz żywej pobożności maryjnej i to jeszcze przed ostatecznymi orzeczeniami Soboru Efeskiego (431 r.), który ostatecznie rozstrzygnął kwestię tytułu Maryi Bożej Rodzicielki. Jak to już wspomnieliśmy, przed grotą odkryto także basen chrzcielny, zawierający główne elementy symboliki judeochrześcijańskiej (podobny, ale lepiej zachowany basen chrzcielny zobaczymy nieopodal bazyliki pod kościołem Józefa).

Grota Zwiastowania widziana teraz z zewnątrz przypomina zaadaptowane na kaplicę wyrobisko skalne otoczone posadzką dolnego kościoła. Swoją aktualną architekturę zawdzięcza głównie rekonstrukcji z okresu wypraw krzyżowych, kiedy to uczyniono z niej

---

*Archaeological Evidence of Jewish Believers?*, w: *Jewish Believers in Jesus*, eds. O. Skar-saune, R. Hvalvik, Peabody, MA 2007, s. 723–727.

centrum katedry. Wtedy to jej sklepienie, które nie mogło unieść ciężaru zewnętrznej konstrukcji, wzmocniono dwiema kolumnami z granitu i ostatecznie odgradzono ją murem od innych wykutych w skale pomieszczeń gospodarczych (można je zobaczyć po wyjściu z Bazyliki w ogrodzie przed muzeum). Znajdujące się w głębi schody były jeszcze używane przez franciszkanów w XVIII w., a stojący we wnętrzu ołtarz z napisem łacińskim VERBUM CARO HIC FACTUM EST – „Tu Słowo stało się ciałem” pochodzi ze zbudowanej przez nich w XVII w. kaplicy.

### **Co tak naprawdę chciał nam przekazać Ewangelista Łukasz?**<sup>26</sup>

Należy pamiętać, że Ewangelie powstają 40–50 lat po śmierci Jezusa w już ukształtowanych wspólnotach chrześcijańskich. Nie były pisane jako biografia Jezusa, ale przede wszystkim jako katecheza odpowiadająca na konkretne pytania i potrzeby pierwszych naśladowców Jego drogi. Podstawowe z nich, które powtarzają pokolenia chrześcijan różnych czasów i kultur, to pytanie o przykład wiary – wzór do naśladowania.

Maryja – matka Boga nie jest Bogiem. W scenie Zwiastowania opianej przez Łukasza Maryja odpowiada: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1, 38b). Pytanie wyznawców Chrystusa wszystkich czasów brzmi: jak być chrześcijaninem we współczesnym świecie? (czyli: jak żyć wiarą w Jezusa Chrystusa na co dzień?) Dlatego opowiadanie Ewangelii nie ogranicza się do przedstawienia postaci Jezusa-Mesjasza, ale ukazuje portrety ludzi, którzy stali się Jego pierwszymi uczniami. Znajdujemy tu wiele różnorodnych przykładów: powołani na uczniów prości rybacy, nawróceni grzesznicy (jak Mateusz celnik) i grzesznice (np. Maria Magdalena) czy z natury religijni gorliwcy (jak Natanael) itd. Szczególnym jednak wzorem jest postać Maryi – była ona obecna od początku historii Jezusa. Łukasz ukazuje ją w scenie Zwiastowania (poczęcia), potem podczas Narodzin w Betlejem i na końcu Ewangelii pod krzyżem. W *Dziejach Apostolskich* jest ona uczestnikiem Zesłania Ducha

<sup>26</sup> Por. komentarz: J.L. Kilgallen, *Przewodnik po Ziemi Świętej...*, s. 25–27.

Świętego w Wieczerniku – a więc narodzin mistycznego ciała Chrystusa, czyli wspólnoty Kościoła.

Miejsce Zwiastowania przypomina chrześcijanom nie tylko początek wcielenia Słowa Bożego czy też pytania o tajemnicę Bożego macierzyństwa Maryi. Pokazuje, że życie wiarą rozpoczyna się od przyjęcia Słowa Boga – brzemienności, przez którą Jezus ponownie przychodzi na świat.

### **Kościół górny – tajemnica Maryi**

Jest on potężny (45 × 27 m), z olbrzymią wznoszącą się w centrum kopułą (o wysokości 40 m i średnicy 18 m). Wielka mozaika (dzieło Salvatore Fiume) za głównym ołtarzem reprezentuje wizję „jednego świętego powszechnego i apostołskiego Kościoła”. Była ona inspirowana tradycją teologii franciszkańskiej (Maryi pośredniczki łask) oraz orzeczeń Soboru Watykańskiego II o Matce Kościoła. Wyraża też zasady właściwej pobożności maryjnej, dlatego największą postacią w jej centrum jest zmartwychwstały Jezus, potem dalej w tle po prawej stronie stoi Piotr, a w oddali Maryja na tronie. Główne postacie otacza korowód przedstawicieli różnych stanów i grup pielgrzymującego Kościoła powszechnego. Na ścianach górnego kościoła oraz w atrium otaczającym bazylikę umieszczono wykonane w różnych technikach wizerunki Maryi, ufundowane przez kościoły lokalne z niemal całego świata.

### **Dom Józefa i najstarsze baptysterium<sup>27</sup>**

Powyżej Groty Zwiastowania osłoniętej masywną konstrukcją bazyliki, na lewo od głównego wejścia znajduje się inny, tym razem bardzo skromny kościół dedykowany św. Józefowi. Od zachodu łączy go z bazyliką długie skrzydło konwentu franciszkańskiego. Znajduje się pod nim krypta zamykająca następną grootę, która była częścią innego domostwa używanego w I w. i położonego nieco powyżej „domu Maryi”.

---

<sup>27</sup> Por. syntetyczny opis: P. Acquistapace, *Guida biblica e turistica della Terra Santa*, s. 482–484; J.M. O'Connor, *Przewodnik po Ziemi Świętej*, s. 358–359; J.L. Kilgallen, *Przewodnik po Ziemi Świętej...*, s. 25–26.

Po trzęsieniu ziemi z lat trzydziestych (okres mandatu brytyjskiego), które naruszyło stabilność murów konwentu franciszkańskiego, musiano wzmocnić fundamenty, opierając je na macierzystej skale podłoża. W pracach ziemnych inżynierom towarzyszyli archeolodzy. W miarę usuwania kolejnych warstw gruntu ci ostatni szybko zdali sobie sprawę z koncentracji zabudowy dawnej osady wokół dwóch punktów sakralnych: pierwszym była oczywiście Grota Zwiastowania, drugim coś, co kryje pod sobą współczesny kościół – Dom Józefa.

Czyżby rzeczywiście w tym miejscu, gdzie Jezus spędził swoje dzieciństwo (okres życia ukrytego), był dom Józefa? Może to sugerować fakt, że od początku wspólnota judeochrześcijańska przywiązywała do tego miejsca dużą wagę. Bez wątpienia miejsce to było zamieszkałe w czasach Jezusa – widoczna w krypcie cysterna i fragment grotty to część infrastruktury ówczesnej wioski. Na szczególną zaś uwagę zasługuje nieduży basen przypominający żydowską mykwę, w której dokonywano rytualnych obmyć (podobne można zobaczyć na terenie dawnej wspólnoty esseńskiej w Qumran). Basen pod kościołem „Domu Józefa” wyróżniają charakterystyczne elementy związane z symboliką chrzcielną, znaną wspólnotom judeochrześcijańskim. Ważniejsze z nich to: siedem stopni prowadzących na dno basenu symbolizujących siedem darów Ducha Świętego oraz „wstępowanie i zstępowanie” Jezusa; dno basenu wyłożone prostą mozaiką z białego kamienia i udekorowane sześcioma czarnymi kwadratami, które symbolizują pierwszych stworzonych aniołów (gr. *protoktistai*), asystujących Bogu w stworzeniu świata i zawsze gotowych służyć Zbawicielowi; dziwna niekształtna skała, wystająca z posadzki jak niezręczna łata, jest symbolem Chrystusa opoki Kościoła – „skały, którą odrzucili budujący” (Mt 21,42); mały kanalik biegnący przy schodach symbolizuje rzekę Jordan, w której Jezus przyjął chrzest rozpoczynający Jego misję (przez Jordan wszedł dawny Izrael do Ziemi Obiecanej za czasów Mojżesza). Obok basenu chrzcielnego znajduje się stara cysterna ze schodkami, jakby przerobiona na doraźne więzienie. Ma ona związek z obrzędami chrzcielnymi. W ramach przygotowania katechumen spędzał jakiś czas na czuwaniu w ciemności, by nieomal

fizycznie doświadczyć sensu słów Pisma: „byliście synami ciemności”, a po chrzcie przyjął pochodnię symbolizującą wypełnienie zapowiedzi: „a teraz jesteście synami światła” (Ef 5,8).

W okresie bizantyjskim zbudowano tu, wspomniany wcześniej, drugi kościół w Nazarecie upamiętniający miejsce dorastania Jezusa. Od czasów inwazji islamu stał się on częścią bogatego domostwa (z krótką przerwą w czasach krzyżowców). Gdy franciszkanie uzyskali pozwolenie na pobyt w tym mieście, po roku 1600 powoli zaczęli wykupywać działki leżące na ruinach świątyni dla chrześcijan miejsc. Zbudowaną w XVIII w. małą kaplicę zastąpiono w zeszłym stuleciu skromnym kościołem, ostatecznie przebudowanym w 1914 r.

### **Pytanie Józefa z Ewangelii Mateusza: Co zrobić z Maryją?<sup>28</sup>**

Jest to pytanie pierwszej wspólnoty z Nazaret: jakie miejsce powinna zajmować wśród nich matka Mesjasza, a zarazem ich krewna – jak ją zapamiętać? Ewangelista Mateusz opowiada o tym, jak Anioł ukazuje się we śnie Józefowi przeżywającemu rozterki z powodu przyszłej żony: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło” (Mt 1,20b). Postać Maryi także w późniejszych wiekach wywoływała wśród chrześcijan pytanie o jej miejsce we wspólnocie, o jej religijny kult – przykładem może być czas reformacji. Na tę wątpliwość ewangelista Mateusz odpowiada słowami anioła ze snu Józefa, który zaskoczony odmiennym stanem Maryi zamierzał ją potajemnie oddalić. Odpowiedź ta przypomina nam zarazem, że Maryja nie jest bogiem czy boginią – nie uzdrawia i nie czyni cudów sama z siebie. Jest dla chrześcijanina przykładem wiary – jako pierwsza przyjęła i przekazała światu, tak jak potrafiła, Słowo Boga, Jego zbawczą obecność, stając się tym samym pierwszą chrześcijanką.

### **Podsumowanie**

Przedstawiony obraz dyskusji wokół kwestii biblijnego Nazaret zawiera ślad debaty minimalistów z maksymalistami. Jak „maksymaliści”

<sup>28</sup> Por. komentarz J.L. Kilgallen, *Przewodnik po Ziemi Świętej...*, s. 25–26.

zakładają, że narracja biblijna jest w najdrobniejszych nawet szczegółach historycznie wiarygodna (choć obiektywne fakty mogą temu zaprzeczać), tak „minimaliści” odrzucają jakąkolwiek historyczną wartość świadectw biblijnych (nawet jeśli zewnętrzne fakty je potwierdzają). W tej perspektywie Nazaret z I w. jest przez badaczy związanych ze środowiskami religijnymi bardzo mocno eksponowane, podczas gdy inni – nastawieni sceptycznie do wiary – wykazują tendencje do podawania w wątpliwość nawet jego istnienia w tym okresie.

Przy wspomnianej dychotomiczności dyskusji nad historycznością Nazaretu nie można przejść obojętnie wobec faktu, że w większości badania archeologiczne miejsc kojarzonych z biblijnym Nazaret potwierdzają ciągłość osadnictwa żydowskiego przez cały wczesny okres rzymski. Osada, jaką mógł znać Jezus, była założona w I w. p.n.e., najprawdopodobniej na początku ery herodiańskiej (37–4 r. p.n.e.). Jest możliwe, że na początku była to mała osada zamieszkała przez żydów, którzy kierowani pobudkami religijnymi i patriotycznymi przenieśli się tam z Judei. Miało to służyć wzmocnieniu żydowskiej obecności w Galilei, która była zdominowana w owym czasie przez pogańskich osadników. Przez pierwsze dwie dekady I w. n.e. w Nazarecie prawdopodobnie jeszcze nie powstała synagoga<sup>29</sup>. Było to możliwe dopiero później, w czasach Jezusa, gdy liczba mieszkańców osiągnęła już około czterystu osób, wśród których większość pewnie stanowiły dzieci<sup>30</sup>. Nieprzypadkowo i też w sposób nieprzerwany od II w. n.e. tradycja chrześcijańska zachowuje pamięć o tym miejscu – co poświadcza zarówno archeologia, wczesna literatura chrześcijańska, jak i późniejsza historia architektury sakralnej.

---

<sup>29</sup> M. Sawicki, *Postcolonial Issues Post-Calvary: Which Imperial Overlay Defined Galilee – the Roman-Herodian, or the Judean-Hasmonean?*, „Forum Third Series” 2013, nr 1, s. 88–89; zauważa, że mała osada nie musiała mieć synagogi, ale posiadała zwykle we wspólnym użytkowaniu niektóre gospodarcze urządzenia, jak klepisko do młócki, prasę oliwną itp.

<sup>30</sup> Maksymalnie do 480, jak sugeruje James F Strange, „Nazareth” in *Anchor Bible Dictionary*, ed. D.N. Freedman, New York 1992.



## Bibliografia

- Alexandr  Y., *Mary's Well, Nazareth: The Late Hellenistic to the Ottoman Periods*, IAA Reports 49, Jerusalem 2012.
- Alexandr  Y., report Israel Antiquities Authority: [http://www.antiquities.org.il/article\\_Item\\_eng.asp?sec\\_id=25&subj\\_id=240&id=1638&module\\_id=#as](http://www.antiquities.org.il/article_Item_eng.asp?sec_id=25&subj_id=240&id=1638&module_id=#as) (do-  
st p 1 marca 2020 r.).
- Acquistapace P., *Guida biblica e turistica della Terra Santa*, OPL 1988.
- Avi-Yonah M., *A List of Priestly Courses from Caesarea*, „Israel Exploration Journal” 1962, nr 12.
- Bagatti B., *Excavations in Nazareth. I: From the Beginning Till the XII Century. II: From the XII Century until Today*, trans. E. Hoade, 2 vol., Jerusalem 1969.
- Dark K.R., *Early Roman-Period Nazareth and the Sisters of Nazareth Convent*, „Antiquaries Journal” 2012, nr 92.
- Dark K.R., *The Byzantine Church of the Nutrition in Nazareth Rediscovered*, „Palestine Exploration Quarterly” 2012, nr 3.
- Dark K.R., *The Roman-Period and Byzantine Landscape between Sepphoris and Nazareth*, „Palestine Exploration Quarterly” 2008, nr 2.
- Dark K.R., *Review of Ren  Salm, the Myth of Nazareth*, „Bulletin of the Anglo-Israel Archaeological Society” 2008, nr 26.
- Do Ziemi Świętej. Najstarsze opisy pielgrzymek do Ziemi Świętej (IV–VIII w.)*, oprac. P. Iwaszkiewicz, Krak w 1996.
- Eteria: Pielgrzymka do miejsc świętych*. tłum. W. Sz ldrski, Warszawa 1970.
- Flawiusz J zef, *Dawne dzieje Izraela*, tłum. Z. Kubiak, J. Radożycki, Warszawa 2001.
- Halevi M., *Between Faith and Science: Franciscan Archaeology in the Service of the Holy Places*, „Middle Eastern Studies” 2012, nr 2.
- Jenks G.C., *The quest for the historical Nazareth*, w: *Bethsaida in archaeology, history, and ancient culture: A festschrift in honor of John T. Greene*, ed. J.H. Ellens, Cambridge 2014.
- Kilgallen J.L., *Przewodnik po Ziemi Świętej według Nowego Testamentu*, Warszawa 2001.
- Konstytucje apostołskie oraz Kanony Pamfilosa z apostołskiego synodu w Antiochii, Prawo kanoniczne św. Apostołów, Kary świętych Apostołów dla upadłych, Eucharystia Strapiona*, tłum. S. Kalinkowski, A. Caba, Krak w 2007.
- O'Connor J.M., *Przewodnik po Ziemi Świętej*, tłum. M. Burdajewicz, Warszawa 1996.
- Oracz A., (Review) *Ren  SALM: The Myth of Nazareth. The Invented Town of Jesus*, „The Polish Journal of Biblical Research” 2015, nr 14.
- Paynter S., *The Quest(s) for the Historical Jesus: A Review from an Evangelical Perspective*. (2015).

- Pfann S., Rapuano Y., *The Nazareth Village Farm Report: A Reply to Salm*, „Bulletin of the Anglo-Israel Archaeological Society” 2008.
- Pfann S., Voss R., Rapuano Y., *Surveys and Excavations at the Nazareth Village Farm (1997–2002): Final Report*, „Bulletin of the Anglo-Israel Archaeological Society” 2007, nr 25.
- Salm R., *Christianity at the Crossroads – Nazareth in the Crosshairs*, „American Atheist” 2010, Jul–Aug.
- Salm R., *The Myth of Nazareth. The Invented Town of Jesus*, New York 2008.
- Sawicki M., *Postcolonial Issues Post-Calvary: Which Imperial Overlay Defined Galilee – the*
- Strange J.F., „Nazareth” w: *Anchor Bible Dictionary*, ed. D.N. Freedman, New York 1992.
- Strange J.F., *Archaeological Evidence of Jewish Believers?*, w: *Jewish Believers in Jesus*, ed. O. Skarsaune, R. Hvalvik, Peabody, MA 2007.
- Taylor J.E., *Christians and the Holy Places: The Myth of Jewish-Christian Origins*, Oxford 1993.
- Viaud P., *Nazareth et ses deux églises de l'Annonciation et de Saint-Joseph*, Picard 1910.
- Vlaminck B., *A Report of the Recent Excavations and Explorations conducted at the Sanctuary of Nazareth*, Washington 1900.

## **Mysterious Nazareth – where history and the Bible meet**

### **Summary**

The biblical Nazareth is chronologically the first important element of the historical picture of Jesus, the credibility of which is constantly being questioned. The discussion around it carries a trace of debate between minimalists and maximalists. The presented outline of a holistic picture of the history of this settlement, which consists of information and conclusions obtained on the basis of archaeological and historical-literary research in confrontation with the evidence of religious tradition expressed in sacred architecture, facilitates a critical assessment of the credibility of this place.

**Słowa kluczowe:** Nazaret, Jezus z Nazaretu, Bazylika Zwiastowania, Studnia Maryi, kościół św. Józefa

**Key words:** Nazareth, Jesus of Nazareth, the Basilica of the Annunciation, the Well of Mary, Church of St. Joseph

KS. JERZY SIKORA\*

ORCID 0000-0002-0046-6447

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

## PÓŻNY GAŁCZYŃSKI I IWASZKIEWICZ – PODOBIENSTWA I RÓŻNICE

Najpierw przywołajmy kontekst czasowy: kiedy żył i tworzył późny Gałczyński, a kiedy Iwaszkiewicz? Pierwszy – w okresie socrealizmu, drugi – w schyłkowym okresie epoki gierkowskiej. Obaj funkcjonowali w rzeczywistości PRL-u. Gałczyński, oczywiście, w latach większego ideologicznego skrępowania artystycznej ekspresji. I gdy jesteśmy przy kontekście temporalnym, zauważmy jeszcze, że Iwaszkiewicz z racji podeszłego wieku w sposób naturalny bardziej zbliżał się do śmierci niż młodszy Gałczyński – chociaż i jemu towarzyszyło jej widmo z powodu przebytego zawału serca. Drugi zawał dotknął go już w Praniu, a trzeci był bezpośrednią przyczyną śmierci.

Gałczyński w latach 1950–1953, czyli w ostatnim okresie życia, mieszkał i tworzył w leśniczówce Pranie nad Jeziorem Nidzkim. Tutaj

---

\* Dr hab. JERZY SIKORA, prof. ucz. – ksiądz, poeta, historyk literatury, homileta, zatrudniony w Katedrze Polskiej Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Zainteresowania naukowe: współczesna literatura polska (zwłaszcza emigracyjna), związki literatury z kaznodziejstwem.

napisał między innymi *Kronikę olsztyńską*<sup>1</sup> (1950) i *Pieśni*<sup>2</sup> (1953). I te dwa poetyckie cykle będą podstawą naszej analizy. Natomiast późnego Iwaszkiewicza reprezentują dwa tomy wierszy: *Mapa pogody*<sup>3</sup> (1977) i *Muzyka wieczorem*<sup>4</sup> (1980). Gałczyński zmarł 6 grudnia 1953 r. w wieku czterdziestu ośmiu lat. Iwaszkiewicz odszedł z tego świata 2 marca 1980 r., przeżywszy osiemdziesiąt sześć lat.

### 1.

W czerwcu 1950 r. na Zjeździe Związku Literatów Polskich Gałczyńskiego zaatakował Adam Ważyk, poddając jego poezję ostrej krytyce. Zarzucił jej burżuazyjne smaczki i pięknotki z czasów kapitalizmu, skłonności formalistyczne i sięganie do tradycji zepsutego baroku<sup>5</sup>. Poeta zaraz po tym bolesnym dla niego Zjeździe ZLP, jeszcze w czerwcu przyjechał do Prania. Andrzej Drawicz tak o tym pisze:

Znalazł [Gałczyński] w lesie spokój, równowagę, uspokajające falowanie przyrody, z którym umiał się zestroić. Tonacja jego późnych wierszy – czysta, wysoka, intensywna – wydaje się podpowiedziana przez atmosferę tego nowego otoczenia. Lub może raczej kierunek jego wewnętrznej ewolucji – ku złożonej prostocie i klarownej dojrzałości – zgodził się z tą atmosferą; wchłonawszy ją, jego sztuka poetycka zyskała nowe blaski<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> K.I. Gałczyński, *Kronika olsztyńska*, w: tegoż, *Wybór poezji*, wyd. 6 zmienione, oprac. M. Wyka, Wrocław 2003 [dalej stosuję skrót: KO i podaję rzymską cyfrą numer części poematu oraz arabską cyfrą numer strony].

<sup>2</sup> Tenże, *Pieśni*, w: tegoż, *Wybór poezji...* [dalej stosuję skrót: P i podaję rzymską cyfrą numer pieśni oraz arabską cyfrą numer strony].

<sup>3</sup> J. Iwaszkiewicz, *Mapa pogody*, Warszawa 1977 [dalej stosuję skrót: MP i podaję numery stron].

<sup>4</sup> Tenże, *Muzyka wieczorem*, Warszawa 1980 [dalej stosuję skrót: MW i podaję numery stron].

<sup>5</sup> A. Drawicz, *Konstanty Ildefons Gałczyński*, Warszawa 1968, s. 193–194.

<sup>6</sup> Tamże, s. 204–205.

Tu Gałczyński zaczął pisać *Kronikę olsztyńską* – „liryczną kronikę swoich letnich dni”<sup>7</sup>. Po ataku Ważyka szukał w mazurskiej krainie spokoju i ładu. Było mu to potrzebne również z powodu nie najlepszego stanu zdrowia – wspomnianego zawału serca i uciążliwej cyklofrenii, czyli psychozy maniakalno-depresyjnej. Na stan zdrowia miały też wpływ dwa nałogi: papierosy i alkohol.

*Kronika* zachłystuje się kształtem, barwą, zapachem świata. [...] *Kronika* jest poetyckim dziennikiem, sprawozdaniem z dnia, pełnym niecierpliwości, by utrwalić wszystko: falowanie światła i cieni, pory dnia i nocy, wrażenia z wędrowek po lesie i zejść nad jezioro [...] Uspokojenie, odzyskanie bodaj na pewien czas tak cennej dla twórcy dziecinnej świeżości wrażeń, oderwanie od zgiełku rynku literackiego, zmieniające rytm życia – wszystkie te zewnętrzne i wewnętrzne elementy, jakie wniósł w biografię Gałczyńskiego mazurski *exodus* – podtrzymały w nim naturalny optymizm, dodały potrzebnej cierpliwości, pozwoliły wypowiedzieć zdanie, brzmiące jak hasło nadziei – dla siebie i wszystkich:

O, przyjaciele moi  
jutro znowu pogoda!<sup>8</sup>

Iwaszkiewicz, przygnieciony ciężkim bagażem lat, w obliczu nieuchronnie zbliżającej się śmierci również szukał wytchnienia w zaciszu przyrody, w małej wsi pod Paryżem. W lutym 1980 r. schorowany, niezdolny do chodzenia, został przewieziony do paryskiego hotelu „Cayré” przy Boulevard Raspail<sup>9</sup>. A niedługo potem do Warszawy, gdzie 2 marca umiera. Tomu *Muzyka wieczorem* już nie zdążył skomponować w formie ostatecznej. Ukazał się on w kilka miesięcy po śmierci poety i ma podobnie jak *Mapa pogody* charakter elegijny, pożegnalny. Te dwie książki są literackim testamentem artysty,

<sup>7</sup> Tamże, s. 207.

<sup>8</sup> Tamże, s. 211–212.

<sup>9</sup> R. Przybylski, *Mysłący badył*, w: *Baśń zimowa. Esej o starości*, Warszawa 1998, s. 71.

a jednocześnie – jak u Gałczyńskiego – poszukiwaniem wewnętrznego uspokojenia. To

hymn o wewnętrznym uspokojeniu, o łasce, którą kapryśny los może, ale nie musi obdarować Starego Człowieka. Toteż niczego nie był pewien. Opowieść Iwaszkiewicza to w gruncie rzeczy przeszpiegi. Przecież bał się, że daremność spostonuje w końcu konstrukcję. [...] Dla starego człowieka, który marzył o jasnej i bezchmurnej pogodzie duszy, nastał teraz czas ponury. Nad jego umysłem rozpostarła się ołowiana kopała nie przepuszczająca słońca<sup>10</sup>.

U – także pełnego egzystencjalnej refleksji – Gałczyńskiego przeciwnie: uobecnia się słoneczna aura. Gałczyński jawi się jako „poeta dnia”. Mottem jego *Kroniki olsztyńskiej* są promienne słowa ze *Snu nocy letniej* Szekspira: „I wieczne lato świeci w moim państwie...” (KO 392). A w *Pieśniach* mamy jasne, deklaratywne wyznanie poety: „Cóż, kocham światło. Promieniem, / jak umiem, wiersze obdziałam. / O, gdybym mógł, tobym zmienił / cały świat w jeden kandelabr” (P X 409). Motyw światła symbolizuje życie, niematerialność, szczęście.

Światło jest więc w późnej liryce Gałczyńskiego podwójnie ważne i obecne: metaforycznie i dosłownie, wewnątrz i zewnątrz. Jest to światło pełnej samowiedzy i światło utożsamione z poezją; blask wyostrojonej świadomości i jasność sztuki, sprzeciwiająca się mrokom, tocząca z nimi aż do końca dramatyczny, zażarty pojedynek<sup>11</sup>.

W *Pieśniach* jest mnóstwo światła płynącego z najrozmaitszych źródeł: od żony (adresatki utworu), od sierpniowej nocy, od łuny wschodzącej zorzy itd. Dominują dwa kolory – złoty i zielony: „lata złote nogi” (KO I 392), „kurzawa szczerzłota” (KO XI 397), „piszę [...] / pióro maczając w księżycu” (KO XV 398), „sitowia struny zielone” (KO III 393), „zielone serce przyrody” (KO XIX 400). Poeta wyznaje: „Ze wszystkich kobiet świata / najpiękniejsza jest noc”

<sup>10</sup> Tamże, s. 76, 82.

<sup>11</sup> A. Drawicz, *Konstanty Ildefons Gałczyński*, Warszawa 1968, s. 238.

(KO VIII 396). Dlatego aż trzy kolejne części poematu (VIII, IX, X) poświęcone są właśnie nocy. Ale nocy nie przygniatającej ciemnością, lecz romantycznej, miłosnej, rozświetlonej blaskiem gwiazd.

To późny Iwaszkiewicz bardziej niż Gałczyński jest „poetą nocy” – nocy symbolizującej ciemność, kres. Szczególnie w *Muzyce wieczorem* znajdziemy dużo żałobnej czerni. Natomiast ostatnie utwory Gałczyńskiego są radosną (aż nadto!) pochwałą życia i świata, tomy Iwaszkiewicza zaś – wyrazem żalu i smutku, że trzeba odejść: „Ostatnia świeca gaśnie” (*Wieczór sylwestrowy*, MW 40). Poeta ze Stawiska tworzy piękny żalnik. Szczerze wyznaje: „Młodości mojej, starości mej szkoda” (*Sen*, MW 35), „Co mi dzisiaj jest, że wszystko mnie smuci?” (*Pilica*, MW 37). Krańcowość, żegnalność i ostatniość zawiera szczególnie *Ostatnia piosenka wędrownego czeladnika*. W leksyce tego stosunkowo krótkiego wiersza aż dwanaście razy występuje „dobranoc”, wzmocnione jeszcze bliskimi semantycznie słowami: „żegnajcie” i „żegnaj”:

Żegnajcie sen i kochanie, żegnaj obłoku biały,  
 Żegnaj nocne cierpienie, dobranoc rzeźwy poranku,  
 Dobranoc piesku kochany, dobranoc świecie cały,  
 Dobranoc topolo wysoka – i Ty, stojąca na ganku.

MW 44

U Gałczyńskiego za utwór o charakterze testamentu uważane są *Pieśni*. Napisane tuż przed śmiercią mają znamiona podsumowania całokształtu twórczości i rozmyślań dotyczących życia.

Cykl powstał ostatniej mazurskiej jesieni, dokończony był już w Warszawie, wydrukowany – na niewiele dni przed śmiercią. Czystość tonu, powaga głosu zafascynowały wszystkich. [...] Raz jeszcze – a czynił to w ostatnich latach często – Gałczyński zechciał ogarnąć wzrokiem obszar swojej poezji; ale po raz pierwszy ujrzał ją z takim klasycznym spokojem i poczuciem ostatecznych miar. [...] Nie wszyscy wiedzieli jednak – ci zaś, którzy wiedzieli, nie dopuszczali do siebie tej myśli – że wiersze te nie darmo nasycą nastrój pożegnania; że doskonałość takiego rzędu dawana jest w ostatnim momencie przed odejściem, kiedy wyostrzona refleksja pozwala zgłębić sens

spraw najważniejszych i znaleźć dla nich najprostszy wyraz; że *Pieśni* to już słowo ostateczne to – testament<sup>12</sup>.

I u późnego Gałczyńskiego<sup>13</sup>, i u Iwaszkiewicza występuje dialogowość, rozmowność. U Gałczyńskiego w *Pieśniach* podmiot liryczny wyraźnie dialoguje z drugą osobą – jak z adresatem listu – a także ze światem przyrody (zwłaszcza w *Kronice olsztyńskiej*), na przykład z jeziorem.

Iwaszkiewicz rozmawia z innymi ludźmi i całym dookólnym światem, a nawet bezpośrednio z samym Bogiem. W utworze *W kościele* mówi do Stwórcy:

Uklęknię tu przed świętą Agatą  
która niesie swą wyrwaną pierś  
A Ty stań za mną  
stań bliźniutko  
i porozmawiamy  
[...]  
Ach milczenie to Twój system  
panu Adamowi też nie chciałeś odpowiadać  
ale on był naiwny

myślał że siła jest po Twojej stronie

A co jest po Twojej stronie?  
Powiedz raz powiedz  
co jest po Twojej stronie?

MP 64–66

To coś na wzór Mickiewiczowskiego „gadania” z Bogiem. Tutaj Stwórca przedstawiony zostaje jako nieczuły, niemiłosierny, obcy.

---

<sup>12</sup> A. Drawicz, dz. cyt., s. 244–245.

<sup>13</sup> „W powojennej poezji Gałczyńskiego utworów mających formę dialogową jest o wiele więcej niż w przedwojennej”. K. Data, *Dialog w poezji Konstantego I. Gałczyńskiego*, w: *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 1, red. A. Kulawik, J.S. Ossowski, Kraków 2005, s. 269.



„Bóg Iwaszkiewicza nie jest w stanie nadać sensu ani samym bytom, ani ich istnieniu”<sup>14</sup>.

U tych obu późnych poetów mamy mocne zanurzenie, nawet zakotwiczenie, w naturze. Dla Iwaszkiewicza trwanie natury staje się gwarantem przetrwania w odwiecznym Kosmosie, dla Gałczyńskiego – również, ale w mniejszym stopniu. On naturę pokazuje bardziej od strony estetycznej<sup>15</sup> niż metafizycznej. U Iwaszkiewicza jedno drugiego nie wyklucza. Świadczy o tym chociażby świetny utwór *Urania*, zaczynający się słowami: „Uranio, sosno, siostró – tak ciebie nazywam / Bo palcem pnia swojego ukazujesz niebo” (MW 5). I u jednego, i u drugiego twórcy natura i składniki krajobrazu są mocno nacechowane emocjonalnie. Mamy pejzaż rozumiany dosłownie, a także pejzaż symboliczny, który ewokuje wartości światopoglądowe i estetyczne. Obaj poeci istotne znaczenie nadają kategorii piękna. Kategorie estetyczne nie są dla nich jedynie ogólną właściwością przyrody, ale odzwierciedleniem własnych przeżyć, przemyśleń i właśnie poprzez taki filtr postrzegają naturę. Nie służy ona tylko do tego, aby kontemplować jej piękno. Funkcja motywów przyrodniczo-pejzażowych jest o wiele głębsza. Ważne jest podkreślenie silnego związku „ja” lirycznego z przyrodą.

<sup>14</sup> R. Przybylski, dz. cyt., s. 85.

<sup>15</sup> Oczywiście poezja Gałczyńskiego ma w sobie coś więcej niż czysty estetyzm. To „coś więcej” dobrze zsyntetyzował niestrudzony badacz twórczości autora *Zaczarowanej drożki* Jerzy Ossowski, który tak twierdzi: „Bądźmy sprawiedliwi: emocjonalna poezja Gałczyńskiego, stale pozostająca w zmysłowych kontaktach z konkretem, zachęca do «wczuwania się», przeżywania świata, do uprzytamniania złożonych przeżyć, wzruszeń i uczuć, ale przy tym wszystkim zachęca też do «zastanawiania się», aktywności myślowej, poszukiwania sensów życia i bytu. Oprócz witalistycznej siły, wrażliwości, wyróżnia ją także chłonność na doświadczenie i znaczna intensywność odczuć moralnych, zbliżenie do rzeczywistości, jakaś korna otwartość wobec świata”. J.S. Ossowski, *Portret K.I. Gałczyńskiego w „Zniewolonym umyśle” jako reprodukcja*, w: *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 1–2, red. A. Kulawik, J.S. Ossowski, Kraków 2005, s. 805. Zob. także. J.S. Ossowski, „Świat to drżenie”. *O katastrofizmie K.I. Gałczyńskiego*, w: *Zmierzch świata. Artystyczne wizje współczesnych przemian kulturowych*, red. D. Ossowska, Olsztyn 1997, s. 67–87.

Jak już stwierdziliśmy, u poety ze Stawiska wyraźniej niż u Gałczyńskiego pobrzmiewa nuta metafizyczna. Poeta z Prania w analizowanych tomach bezpośrednio nie rozmawia z Bogiem. Nie wychyla się ku eschatologii. Kontempluje to, co ma w zasięgu zmysłów, i cieszy się tym. Natomiast Iwaszkiewicz przywołuje eschatologiczną nicość. Zniszczenie ciała oznacza u niego „wstąpienie w nicość”, a „umrzeć to stanąć przed Panem Nicości”<sup>16</sup>. Jego liryka przybiera charakter funeralny, żałobny<sup>17</sup>. „Twoja [Iwaszkiewicza] poezja [...] / Zawarła w sobie tak żałobne treści” – pisał przed laty Czesław Miłosz<sup>18</sup>. W *Mapie pogody* są wiersze, w których podmiot liryczny patrzy i mówi już jakby z drugiego świata. Natomiast u Gałczyńskiego mówiący podmiot ma inną perspektywę spojrzenia, wychyla się w doczesną przyszłość:

Jutro popłyniemy daleko,  
jeszcze dalej niż te obłoki,  
pokłonimy się nowym brzegom,  
okryjemy nowe zatoki.

KO XIX 399

## 2.

*Kronikę olsztyńską* i *Pieśni* cechuje prostota. Sięgnięcie po pieśń jako formę literacką uważaną za najstarszy gatunek liryczny jest przejawem neoklasycyzmu. *Pieśni* są przykładem wyraźnego nawiązania do tradycji, a jednocześnie jej modernizacji. „W *Pieśniach* – prócz samej nazwy – z gatunku pieśni renesansowych pozostaje jedynie emblemat najbardziej zewnętrzny: regularna stroficzna wersyfikacja [...]. Można by powiedzieć tak: Gałczyński nie liczy się z formą

<sup>16</sup> R. Przybylski, dz. cyt., s. 89.

<sup>17</sup> Nie tylko twórczość liryczna Iwaszkiewicza, ale również jego epika zawiera wyraźne nuty funeralne. I nie tylko ta powstała wtedy, gdy sam autor z racji wieku zbliżał się wyraźniej ku śmierci. Mając przecież zaledwie 38 lat, opublikował jakże „żałobne” opowiadania: *Brzezina* i *Panny z Wilka*.

<sup>18</sup> Cz. Miłosz, *Wybierając wiersze Jarosława Iwaszkiewicza na wieczór jego poezji w Teatrze Narodowym w Warszawie*, w: J. Iwaszkiewicz, *Noc w polu. Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem*, Kraków 2001, s. 5.

*Pieśni* Kochanowskiego, chociaż się do niej ostentacyjnie odwołuje<sup>19</sup>. Iwaszkiewicz również sięga po klasyczną strofę, często obdarzoną rymem. Jeden i drugi poeta wyraża pochwałę, wręcz apoteozę, piękna. Autor *Muzyki wieczorem* w wierszu *Do prawnuczki* mówi: „Świat będzie zawsze piękny, Ludko. I beze mnie” (MW 22). Ale czasem ma odwagę powiedzieć: „Na niebie chmury niby świńskie ryje” (*Apasionata*, MW 36).

Z neoklasycyzmem Gałczyńskiego i Iwaszkiewicza łączy się wiara w sens oraz siłę poezji – i w ogóle sztuki<sup>20</sup>. A także rozmaicie – tematycznie, strukturalnie – manifestująca się muzyka i muzyczność. Na przykład w pieśni trzeciej Gałczyńskiego, najbardziej znanej z całego cyklu, bo upowszechnionej przez Marka Grechutę, podmiot liryczny wspomina: „Ile chwil przy Beethovenie? / Przy Corellim? Przy Scarlattim?” (P 403). Jednak najwięcej muzyki jest w pieśni piątej, zaczynającej się słowami:

Garniemy się do muzyki,  
muzyka to jest nasz festyn,  
kochamy trąbki i smyki,  
obój, klarnet i klawesyn.

P V 404–405

Muzyka jest nie tylko źródłem ukojenia, ale i porządku. „Z wysokości idealnych abstrakcji schodzi na poziom ludzkich uczuć, obdarza śmiertelnych wyobrażeniami ładu”<sup>21</sup>. Ostatni tom wierszy Iwaszkiewicza ma „muzyczny” tytuł: *Muzyka wieczorem*. Składa się z dwóch części, także „muzycznych”. Są to: *Muzyka na kwartet skrzypcowy* oraz *Muzyka na orkiestrę*. W wierszu *Arietta fruwiąją „skrzydlate siwki z twarzą Beethovena”* (MW 29). W tym zbiorze muzyka zagościła na dobre. Nadmienimy, że Iwaszkiewicz był współautorem libretta opery *Król Roger* Karola Szymanowskiego.

<sup>19</sup> S. Balbus, *Między stylami*, Kraków 1993, s. 196.

<sup>20</sup> Z. Chojnowski, *Poetycka wiara Jarosława Iwaszkiewicza*, Olsztyn 1999.

<sup>21</sup> W. Ligęza, *Muzyka jako święto*, w: *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 1, red. A. Kulawik, J.S. Ossowski, Kraków 2005, s. 91.

Gdy spojrzymy całościowo na twórczość Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, da się zauważyć, że jest ona w tym samym stopniu liryczna, co groteskowa i absurdalna. Zawiera w sobie bardzo specyficzny typ humoru. Iwaszkiewicz jest inny. Humor i groteska są w jego twórczości prawie nieobecne. On – poeta odchodzi z tego świata jako człowiek poddany tym samym prawom co zwykli śmiertelnicy. Ale ma jeszcze poetycką lirę jako ostatnią deskę ratunku. Jakże ona ulotna i delikatna wobec materialnej, konkretnej deski – chociaż niekoniecznie dębowej – trumny. W wierszu *W setną rocznicę urodzin Leopolda Staffa*, powstałym dwa lata przed śmiercią, Iwaszkiewicz pisze:

Na wodzie leżą liście niby żółte tarcze,  
A górą idzie westchnienie jak rzeka.  
Wysokie drzewa wznoszą swe ramiona starcze.  
Och, Poldziu kryształowy, proszę, nie uciekaj!

MW 13

Czy rzeczywiście poezja jest – jak natura – takim niepodlegającym skażeniu kryształem – aż tak trwałym? Chwytał się jej – niemal jak brzytwy – odchodzący z tego świata poeta ze Stawiska. Nie nazwałbym tego naiwnością czy nieroztropnością, ale wiarą w moc poezji, w siłę sztuki. Podobnie czynił Gałczyński w *Pieśniach*. Każdy z dzieściu utworów tego cyklu kończy się puentą wyrażającą pragnienie: „Chciałbym [...] ocalić od zapomnienia”. W dziewięciu pieśniach ta chęć ocalenia ukierunkowana jest na drugą – bliską osobę, a w ostatniej – na samego siebie: „Chciałbym i mój ślad na drogach / ocalić od zapomnienia” (P X 409). Ocalić poprzez poezję. Oczywiście poezja dla Gałczyńskiego była narzędziem wielofunkcyjnym, była doraźną rozrywką, zabawą, magią, błagą, ale również sposobem na trwanie, na ocalenie – przynajmniej częściowe.

Bardzo częstą cechą „późności” jest u poetów przekraczanie konwencji artystycznego wyrazu. Forma nie jest w stanie wyrazić niepokojów eschatologicznych okresu późnego. Staje się niewygodną konwencją pętającą dramatyczny nieraz sens wypowiedzi, dlatego starzy poeci często podejmują wysiłek, aby przekroczyć granice kunsztownej „literackości” formy. Na przykład takim zabiegiem

stosowanym przez późnego Iwaszkiewicza do wyrażenia elegijnych uczuć jest szeroko rozumiany dialog – z osobą, konwencją, tekstami kultury, a także poetyka negatywna, polegająca na stosowaniu minimalistycznych środków. Powodują one, że późna twórczość nieoczekiwanie staje się awangardowa w swej warstwie formalnej – wyraźnie inna od wcześniejszej<sup>22</sup>. *Mapa pogody* i *Muzyka wieczorem* jakże są pięknie oszczędne w swojej literackości w porównaniu z wcześniejszymi utworami poety. Tego typu zmianę, a przynajmniej modyfikację, zauważamy również i u innych „późnych” poetów, chociażby u Miłosa (w wierszach z tomu *To*, a zwłaszcza z *Drugiej przestrzeni*). A jak jest u późnego Gałczyńskiego? Tu także występuje większa ekonomia słowna i jasność obrazowania, zwrócenie się ku syntaktycznemu łaadowi. Nie ma już surrealistycznego *Wjazdu na wielorybie*.

I dla Gałczyńskiego, i dla Iwaszkiewicza w kreacji poetyckich światów ważna jest kategoria przestrzeni. W *Kronice olsztyńskiej* występuje przestrzeń kosmiczna, natomiast w *Pieśniach* przeważnie ogranicza się ona do domu<sup>23</sup> – co oczywiście różnicuje jej pojęcie, aczkolwiek niekoniecznie diametralnie, bowiem dom jest symbolem Kosmosu. Poznawcze „chcenie” nadal cechuje obu poetów. Gałczyński bardziej zachłanny poznawczo jest w *Kronice olsztyńskiej*, kiedy mówi nam: „chciałbym więcej ptaków, / drzew z ptakami / więcej blasków, gwiazd, obłoków, / trzciny / kaczek na wodzie” (KO V 395), „Jeszcze tyle byłoby do pisania / nie wystarczą same słowa” (KO XIII 397). W *Pieśniach* na końcu każdego utworu również pojawia się „chcenie” wyrażone wprost czasownikiem „chciałbym”, ale ma ono już mniej pojemny zakres – odnosi się do czegoś pojedynczego, konkretnego.

<sup>22</sup> R. Romaniuk, *Głosy starych poetów*, <http://serwer392851.home.pl/kreator/data/documents/W=C3=B3jcik.pdf> (dostęp 3 czerwca 2019 r.); A. Gieldoń-Paszek, *Dylematy estetyczne okresu późnego w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza w kontekście Mieczysława Tomaszewskiego inwariantnego modelu życia twórcy*, w: *Styl późny w muzyce, literaturze i kulturze*, t. 4, red. E. Knapik et al., Katowice 2016.

<sup>23</sup> Już pierwsza pieśń zaczyna się od obrazu przestąpienia domowego progu (PI 401).

U Gałczyńskiego jest nadal oczekiwanie – perspektywa jutra, u Iwaszkiewicza – wyraźniejsze zacieśnianie się horyzontu, mimo że pojawia się wiele mówiące słowo „jeszcze”:

\* \* \*

Jeszcze gdzieś zakwitły bzy,  
jeszcze gdzieś szcękają psy,  
jeszcze ktoś wyciąga ręce,  
w perkalowej ktoś sukience,  
[...]  
jeszcze w polu żrebak skacze,  
jeszcze kocha ktoś i płacze,  
jeszcze gdzieś śpiewają dzieci,  
jeszcze ktoś tak rymy kleci...

MP 51

Jedną z najważniejszych cech poezji Gałczyńskiego jest czuła sakralizacja codzienności – „liryzm codzienności”<sup>24</sup>, a w *Pieśniach* jest on szczególnie wyeksponowany: „powtarzają *Pieśni* wzorzec poety domowego, poety-rzemieślnika, poety «prostych dziwów» (jak w *Pieśni cherubińskiej*), poety «poważnej radości»<sup>25</sup>. Iwaszkiewicz również jest piewcą domu. Oto w *Ogrodzie Epikura* wyznaje:

A ten pokój jaki śliczny  
stół ogromny chleb pszeniczny  
trochę ludzi do kochania  
trochę piasek do szczekania

MP 46

W poemacie *Mapa pogody* różne są owe pogody: wrózone przez rozpacz, którym się nie ufa, z czarną mgłą, ale i są takie pogody, których poeta życzy bliskiej osobie. Taką właśnie jest „pogoda domu”:

---

<sup>24</sup> P. Kowalski, *Gałczyński i strażnicy tradycji*, w: *Po co nam Gałczyński? Studia i szkice*, red. P. Kowalski, K. Leńska-Bąk, Opole 2005, s. 24.

<sup>25</sup> M. Wyka, *Wstęp*, w: *Konstanty Ildefons Gałczyński, Wybór poezji*, wyd. 6 zmienione, Wrocław 2003, s. LVII.

Pogoda domu niechaj będzie z tobą  
 jasnego pokoju, nakrytego stołu, białego sera,  
 mleka, kawy, wiśni, drobnych przedmiotów,  
 których pochodzenie my tylko znamy,  
 fotografii, o których my tylko coś wiemy [...]

MP 84

W ostatniej poezji Iwaszkiewicza mamy różne strategie podmiotu lirycznego, rozmaite jego wcielenia. Podmiot liryczny w kilku wierszach patrzy na świat i mówi z drugiej strony – niezemskiej – już jako zmarły: „Taki ciężar gniecie piersi, taki ciężki piach [...] / Jaki ciasny, niewygodny, jaki zimny grób” (*Niewygoda*, MW 15). Wciela się też w bociana (*Bocian w Ryczywole*, MW 24) czy w lisa chytrusa: „Jak mocno pachną czarne bzy, / Gdy nocą wyjrzę z lisiej nory / I nocny chłód pieści mój chwost. / Spiczasty wznoszę do gwiazd pysk” (*Lis*, MW 18). To coś w rodzaju zmodyfikowanego wycia do księżycy, czyli próżnego protestu, daremnej skargi.

Eros i Thanatos u Iwaszkiewicza są nierozłączne. Przypomnijmy klasyczny literacki przykład – chociażby opowiadanie *Brzezina*. Takie samo zbratanie widzimy w wierszu *Do Izoldy*: „Czyż śmierci nie ma w uśmiechu miłości? / Czyż nie zawiera każdy pocałunek / Ziarna nicości?” (MW 32). Natomiast Gałczyński nie łączy tak wyraźnie miłości ze śmiercią – u niego miłość dystansuje, oddala śmierć. Ukochana adresatka poezji „Jak dziewczyna Homera, / piękna i nieśmiertelna” (KO XIV 398).

### 3.

Według Jacka Łukasiewicza poematy Gałczyńskiego z okresu socrealizmu – a więc *Wit Stwosz* i *Niobe*, ale i *Kronika olsztyńska* oraz *Pieśni* – są kompromisem autora jako poety, a nazbyt powinnościowe, deklaratywne ideologiczne zakończenia są jakąś autodestrukcją<sup>26</sup>. Chociażby zwieńczenie poematu *Kronika olsztyńska* – dwie ostatnie części – ma zabarwienie socrealistyczne. Pojawia się w nim motyw robotnika, a konkretnie tkacza, oraz sceneria socjalistycznej akademii

<sup>26</sup> Zob. J. Łukasiewicz, *Oko poematu*, Wrocław 1991.

przy ognisku, z ideologicznym śpiewem pieśni: „o przyjaźni [może w nie tak odległym domysle: ze Związkiem Radzieckim? – przyp. J. S.], o obowiązkach i o ojczyźnie” (KO XX, XXI 400–401).

W *Pieśniach* wyraźny socrealistyczny motyw trudu (pracy) – „trud nieustanny”, pojawiający się w pieśni trzeciej, zwielokrotnia się w następnej jako „trud uparty i niezmienny”. I jak w *Kronice olsztyńskiej*, tak i tutaj uobecnia się motyw tkacza: „Stoimy przy życiu, żono, / jako tkacze przy swych krosnach” (P IV 404). Gałczyński, mówiąc: „Jesteśmy częścią w zespole, / z niego płynie nasza siła” (P IV 404), powtarza podobną myśl Włodzimierza Majakowskiego – chociaż innymi, mniej upartyjnionymi, słowami. Radziecki poeta bowiem rzecze:

Jednostka – zerem, jednostka – bzdurą,  
sama – nie ruszy pięciocalowej kłody,  
choćby i wielką była figurą,  
cóż dopiero podnieść dom pięciopiętrowy.  
Partia – to barki milionów ludzi  
ciasno do siebie przypartych –  
podźwigniem gmachy, do nieba podrzucim,  
napiąwszy mięśnie i oddech w partii<sup>27</sup>.

Wróćmy do autora *Pieśni*. Otóż w kolejnych pieśniach, a zwłaszcza w szóstej i siódmej, znowu występuje pochwała, wręcz apoteoza trudu i wytężonej, nieustannej pracy:

Dni i noce z nami biegną,  
a my z nimi ku przodowi,  
w trudzie tworząc piękno, piękno,  
które znów służy trudowi  
(P VI 406)

---

<sup>27</sup> W. Majakowski, *Włodzimierz Iljicz Lenin*, [https://poezja.org/wz/Majakowski\\_W%C5%82adimir\\_W%C5%82adimirowicz/6219/W%C5%82odzimierz\\_Iljicz\\_Lenin](https://poezja.org/wz/Majakowski_W%C5%82adimir_W%C5%82adimirowicz/6219/W%C5%82odzimierz_Iljicz_Lenin) (dostęp 9 maja 2019 r.).



Cząstka pracy wykonana  
i znów cząstka, i znów cząstka,  
i znów noc, i znów od rana  
do cząstki dodana cząstka.  
(P VII 406)

Gałczyński w pieśni szóstej w urodę roślin wplata – a wręcz na pierwszym miejscu stawia – „urodę maszyn”, a w pieśni ostatniej pojawia się „Eos różanopalcu / z dumną twarzą robotnicy” (P X 409). Ta pieśń, puentująca cały poemat, jest właściwą dla ducha socrealizmu samokrytyką autora:

Wybaczcie mi, ludzie, jeśli  
w tych pieśniach dałem tak mało,  
że nie takie niosę pieśni,  
jakie by nieść należało;

że tyle tu tych piękności,  
ptaków, różnych pobrzękań,  
złoćistości, srebrzystości,  
księżyców, Bachów i świateł.  
(P X 408)

Ale jednocześnie ostatnie poematy Gałczyńskiego – dwa tutaj analizowane, a także *Wit Stwosz* i *Niobe* – mimo śladów socrealizmu są ekspresją podmiotowości i wyborem personalnego punktu widzenia poety. Właśnie personalizm oraz związana z nim podmiotowość stanowią niewątpliwie istotną cechę całej twórczości Gałczyńskiego<sup>28</sup>.

---

<sup>28</sup> Józef Olejniczak konkluduje: „Sądzę, że najistotniejszym, najbardziej wyrazistym i najtrwalszym śladem pozostawionym w polskiej kulturze przez Gałczyńskiego jest ślad podmiotowości, starannie przez tekst Gałczyńskiego zacierany, na powierzchni mieniający się wieloma barwami i twarzami, w swojej głębokiej strukturze ciemny i tragiczny”. J. Olejniczak, *Gdyby nie było Gałczyńskiego*, w: *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego...*, s. 774. Uważam, że cytowany krytyk przesadza z tą ciemnością i tragizmem u Gałczyńskiego. A jeśli są takie ślady, to na pewno nie w całej twórczości poety. Zdaniem Czesława Miłosza poezja Gałczyńskiego „wolna

Podobnie u Iwaszkiewicza. W podmiotowość wpisuje się konfesyjny charakter ostatnich tomów wierszy analizowanych poetów.

#### 4.

Późne zbiory poetyckie obu analizowanych twórców są spójne tematycznie i formalnie, na wysokim poziomie artystycznym. W 1953 r. w mowie żałobnej na cmentarzu Jarosław Iwaszkiewicz tak mówił o Gałczyńskim:

Był żarliwy, był lekki, był mądry, był kochający – był pełnym człowiekiem i poetą doskonałym. Może spoglądać teraz na dzieło swe z doskonałym przeświadczeniem dopełnienia i dokonania<sup>29</sup>.

Czy rzeczywiście dzieło twórcze Gałczyńskiego zostało dopełnione, domknięte? A Iwaszkiewicza? Uważam, że każda śmierć – czy to poety, czy zwykłego śmiertelnika – jest bardziej przerwaniem życia niż jego dopełnieniem. Każde ludzkie życie jest w jakimś sensie niedokończone. Nie traktowałbym więc ostatnich utworów tych poetów jako bardzo wyraźnego – precyzyjnie zaplanowanego – zwieńczenia twórczości i zarazem ziemskiej egzystencji.

Obaj – Gałczyński i Iwaszkiewicz – pięknie zaczarowywali rzeczywistość, życie i śmierć. Ale ta ostatnia nie dała się ostatecznie zaczarować. Zabrała obu z tego świata. Postawiła na swoim. Nie znać to jednak, że oni przegrali. Nie. Obłaskawiali ją, wodzili za nos, przekomarzali się z nią. Ona wygrała z nimi jako ze śmiertelnikami, natomiast uległa im jako poetom. Ich poezja żyje. I ma się całkiem dobrze. „Jego [Gałczyńskiego] rówieśnicy są klasykami bibliotecznymi – on jest klasykiem żyjącym”<sup>30</sup>. Jest czytany, między innymi

---

była od smutku i rozpacz. Przeciwnie, biła z niej potężna afirmacja życia”. Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1990, s. 219.

<sup>29</sup> K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty czyli opowieść o życiu i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, Warszawa 2000, s. 128.

<sup>30</sup> M. Wyka, dz. cyt., s. LXXVI.

na konkursach recytatorskich, śpiewany. Iwaszkiewicz podobnie<sup>31</sup>, chociaż może trochę w mniejszym stopniu.

I na koniec: łączyła ich – paradoksalnie – odrębność. Dlaczego? Bo obaj byli i są poetami znakomitymi. „Nikt nie zastąpi poezji Gałczyńskiego – jak każdy wielki poeta pozostanie on zjawiskiem jedynym”<sup>32</sup>. Iwaszkiewicz podobnie. Ich późna – ostatnia – poezja miała wybitne cechy literackie.

## Bibliografia

### Bibliografia podmiotowa

- Gałczyński K.I., *Kronika olsztyńska*, w: tegoż, *Wybór poezji*, wyd. 6 zmienione, oprac. M. Wyka, Wrocław 2003.
- Gałczyński K.I., *Pieśni*, w: tegoż, *Wybór poezji*, wyd. 6 zmienione, oprac. M. Wyka, Wrocław 2003.
- Iwaszkiewicz J., *Mapa pogody*, Warszawa 1977.
- Iwaszkiewicz J., *Muzyka wieczorem*, Warszawa 1980.

### Bibliografia przedmiotowa

- Chojnowski Z., *Poetycka wiara Jarosława Iwaszkiewicza*, Olsztyn 1999.
- Data K., *Dialog w poezji Konstantego I. Gałczyńskiego*, w: *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 1, red. A. Kulawik, J.S. Ossowski, Kraków 2005.
- Drawicz A., *Konstanty Ildefons Gałczyński*, Warszawa 1968.
- Gałczyńska K., *Srebrna Natalia czyli palcem planety obracasz*, Warszawa 2014.
- Gałczyńska K., *Zielony Konstanty czyli opowieść o życiu i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, Warszawa 2000.
- Giędoń-Paszek A., *Dylematy estetyczne okresu późnego w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza w kontekście Mieczysława Tomaszewskiego inwariantnego modelu życia twórcy*, w: *Styl późny w muzyce, literaturze i kulturze*, t. 4, red. E. Knapik et al., Katowice 2016.
- Kwiatkowski J., *Jest Gałczyński*, w: *Klucze do wyobraźni*, Kraków 1973.
- Ligęza W., *Muzyką jako święto*, w: *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 1, red. A. Kulawik, J.S. Ossowski, Kraków 2005.
- Łukasiewicz J., *Oko poematu*, Wrocław 1991.

<sup>31</sup> Na przykład bard poezji śpiewanej Mirosław Czyżykiewicz nagrał płytę *Muzyka wieczorem* zawierającą osiemnaście wierszy z tomu Iwaszkiewicza pod tym samym tytułem.

<sup>32</sup> J. Kwiatkowski, *Jest Gałczyński*, w: tegoż: *Klucze do wyobraźni*, Kraków 1973, s. 130.

- Miłosz Cz., *Wybierając wiersze Jarosława Iwaszkiewicza na wieczór jego poezji w Teatrze Narodowym w Warszawie*, w:] J. Iwaszkiewicz, *Noc w polu. Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem*, Kraków 2001.
- Miłosz Cz., *Zniewolony umysł*, Kraków 1990.
- Mokranowska Z., *Młodość i starość. Studia o twórczości Jarosława Iwaszkiewicza*, Katowice 2009.
- Olejniczak J., *Gdyby nie było Gałczyńskiego*, w: *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 2, red. A. Kulawik, J.S. Ossowski, Kraków 2005.
- Po co nam Gałczyński? Studia i szkice*, red. P. Kowalski, K. Leńska-Bąk, Opole 2005.
- Przybylski R., *Myślący badył*, w: tegoż, *Baśń zimowa. Esej o starości*, Warszawa 1998.
- Romaniuk R., *Głosy starych poetów*, <http://serwer392851.home.pl/kreator/data/documents/W=C3=B3jcik.pdf> (dostęp 3 czerwca 2019 r.).
- Wallis M., *Późna twórczość wielkich artystów*, Warszawa 1975.
- Wyka M., *Wstęp*, w: *Konstanty Ildefons Gałczyński, Wybór poezji*, wyd. 6 zmienione, Wrocław 2003.
- Żurawska J., *Muzyczna struktura poematów K.I. Gałczyńskiego i jego libretta operowe*, w: *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 1, red. A. Kulawik, J.S. Ossowski, Kraków 2005.

## Late Gałczyński and Iwaszkiewicz – similarities and differences

### Summary

This article shows the late Gałczyński and Iwaszkiewicz as poets in the last years of life. Gałczyński is represented by two poetic volumes: *Kronika olsztyńska* (1950) and *Pieśni* (1953), while Iwaszkiewicz – *Mapa pogody* (1977) and *Muzyka wieczorem* (1980). Both creators seek order and peace, and even some form of salvation, through references to the world of nature, to neoclassicism as a worldview and a way of artistic expression. They believe in the sense and power of poetry and art in general. They are connected by music, as well as the sacralization of everyday life. In Gałczyński, aesthetic expression is strongly exposed, and Iwaszkiewicz is also, but more clearly metaphysical in nature. The late poetic collections of both analyzed poets are thematically and formally coherent, at a high artistic level, although we find traces of socialist realism in Gałczyński.

**Słowa kluczowe:** Konstanty Ildefons Gałczyński, Jarosław Iwaszkiewicz, późna twórczość, powinowactwa, różnice

**Key words:** Konstanty Ildefons Gałczyński, Jarosław Iwaszkiewicz, late creation, similarities, differences

**Karolina Anna Kulpa, *Egipska popkrólowa. Przemiany wizerunku Kleopatry VII, królowej Egiptu, od narracji historycznej po kulturę popularną*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2021.**

Książka Karoliny Anny Kulpy, stanowiąca rozszerzoną wersję jej rozprawy doktorskiej, jest jedną z nielicznych polskich publikacji poświęconych funkcjonowaniu postaci historycznych w różnych obszarach kultury popularnej. Wychodząc od Barthes'owskiego rozumienia mitu jako słowa określanego przez sposób jego wypowiedzenia, autorka zadaje pytanie, czy jeśli słowem tym jest imię związane z historią, będzie ono odnosiło się do realnej postaci, czy do współczesnego wyobrażenia. Karolina Anna Kulpa wybrała jako przedmiot refleksji historyczne i kulturowe obrazy królowej Kleopatry VII Filopator z dynastii Lagidów (ok. 69–30 p.n.e.). Porównując mit Kleopatry do tortu autorstwa Sandry Smiley, stylizowanego na jej popiersie inspirowane ikoniczną rolą Elizabeth Taylor z 1963 r., autorka stawia tezę, że tworzy go kilka poziomów recepcyjnych wyobrażeń, które nakładały się na siebie na przestrzeni dwóch tysięcy lat i ulegały licznym przemianom. Na ponad dwustu stronach śledzi, jak spajały i uzupełniały się wizje tworzone przez historyków i twórców, wskazując najważniejsze momenty dla kształtowania się dzisiejszych reprezentacji królowej, przekształconych w produkty na sprzedaż i konsumowanych przez odbiorców. Ogromne bogactwo i różnorodność zebranego materiału (autorka sygnalizuje, że odwoływała się do jej zdaniem najważniejszych przykładów recepcji ograniczonych do zachodniego kręgu kulturowego), obejmującego dzieła sztuki, a także sferę reklamy i usług, pozwoliło jej na wszechstronną i osadzoną w bardzo rozległych kontekstach obserwację zjawisk, które doprowadziły do narodzin egipskiej popkrólowej.

Książkę rozpoczyna rozbudowane wprowadzenie, w którym Kulpa precyzyjnie kreśli swoje cele oraz przybliża przyjęte metody badawcze. Krytycznie i wnikliwie omawia stan badań, na który składają się liczne teksty naukowe i paronaukowe – podkreślając, że wiele pozycji z obszernej bibliografii (przede wszystkim zagranicznych, polska literatura dotycząca Kleopatry nie jest zbyt bogata) poświęconej władczyni odwołuje się równocześnie do rzeczywistej postaci i popkulturowego mitu. Następnie autorka charakteryzuje swój warsztat badawczy, łączący perspektywę historyczną i kulturoznawczą. Sięga do ustaleń studiów recepcyjnych, badań nad kulturą wizualną, transmedialnością, koncepcji mitu Barthes'a oraz poglądów Edwarda Saïda dotyczących orientalizmu – wskazując, że interdyscyplinarne ujęcie okazało się konieczne dla zbadania tak różnorodnego materiału. Szkicuje też kolejne etapy kształtowania się współczesnych recepcyjnych tekstów o Kleopatrze, omówione w poszczególnych rozdziałach. Zaproponowany przez badaczkę układ chronologiczny jest klarowny i odzwierciedla kolejne etapy postępowania pracy; pozwala także zaakcentować liczne przemiany, jakim na przestrzeni wieków podlegała opowieść o Ptolemejce.

Pierwszy rozdział książki dotyczy Kleopatry jako postaci historycznej i zawiera wnikliwą analizę nielicznych i fragmentarycznych źródeł starożytnych. Badaczka omawia zabytki materialne, które dzieli na trzy kategorie: reliefy i stele z wizerunkami królowej i rzeźby podpisane jej imieniem (są to jedyne pewne zachowane wizerunki); portrety na monetach oraz fragmenty rzeźb. Zwraca uwagę na to, że jako konwencjonalne, nie realistyczne, nie stanowią one pewnego źródła informacji na temat wyglądu monarchini; śledzi też detale takie jak uczesanie czy atrybuty (na podstawie ich obecności stwierdza, że Kleopatra nie nosiła tytułu faraona). Do źródeł materialnych badaczka zalicza także wyobrażenia na przedmiotach użytkowych oraz karykatury, często z podtekstem erotycznym, już wówczas wielokrotnie pojawiające się w kontekście królowej – w tym miejscu nawiązuje do tworzonych przez antycznych autorów paraleli pomiędzy Ptolemejką i mitologicznymi bohaterkami, które również stały się częścią jej późniejszego wizerunku.

Kolejnym obszarem zainteresowania są zachowane źródła literackie, z których żadne nie powstało w otoczeniu Kleopatry, pisano je bowiem po jej śmierci i poza Egiptem. Starożytni autorzy skupiali się wyłącznie na tych wątkach, które łączyły ją z Rzymem, tworząc pewien paradoks – z jednej strony traktują o niej jedynie wzmianki, co czyni z niej niejako przypis do historii Cesarstwa, z drugiej zaś przypisuje się jej rolę poważnego zagrożenia. W świetle analizy źródeł okazuje się, że wykreowano ją na wroga, by ukryć wewnętrzne konflikty i walkę o dominację, obarczono odpowiedzialnością za wojnę domową. Z przywoływanych tekstów wyłania się portret niebezpiecznej, ambitnej i bogatej kusicielki, wywierającej destrukcyjny wpływ na związanych z nią mężczyzn, szczególnie Marka Antoniusza. Pozbawiona krytycznej refleksji lektura spowodowała utrwalenie się tego negatywnego wizerunku, zawężonego do zestawu tendencyjnie wybranych cech. Opisy władczyni są wybiórcze i ograniczają się do momentów, gdy jej dzieje spletały się z dziejami Rzymu, zaś luki w biografii zastąpiono wyobrażeniami na jej temat opartymi na domysłach i zależnymi od subiektywnej opinii autorów antycznych tekstów – w czasach późniejszych uzupełnianymi przez artystów. W ten sposób rozpoczęło się stopniowe spajanie się wizji historycznej Kleopatry z jej kulturowym obrazem.

Następnie badaczka szczegółowo omawia biografię Kleopatry na tle dziejów jej dynastii, akcentując drogę Lagidki do władzy, po czym przechodzi do analizy tekstów literackich dotyczących panowania królowej. Wszystkie przywoływane źródła uwzględniają jedynie rzymską perspektywę, są więc stronnicze i pełne domysłów. Z władczyni rządzącej krajem prowincjonalnym, całkowicie zależnym od Imperium, stworzono niebezpieczną kusicielkę, kreując tym samym pierwszą warstwę jej mitu. Jego ważnym elementem są związki z Cezarem i Antoniuszem, które stały się podstawą późniejszych fabuł literackich i filmowych. Szczególnie wiele miejsca badaczka poświęca analizie jej relacji z Antoniuszem. Dowodzi, że antyczne przedstawienia Kleopatry były elementem rzymskiej propagandy, a wojnę, którą Oktawian wypowiedział królowej, interpretowano jako konflikt symbolizowanej przez nią wschodniej niemoralności z idealizowanym

uosobieniem rzymskości. Jej klęska stała się mitem założycielskim panowania następcy Cezara. Obok bitwy pod Akcjum najbardziej rozpoznawalnym wydarzeniem dotyczącym życia Lagidki jest jej śmierć, obrosła wieloma legendami i eksponowana w tekstach kultury. Badaczka dokonuje przeglądu stanowisk, przywołując zarówno opracowania naukowe, jak i paranaukowe dotyczące przyczyn jej śmierci i krytycznie omawia istniejące hipotezy. Okazuje się, że niewiele wiadomo o tych momentach jej życia, w których nie była związana z Rzymianami; równie niejasne są okoliczności jej śmierci, potocznie kojarzonej z melodramatycznymi scenami z filmów i ukąszeniem węża. Jak się okazuje, jest ona tylko jedną z wielu równie prawdopodobnych możliwości. Historyczna postać została potraktowana jako pierwsza warstwa mitu, zaś autorka przekonująco dowodzi, że już antyczny wizerunek Kleopatry został zniekształcony.

Drugim obszarem refleksji Kulpy są poantyczne procesy, które doprowadziły do ukształtowania się symbolu Kleopatry jako mitu popkultury, i nakładanie się na siebie kolejnych warstw jej wyobrażeń. Badaczka konkluduje, że stopniowo doszło do przejścia Kleopatry i uczynienia z niej postaci z kręgu kultury Starego Kontynentu, przedstawianej w strojach noszonych przez ówczesne monarchinie i arystokratki. Następnie autorka monografii drobiazgowo analizuje najbardziej reprezentatywne dzieła malarstwa europejskiego, ryciny i obrazy, z czasów średniowiecza i renesansu. Ptolemejce przypisano wówczas określony zestaw cech wyglądu oraz charakteru, czyniąc ją jednym z symboli Egiptu, odwołującym się do europejskiego wyobrażenia tego kraju i jego dziejów (istnieje tylko jedno przedstawienie Kleopatry jako czarnoskórej kobiety, w *Chronologia magna* Pawła z Wenecji z XIV w.). Eksponowano głównie romans z Antoniuszem, wystawne życie pary i jej tragiczny koniec – a zatem okrojono jej biografię do kilku wątków, które oscyływały między Erosem a Tanatosem, życiem miłosnym a samobójczą śmiercią. Łagodzona drastyczność sceny przez utożsamienie umierania ze snem; ten sposób przedstawienia zmienił się dopiero na przełomie XVII i XVIII w., gdy na dotąd spokojnej twarzy królowej pojawiły się emocje – niekiedy odraza, rezygnacja, strach.



Następnie Karolina Anna Kulpa przechodzi do charakteryzowania utworów literackich, za szczególnie istotną uznając tragedię Szekspira *Antoniusz i Kleopatra* (1606/1607), w jej opinii rewolucjonizującą postrzeganie Ptolemejski. Popularność tego często wystawianego dzieła doprowadziła do kulturowego zawłaszczenia postaci i przekształcenia jej zgodnie z zachodnią optyką – wpisania w ciąg ważnych kobiet z dziejów Starego Kontynentu, a jednocześnie ukazywania jej jako obcej przez orientalizowanie i egzotyzowanie. Badaczka przekonująco wykazuje, że w dalszym ciągu akcentowano tylko wybrane wydarzenia z jej życia i marginalizowano inne, w celu stworzenia narracji o egoistycznej i niebezpiecznej kobiecie, która nie budzi sympatii ani współczucia, bowiem spotyka ją słuszną karą, przywracającą porządek zaburzony przez jej postępowanie. W ten sposób powstała i utrwaliła się kolejna warstwa mitu – egipska *femme fatale*.

Autorka książki dowodzi, że następnymi ważnymi etapami kształtowania się nowożytnych reprezentacji królowej były klasycystyczna moda na orientalizm, a także egiptomania – powierzchowne zainteresowanie kulturą egipską, oraz dynamiczny rozwój popkultury. To wówczas rodzi się popkrólowa – fantazmatyczna postać, którą z historyczną władczynią łączy jedynie imię. W XIX w. w wyniku wyprawy Napoleona, a następnie kolonizacji Afryki na nowo wykreowano uproszczony i przystępny dla Europejczyków obraz starożytnej cywilizacji, z pominięciem złożoności jej historii i bogactwa kulturowego. Kulpa przybliżyła losy egipskiego dziedzictwa kulturowego, wywożonego do Europy i ulegającego destrukcji, kreśli także dzieje odkryć archeologicznych, które stworzyły ikony „egipskości”. Dowodzi, że nie istniały postaci, z którymi można było identyfikować odkrycia; znano imiona, ale nie biografie. Jedynie Kleopatra została oswojona przez zachodnią kulturę – była w niej od dawna obecna, dlatego stała się jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli kraju faraonów. Badaczka drobiazgowo analizuje symbolikę i treść dzieł malarskich, podkreślając elementy egipskości – tak historyczne, jak i współczesne artystom – odnosząc się do bogatej literatury przedmiotu i kontekstów kulturowych. Akcentuje strój władczyni, mimikę, pozę, atrybuty, usytuowanie oraz relację z innymi postaciami,

a także często towarzyszące tym przedstawieniom wrażenie nadmiaru i podtekst erotyczny. W malarstwie klasycystycznym Kleopatę ukazywano jako wschodnią monarchinię, jej egzotyzacji dokonywano poprzez dodawanie nowych atrybutów, powszechnie kojarzonych nie tyle z Egiptem, ile z europocentrycznie rozumianym Orientem. Następnie Kulpa analizuje wizerunki królowej w literaturze i sztukach performatywnych, zwracając uwagę na ich powinowactwa z Szekspirowskim obrazem pięknej kobiety fatalnej, który całkowicie przesłonił rzeczywistą postać. W opisywanych przez nią strojach aktorek i scenografiach teatralnych łączyły się elementy potocznie kojarzone z Egiptem i współczesną artystom modą. Na styku egiptomanii i kultury popularnej powstała ostatnia warstwa mitu, a na przełomie XIX i XX w. rozpoczął się proces komercjalizacji wyobrażeń starożytnego Egiptu oraz kojarzonej z nimi postaci Kleopatry i ich rozpowszechnianie się w kulturze popularnej.

Ostatnim obszarem zainteresowania Karoliny Anny Kulpy jest zatem analiza reprezentacji Kleopatry jako współczesnego mitu kultury popularnej. Badaczka poświęca swoje rozważania jej recepcyjnym wizerunkom z XX i XXI w. – od kina, poprzez przedmioty użytkowe, po reklamę i rynek usług. Wyłania się z nich strywializowany portret królowej, którego cechami charakterystycznymi są makijaż, fryzura i paraegipski strój – nawiązujące do najbardziej rozpoznawalnych kreacji aktorskich. Mimo swojej różnorodności ten wizerunek jest spójny. Równocześnie w XX w. pojawiły się nowe odczytania tej postaci, z perspektywy postkolonialnej i genderowej, a także próby odzyskania jej postaci i wpisywania w historię narodów afrykańskich.

Największe znaczenie w kształtowaniu się wizerunku popkrólowej autorka przyznaje filmowym przedstawieniom Kleopatry, począwszy od pierwszego poświęconego jej obrazu kinowego, powstałego w roku 1899, po emitowany w latach 2005–2007 serial „Rzym”. Szczególnie istotny jest film w reżyserii Josepha Mankiewicza z roku 1963, któremu Kulpa poświęca najwięcej miejsca. Wcześniej w role władczyni wcielały się gwiazdy będące ikonami piękna swoich czasów (m.in. Vivien Leigh i Sophia Loren), kreujące ją na niebezpieczną kusicielkę – jednak to rola Elizabeth Taylor zrosła się w powszechnej

świadomości z wyobrażeniem Kleopatry. Autorka wskazuje podobieństwa między fabułami filmów, analizuje stroje aktorek, ich makijaż i ozdoby – łączące elementy mody staroegipskiej i współczesnej, niekiedy antycznej. Królową pokazywano w scenach pielęgnacji i dbania o urodę, co spowodowało skojarzenie jej ze starożytną ekspertką w dziedzinie piękna. Monumentalny obraz Mankiewiczza powieli utrwalone już cechy mitu Kleopatry, ale portret królowej został w nim wzbogacony – po raz pierwszy została ona bowiem przedstawiona jako matka i kobieta szczerze kochająca, a równocześnie sprawująca realną władzę i demonstrująca ją w obecności Rzymian (o czym świadczy ukazywanie jej z insygniami faraonów, z którymi wcześniej jej nie przedstawiano). Ta kreacja stała się matrycą dla kolejnych przedstawień, bardzo często karykaturowanych i przetwarzanych w komiksach, filmach kinowych oraz serialach. Kolejną grupą są reprezentacje Kleopatry w muzyce, wideoklipach, grach komputerowych oraz na stronach internetowych. Z tych wizerunków wyłania się spójny i odsyłający do stałego zestawu cech portret tajemniczej piękności, a ich mnogość wskazuje na jej ciągłą obecność we współczesnej kulturze.

Ważnym obszarem zainteresowania badaczki są gry komputerowe. Uproszczona charakterystyka ich bohaterów wymusza wykorzystywanie łatwo rozpoznawalnych klisz – w przypadku królowej jest to jej wygląd oraz strój, niekiedy *entourage*. Karolina Anna Kulpa wyróżnia cztery sposoby ukazywania wizerunku Kleopatry, wśród których dominującym jest stereotyp niebezpiecznej kusicielki, jak w grze *Assassin's Creed: Origins* (2017). W wirtualnym świecie egipska piękność funkcjonuje także jako ekspertka od strojów i urody oraz jako matka. Została włączona w grono baśniowych bohatererek, co stanowi dowód na skalę przekształceń jej wizerunku, który zmieniał się od realnej władczyni poprzez inspirację malarską, literacką czy teatralną aż po zupełnie fikcyjną sylwetkę. Dziś Kleopatra jest również postacią z kręgu kultury dziecięco-młodzieżowej. Badaczka wskazuje na inspirowaną królową bohaterkę z serii dla dzieci *Monster High*, akcentuje także nawiązania do wcześniejszych inkarnacji władczyni, zwłaszcza do roli Taylor. Tę odsłonę współczesnej Kleopatry uważa za

strywializowanie postaci historycznej – ostatnią jak dotąd warstwę jej kulturowego wizerunku.

W dalszej części swojej pracy Kulpa charakteryzuje strony internetowe poświęcone królowej, które odwołują się do jej wizerunku jako prowadzącej luksusowe życie piękności. Niekiedy jej obrazy zostają scalone z innymi władczyniami ze starożytnego świata (szczególnie z Nefretete), obserwujemy także całkowicie zrośnięcie się historycznego wizerunku z jej kulturowymi inkarnacjami. Badaczka dowodzi, że Kleopatra jest obecna w popkulturze nie tylko jako postać, w którą wcielają się gwiazdy na ekranach kin, ale również jako łatwo dostępna ikona piękna, w którą może się przeobrazić każda użytkowniczka Internetu, korzystając z tutoriali makijażowych lub lifestyle'owych i stosując zalecenia kosmetyczne rzekomo inspirowane życiem tej władczyni, utożsamianej z antyczną ekspertką od urody i seksapilu.

Mniej miejsca zajmuje analiza obecności Kleopatry w literaturze XX i XXI w. – badaczka na początku poświęconego tej kwestii podrozdziału stwierdza bowiem, że literackie reprezentacje władczyni pozostają w cieniu filmowych kreacji i nie powstało żadne dzieło na miarę Szekspirowskiej tragedii. Wizerunek królowej w powieściach historycznych i literaturze popularnonaukowej jest podobny, co wynika z zatarcia granic między tymi obiegami literackimi. Autorka zwraca także uwagę na wydawnicze deklaracje, że są to teksty oparte na faktach, a także na obserwowane w pracach paranaukowych próby rewizji narracji i kreowania Kleopatry na wielką władczynię. Zmiany w przedstawianiu królowej Karolina Anna Kulpa zauważa szczególnie w obszarze popularnonaukowej literatury dziecięco-młodzieżowej, gdzie pojawiają się nowe sposoby obrazowania, odnoszące się jednakże do już istniejących popkulturowych obrazów. Kleopatra występuje w feministycznym nurcie popularyzatorskim jako jedna z ważnych w dziejach kobiet i wzorzec do naśladowania dla współczesnych dziewcząt – ale również w komiksach czy filmach animowanych, w których bywa przedstawiana w bardzo różnorodnych konwencjach gatunkowych.

Ostatnią z dotychczasowych odsłon mitu królowej jest nawiązywanie do jej postaci w produktach i usługach komercyjnych. Elementy

opowieści o Kleopatrze badaczka odnajduje w strategiach marketingowych, określając interesujące ją kategorie jako „Kleogadżety” i „Kleozabiegi”. W tych narracjach Ptolemejka jawi się jako specjalistka od urody, luksusowych ubrań, zabiegów kosmetycznych oraz mistrzyni makijażu. Kulpa przywołuje wybrane produkty, w których strategiach reklamowych pojawiają się odwołania do Kleopatry, analizuje nazwy kosmetyków oraz luksusowych zabiegów kosmetyczno-fryzjerskich. Zebrany przez nią materiał badawczy jest bardzo zróżnicowany – od kostiumów i gadżetów erotycznych, przez zabawki, przedmioty domowego użytku, dekoracje, wyroby tytoniowe, spożywcze, po turystykę. Wizerunek królowej okazuje się bardzo uproszczony i sprowadzony do charakterystycznej fryzury, makijażu i stroju, niekiedy z atrybutem w postaci węża. Badaczka zwraca również uwagę na to, w jaki sposób ten wizerunek eksploatują firmy z Egiptu i Półwyspu Arabskiego – z jednej strony jest on bowiem elementem tożsamości, z drugiej zaś produktem na sprzedaż, zwłaszcza w branży turystycznej. Dowodzi, że Lagidka funkcjonuje pomiędzy zachodnimi wyobrażeniami na temat Egiptu a rzeczywistością – granica między nimi często jest nieostra (badaczka określa ten proces jako „egiptyzowanie się” Egiptu, s. 263) lub celowo rozmywana w celu zadowolenia turystów, pragnących otrzymać dobrze znany produkt.

W zakończeniu Karolina Anna Kulpa powraca do rozpoczynającego jej rozważania cytatu z Barthes'a i pyta, czy mówiąc dziś „Kleopatra”, przywołujemy postać historyczną, czy raczej jej kulturowo przetworzony wizerunek. Przyjęcie perspektywy historycznej i kulturoznawczej pozwoliło jej na prześledzenie procesu przemiany władczyni rozumianej jako konstrukt narracyjny w bohaterkę popkultury. Współczesna Kleopatra okazuje się stopem wyobrażeń o rzeczywistej królowej z dziejów Egiptu oraz późniejszych przedstawień, które tworzyły kolejne warstwy jej mitu. Badaczka powtarza, że to kino wpłynęło na ukształtowanie się jej wizerunku jako pięknej, uwodzicielskiej, niebezpiecznej władczyni w charakterystycznym stroju, makijażu i fryzurze i podkreśla, że żadne dzieło literackie ani wizja historyczna nie wywarło na kulturowy portret Kleopatry tak dużego wpływu jak rola Elizabeth Taylor w filmie z 1963 r. W świetle

analiz Kulpy wizerunek Kleopatry jawi się jako bardzo różnorodny, lecz spójny. Jego pierwszą warstwą jest historyczny obraz królowej – niepochlebny, wybiórczy i zapewne nieprawdziwy. Kolejne dopisywano przez dwa tysiące lat – w efekcie królowa stała się jednocześnie postacią historyczną i ikoną popkultury, co przekonująco udowodniła badaczka. Podsumowując swoje ustalenia, autorka kreśli kolejne możliwości badawcze, akcentując, że każdemu z zarysowanych przez nią zagadnień dotyczących kulturowej recepcji Kleopatry można poświęcić osobną monografię – począwszy od rozważań nad zniekształceniami przekazów starożytnych, przez szczegółowe refleksje nad kreacjami kolejnych aktorek, aż po wizerunek królowej obecny w dzisiejszej edukacji szkolnej.

Książka Karoliny Anny Kulpy została skonstruowana w przejrzysty sposób i napisana przystępnym, niehermetycznym językiem, co sprawia, że ma również walory popularyzatorskie. Uwagę zwraca różnorodność zebranego materiału (niektóre z przywoływanych przez badaczkę wizerunków znalazły się w zamykających książkę ilustracjach), a także obszerna bibliografia, w której przeważają pozycje obcojęzyczne. Zaletą pracy jest interdyscyplinarne, wielostronne ujęcie problemu, a także koncentracja na kulturze popularnej, wciąż niedostatecznie reprezentowanej w rodzimym obiegu naukowym. Ustalenia te poszerzają wiedzę o funkcjonowaniu współczesnych mitów, opartych na rzeczywistych biografiiach, w rozmaitych obszarach. Ważne okazało się również zwrócenie uwagi na mechanizmy przejmowania i przetwarzania przez Zachód dziedzictwa kulturowego obszarów dawnych kolonii. Po lekturze *Egipskiej popkrólowej* nasuwa się jeszcze jeden wniosek – odarta z kolejnych warstw mitu królowa właściwie nie istnieje, a wiedza o niej – podobnie jak o wielu pozornie znanych kobietach z przeszłości – jest fragmentaryczna i oparta na wątych podstawach; wciąż wymaga krytycznego spojrzenia i wnikliwej refleksji. Autorka przekonująco dowiodła, że Kleopatra została zawłaszczona przez kulturę, a kwintesencją tej przemiany jest lalka Barbie o twarzy Elizabeth Taylor. Zaproponowane przez Karolinę Annę Kulpę postępowanie badawcze może być z powodzeniem wykorzystane w analizowaniu wizerunków innych

postaci historycznych obecnych w popkulturze i pomocne w śledzeniu procesów, które doprowadziły do tego, że wiele z nich nie jest już odniesieniem do rzeczywistej osoby, ale do kolejnych mitów współczesności – spływających i trywializujących ich biografie oraz dokonania, a równocześnie zapewniających im długie trwanie w zbiorowej świadomości. Jest to paradoksalne szczególnie w odniesieniu do władczyni, o której faktycznym życiorysie i osobowości wiadomo niewiele – tymczasem w tekstach kultury zyskała ona prawdziwą nieśmiertelność, stając się symbolem swojego kraju.

*Matylda Zatorska*

MATYLDĄ ZATORSKĄ – doktorantką w Kolegium Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Rzeszowskiego, przygotowuje rozprawę dotyczącą polskiej powieści historycznej kobiet po 2000 roku. Sekretarz redakcji kwartalnika literacko-artystycznego „Fraza”, współredaktorka kilku tomów zbiorowych, autorka kilkunastu rozdziałów w monografiach i kilku artykułów naukowych poświęconych współczesnej polskiej powieści historycznej. Zainteresowana literacką historią kobiet, prozą historyczną, literaturą najnowszą i kulturą popularną.

***Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków. Studia w 200. rocznicę debiutu wieszczka: 1818–2018*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Kraków 2021.**

Monografia *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków. Studia w 200. rocznicę debiutu wieszczka: 1818–2018* pod redakcją Jarosława Ławskiego i Łukasza Zabielskiego powstała w wyniku współpracy Polskiej Akademii Umiejętności, Katedry Badań Filologicznych „Wschód–Zachód” na Uniwersytecie w Białymstoku oraz Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Publikacja zbiera trzydzieści dwa studia powstałe po konferencji *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków. Tradycje – Strategie – Idee – Język*, która odbyła się w dniach 9–10 listopada 2018 r. w Białymstoku jako wydarzenie upamiętniające 200 rocznicę wydania *Zimy miejskiej*.

Redaktorzy naukowi tomu wpisali rocznicę debiutu wieszczka w szeroko zakrojone rocznice mickiewiczowskie, których początek miał miejsce w 1998 r. (i został uwieczniony Wydaniem Rocznicowym dzieł Mickiewicza), a po licznych wydarzeniach związanych z kolejnymi edycjami dzieł i upamiętnieniem ważnych momentów w biografii poety zakończy się w roku 2055 – w rocznicę śmierci największego z polskich romantyków.

---

<sup>1</sup> *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków. Studia. W 200. Rocznicę debiutu wieszczka: 1818 – 2018*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Kraków 2021. Publikacja dostępna online: [https://repozytorium.uwb.edu.pl/jspui/bitstream/11320/11456/1/Debiuty\\_Adama\\_Mickiewicza\\_debiuty%20romantykow.pdf](https://repozytorium.uwb.edu.pl/jspui/bitstream/11320/11456/1/Debiuty_Adama_Mickiewicza_debiuty%20romantykow.pdf) (dostęp 30 grudnia 2021 r.). W dalszej części artykułu do *Debiutów Mickiewicza* odnoszą się numery stron w nawiasie.



Klasycystyczny wiersz młodego romantyka stał się asumptem do rozważań nad rolą debiutu w twórczości Mickiewicza, szerzej – znaczeniem momentu inicjacji w twórczej drodze pisarzy romantycznych literatury polskiej i powszechnej oraz do wypracowania teoretycznych ujęć debiutu jako zjawiska posiadającego „szerokie źródła i konsekwencje kulturowo-historyczne, egzystencjalne i interpretacyjne” (s. 50). Brak dostatecznego teoretycznego opracowania fenomenu debiutu jest luką domagającą się uzupełnień. Tym bardziej, że pojęcie to bywa używane bardzo wieloznacznie: może oznaczać pierwszą publikację, pierwsze wystąpienie publiczne czy ogólniej – wczesną twórczość. Debiut można też rozumieć jako synonim inicjacji, a zatem z jednej strony wydarzenie niejednokrotne, dotyczące różnych dziedzin twórczości, a także innej działalności – szczególnie publicznej – z drugiej, przekraczające perspektywę literacką w kierunku ścisłego związku z egzystencją debiutanta: „debiut jest/powinien być wydarzeniem egzystencjalnym zarówno dla debiutanta, jak i odbiorcy. Dalej jednak patrząc, widzimy debiut jako wydarzenie podlegające zmieniającym się w czasie i kulturze interpretacjom czytelnika, krytyka, historyka, odbiorcy” (s. 49). Zmiana perspektywy jest związana nie tylko z autorem, lecz także współczesnymi mu oraz późniejszymi czytelnikami i badaczami. Niejednoznaczne i różnorodne ujęcie podejmowanego problemu nie prowadzi jeszcze do ostatecznej definicji, zamiast tego otwiera w *Debiutach Mickiewicza...* rozmaite sposoby rozumienia debiutu zarówno wieszczą, jak i innych pisarzy – co korzystnie wpłynęło na zawartość tomu, znacznie poszerzając zagadnienie względem problematyki związanej z pierwszą publikacją z roku 1818.

Debiut Mickiewicza jest momentem – podobnie jak sam termin „debiut” – niejednoznacznym: w mickiewiczologii utrwalone jest również mówienie o debiucie w kontekście pierwszej publikacji książkowej, tomu *Poezji* z roku 1822. Nazywanie jej debiutem jest uzasadniane wagą tego wydarzenia – Mickiewicz, szokując sięgającą głęboko do ludowości estetyką romantyczną, dokonał symbolicznego otwarcia nowej epoki w dziejach literatury polskiej. Notabene proces wydawniczy monografii *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków*

sprawił, że publikacja ukazuje się w przeddzień „drugiego” romantycznego debiutu Mickiewicza. Oczywiście publikacja w „Tygodniku Wileńskim” jest bezspornie pierwszym wydrukowanym utworem Mickiewicza, a zatem tylko to wydarzenie spełnia warunki debiutu w jego podstawowym rozumieniu (pierwsza publikacja).

*Zima miejska* w wersji edytorskiej, a następnie w formie podobizny pierwodruku z wileńskiego czasopisma otwiera tom, przenosząc czytelników w przeszłość. Kolejne karty zaczerpnięte z wileńskiego czasopisma unaoczniają, jak mało znaczącym wydarzeniem była dwieście lat temu publikacja w lokalnym piśmie wiersza młodego poety. Utwór został opublikowany w 125 numerze „Tygodnika Wileńskiego” z 5 października 1818 r. W tym dniu dwudziestoletni twórca podpisujący swe liczące kilkanaście strof dzieło jako „A.N. Mickiewicz” (Adam Napoleon) wkroczył w życie literackie ówczesnego Wilna. Pierwsza publikacja, gdyby nie późniejsze dzieła największego z polskich romantyków, prawdopodobnie nie tylko nie stałaby się okazją do konferencji, lecz także w ogóle zostałaby zapomniana, względnie wspominana marginalnie jako przykład późnoklasycystycznej poezji wileńskiej. Z perspektywy późniejszych dzieł autora *Pana Tadeusza* wydarzenie z roku 1818 przedstawia się zupełnie inaczej, o czym dobitnie zaświadcza *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków* – wystarczy przywołać obszerność tomu (600 stron) i różnorodność tematów, które zostały podjęte przy okazji wspomnienia *Zimy miejskiej*.

Dalszy ciąg tomu, podzielony na cztery części, poświęcony jest zagadnieniom z różnych obszarów mickiewiczologii oraz badań nad twórczością pisarzy romantycznych i postromantycznych. Pierwsza część zatytułowana *Z problemów debiutu: „Zima miejska”* rozpoczyna się od *Uwag o debiutach literackich romantyków polskich* Juliana Maślanki. Rozdział ma znaczenie symboliczne dla dorobku badacza, gdyż jest zapisem jego ostatniej prelekcji wygłoszonej (choć nie osobiście) przed śmiercią w 2020 r. Po nim następuje próba teoretycznego ujęcia debiutu w studium Jarosława Ławskiego *Debiuty romantyków, debiuty Mickiewicza. Rozpoznania*. Badacz obok przybliżonych wcześniej rozpoznań teoretycznych postuluje również zastosowanie pojęcia „redeboutu” (ponownego otwarcia, związanego

z nowym etapem w twórczości), „kody” (momentu zamknięcia, który spinałby klamrą działalność każdego pisarza), a nawet „debiutu pośmiertnego” – właściwego twórcom niepublikującym za życia. Marek Piechota w obszernej rozprawie *Debiuty Mickiewicza – sławne, zauważone i niepamiętane* przedstawia mistrza Adama jako wiecznego debiutanta właśnie: od improwizacji w szkolnej ławie (*Siedział diabeł na daszku...*) po debiut w roli redaktora „Trybuny Ludów”; Mickiewicza debiutującego w roli wykładowcy, dziennikarza, redaktora... a nawet rozpoczynającego swe „życie pośmiertne” (s. 104).

Kolejne artykuły z tej części tomu koncentrują się na rozmaitych kontekstach publikacji wiersza i juvenilnej twórczości Mickiewicza: szkole klasycznej (*Mickiewicz w szkole klasycznej?* Bogusława Doparta), poezji filomatów („*Zima miejska*” Adama Mickiewicza na tle filomackiej poezji anakreontycznej Tomasz Jędrzejewskiego) oraz Towarzystwie Iksów (*Czy Iksom spodobałaby się „Zima miejska”?* Andrzeja Fabianowskiego). Bernadetta Kuczera-Chachulska w jednym z centralnych ze względu na doniosłość problemu studiów *Debiut Mickiewicza w kontekście późnej i ostatniej twórczości poety* kieruje uwagę na wczesnego Mickiewicza z perspektywy całej jego twórczości, a szczególnie okresu lozańskiego, szukając w okresie wileńskim swoistej przeciwwagi dla późnych dzieł wieszczca.

Aby przedstawić pokrótce bogactwo tematów inspirowanych debiutem największego polskiego romantyka, przedstawię obszary badawcze rozdziałów pozostałych części monografii. Druga część, *Przemiany Mickiewicza – koncepty i metafory*, poświęcona jest twórczości debiutanta w nieco swobodniejszym rozumieniu tego pojęcia, a także związkom poety z literaturą i kulturą białoruską (*Język białoruski w twórczości Adama Mickiewicza* Leszka Bednarczuka), ukraińską (*Adam Mickiewicz a debiut ukraińskiego romantyzmu* Ireny Szewczenko) i orientem (*Inspiracje orientalistyczne Adama Mickiewicza* Samira Sattrova). Rozdziały kolejnej części zatytułowanej *Romantyczni debiutanci* poświęcone zostały debiutom i początkom twórczości innych polskich romantyków, m.in. Antoniego Malczewskiego, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Stefana Witwickiego, Józefa Bohdana Zaleskiego, a także debiutom twórców

amerykańskich (Edgara Alana Poego i Ralpa Waldo Emersona) oraz romantyków szwedzkich. Ostatnia część, *Interpretacyjne postscriptum*, dotyczy debiutów pisarzy, których można by określić jako twórcy postromantyczni: Gabrieli Zapolskiej, Tadeusza Micińskiego, Henryka Sienkiewicza i innych.

*Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków* są rezultatem konferencji współorganizowanej przez Jarosława Ławskiego, badacza od lat zaangażowanego w debatę o roli humanistyki oraz o zarządzaniu nauką w Polsce i Europie. Publikacja odnosi się do niedocenianej w ostatnich latach roli konferencji naukowych w badaniach humanistycznych. Poprzedzająca *Debiuty* konferencja skupiająca na jednym temacie uwagę uczonych z różnych krajów i środowisk odisnęła się w publikacji jako działanie podstawowe dla kształtowania polskiej (i środkowoeuropejskiej) humanistyki – czym wyraźnie przeciwstawiono się coraz silniej wkraczającej w świat nauki zewnętrznej sterowalności (o której niszczącym wpływie niejednokrotnie wspominał Jarosław Ławski). Co więcej, pokazując, że możliwe jest tworzenie miejsc cennej współpracy naukowej oraz wymiany doświadczeń badaczy z polskich oraz zagranicznych ośrodków naukowych, m.in. z Niemiec, Ukrainy, Białorusi, Bułgarii, Azerbejdżanu, zrealizowano po raz kolejny ideę współpracy opartej na dialogu oraz bliską literaturoznawcom z Uniwersytetu w Białymstoku koncepcję wymiany doświadczeń między badaczami z Europy Środkowo-Wschodniej. *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków* nie są „monografią naukową”, jak należałoby określić je w kluczu punktacji ministerialnej. To świadectwo wydarzenia naukowego, którego są owocem i namacalną pamiątką, a jednocześnie inspiracja do dalszych badań nad fenomenem debiutu kolejnych autorów w kolejnych epokach literackich.

*Debiuty* pokazują jednocześnie, że monografia pokonferencyjna może stać się znakomitym sposobem uczczenia jednej z pierwszych rocznic romantyzmu polskiego (z licznych jubileuszów, które będą miały miejsce w nadchodzących latach). Pozostaje nam tylko liczyć na to, że zgodnie ze wstępnymi zapowiedziami pomysłodawcy *Debiutów* będą kontynuować mickiewiczowskie inicjatywy podczas

## RECENZJE

zbliżających się rocznic wydania pierwszego i drugiego tomu *Poezji, Sonetów krymskich, Konrada Wallenroda, Dziadów cz. III czy Pana Tadeusza...*

*Emilia Zaczkowska*

EMILIA ZACZKOWSKA – doktorantka literaturoznawstwa w Szkole Doktorskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autorka m.in. artykułów dotyczących twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego: *Tomy rękopiśmienne Krzysztofa Kamila Baczyńskiego wobec kultury rękopisu* (2019) i *Baczyński przemilczany? Czego nie zawierają „Utworki zebrane”* (2021).

**Wojciech Kudyba, *I co dalej?*, Pewne Wydawnictwo,  
Kielce 2020.**

Żyjemy w czasach ogromnej nadprodukcji obrazów, które zalewają nas kaskadami i są niemal wszechobecne. Ich domeną przestały być już wyłącznie tradycyjne nośniki, takie jak płótna wielkich (i mniejszych) mistrzów, ekrany kinowe czy telewizyjne – do ich promocji dołączyły coraz bardziej ekspansywne w XXI w. media elektroniczne, a i literatura, nazywana przecież sztuką słowa, ulega coraz częściej pokusie, by o względy czytelnika zabiegać feerią malowanych piórem obrazów, mających rzekomo rozbudzać jego wyobraźnię. A tymczasem przypomnijmy, że źródła literatury były jednak odmienne, że u swego zarania miała ona przede wszystkim charakter meliczny – była sztuką rytmicznego i fonetycznie zharmonizowanego zestawiania dźwięków i akcentów. Aby wydobyć te „genetyczne” walory literackości, trzeba jednak dysponować nie tylko sprawnym piórem i „płonącą wyobraźnią”, ale również wrażliwym uchem. O ile w przypadku twórczości lirycznej to ucho wsłuchane jest przede wszystkim we własne wnętrze poety, o tyle twórca epiki powinien mieć dobry słuch wyczulony na głosy z zewnątrz. Słuch powieściopisarza nie jest tak jak w przypadku poety związany z poczuciem metrum odmierzanego naturalnym rytmem serca zespolonym mistycznie z rytmem otaczającego świata i – mówiąc zupełnie górnolotnie – transcendentną „harmonią sfer”, ale oparty jest raczej na tym, co dziewiętnastowieczny poeta angielski Gerard Manley Hopkins nazwał *sprung rhythm*<sup>1</sup> – na rytmie

---

<sup>1</sup> Na ten temat polecam chociażby opracowane przez Macieja Skrzypeckiego hasło *metrum* ze znakomitego *Ilustrowanego słownika terminów literackich. Historia, anegdota, etymologia*, pod red. Z. Kadłubka, B. Mytych-Forajter, A. Nawareckiego, Gdańsk 2019.

zrywającym okowy arytmetycznej zgodności sylab i akcentów, za to wiernym naturalnej melodyce mowy potocznej z jej specyficznym, czasami nieco „pływającym” frazowaniem. Takim właśnie epickim wyczuciem kolokwialnego rytmu mowy codziennej niewątpliwie dysponuje Wojciech Kudyba, który w roli sprawnego prozaika dał się już poznać jako autor powieści *Nazywam się Majdan* oraz *Imigranci wracają do domu*, a także zbioru opowiadań *Kamienica*.

Tym razem, w swojej najnowszej książce *I co dalej?* dzięki znakomitemu słuchowi, który wyłącznie z uwagi na zasadę umiaru wzbraniać się nazwać absolutnym, autor pozwala nam – i naszym „późnym wnukom” – wsłuchać się w głosy współczesnej Polski. Polski przełomów – nie tylko millenijnych i ustrojowych, ale również obyczajowych, mentalnych czy wręcz tożsamościowych. Jestem bowiem przekonany, że książka Wojciecha Kudyby obok wielu innych zalet ma również wymiar dokumentalny – ale nie w tym sensie, jaki mają go oficjalne dokumenty wytworzone przez administrację państwową czy samorządową, lecz raczej na wzór pudełka starych fotografii rodzinnych albo kolekcji taśm z nagraniami prywatnych rozmów, które po latach, wydobyte z lamusa zyskują ponadindywidualny walor „odbitki” swoich czasów.

*I co dalej?* to zbiór pięciu opowiadań, których klasyfikacja gatunkowa, a nawet przynależność rodzajowa może być dyskusyjna. Pisarz zdecydował się bowiem w tych tekstach na skrajne samoograniczenie, redukując do niezbędnego minimum lub eliminując zupełnie figurę narratora, postrzeganego przecież na ogół (zwłaszcza w przypadku narratora auktorialnego) jako pełnomocnika autora w świecie przedstawionym. To samoograniczenie dokonane zostało na rzecz bohaterów. To im oddano głos w tej książce i na nich scedowano obowiązki relacjonowania fabuły, potraktowanej w gruncie rzeczy dość pretekstowo.

Opowiadanie *Dom dla Tereski* jest zapisem rozmowy telefonicznej siostr Basi i Danusi, ale nie jest to wbrew pozorom dialog, lecz monolog tej pierwszej, której przebywająca w depeesie siostra służy wyłącznie za aktywnego słuchacza. Również opowiadanie *Michał Sobiesław Śmierciak* przypomina niecenzurowany stenogram rozmów

tytułowego bohatera – mężczyzny w podeszłym wieku i w stanie postępującej demencji – z żywymi osobami, duchami i samym sobą. Podobnie od strony narracyjnej skonstruowany jest *Przypadek Apolonii*, będący sprawozdaniem z terapii poznawczo-behawioralnej tytułowej bohaterki, sporządzonym przez psychoterapeutę mgr. Piotra Jona. O tekstach tych można w zasadzie powiedzieć, że są zakamuflowanymi monodramami, a o ich przynależności do dramatu mogłyby decydować klasyczne cechy odróżniające ten rodzaj literacki od epiki wymienione w głośnej rozprawie Goethego i Schillera<sup>2</sup> – akcja wewnętrzna, czas teraźniejszy i usytuowana centralnie, na pierwszym planie osoba opowiadacza (w tym przypadku bohaterów). Dwa pozostałe opowiadania – *Jest, jak jest* i *Niech im świeci* posiadają już co prawda typowego narratora epickiego, ale jego sposób relacjonowania wydarzeń jest wyraźnie spersonalizowany. W przypadku pierwszego z wymienionych tekstów „bohaterką prowadzącą” jest Łucja Malec – współczesna matka Polka, samotnie wychowująca dwoje dzieci po tym, jak mąż-tatuś stwierdził, że „w ich związku coś pękło”, i „poszedł w tango z jakąś lalą”. W *Niech im świeci* narrator wciela się z kolei w uczestników uroczystości pogrzebowej – od księdza wikarego i organisty Pawła, poprzez bliższych i dalszych krewnych zmarłego (Niech mu świeci) Stanisława. Rozpisana na głosy spersonalizowana narracja przepuszczona przez filtr świadomości, a niekiedy również emocjonalności bohaterów daje efekt zbiorowego polifonicznego autportretu, w którym to oni sami wypełniają nakreślony pobieżnie ręką narratora kontur fabularny. Mistrzowskie operowanie mową pozornie zależną wydobywa miazdzącą niekiedy ironię, demaskującą powierzchowność uczestnictwa w obrzędzie i fasadową religijność, za którą skrywa się niezdarnie zatroskanie o sprawy „tego świata”.

Sam dobór bohaterów oraz wątków fabularnych mógłby sugerować, że autora *I co dalej?* bardziej interesują marginalia aniżeli *mainstream* polskiego życia społecznego czy politycznego. Może jednak te niepozorne kreacje postaci i epizodyczna konstrukcja fabuły łączą się

---

<sup>2</sup> Mowa o rozprawie *Über epische und dramatische Dichtung* z 1797 r., opublikowanej po raz pierwszy w r. 1821.



parabolicznie z opowieścią o pryncypiach, o tym co we współczesnej Polsce najistotniejsze i najbardziej bolesne? Może opowiadania Wojciecha Kudyby to *de facto* przypowieści, a przynajmniej przypowieści, o Polsce początku XXI w. i o Polsce w ogóle? Powtarzam to „może”, ponieważ nawet jeśli świat przedstawiony tych opowiadań rozpięty jest na ramionach jakiejś paraboli, to jej konstrukcja jest dyskretna i nie narzuca się natrętnie czytelnikowi. Bardzo dobrym przykładem tego taktu i powściągliwości autora jest opowiadanie *Przypadek Apolonii*. Apolonii R. – dodajmy. Oczywiście możemy w tym imieniu dostrzec odwróconą nazwę Ojczyzny, a w losach bohaterki doszukiwać się obecnej sytuacji Polski – zagubionej w obcym środowisku, niemodnej, niedopasowanej, która niefortunnie się wydała i której nikt teraz nie chce, żyjącej życiem wyczytanym z książek, które okazały się tylko literacką fikcją, poszukującej własnej tożsamości, potrzebującej terapii lub szczerej spowiedzi i powrotu do źródeł... Ale przecież wcale nie musimy w ten sposób czytać tego zapisu trwającej od 12 marca do 10 listopada 2018 r. terapii psychologicznej, by dowiedzieć się czegoś istotnego o nas samych. Podobnie w opowiadaniu *Jest, jak jest* rozsypujący się blok z wielkiej płyty może być symbolicznym obrazem rozłożonej w czasie agonii poprzedniego systemu, ale możemy go również – z nie mniejszym przejęciem – odczytywać dosłownie – jako zmaganie z niedoskonałą materią budowlaną.

Opisywanie rzeczywistości na bieżąco, bez czasowego dystansu, jest jak balansowanie na linie i wymaga niemałej zręczności. Łatwo bowiem przechylić się niebezpiecznie w kierunku tendencyjnej publicystyki interwencyjnej lub schlebiającego masowym gustom modnego banału. Chociaż w opowiadaniach Wojciecha Kudyby słychać echa bieżących wydarzeń (afery z parabankiem), współczesnych konfliktów politycznych (miesięcznice smoleńskie), to autor zręcznie wymyka się jakiegokolwiek politycznej pokusie, pozostając wierny swoim bohaterom, a ci są przede wszystkim ludźmi – nie działaczami politycznymi, nie agitatorami, nie przedstawicielami handlowymi czy agentami ubezpieczeniowymi. Nie próbują nam nic sprzedać ani do czegokolwiek przekonać. Opowiadają po prostu swoje historie, nawet

nie opowiadają – zwyczajnie mówią. No właśnie, ogromnym atutem tej książki jest zwyczajna polska mowa – nie wolna, kiedy trzeba, od wulgaryzmu, za to wolna od nieznośnego bełkotu korporacyjnej czy marketingowej nowomowy, od medialnego *ponglishu* czy epatującej absmakiem obsceny. W opowiadaniach Kudyby słyszymy Polaków mówiących swoim własnym językiem. Nie jest to bynajmniej język wytworny, ale jest to język prawdziwy, taki jaki słychać na przystankach autobusowych w polskich miastach, w poczekalniach u stomatologa i jaki przenoszony jest w mega i giga objętościach na posłusznych operatorom telefonii komórkowych falach radiowych. Bohaterowie *I co dalej?* nie wspinają się na żaden stylistyczny koturn, nie udają, nie pozują. Bliższa od dostojnych strof jest im popularna frazeologia radiowych przebojów<sup>3</sup>. Bliski jest im również humor – mistrzynią jest moim zdaniem pani Basia z *Domu dla Tereski*, która relacjonuje siostrze, jak sąsiad wskazał panu Marianowi drogę do domu jego siostrzeńca: „jakby tą ulicą «Ku słońcu» poszedł dalej, to by doszedł do cmentarza...” albo opowiada o tym, jak temu samemu panu Marianowi ciszę sobotniego popołudnia w Piasecznie zakłócił zapach grillowanego mięsa i apokaliptyczny dźwięk kosiarki elektrycznej.

Wojciech Kudyba udowadnia, że prostym językiem można mówić o sprawach istotnych i zasadniczych, bynajmniej nie obniżając ich rangi. Przykładem może być chociażby tytuł zbioru – choć zawarte w nim pytanie „I co dalej?” brzmi zupełnie bezpretensjonalnie, ma przecież powagę klasycznego *Quo vadis?*, ponieważ autor rzeczywiście stawia tu pytania o to, dokąd zmierzamy jako społeczeństwo. Co dalej, jakie są teraz nasze cele – kiedy już osiągnęliśmy „małą stabilizację”: z bloków przeprowadziliśmy się do inteligentnych domów, wypełniliśmy wnętrza naszych mieszkań wielkoformatowymi odbiornikami telewizyjnymi, linoleum z podłogi zastąpiliśmy „prawdziwymi dębowymi deskami, nawet bez lakieru, tylko woskowanymi” – jak z dumą podkreśla jeden z bohaterów *Niech się świeci*, lekarz Maciej – kiedy z małych fiatów i polonezów przesiedliśmy się – w najgorszym

---

<sup>3</sup> Na przykład tytuł opowiadania *Jest, jak jest* może nawiązywać do przeboju Jana Borysewicza i Pawła Kukiza.

razie – do fiata stilo? Czy mamy jeszcze, o co się starać, do czego dążyć, o co zabiegać?

Pytania w literaturze są zazwyczaj istotniejsze niż odpowiedzi, dlatego Wojciech Kudyba również nie formułuje tu żadnej diagnozy socjologicznej. Niemniej zauważalny jest w tych opowiadaniach motyw rozproszenia i zagubienia. Młode i średnie pokolenie rozjechało się po świecie – córka Mariana Rexa na stypendium w Niemczech, syn Basi w Ameryce, mąż Łucji Malec Michał również ma zamiar wyjechać za granicę. Apolonia R. poszukuje równowagi i nowej tożsamości w kompulsywnej lekturze i w gabinecie terapeutycznym. Stosunek bohaterów do wiary i religii jest obojętny. „Czy oni w ogóle są jeszcze wierzący? (...) Wszyscy są na zewnątrz, za drzwiami, chociaż byli do Pierwszej Komunii, do Bierzmowania (...) Wyszli nie wiadomo kiedy, wymknęli się po cichu.” – zastanawia się z troską ciotka Janka, bohaterka *Niech im świeci*. Podczas uroczystości pogrzebowej w tym samym opowiadaniu przyjaciel zmarłego Stanisława – Tadek radzi Zośce, żeby patrzyła „na to, co jest pod spodem”. A pod spodem jest niestety umieranie – „powolne przybliżanie się do śmierci, dzień za dniem, godzina za godziną”. Ratunkiem mogłyby być słowa chorału Bacha *Jesus bleibt meine Freude*, ale tego poza snobistyczną parą nikt nie rozpoznaje.

Zgodnie z radą Tadka autor opowiadań zagląda pod spód oficjalnych ceremonii oraz codziennych rutynowych czynności, w których uczestniczą jego bohaterowie, i dokonuje swoistej wiwisekcji. Nie używa jednak do tego celu ani wziernika, ani „szkiełka i oka”. Jego instrumentem jest raczej przystawiony do serc współczesnych Polaków stetoskop nasłuchujący, co im w duszy gra, albo raczej – co im w piersiach zgrzyta i rzęzi. Stendhalowska formuła realizmu – powieść/opowiadanie jako zwierciadło przechadzające się po gościńcu i odbijające otaczającą rzeczywistość została więc zastąpiona, lub uzupełniona, inną – dzieło realistyczne jako mikrofon rejestrujący głosy ludzi.

To oczywiście nie przypadek. Wojciech Kudyba jako filolog, literaturoznawca, poeta podziela wiarę w porządkującą i ocalającą moc słowa. Jego powieść *Nazywam się Majdan* zaczyna się taką refleksją

tytułowego bohatera: „Może i w nas rozrastałaby się pustka tylko, gdyby nie opowieść. To w niej przecież – w tym języku naszym i nie naszym się ujawniamy (...)”<sup>4</sup>. Jest to wiara zapożyczona jeszcze od starożytnych aoidów, a przekonująco wyrażona między innymi przez Martina Heideggera: „Mowa jest domostwem bycia. Pod jej strzechą mieszka człowiek. Stróżami domostwa są myśliciele i poeci. Ich stróżowanie polega na tym, że dokonują jawności bycia; dzięki ich opowieści jawność ta staje się mową i w mowie jest przechowywana”<sup>5</sup>.

*Tomasz Chlewiński*

TOMASZ CHLEWIŃSKI – literaturoznawca pochodzący z Olsztyna. W latach 90. XX w. doktorant na Wydziale Nauk Humanistycznych KUL, później wieloletni nauczyciel języka polskiego w liceum ogólnokształcącym, obecnie pracuje jako redaktor, korektor, pisuje również recenzje i felietony publikowane m.in. na łamach „Toposu”, „Nowego Napisu”, „Debaty”. W 2023 roku nakładem Instytutu Literatury ukaże się jego zbiór szkiców literackich *Spotkanie przy studni*.

---

<sup>4</sup> W. Kudyba, *Nazywam się Majdan*, Warszawa 2015, s. 7.

<sup>5</sup> M. Heidegger, *List o humanizmie*, w: tegoż, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, Warszawa 1977, s. 76.

**ODDAĆ GŁOS RZECZYWISTOŚCI.****Z prof. Wojciechem Kudybą rozmawia dr Maciej Woźniak**

**Dr Maciej Woźniak:** *Działa Pan na wielu polach – poezja, proza, praca akademicka. Kim dziś czuje się Pan przede wszystkim? Prozaikiem, poetą, naukowcem?*

**Prof. Wojciech Kudyba:** Tych ról jest tak naprawdę dużo więcej. Nie od razu też identyfikowałem się akurat z tymi, które Pan wymienił. Dorastałem do nich wiele lat, na każdą musiałem solidnie zapracować. Czasem zdarza się, że komuś życie przygotowuje jeden zawód i jedno miejsce pracy, ale to nie jest mój przypadek. Zawsze chciałem spełniać się zarówno w roli pisarza, jak i krytyka. Identyfikuję się z tymi dwiema rolami, obie są dla mnie równie ważne, byłoby mi bardzo trudno którąś z nich porzucić. Ks. prof. Pasierb, pracownik ATK, którego twórczością kiedyś się zajmowałem, pisał, że bywa traktowany z podejrzliwością zarówno w gronie literatów (z powodu swego zaangażowania naukowego), jak i w gronie naukowców (ze względu na twórczość literacką). To było jednak dość dawno temu, w latach osiemdziesiątych. Dziś wielu profesorów ATK (obecnie UKSW) zajmuje się twórczością literacką, więc moje podwójne życie raczej nikogo na naszym kampusie nie dziwi.

**M.W.:** *Ostatni tom Pana opowiadań, zatytułowany „I co dalej” został wyróżniony nagrodą im. Marka Nowakowskiego. Pojawiają się w tym zbiorze obrazy codzienności, ludzkie sprawy i zwykłe, nieraz wręcz błahe sytuacje – często stanowiące wyjście do refleksji nad problemami wyższego rzędu. Przypomina to Pana poprzedni zbiór opowiadań „Kamienica”, ale też przypomina Nowakowskiego, który czynił to samo – poczynawszy od „Tego starego złodzieja”, a skończywszy na prozie wspomnieniowej w rodzaju „Powidoków”. Na ile Pana taktyka pisarska*

*to rozmyślne podążanie ścieżkami wytyczonymi przez Nowakowskiego, a na ile jedynie intuicyjna inspiracja?*

W.K.: Pewnie podczas gali nagrody tego nie powiem, ale teraz mogę: Marek Nowakowski nie był mistrzem mojej młodości. Do fascynacji jego twórczością szedłem krętą drogą. Jak zwykle w takich przypadkach decydującą rolę grały zdarzenia i przeżycia, które mnie kształtowały. Jednym z nich stała się praca w Warszawie. Jest we mnie ogromna potrzeba przyswojenia sobie warszawskich przestrzeni, związania ich z moim własnym życiem. Od 2008 r., czyli od kiedy pracuję w UKSW, potrzebuję zakorzenienia, dokopania się do ukrytych, symbolicznych warstw miasta, związanych z jego przeszłością. Zależy mi na przyswojeniu jego mitu i na tym, bym mógł powiedzieć, że to miasto jest częścią mojej biografii, a więc i mnie samego. Poszukując „duszy Warszawy”, nie tylko wędrowałem jej ulicami, nie tylko rozmawiałem z różnymi ludźmi (taksówkarzami, portierami i in.) ale też sporo czytałem. W pewnym momencie natrafiłem na wspomnieniową prozę Nowakowskiego – na *Powidoki i Nekropolis*, a potem na *Okopy Świętej Trójcy* – książkę, której podtytuł brzmi: *Rozmowy o życiu i ludziach. Z Markiem Nowakowskim rozmawia Krzysztof Świątek*. Lektura tych książek stała się dla mnie doświadczeniem iluminacyjnym.

M.W.: *Olśnienie prozą życia? Przemijaniem? Nostalgia?*

W.K.: Nie, nostalgią na pewno nie, ale dawnym życiem skrytym pod powłoką obecnej Warszawy – jak najbardziej. Opisy stolicy PRL – barwne, sugestywne – odblokowały ukryte we mnie dawne obrazy, oglądane zachwyconymi oczami dziecka. Zupełnie o nich zapomniałem, a wspomnienia Marka Nowakowskiego sprawiły, że one nagle stanęły mi przed oczami w całej jaskrawości. Moja siostra studiowała na Politechnice Warszawskiej, gdy chodziłem do wczesnych klas podstawówki. Często zabierała mnie ze sobą do akademika w czasie ferii lub na początku moich wakacji. Pokazywała miasto. Kiedy zacząłem czytać późnego Nowakowskiego, nagle wróciły do

mnie rozmaite wspomnienia sprzed wielu lat i uświadomiłem sobie, jak wiele warszawskich przestrzeni jest wpisanych w moje dziecięce, inicjacyjne doświadczenia. Dzięki autorowi *Powidoków* zrozumiałem, że jakaś część mnie samego od dawna jest związana z Warszawą i że nie jestem tu kimś zupełnie obcym, nie muszę budować swojej warszawskiej tożsamości od zera. Marek Nowakowski stał się odtąd moim przewodnikiem po mieście. To był impuls, żeby przypomnieć sobie także wcześniejszą, fikcyjną prozę tego autora i żeby poświęcić jej trochę uwagi badawczej, bo jak dotąd nie napisano o Nowakowskim zbyt wiele. Przypuszczam więc, że obecność tego autora w nurcie moich zainteresowań naukowych i moich potrzeb egzystencjalnych stopniowo zaczęła się przesączać do nurtu aktywności pisarskiej. To wszystko dokonywało się jednak raczej w sferze podświadomości niż w obszarze działań racjonalnych.

*M.W.: Szukam wspólnego mianownika dla dotychczasowych pięciu tomów Pana prozy. Najpierw była przecież eksperymentalna powieść „Nazywam się Majdan” (2015), potem „Imigranci wracają do domu” (2018) – opowieści z pozoru odmienne od opowiadań z „Kamienicy” (2018) czy tomu ostatniego, a jednak mam przeświadczenie, że nie do końca. Czy one ostatecznie też nie są spojrzeniem na problemy zwykłych ludzi, choć z innych kręgów kulturowych? Nie wiem natomiast, jak w tym kontekście usytuować Pana historyczny fresk – czyli „Pułaskich”. A może szukanie swoistej dominanty tematycznej w Pana prozie to niewłaściwa droga?*

*W.K.: Sam też zadawałem i zadaję sobie podobne pytania, bo chyba każdy psiarz – a może nawet każdy człowiek – chce mieć poczucie, że jego dotychczasowa droga ma jakiś sens, to znaczy: jest w nią wpisana jakaś logika, jest w niej jakiś porządek, są w nią wpisane określone reguły, rządzą nią mechanizmy spójności. Nie chciałbym rozstrzygać tego, czy da się je zidentyfikować w warstwie tematycznej mojej prozy. Wolałbym powiedzieć raczej o tym, co jest głębiej – w warstwie sensów, które nie zawsze leżą na samej powierzchni tekstu. To dla mnie*

ważne, bo przecież dość długo budowałem moją pisarską osobowość przede wszystkim w obszarze liryki.

*M.W.: Jednak pomimo owego długotrwałego procesu konstruowania tożsamości poetyckiej zwrócił się Pan w stronę prozy. To jeszcze wzmacnia postawione wyżej pytanie – jak nazwać to spoiwo Pana twórczości – skryte, niejawne, trudno dostępne?*

**W.K.:** To, że w pewnym momencie porzuciłem poezję dla prozy, mogło wyglądać na próbę samobójczą. A nie było nią, bo miało ważne, racjonalne przesłanki. I to właśnie one – tak myślę – są zasadniczym spoiwem wszystkich moich prozatorskich tomów. Jako poeta debiutowałem przecież tuż po 1989 r. Mówiono wtedy, że pojawiają się nowi skamandryci, ci którzy na wiosnę chcą zobaczyć wiosnę, a nie Polskę itp. Ten pokoleniowy ruch w stronę prywatności był mi do pewnego stopnia bliski. Starłem się tę prywatność rozumieć na swój sposób – jako liryczność i duchowość. Pamiętam, że w czasie któregoś ze spotkań autorskich pewien krytyk zapytał mnie jednak o to, dlaczego w moich wierszach nie ma historii, a ja odpowiedziałem, że interesuje mnie wyłącznie historia zbawienia... Tak było... Ale potem przyszedł wstrząs.

*M.W.: Związany z historią, która nagle została spuszczone z łańcucha? Wstrząs moralny? Świadomościowy?*

**W.K.:** Wszystko to i jeszcze więcej. Najpierw nadszedł 10 kwietnia 2010 r. Spędziłem wtedy w Warszawie ponad tydzień, bo akurat przygotowywaliśmy dokumentację do akredytacji, a ja byłem wówczas Dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej. Właśnie dzięki temu mogłem uczestniczyć przez godzinę – wraz z prof. Tomaszem Chachulskim – w warcie honorowej przy trumnie śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Trudno było w czasie takiej godziny nie myśleć, że mit o końcu historii nie ma racjonalnych podstaw, a takie kategorie jak społeczeństwo, wspólnota, pamięć, tożsamość zbiorowa zaczynają nas dotykać osobiście. Potem w 2014 r. przyszła inwazja rosyjska



na Ukrainę. To wszystko skierowało moją pisarską wyobraźnię na zupełnie inne tory, otworzyło we mnie uśpione pokłady wrażliwości społecznej, ale też skłoniło do poszukiwania nowego języka, bo ten prywatny i liryczny, którym dysponowałem dotąd, nie był w stanie udźwignąć dramatu, z którym trzeba się było zmierzyć. Podkreślę słowo „trzeba”, bo odczuwałem to i nadal odczuwam jako rodzaj moralnej powinności, od której nie powinno się uciekać...

*M.W.: I tak właśnie wkroczył Pan w swoim życiu na nieuczęszczaną dotąd ścieżkę prozatorską.*

W.K.: Na początku kluczyłem, szukałem formy – wyrazem tych zmagañ jest powieść *Nazywam się Majdan*, poświęcona właśnie sprawom tożsamości narodowej rodzącej się na kulturowym pograniczu polsko-ukraińskim. A potem była kolejna – *Imigranci wracają do domu* – która (jeśli odczytać ją jako wielką metaforę) opowiada właśnie o tym, jak można utracić i jak można odzyskać w sobie polskość. W jej horyzoncie pojawiają się pytania o to, jak wygląda nowoczesny kształt polskości i gdzie biją jego historyczne źródła. Z takich właśnie pytañ wyrastają moi *Pułascy*. Zagłębianie się w XVIII w., poznawanie jego historii, w którą uwikłani byli bohaterowie tej powieści, skłania do refleksji dotyczącej tego, co moglibyśmy nazwać polskim losem...

*M.W.: A dwa tomy opowiadañ? W jednym z wywiadów po otrzymaniu Nagrody im. Marka Nowakowskiego stwierdził Pan, że w swojej prozie chce Pan oddawać sprawiedliwość „szarym ludziom”, przeciętnym mieszkańcom Warszawy i okolic. To dowód uwrażliwienia na sprawy społeczne, a nie na problemy polityczne czy tożsamościowe...*

W.K.: To prawda. Kiedy jednak myślę o polskości, to nigdy nie zamykam jej w kategoriach politycznych. Wręcz przeciwnie. Dla mnie polskość jest właśnie czymś głęboko wrośniętym w tkankę społeczną; czymś, co tkwi w jej najgłębszych warstwach. Prowadząc kurs „Literatura polska po 1989 roku”, w pewnym momencie musiałem sobie zadać pytanie, co współczesna proza mówi o Polsce, jaki obraz naszego kraju

pojawia się na kartach powieści, które obecnie powstają. I musiałem też – choćby tylko na użytek moich zajęć – podjąć próbę poszukiwania odpowiedzi na to pytanie. Ważnych inspiracji dostarczyła mi także konferencja naukowa zorganizowana przez prof. Magdalenę Saganiak „Społeczeństwo polskie dziś” oraz tom pokonferencyjnych referatów. Stało się dla mnie jasne – podobnie jak dla wielu uczestników tego sympozjum – że wciąż istnieją rozległe „światy nieprzedstawione”. Że pewne wspólnoty, a nawet całe grupy społeczne nie uzyskały dotąd satysfakcjonującej reprezentacji w literaturze.

*M.W.: Czy możemy te kręgi społeczne jakoś nazwać?*

**W.K.:** Mówiono m.in. o tym, że poza zasięgiem pisarskich radarów pozostają dziś właśnie przeciętni Polacy – ci zwłaszcza, którym bez ich winy wiedzie się gorzej: samotne matki, ludzie starsi lub niepełnosprawni. Podkreślano, że niekiedy zarówno w publicystyce, jak i w literaturze grupy te podlegają swoistej stygmatyzacji, bywają zamknięte w krzywdzących stereotypach. Co więcej: niesprawiedliwość dotyka ich często nie tylko w literaturze, ale i w życiu. Trudno mi było słuchać tego wszystkiego bez emocji i bez refleksji etycznej. To właśnie wtedy postanowiłem poświęcić takim ludziom trochę więcej mojej pisarskiej uwagi.

*M.W.: Historie zawarte w „I co dalej?” wyglądają na wzięte wprost z życia – takiego, jakie nas otacza. Opuszczenie przez męża, budowa domu, kłopoty rodzinne, śmierć bliskiej osoby. Z takimi lub podobnymi problemami mierzy się w pewnym momencie każdy z nas. Czy wszystkie zawarte w zbiorze opowieści mają fundament w rzeczywistości, w zasłyszanych historiach? Czy składają się wyłącznie z tego, co zdarzyło się naprawdę?*

**W.K.:** Nie. Gdyby tak było, byłbym raczej reporterem niż pisarzem. Równie fałszywa wydawałaby mi się jednak także teza o całkowitej fikcyjności świata przedstawionego w tej książce i w pozostałych tomach mojej prozy. Fikcyjność to przecież nie to samo, co fikcjonalność.

W literaturoznawstwie to rozróżnienie przyjęło się dzięki pracom Jürgena Landwehra, a u nas swoistą ontologię fikcjonalności zaproponowała w jednym ze swych tekstów prof. Magdalena Saganiak. Odniesienia utworu literackiego do rzeczywistości pozajęzykowej mają po prostu – niech wolno mi będzie tak powiedzieć – charakter stopniowalny. Zależą od sytuacji komunikacyjnej, wpisanej w gatunek wypowiedzi, a więc są częścią specyficznej umowy pomiędzy nadawcą i odbiorcą. Prozę realistyczną Landwehr słusznie umieszcza w grupie utworów o najsilniejszej referencjonalności. Warunkiem poprawnego jej odbioru, a więc warunkiem dobrej komunikacji pomiędzy nadawcą i odbiorcą jest przekonanie, że są to teksty spójne z punktu widzenia odniesień do pojmowania rzeczywistości i nie naruszają zasady prawdopodobieństwa. Jednym słowem: moi bohaterowie to postaci fikcyjne, ale to, co im się przydarza, mogło się zdarzyć naprawdę; jest w stanie wytrzymać próbę weryfikacji z rzeczywistością pozajęzykową i rzeczywiście wytrzymuje, bo dramaty samotnych matek czy starszych ludzi tracących dach nad głową wciąż dzieją się naprawdę. Z całą pewnością natomiast zupełnie niefikcjonalne są fikcyjne przestrzenie, w których osadzam moje postaci. Zawsze staram się sprawdzić, jak wygląda miejsce, o którym chcę pisać. W przypadku *Pułaskich* było to bardzo trudne, bo nie mogłem pojechać ani do Baru, ani do Berdyczowa, ani do Okopów Świętej Trójcy, ani nawet do Savannah. W takich sytuacjach sporą pomoc wyświadcza nam Internet. W sprawie wielu realiów cywilizacyjnych korzystałem też z nieocenionych wskazówek prof. Krzysztofa Koehlera.

*M.W.: Tymczasem „Dom Tereski”, jedno z opowiadań w ostatniej książce, to zapis rozmowy. W którymś z radiowych wywiadów wspominał Pan, że jest Pan pisarzem „słuchającym”, że opowiadania z tego tomu mają oddawać realia codziennego języka, że narracja jest mocno nasączona dialogami i monologami postaci. Czy to „podśluchiwanie”, skupienie się na mowie, to wyłącznie efekt Pana inwencji, czy też znaczenie miały tu analogiczne konwencje literackie u innych autorów?*

W.K.: Chyba jedno i drugie. Nie mogę udawać, że nie czytałem *Pamiętek Soplicy* czy też *Pamiętnika z powstania warszawskiego* i że nic nie wiem o powieściach Wiesława Myśliwskiego. Podobnie jak Rzewuskiego, Białoszewskiego i wielu innych fascynuje mnie polszczyzna mówiona, interesują mnie konwencje literackie, dzięki którym jest możliwy przekład oralności na piśmienność. Spośród wymienionych autorów chyba najwięcej zawdzięczam Wiesławowi Myśliwskiemu. On sam powiedział mi wprawdzie, że moi *Imigranci wracają do domu* zupełnie nie kojarzą mu się z narracją w jego własnych książkach, ale według paru krytyków, których cenię, akurat w tej książce inspiracje prozą autora *Widnokregu* są dość wyraźne. Patrząc od strony procesu twórczego, mogę powiedzieć tylko tyle, że pisząc *Imigrantów*, miałem w głowie niepodrabialną frazę Myśliwskiego, którą starałem się na swój sposób przetwarzać. Wszystko to nie zmienia oczywiście faktu, że równie ważnym źródłem inspiracji jest dla mnie po prostu żywa mowa – strzępy rozmów podsłuchane w autobusie, fragmenty gawędy portiera lub taksówkarza, opowieści zasłyszane przy biesiadnym stole czy też w pociągach, w których czasem spędzam długie godziny. Nigdy tych fraz nie zapisuję. Jeśli zdarza się, że ich nie zapamiętam, uznaję, że nie były warte tego, by je zmienić w literaturę. Jeśli pyta Pan o inwencję, to najwięcej wymagała jej ode mnie powieść *Nazywam się Majdan*. W niej naprawdę musiałem wymyślić „nowy” język. Ni to polski, ni staropolski, ni ukraiński – bo taką właśnie rozmytą tożsamością dysponuje mój narrator. Natomiast *Dom dla Tereski* to raczej uboczny efekt rewolucji komunikacyjnej. Któż z nas nie był w tramwaju mimowolnym świadkiem konwersacji użytkowników telefonu komórkowego? Kto nie zarejestrował rozmowy, której wolałby nie słyszeć? Z takich właśnie doświadczeń wyrosło to opowiadanie...

M.W.: *Moją szczególną uwagę zwróciła nowela „Niech im świeci” i zawarta w niej polifonia głosów uczestników funeralnej ceremonii. Sytuacja zarysowana w tekście przypomina tę z „Wesela” Wyspiańskiego i „Wesela raz jeszcze” Nowakowskiego – obrzęd stanowi punkt wyjścia do prezentacji rozmaitych postaci i ukazania ich odmiennych sposobów patrzenia na rzeczywistość. Czy pogrzeb jest ciekawszy niż*

*wesele, mające w naszej literaturze wiele przedstawień? Jak rozumieć to osobliwe, bo dokonane niejako à rebours, nawiązanie do polskiej tradycji literackiej?*

**W.K.:** Wychowałem się w niewielkiej społeczności, mocno zintegrowanej – między innymi właśnie dzięki różnym obrzędom. Język religijnych rytuałów jest dla mnie czymś naturalnym, wyrastającym wprost z ludzkiej natury. Bliska mi jest myśl tych antropologów kultury, którzy uważają, że to właśnie obrzędy zaspokajają ludzkie potrzeby godności, sensu i przynależności. Niedaleko stąd do intuicji, że to właśnie w rytuale wspólnota odsłania samą siebie, mówi coś o swojej tożsamości i o swej potrzebie sensu w obliczu rozpadu więzi i wartości. Z takich intuicji wyrosło *Wesele* Wyspiańskiego, potem nowela Marii Dąbrowskiej *Na wsi wesele*, a wreszcie i wspomniane opowiadanie Marka Nowakowskiego. To są wspaniałe teksty. Trudno do nich cokolwiek dorzucić. Kiedy narastała we mnie potrzeba mierzenia się z polskością (o czym chyba już wspomniałem), w pewnej chwili przyszedł mi do głowy pomysł opisanego pogrzebu. Wcale zresztą niespontanicznie. Po prostu uczestniczyłem we Mszy żałobnej i to, co zobaczyłem oraz usłyszałem, było ważną motywacją do literackich działań. Nagle wyobraziłem sobie *Requiem* jako zbiorowy portret współczesnych nam Polaków, czy raczej portret ich podświadomości. Interesowała mnie nie tylko panorama społeczna, ale także – a może nawet przede wszystkim – panorama duchowa. Chodziło mi o to, żeby pokazać, jacy jesteśmy w konfrontacji z tak skrajnym doświadczeniem jak doświadczenie cudzej śmierci. Ten metafizyczny horyzont wydaje mi się w tym opowiadaniu najważniejszy.

**M.W.:** *Chyba nie dla wszystkich Pana czytelników metafizyczny puls Pana prozy jest wyczuwalny... Marek Nowakowski był określany mianem kronikarza Warszawy, czy nawet kronikarza peryferii. Oba te określenia wydają mi się zbyt wąskie, ograniczające egzystencjalną interpretację jego prozy. Czy nie reaguje Pan alergicznie na miano „kronikarza” prostej rzeczywistości? Pytam, bo z takim określeniem spotkałem się w publikacjach prasowych.*

W.K.: Nie, nie... Dorastałem w zdrowym środowisku, nie mam skłonności do alergii... Mówiąc zaś serio, po prostu nie wymagam od prasy zbyt wiele. Cieszy mnie już sam fakt, że ktoś w ogóle o mojej książce wspomniał, nie może nie cieszyć to, że *I co dalej?* miało prawie dwadzieścia recenzji. Literatura nie należy przecież do tematów z pierwszych stron gazet, trudno mieć o to do kogokolwiek pretensje. Warto też pamiętać, że szybki rytm wydawnictw prasowych nie sprzyja pogłębionym odczytaniom – skłania natomiast do poszukiwania w tekście takich znaczeń, które można łatwo odnieść do bieżących wydarzeń lub powiązać z tym lub innym dyskursem politycznym. Tym bardziej więc podziwiam tych recenzentów – a jest wśród nich m.in. prof. Dorota Heck, prof. Stanisław Gawliński czy ks. prof. Jerzy Sikora – którzy od razu zwrócili uwagę na wieloznaczność moich opowiadań, na ich semantyczną wielopiętrowość, obejmującą zarówno „kronikę” codzienną, jak i niecodzienną metafizykę. Nauczyłem się też tego (choć nie było to łatwe), by dawać swoim książkom trochę wolności – pozwolić im żyć własnym życiem wśród czytelników, wierzyć, że najlepsze, najgłębsze odczytania same się obronią. Pisarz ostatecznie nie ma dobrego mandatu do tego, by interpretować swoje własne książki. Jego powołaniem jest ich tworzenie...

M.W.: *Pisanie kolejnych książek – właśnie o to chciałbym teraz zapytać. W związku z tytułem Pana zbioru nasuwa się pytanie – co dalej? Jakie kolejne zadania Pan planuje?*

W.K.: Odpocząć... Wyleczyć oczy... Ostatnio pracowałem intensywnie. Być może zbyt intensywnie. Zbiór opowiadań, drugi tom powieści historycznej o rodzie Pułaskich, który właśnie się ukazał, trzy artykuły naukowe, kilka recenzji wydawniczych, wnioski grantowe – wszystko w ciągu trzech ostatnich semestrów. To musiało się źle skończyć. Ktoś ostatnio mnie zapytał, gdzie wyjeżdżałem na wakacje, więc musiałem odpowiedzieć, że... do kliniki. Chwilowo nie odczuwam żadnego przymusu tworzenia literatury. Przyszedł mi za to do głowy pomysł na monografię naukową i to właśnie nią będę się zajmował w najbliższym roku, a pewnie i w następnym. Chciałbym

wrócić do twórczości ks. Janusza Stanisława Pasierba, dręczy mnie parę spraw, o których nie zdołałem napisać w mojej dawnej książce, poświęconej jego poezji. Mam sporo rzeczy w notatkach. Zobaczę, czy da się z tego zbudować coś większego.

*M.W.: Pozostaje życzyć powodzenia i przede wszystkim zdrowia. Na koniec pytanie właśnie o refleksję dotyczącą budowy, tworzenia „czegoś większego”. Czy dziś mimo zmęczenia może Pan powiedzieć, że jest twórcą usatysfakcjonowanym, spełnionym? Czy też potrzeba odpoczynku nie zabija głodu tworzenia?*

W.K.: Czasem go osłabia, ale zabić raczej nie potrafi. Przynajmniej u mnie. Dotąd przez wiele lat towarzyszyła mi świadomość, że najlepsze rzeczy wciąż mam jeszcze przed sobą i na razie nic się w tym względzie nie zmieniło. Trudno mi powiedzieć, w którą stronę pójdzie moja proza. Jako pisarz raczej czekam, aż książka sama do mnie przyjdzie. Niczego nie potrafię przewidzieć. Po prostu będę czekał. A z badaniem jest oczywiście inaczej. Sporo można zaplanować. Czy jednak wszystko? Chyba nie do końca. Powiedziałem o Pasierbie, ale być może to będzie mała książeczka. Wiosną dostałem potężny impuls, żeby pomyśleć nad całkiem inną i teraz rozważam, czy mu się poddać, czy nie. Uczestniczyłem na Sorbonie (niestety on-line) w konferencji poświęconej twórczości zapomnianego mistrza francuskiej powieści katolickiej – Josepha Malègue’a. Mój referat został bardzo dobrze przyjęty, a potem jeden z recenzentów tomu pokonferencyjnego zaczął mnie namawiać do napisania książki poświęconej twórczości tego pisarza. Pokusa jest silna, ale zadanie wymaga ogromnego wysiłku. Na razie niczego więc nie przesądzam. W takich sytuacjach najlepiej jest oddać głos rzeczywistości. Niech ona zadecyduje, czy taka monografia ma powstać, czy nie.

## ROZMOWA

Prof. dr hab. WOJCIECH KUDYBA – kierownik Katedry Polskiej Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW. Pisarz, poeta, autor siedmiu tomów wierszy i pięciu książek prozatorskich. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Komisji Etyki Słowa Polskiej Akademii Nauk.

Dr MACIEJ WOŹNIAK – literaturoznawca, krytyk literacki i filmowy, autor książek, artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz recenzji i szkiców poświęconych polskiej literaturze współczesnej oraz kinematografii. Pisał między innymi o twórczości Marka Nowakowskiego, Bronisława Wildsteina, Antoniego Libery i Krzysztofa Kuczkowskiego.



## OWIDIUSZ UCZCZONY W POZNANIU

W dniach 29 listopada – 1 grudnia 2019 r. Instytut Filologii Klasycznej UAM zorganizował ogólnopolską konferencję poświęconą pamięci Publiusza Owidiusza Nazona z okazji dwutysięcznej rocznicy jego śmierci. 18 rok po Chrystusie jako data śmierci poety jest tylko hipotetyczny, ponieważ w tym czasie Owidiusz zamilkł jako twórca wygnany na rubieże Imperium Romanum, nad Morze Czarne, ale nie wiemy, czy na pewno zmarł właśnie wtedy. Jego postać spowija więc szczególna tajemnica, którą dodatkowo pogłębia ta niepewna data odejścia z grona żyjących. Wiemy o jego dożywotniej banicji prawie dziesięć lat wcześniej, ale nie znamy – i zapewne nigdy nie poznamy – prawdziwej przyczyny tak surowej kary nałożonej na wielkiego poetę przez Cezara Augusta. Sam Owidiusz wspomina o tym często w swoich wygnańczych wierszach, ale zawsze w sposób niejasny i niepełny. Zapewne ta aura niedomówienia wokół wielkiej tragedii twórcy, który nigdy nie powrócił do ukochanego Rzymu, tylko wzmocniła narastającą przez stulecia legendę.

Poznańska konferencja zgromadziła filologów – nie tylko klasycznych – z całej Polski, odczuwających potrzebę uczczenia pamięci wielkiego Nazona. Wydaliśmy tom zbiorowy pt. *Dwa millennia z Owidiuszem*, który jest naszym skromnym hołdem złożonym wielkiemu Rzymianinowi<sup>1</sup>. W najbliższych dwóch latach ukazą się dwa tomy

---

<sup>1</sup> Instytut w październiku 2017 r. zorganizował konkurs literacki „Zostań Owidiuszem”. Wygłaszaliśmy też referaty, np. w lutym 2018 r., w ramach Akademii Antycznej w Szczecinie, referat prof. Ewy Skwary „Sztuka kochania według Owidiusza”. W marcu 2018 r. odbyło się światowe czytanie *Metamorfoz* z udziałem naszego Instytutu oraz Biblioteki im. Raczyńskich. Z kolei w maju 2018 r. została zorganizowana studencka konferencja poświęcona twórczości Owidiusza. Zwieńczeniem

przekładów jego poezji autorstwa naszych pracowników: prof. Moniki Miazek-Męczyńskiej, dr Marleny Puk oraz moim. Będą to *Heroidy* oraz zbiór elegii powstałych w czasie banicji do Tomis (dzisiejszej Konstancy w Rumunii). W ten sposób IFK w Poznaniu kontynuuje pracę przekładową wokół Owidiusza, co stanowi jedną z wizytówek naszej latynistyki.

Do tego krótkiego wprowadzenia dołączam jeden z listów wygnanych poety. Wiersze napisane w trakcie wygnania do Tomis nie zawsze mają ujawnionego adresata. Taktykę zatajania imion odbiorców Owidiusz stosował szczególnie w pierwszym zbiorze swoich poezji, tj. w *Żalach (Tristia)* – dlatego można jedynie próbować zgadywać, kto jest adresatem poniższego serdecznego listu z pierwszej księgi powstałej w tym smutnym okresie życia, zakończonym śmiercią na obczyźnie. Skąd taka taktyka? Być może Owidiusz nie chciał zaszkodzić tym, do których kierował swoje prośby o podjęcie starań w sprawie jego powrotu do Rzymu lub choćby o kontakt listowny. Nie znamy listów, które poeta otrzymywał z Rzymu, więc nie wiemy, czy przyjaciele lub znajomi byli skorzy do podtrzymywania korespondencji z osobą bardzo źle widzianą przez Augusta. Pewnie bywało z tym różnie, bo w elegiach Owidiuszowych niejednokrotnie znajdujemy wyrazy zniechęcenia i goryczy oraz wyrzuty pod adresem znajomych w Rzymie, którzy tak łatwo zapomnieli o Nazonie.

#### Tristia I 9

Obyś bez przeszkód dotknął mety swego życia,  
 Ty, który czytasz wiersze te przyjaznym okiem.  
 I niech spełnią się moje modły w twojej sprawie,  
 Które w mojej nie mogą wzruszyć twardych bogów.  
 Dopókiś jest szczęśliwy, wielu masz przyjaciół,  
 Gdy przyjdzie czas pochmurny, wtedy sam zostaniesz.  
 Spójrz, jak do białej chaty dąży gołębica.  
 Ciemna wieża nie daje schronu żadnym ptakom.  
 I mrówki ciągną zawsze do pełnego spichrza,

---

obchodów była odbywająca się w dniach 29 XI – 1 XII 2018 r. ogólnopolska konferencja naukowa „Dwa millennia z Owidiuszem”.

Nikt nie chce się przyjaźnić z tym, co wszystko stracił.  
 Cień – to druh jest promieni biegnących od słońca.  
 Gdy chmury je zakryją, cień wtedy ucieknie.  
 Tak tłum zmienny podąża za blaskiem Fortuny,  
 Gdy noc blask ten pochłonie, wnet się tłum rozpierzchnie.  
 Modłę się, by tobie zdało się nieprawdą,  
 Co niestety aż nadto prawdą jest w mym losie.  
 W dniach pomyślnych dom znany mój był, chociaż skromny,  
 Wielu gromadził ludzi w swych ścianach gościnnych.  
 Gdy zaś w ruinę popadł, wszyscy salwowali  
 Się ucieczką, w przestachu, z ostrożności wielkiej.  
 Nie dziw, że się straszliwych lękają piorunów,  
 Od których wszystko wokół zwykle w ogniu staje.  
 Jednak nawet we wrogu Cezar<sup>2</sup> umiał cenić  
 Wierność i stałość, kiedy druh wpadł w tarapaty.  
 Gniewu długo nie żywił, był najłagodniejszy,  
 Gdy widział czyjąś miłość wobec przeciwności.<sup>3</sup>  
 Gdy poznał przyjaciela Oresta z Hellady,  
 Ponoć nawet sam Toas cenił Pyladesa.  
 Także Hektor zazwyczaj głośno chwalił wierność  
 Patroklosa, co zawsze był z wielkim Achillem.  
 Gdy lojalny Tezeusz z druhem zszedł do piekieł,  
 Mówią, że bóg Podziemi był tym poruszony.  
 Gdyś usłyszał, Turnusie, o związku Euriala  
 I Nizusa, uwierzę, że łzy miałeś w oczach.<sup>4</sup>  
 Jest wszak pobożność w nędzy, którą i wróg ceni.  
 Ja biedny! Jak niewiele wzruszają me słowa.  
 Stan obecny spraw moich i życia mojego  
 Jest taki, że łez moich nie umiem zatrzymać.  
 Lecz w tym tak wielkim smutku, gdzieś na dnie w mym sercu,  
 Znajduję pocieszenie dzięki twym staraniom.

---

<sup>2</sup> Mowa o Oktawianie Augustie.

<sup>3</sup> Mamy tu przykład nierzadkich w tej poezji *passusów* pochwalnych pod adresem władcy.

<sup>4</sup> Turnus był wrogiem Eneasza na ziemi włoskiej. Jednak nawet i on powinien się być wzruszyć wielką przyjaźnią pomiędzy Eurialem i Nizusem, towarzyszami Eneasza, którzy zginęli razem w czasie wojny z Rutulami, którymi dowodził właśnie Turnus.

Tak, jakbym widział bryzę, która statek niesie  
 Twój, gdy dawnymi laty do mnie przybywałaś.  
 Jeśli czeka nagroda za życie bez skazy,  
 I zwyczajnie, od ciebie nikt nie jest godniejszy.  
 Jeśli ktoś dzięki sztukom osiągnął wspaniałość,  
 Każdy proces dla twojej wymowy jest zdatny.  
 Tym poruszony rzekłem raz do ciebie nagle:  
 „Wielka scena też czeka na twoje talenty”<sup>5</sup>.  
 A wiem to nie z wątroby owcy, nie od ptaków  
 Czy grzmotu z lewej strony, którym obserwowałam.  
 Ja przepowiadam, widząc przyszłość swym rozumem,  
 Stąd jest moje wieszczanie i stąd moja wiedza.<sup>5</sup>  
 Skoro to prawda, przeto gratuluję obu  
 Nam ze szczerego serca, że ujawniasz talent,  
 A mój, oby w najgłębszych ukrył się ciemnościach,  
 Oby światło mą twórczość zawsze omijało.  
 Tobie sprzyjają sztuki poważne, inaczej  
 Niż te, które tak bardzo to mnie zaszkodziły.  
 Lecz ty znasz moje życie, a więc wiesz, że autor  
 Tych „Sztuk”<sup>6</sup> ma obyczaj jakże od nich różny.  
 Wiesz przecież, że te dawne wiersze w mej młodości  
 Pisałem dla rozrywki, choć niezbyt chwalebnej.  
 Czy więc win mych wymowa żadna nie obroni?  
 Jednak myślę, że można je usprawiedliwić.  
 Zrób tak, jeżeli możesz, nie zawieź mnie, druhu!  
 Tak szczęśliwie idź drogą, którą rozpoczęłaś.

*Elżbieta Wesołowska*

Prof. dr hab. ELŻBIETA WESOŁOWSKA – były wieloletni dyrektor Instytutu Filologii Klasycznej UAM w Poznaniu. Profesor w tymże Instytucie na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej. Zainteresowania naukowe: twórczość Seneki, poezja Owidiusza, korespondencja sztuk w literaturze antycznej, literatura polskiego romantyzmu wobec tradycji antycznej. intertekstualność literatury rzymskiej, antyk w twórczości Szekspira, przekłady poezji rzymskiej (Owidiusz, Seneka).

<sup>5</sup> Tu z pewnością nawiązanie do toposu poety wieszca (poeta *vates*).

<sup>6</sup> Aluzja do kontrowersyjnej Owidiuszowej *Sztuki kochania*.

## MUZEUM LITERATURY IM. ADAMA MICKIEWICZA W WARSZAWIE WOBEC JUBILEUSZÓW LITERACKICH

Tradycja uroczystego obchodu jubileuszu i rocznicy sięga XIX w.<sup>1</sup> Specyficzna sytuacja Polski podzielonej pomiędzy zaborców nadawała im specyficznych znaczeń, budując poczucie narodowej wspólnoty, jednocząc ponad granicami geopolitycznych podziałów, utrwalając poczucie wspólnoty narodowej. Jubileusze były też okazją do kształtowania i manifestowania uczuć patriotycznych. Obchodzono zarówno rocznice wielkich wydarzeń historycznych – w 1883 r. dwustulecie bitwy pod Wiedniem, w 1891 r. setną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja – jak i jubileusze wybitnych postaci związanych ze sceną, sztuką i literaturą: w 1879 r. jubileusz 50-lecia pracy Józefa Ignacego Kraszewskiego, w 1898 r. setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, w 1900 r. jubileusz Henryka Sienkiewicza, w 1902 r. jubileusz 25-lecia pracy Marii Konopnickiej, w 1891 i 1907 – jubileusze 25-lecia i 40-lecia Elizy Orzeszkowej.

W publicznym odbiorze pojawiały się głosy krytyki dotyczące jakości i poziomu uroczystości, ale mimo głosów sprzeciwu obchody odgrywały ważną rolę zarówno dla samych jubilatów, jak i społeczeństwa.

Uroczystości rocznicowe obfitowały nie tylko w liczne artykuły prasowe, akademie, odczyty, uroczystości naukowe, adresy literackie, ale także wznowienia wydań utworów – zarówno w starannym opracowaniu edytorskim, jak i w tanich edycjach, przyczyniających się do popularyzacji dorobku jubilata.

---

<sup>1</sup> Zagadnienie jubileuszu literackiego zostało szerzej omówione w pracy *Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, red. T. Budrewicz, P. Bukowski, R. Stachura-Lupa. Żarnowiec 2010.

Pokłosiem głośniego obchodu jubileuszu J.I. Kraszewskiego była *Księga Pamiątkowa Jubileuszu J.I. Kraszewskiego 1879 r.*<sup>2</sup>, w której na karcie tytułowej czytamy: „Dochód przeznaczony na pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie”. Komitet Wydawniczy wyjaśnia przyczyny wydania *Księgi*: „Chwilę tak piękną i podniosłą w naszym życiu społecznym i duchowym, jaką był Jubileusz Kraszewskiego, należało dla utrzymania w wspomnieniu żyjących i dla pamięci potomków utrwalić”<sup>3</sup>. Zaś Alfred Szczepański we wstępie tak charakteryzuje obchody: „[...] była to uroczystość jedyna w swoim rodzaju, jakiej żaden naród dotąd nie obchodził, żaden autor nie doznał. Społeczeństwo polskie chciało uczcić pracę pokojową, duchową – uczcić tym bardziej, im więcej to społeczeństwo spotwarzane bywało, że hołduje tylko porywom zapału”<sup>4</sup>. Tego typu „pamiątki obchodu” wydawano również przy innych okazjach.

Na tle dziewiętnastowiecznych uroczystości wyjątkowo rysują się te dotyczące Henryka Sienkiewicza i Marii Konopnickiej. Efektem zabiegów komitetów organizacyjnych – poza zwyczajowymi działaniami i uroczystościami – były zbiórki finansowe na rzecz jubilatów, a ich dochód przeznaczony został na zakup „darów od narodu” – domów dla pisarzy w Oblęgorku i Żarnowcu.

Szczególny wymiar i znaczenie miały uroczystości poświęcone otaczanemu przez Polaków wyjątkowym kultem Adamowi Mickiewiczowi, zapoczątkowane sprowadzeniem zwłok poety z Montmorency do Krakowa<sup>5</sup>. 3 lipca 1890 r. trumna z prochami przybyła do stolicy Galicji, a dzień później odbył się uroczysty pochówek w wawelskiej krypcie. W uroczystościach wziął udział wielotysięczny tłum przybyły z Galicji i innych ziem polskich: z zaboru rosyjskiego, Wielkopolski, Górnego Śląska. Warszawska prasa pisała, że do Krakowa zjechała się

<sup>2</sup> *Księga Pamiątkowa Jubileuszu J.I. Kraszewskiego 1879 roku*, Kraków 1881.

<sup>3</sup> Tamże, s. 7.

<sup>4</sup> Tamże, s. 1.

<sup>5</sup> Por. A. Galos, *Polskie uroczystości ku czci ludzi kultury na tle obchodów rocznicowych na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, red. T. Budrewicz, P. Bukowski, R. Stachura-Lupa. Żarnowiec 2010, s. 20.

„cała Polska”. Obchody w dniu pogrzebu i w rocznicę śmierci odbywały się także w innych ośrodkach na ziemiach polskich i za granicą, a ich opis zachował się w relacjach prasowych i pamiętnikarskich. Rok 1898, rok stulecia urodzin autora *Pana Tadeusza*, ogłoszony został rokiem mickiewiczowskim. Charakter i rozmiar tych obchodów uzależniony był od sytuacji politycznej poszczególnych zaborów. I tak w zaborze pruskim zakazano wywieszania biało-czerwonych flag, a na Górnym Śląsku zabroniono organizowania uroczystości w szkołach<sup>6</sup>. Za zgodą władz w Krakowie i Warszawie odsłonięto pomniki wieszczą w obecności tłumów, choć w Warszawie nie obyło się bez licznych obostrzeń. W Sanoku natomiast rozpoczęto sypanie kopca.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. zmieniło przede wszystkim polityczny i społeczny wymiar uroczystości jubileuszowych. Proces tworzenia nowego państwa sprzyjał organizacji uroczystych obchodów, które podkreślać miały jego trwałość; ciągłość jego historii, kultury i tradycji. Tym samym jubileusze wpisały się na trwałe w międzywojenną codzienność. Nowym elementem stała się potrzeba tworzenia miejsc pamięci bezpośrednio związanych z twórcami, w tym muzeów.

W sposób wyjątkowy traktowany był wciąż autor *Konrada Wallenroda*. Już w 1920 r. rozpoczęto prace nad utworzeniem pierwszego na ziemiach polskich muzeum Mickiewicza w jego rodzinnym Nowogródku – przerwane w wyniku wojny polsko-bolszewickiej<sup>7</sup>. Dopiero w 1930 r. w ścianę rodzinnego domu poety wmurowano tablicę pamiątkową, a we wrześniu 1938 otwarto Muzeum – zniszczone w czasie niemieckich nalotów w czerwcu 1941. W latach 1924–1931, realizując ideę Komitetu Uwiecznienia Pamięci Adama Mickiewicza, usypano w Nowogródku kopiec jego imienia. Z inicjatywy posła Antoniego Anusza Sejm Ustawodawczy przyjął uchwałę z 18 grudnia 1920 r.

<sup>6</sup> Tamże, s. 23.

<sup>7</sup> Niestrudzony badacz życia i twórczości swojego ojca, kolekcjoner pamiątek po nim, Władysław Mickiewicz, w Bibliotece Polskiej w Paryżu – najstarszej polskiej placówce emigracyjnej – ufundował w 1903 r. Muzeum Adama Mickiewicza. Od otwarcia aż do swojej śmierci w 1926 r. był jego kustoszem.

w sprawie pamiątkowej edycji *Dzieł Mickiewicza*, tzw. Sejmowej. Pierwsze tomy tego krytycznego wydania ukazały się w roku 1933, kolejne do 1939 – dalsze prace przerwał wybuch II wojny światowej.

Wielkie przemiany polityczne po roku 1945 sprawiły, że uroczyste jubileusze miały dla nowej, komunistycznej władzy przede wszystkim wymiar propagandowy. Widać to wyraźnie na przykładzie Leopolda Staffa. Jego wiersze publikowane były we wczesnych numerach „Odrodzenia” i „Dziennika Literackiego”, ukazał się tom *Martwa pogoda*, wybory poezji, a w 1950 r. trzytomowe *Poezje* w opracowaniu Mieczysława Jastruna. W 1948 r. poeta został uhonorowany nagrodą PEN Clubu za działalność translatorską, w styczniu 1949 otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym samym miesiącu odbyły się w Warszawie uroczyste obchody 70-lecia urodzin i 50-lecia pracy z udziałem władz państwowych i Związku Literatów Polskich – poeta otrzymał państwowe odznaczenie i nagrodę pieniężną. Ukazała się też *Księga pamiątkowa ku czci Leopolda Staffa. 1878–1948* pod redakcją Juliana Tuwima i Juliusza Wiktor Gomułickiego<sup>8</sup>. Jednocześnie Staff był wyraźnie dyskredytowany przez władze – przydział na mieszkanie w Warszawie i emeryturę uzyskał dopiero dzięki staraniom Juliana Tuwima.

Podobnie władza traktowała i innych jubilatów wywodzących się z poprzedniej, „burżuazyjnej epoki”. W *Dziennikach* Marii Dąbrowskiej pod datą 18 marca 1960 r. znajdujemy taki zapis: „P.I. Szymańska, będąc u mnie w zeszłym tygodniu, powiedziała: «po pani jubileuszu czynniki zlekły się, że pani autorytet zanadto wzrasta i zaczęły to przyhamować. W związku z tym i tę nagrodę warszawską utracono» – Niepomierne zdumienie – A na co mi nagroda, czy autorytet – Dajcie wszystko drukować – to jedno tylko jest ważne”<sup>9</sup>.

Jednocześnie, w 1948 r. w 150. rocznicę urodzin Mickiewicza, w Muzeum Narodowym w Warszawie zorganizowano wystawę, na której zgromadzono ocalałe zbiory mickiewiczowskie, a nieodnalezione

<sup>8</sup> K. Budrowska, *Cenzura wobec powojennej twórczości Leopolda Staffa. Przypadek Wikliny*, „Teksty Drugie” 2020, nr 6, s. 342–352.

<sup>9</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, Warszawa 2009, s. 52.



i zniszczone pokazano w reprodukcjach i fotografiach. W kolejnym roku rozpoczęto edycję Wydania Narodowego *Dzieła* poety, a w 1950 r. odsłonięto odbudowany warszawski pomnik wieszczki dłuta Cypriana Godebskiego. Pamiętać przy tym trzeba, że dla ówczesnych władz Mickiewicz był przede wszystkim wydawcą „La Tribune des Peuples”. To wszystko stwarzało odpowiednią atmosferę do zorganizowania muzeum<sup>10</sup>. Instytucja pierwotnie nosiła imię Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. I choć autor *Króla Duchy* nie doczekał się na ziemiach polskich tak uroczystych obchodów jak Mickiewicz, to i jemu urządzono jubileusze w 50. rocznicę śmierci w 1899 r. i stulecie urodzin 10 lat później. W 1927 r. uroczyste przewieziono prochy poety z paryskiego cmentarza Montmartre, przez Warszawę do kaplicy wawelskiej, gdzie złożone zostały obok szczątków jego wielkiego poprzednika.

W 1952 r. Muzeum Mickiewicza i Słowackiego otrzymało siedzibę w dwóch kamienicach przy Rynku Starego Miasta. Już w następnym roku udostępniono pierwszą ekspozycję mickiewiczowską; kolejną stałą wystawę zorganizowano w roku 1955 – ogłoszonym przez UNESCO Rokiem Adama Mickiewicza. Uroczystości rocznicowe odbywały się na całym świecie. W obchody włączyły się również środowiska emigracyjne, tworząc komitety obchodów organizujące uroczyste akademie, odczyty i spotkania, wydając pamiątkowe publikacje<sup>11</sup>. W 1959 r. z okazji 150. rocznicy urodzin i 110. rocznicy śmierci urządzono w Muzeum ekspozycję poświęconą Juliuszowi Słowackiemu, opracowaną plastycznie przez Tadeusza Babiczę. „Była to ważna wystawa w procesie unowocześniania literackich ekspozycji. Zrezygnowano też po raz pierwszy z systemu gablotowego, wykorzystano ściany i podłogi do ekspresyjnych, powiększonych fotografii, wprowadzono symbolikę kolorów, muzykę z epoki, poszczególnym elementom nadano znaczenie metaforyczne. Przypomnieć warto, że

<sup>10</sup> O historii powstania Muzeum wielokrotnie wypowiadał się jego wieloletni dyrektor Janusz Odrowąż-Pieniążek.

<sup>11</sup> Por. *Księga pamiątkowa na stulecie zgonu Adama Mickiewicza*, Sztokholm 1955.

był jej entuzjastą Jean Cocteau, co potwierdził zarówno wpisem do księgi pamiątkowej [...], jak i w wywiadzie prasowym<sup>12</sup>.

Celem Muzeum w tych początkowych latach było przede wszystkim gromadzenie pamiątek po wielkich twórcach romantycznych, przede wszystkim patronach instytucji, ich opracowanie i organizowanie okolicznościowych wystaw. W 1961 r., po pozyskaniu zbiorów rękopiśmiennych i biblioteki Juliana Tuwima, instytucja poszerzyła zakres działalności o zabezpieczenie spuścizn po zmarłych wybitnych pisarzach współczesnych i stała się nieoficjalnie Muzeum Literatury. Oficjalnie pod nazwą Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza funkcjonuje od roku 1971. W ciągu kilkudziesięciu lat działalności poza stałym powiększaniem mickiewiczowskiej kolekcji powiększono także kolekcję zbiorów twórców dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych, a wynikiem tych działań było m.in. tworzenie muzeów biograficznych: Marii Dąbrowskiej, Władysława Broniewskiego, Andrzeja Struga, Witolda Gombrowicza – funkcjonujących dzisiaj na prawach oddziałów – czy udział w tworzeniu muzeów Juliana Przybosa w Gwoźnicy Górnej, Zofii Nałkowskiej w Wołominie, Bolesława Prusa w Nałęczowie, a za granicą: Kraszewskiego w Dreźnie, mickiewiczowskich w Stambule, Nowogródki i Zaosiu, Słowackiego w Krzemieńcu i Josepha Conrada w Berdyczowie. Jednocześnie rozwijano działalność kulturalną i edukacyjną, organizując uroczyste obchody rocznicowe i jubileuszowe – wystawy czasowe, wieczory, odczyty i spotkania. Do 1989 r. niektóre wydarzenia nosiły wyraźne piętno nakazów i potrzeb politycznych; choćby w maju 1974 r. zorganizowano ekspozycję *Muzea społeczeństwu – dorobek 30-lecia muzealnego w PRL-u*, a w 1977 r. w ramach obchodów 60-lecia Rewolucji Październikowej wystawę z Państwowego Muzeum Literatury w Moskwie *Włodzimierz Majakowski*.

Lista wystaw, wieczorów, odczytów i spotkań z okazji pierwszej, piątej, dziesiątej, pięćdziesiątej, setnej i kolejnych rocznic urodzin i śmierci twórców czy zjawisk w literaturze jest długa i nie sposób ich

---

<sup>12</sup> J. Odrowąż-Pieniążek, [Przedmowa], w: *Juliusz Słowacki w 150. rocznicę śmierci*, oprac. J. Pol, Warszawa 2000.

wszystkich tutaj wymienić. Kompletny spis znaleźć można w *Kalendarium* zamieszczanym od 1974 r. w periodyku Muzeum „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza”<sup>13</sup>.

Wspólną cechą organizowanych w muzeum jubileuszy jest ich staranne przygotowanie. Wystawy rocznicowe w przypadku pisarzy nie ograniczają się do przedstawienia biografii, lecz są próbą interpretacji twórczości, wskazaniem jej najważniejszych tematów, osobistych zainteresowań; ukazują związki z innymi zjawiskami kultury, oddziaływania na innych twórców. Cechuje je staranny dobór materiałów ekspozycyjnych, w pierwszej kolejności pochodzących z własnych kolekcji, uzupełnionych w miarę potrzeb wypożyczeniami z innych instytucji i zbiorów prywatnych, w przemyślanym opracowaniu scenograficznym. Wystawom towarzyszą bogato ilustrowane naukowe katalogi z tekstami specjalistów i znawców tematu. Uzupełnieniem w warstwie edukacyjnej i popularyzatorskiej są lekcje muzealne, wykłady, spotkania poetyckie, pokazy filmowe. Jako przykład z ostatnich lat przytoczę tu ekspozycję *Bruno Schulz. Rzeczywistość przesunięta* (2011) zorganizowaną z okazji dwu rocznic artysty: 120. urodzin i 70. śmierci<sup>14</sup>. Towarzyszyły jej katalog wystawy; *Kino Drohobycz*, w którym można było obejrzeć wybrane filmy nieme z lat 1910–1940; pokaz fotografii Krzysztofa Miszułowicza *Ulica Krokodyli.waw.pl* oraz programy edukacyjne: *Na tropie tajemnic Schulza* i *Schulz wraca do szkoły*. Choć zdarzają się też wystawy monograficzne, np. *Podróże Pana Cogito* z 2008 – Roku Zbigniewa Herberta; *Poeta odchodzi. Tadeusz Różewicz* z 2016 r. – pierwsza pośmiertna prezentacja artysty; *Towarzystwo Filomatów 1817–2017* z 2017 r.

Podobnie rzecz ma się z „wieczorami ku pamięci” – spotkaniami organizowanymi z okazji jubileuszy. Mają one zbliżony schemat

<sup>13</sup> Wydawnictwo założone przez Adama Mauersbergera, dyrektora Muzeum w latach 1956–1969. Pierwszy numer ukazał się w 1959 r. Początkowo zamieszczano w nim artykuły o charakterze materiałowym, dotyczące Mickiewicza i epoki romantyzmu, oraz katalogi zbiorów archiwalnych. W późniejszych latach tematyka została poszerzona o zagadnienia muzealne oraz kalendarium wystaw i imprez.

<sup>14</sup> Por. <http://archiwum.muzeumliteratury.pl/bruno-schulz-rzeczywistosc-przesunieta> (dostęp 15 marca 2022 r.).

złożony z krótkiego wykładu, od dłuższego czasu dzięki nowoczesnej technologii wzbogaconego o prezentacje multimedialne, bądź dyskusji specjalistów czy znawców tematu i części artystycznej w wykonaniu zaproszonych aktorów. Towarzyszą im zazwyczaj pokazy archiwaliów i pamiątek ze zbiorów Muzeum. Rzadziej spotkania takie mają charakter czysto artystyczny i składają się jedynie z prezentacji wybranych utworów pisarza. Do takich należał np. „Wieczór poezji Adama Mickiewicza” z okazji 155. rocznicy wydania pierwszego tomu *Poezji*, podczas którego z interpretacją wybranych utworów wieszczą wystąpiła Zofia Małynicz, czy „Wieczór wspomnień o Władysławie Broniewskim” w 80. rocznicę urodzin poety, z artystycznym programem w wykonaniu Wojciecha Siemiona czytającego wspomnienia o poecie przeplatane recytacjami wierszy, uzupełniony muzycznie przez harfistkę Urszulę Mazurek i flecistkę Barbarę Świątek. Przegląd wspomnianego już *Kalendarium* pozwala zauważyć, że organizowano je częściej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Odejściem od opisanych tradycji są działania podejmowane przez Muzeum w latach 2020–2021 w związku z epidemią COVID-19 i obowiązującymi obostrzeniami i procedurami sanitarnymi. Siłą rzeczy możliwa była głównie działalność popularyzatorska i edukacyjna upowszechniana i udostępniana za pomocą sieci i mediów społecznościowych. W ten sposób do dzisiaj można zapoznać się z wystawą internetową *Rycerze. Dzieci niepodległej* przygotowaną w 2020 r. z okazji 100. Rocznicy Bitwy Warszawskiej dostępną pod adresem <http://rycerze.muzeumliteratury.pl>, a pod koniec tego roku w wirtualnej przestrzeni zaprezentowana zostanie wystawa poświęcona Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu w 100. rocznicę jego urodzin.

Analiza obchodów organizowanych w Muzeum Literatury w jego blisko siedemdziesięcioletniej historii wskazuje wyraźnie na ważną rolę tej instytucji w kreowaniu zainteresowań literackich, wyznaczaniu kierunków upowszechniania wiedzy o pisarzach, działalności edukacyjnej adresowanej do różnych grup odbiorców ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży szkolnej. Muzeum jest też prekursorem nowoczesnych, nierzadko wizjonerskich strategii wystawienniczych. Nie uciekając od obowiązku, wynikającego niejako

z dziewiętnastowiecznej tradycji i współczesnej definicji muzeum, instytucja stara się, by w zmieniającym się świecie nadać historycznym obchodom jak najbardziej nowoczesny wymiar.

*Katarzyna Jakimiak*

KATARZYNA JAKIMIAK – menedżer kultury, od 1987 r. związana z Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Autorka wystaw, organizatorka koncertów, spotkań, promocji. Należy do Rady Programowej Europejskiego Szlaku Dziedzictwa Kulturowego *Kobiety-Pisarki*. Opublikowała artykuły o kolekcjach i zabytkach w zbiorach Muzeum Literatury, jego historii i działalności. Uczestniczyła w konferencjach naukowych w kraju i za granicą.

## LASKI I FILOLOGIA KLASYCZNA

Mój uniwersytecki kontakt z profesorem Zofią Abramowiczówną zaczął się jej wykładem z historii sztuki starożytnej prowadzonym w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w październiku 1959 r. Odbywał się on wtedy na drugim roku studiów filologii klasycznej. Jego słuchacze wspominają go do dziś, bo dzięki niemu przestaliśmy być „barbarzyńcami w ogrodzie”. Z moim rokiem słuchał go późniejszy profesor fizyki śp. Stanisław Kwiatkowski.

Filologia klasyczna wróciła po stalinowskich latach na UMK w roku 1957 wraz z prof. Abramowiczówną usuniętą z niego w roku 1949 wraz z innymi uczonymi jako przedstawicielami wileńskiej reakcji. Profesor powiedziała nam wtedy, że w Laskach pod Warszawą, w Zakładzie dla Niewidomych, Katolicki Uniwersytet Lubelski organizuje ogólnopolskie spotkanie studentów filologii klasycznej, w którym też uczestniczyłem. Patronowała mu prof. Leokadia Małunowiczówna z KUL-u, którą dotknęły w Toruniu te same polityczne represje. Jego uczestnicy pamiętają je do dziś. Dzięki tej inicjatywie poznało się wielu z nas z tamtego pokolenia i kontakty te podtrzymujemy. Wymienię tu prof. Henryka Podbielskiego, prof. Janinę Gajdę-Krynicką, dra Jerzego Mańkowskiego, siostrę dr Krystynę Rottenberg. Wielu z tej grupy już nie żyje. Inicjatywa ta nie mogła ująć uwagi UB, który inwigilował później jej uczestników. Będąc w Laskach, mieliśmy też okazję poznać ten wyjątkowy zakład i wręcz się z nim zaprzyjaźnić. Zobaczyliśmy tam po raz pierwszy niezwykle bibliotekę książek pisanych Braille'em zarządzaną przez niewidomą siostrę Hieronimę. Była zdziwiona, że my, z Torunia, nie mamy o takich książkach pojęcia, bo przecież od lat systemem tym przepisuje je dla Lasek profesor Abramowiczówna. Ta zapytana o to w Toruniu nie chciała na ten temat mówić. Wyczuliśmy, że dotknęliśmy czegoś, co jest jej głęboką

intymnością. Później, gdy byłem już jej *pleno titulo* uczniem, widywałem u niej metalową płytę, na której umieszczala specjalny woskowany papier, w którym szydłem nakłuwała każdą literę systemem opracowanym przez Braille'a. Niewidomi odczytywali te ślady opuszkami palców. Robiła to przez 52 lata, poświęcając każdego dnia „godzinę dla Lasek”. W ten sposób przepisała niemal setkę książek, w tym takie, jak ulubioną *Nad Niemnem* czy wiele obcojęzycznych, bo i takich potrzebowali niewidomi. Nie przyszłoby jej do głowy, by reklamować się taką modną wtedy „pracą społeczną”. Siostra Hieronima pomyślała jednak o złotym jubileuszu tego benedyktyńskiego trudu, organizując w domu profesor „małą akademię” z udziałem kilku niewidomych. Ci obdarowali ją prawdziwą wiejską kurą, sprawiając jej prawdziwą radość w owym „dostatku” lat osiemdziesiątych. Opowiadała mi o tym wzruszona. Siostra Hieronima podziękowała jej też na pogrzebie na toruńskim cmentarzu w czerwcu 1988 r. krótkim *Bóg zapłać!* za wszystko. Chciałbym powiedzieć za Norwidem: „wielcy są, kiedy ich nie ma”.

Uroczystości beatyfikacyjne Matki Elżbiety Róży Czackiej wywołały we mnie tę burzę wspomnień.

*Marian Szarmach*

Prof. dr hab. MARIAN SZARMACH, prof. em. – emerytowany pracownik filologii klasycznej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zainteresowania naukowe: tragedia grecka, cesarska literatura grecko-rzymska, zwłaszcza autorzy Drugiej Sofistyki i wczesnochrześcijańscy, historia sztuki antycznej.



Prof. Zofia Abramowiczówna

## WIARA A TWÓRCZOŚĆ – DZIEDZICTWO LASEK

O wierze, która jest twórcza, i o twórczości, która rodzi się z poszukiwania, znajdowania i życia wiarą, napisano już bardzo wiele. Jest to jednak temat wciąż nie wyczerpany.

Doświadczenie przenikających się wzajemnie wiary i twórczości było udziałem wielu osób, które zetknęły się – na dłużej lub na krócej – z Laskami. To wyjątkowe miejsce wręcz wzywało do tego, aby osobistej wiary nie zachowywać dla siebie, ale by nią służyć; by dając świadectwo, pomnażać ją i zaszczerpiać u innych. Twórczość w Laskach przybierała rolę służebną, nie była celem samym w sobie; miała wzruszać, pobudzać do refleksji, poszerzać horyzonty myślenia chrześcijańskiego, rodzić nowych chrześcijan. Jacques Maritain pisał, że taka twórczość, taka sztuka jest bardzo trudna: „Jej trudność podniesiona jest do kwadratu, a to dlatego, iż jest trudno być artystą i bardzo trudno być chrześcijaninem; dlatego, iż całkowita trudność nie jest po prostu sumą, lecz wynikiem tych dwóch trudności, pomnożonych jedna przez drugą, ponieważ chodzi o uzgodnienie dwóch absolutów”<sup>1</sup>.

W 1934 r. wydany został pierwszy numer kwartalnika „Verbum”. Otwiera go nieprzypadkowo – zamiast wstępnego artykułu – głęboki tekst, modlitwa zmarłej rzeźbiarki Katarzyny Sokołowskiej:

Panie, jeśli taka będzie Wola Twoja, to użyj mnie jako narzędzia Twojej Sztuki. Niech w sztuce tej będzie jak najmniej mnie, a jak najwięcej Ciebie. Niech będzie prosta, nie błyszcząca, a prawdziwa. Nie proszę Cię, Panie, o wielkie zrozumienie, o wielkie umiejętności, bo nie w tym leży Twoja sztuka. Dużo artystów ma te umiejętności i poczucia subtelności i wysilają się niezmiernie, a nie czynią tego,

---

<sup>1</sup> J. Maritain, *Sztuka i mądrość*, Poznań 1936, s. 79.



co najważniejsze: nie chwałą Ciebie. A są inni, bezimienni, których dzieła tak proste, że aż dziecinne, a jednak nie darmo nazwane cudownymi i wzniesione na ołtarze. Te dzieła nie ulegną czasowi, bo wypowiadają więcej niż swoją epokę, więcej, niż wiedział artysta, wypowiadają to, coś Ty chciał powiedzieć, a Twoje słowa nie przeminają. Te dzieła zawsze budzić będą w duszach miłość i wdzięczność dla Ciebie, rozniecać dar modlitwy, odrywać duszę od tego, co niby rzeczywiste i realne, i łączyć z Tym, który naprawdę rzeczywisty. Panie, wzbudź tych, którzy będą głosić prawdę w sztuce<sup>2</sup>.

Słowa te przywołują na myśl tych wszystkich, którzy powołani są do twórczości, a których twórczość ściśle związana jest z wiarą. Nie tylko z wiarą głęboką, mistyczną, ale również z poszukiwaniem wiary, z tęsknotą za nią, z jej żmudnym zdobywaniem, czasem ze zwątpieniem.

Zofia Sokołowska, późniejsza s. Katarzyna, franciszkanka służebnica krzyża, wstąpiła do Zgromadzenia w Laskach w 1922 r. Zmarła po dwóch latach, pokonana przez gruźlicę. Czytając jej życiorys oraz pamiętnik, odnosi się wrażenie, że w tym tak krótkim życiu twórczość i wiara przeniknęły się, zjednoczyły w jednej chwili, stając się ofiarą całopalną. Jej wiara wyrażała się w tworzeniu, jej twórczość znalazła spełnienie w wierze.

W roku 1922 – będąc już zakonnica – s. Katarzyna zapisała w swoim pamiętniku:

W moich pomysłach rzeźbiarskich w ostatnim roku pojawiała się nieustannie postać Ukrzyżowanego z krwawymi ranami i ze strumieniem krwi opadającej na ziemię. Ale dopiero teraz zrozumiałam ten obraz, odnalazłam jego związek z wewnętrznym życiem, zrozumiałam, że te rany, to przebicie ciała jest niezbędne dla tych, którzy Pana Jezusa chcą naśladować. Zrozumiałam, że trzeba wylać krew, krew serdeczną, krew przeznaczoną na budowę ciała, na piękną budowę twórczych myśli, genialnych dzieł sztuki, całego wykwintu

---

<sup>2</sup> Z. Sokołowska, *Modlitwa*, „Verbum” 1934, nr 1, s. 7.

duchowego życia, tę krew jednak trzeba wylać, gdy taka jest wola Boża, gdy tego On wymaga, a czuję, że Pan Jezus tego ode mnie wymaga<sup>3</sup>.

Na pogrzebie s. Katarzyny ks. Władysław Kornilowicz, wygłaszając słowo pożegnalne, wypowiedział prawdę, która stawia przed nami ten specjalny rodzaj twórczości, z jakim mieliśmy do czynienia w życiu młodej rzeźbiarki i służebnicy krzyża: „Większą wartość posiadała ta sztuka, z którą rzeźbiła duszę własną i innych, niż najpiękniejsze rzeźby, które by dała światu”<sup>4</sup>.

Doskonałym miejscem wiary i tworzenia stało się „Kółko”, którego opiekunem był właśnie o. Kornilowicz. Tam rodziły się powołania do nowo powstałego Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża, tam odnaleźli wiarę m.in. Zofia Landy, siostry Sokołowskie, Rafał Blüth. Zebrania „kółkowiczów” pozwalały im na wzajemne dzielenie się wiarą i swoim życiem wewnętrznym, wrażliwością, która pozwalała im pisać, tworzyć. „Wspólną pracę w «Kółku» – pisała s. Teresa Landy – zaczęto przede wszystkim od zdobywania i czytania wartościowych książek religijnych, o które w ówczesnej Warszawie wcale nie było łatwo. Ojciec (ksiądz Kornilowicz) podsuwał literaturę filozoficzną, klasyków mistyki, zaznajamiał z podstawowymi pojęciami tomizmu, z twórczością Maritaina, pokazywał kierunki rozwijającej się myśli społecznej Kościoła. Przede wszystkim jednak od razu wprowadzał w życie wspólnej modlitwy Kościoła – w liturgię”<sup>5</sup>.

Twórczość ludzi związanych z Dziełem bł. Elżbiety Czackiej wiele razy pełniła rolę drogowskazu, wytyczała drogi, jakimi powinno się podążać, zmierzając ku wieczności z Chrystusem. W przytaczanym już numerze „Verbum” czytamy: „Wyczuwamy ukryty głód i tęsknotę duszy ludzkiej, która doszedłszy do granicy użycia i przeszedłszy poza nią, odczuwa nieskończoną mękę niedosytu, wieczne świadectwo przeznaczenia duszy i istnienia Tego, który to przeznaczenie wypełnia

<sup>3</sup> *Ludzie Lasek*, red. T. Mazowiecki, Warszawa 1987, s. 207.

<sup>4</sup> Tamże, s. 216.

<sup>5</sup> T. Landy, R. Wosiek, *Ksiądz Władysław Kornilowicz*, Warszawa 1978, s. 50.

sobą na wieki i doskonale”<sup>6</sup>. A tak o swojej lekturze treści zawartych w poszczególnych numerach „Verbum” pisze Jerzy Zawieyski:

[...] czytywałem kwartalnik katolicki „Verbum”. Interesowały mnie wszelkie poruszane tam kwestie filozoficzne, teologiczne i literackie. [...] Pismo „Verbum” [...], redagowane przez ks. Władysława Kornilowicza pogłębiało proces mojego dochodzenia do Boga. Znów mówił do mnie Kościół, inteligentną, nowoczesną mową swoich wyznawców. Wiedziałem też o istnieniu biblioteki religijnej na ul. Litewskiej w domu Tyszkiewiczów i o kółku tomistycznym, na którym bywał Karol Irzykowski i nawet Zofia Nałkowska<sup>7</sup>.

Ks. Władysław Kornilowicz w referacie wygłoszonym na Międzynarodowym Kongresie Filozofii Tomistycznej w Poznaniu w 1934 r. powiedział:

Współczesny człowiek zawikłał się, utracił pokój i radość: goni za uciechami zewnętrznymi, zmysłowymi, które jednak nie mogą zaspokoić głodu jego duszy. Odszedł daleko od Boga, bardziej wewnętrznie aniżeli zewnętrznie, zatracił poczucie hierarchii dóbr. Odczuwa on żywo potrzebę powrotu do Boga i zaczyna coraz lepiej rozumieć, że przez oczyszczenie z grzechu i ekspiację, przez modlitwę i oparcie się o siły wyższe, może odzyskać utracony pokój i skutecznie sprostać problemom, które nasuwa mu współczesne życie.[...] Człowiek szuka wyżyn, szuka pustyni, szuka miejsca, gdzie mógłby znaleźć ciszę, samotność, skupienie. Takim miejscem, specjalnie dla tego celu przeznaczonym jest dom rekolekcyjny. Życzeniem Ojca św. jest, aby powstawało jak najwięcej takich domów. Znany pedagog, Foerster, uważa, że są bardziej potrzebne współczesnej ludzkości niż sanatoria<sup>8</sup>.

Tekst jakże bardzo aktualny również w czasach obecnych. Troską o Kornilowicza było wyjście naprzeciw tym, którzy poszukiwali sensu życia. Wszystkie działania, jakie podejmował, podporządkowane były

<sup>6</sup> *Nunc et semper*, „Verbum” 1934, nr 1, s. 16.

<sup>7</sup> J. Zawieyski, *Droga katechumena. Ankiety. Formacja katolika w dwudziestoleciu*, „Znak” 1958, nr 1, s. 34.

<sup>8</sup> W. Kornilowicz, *Rekolekcje społeczne*, Gniezno 1935, s. 2.

właśnie tym potrzebom. Jego twórcze, niestandardowe duszpasterstwo docierało do wielu. Działalność o. Kornilowicza w Laskach to rodzaj tej specjalnej twórczości, która była niewątpliwie dziełem Opatrzności Bożej. Pragnął dać tym, którzy przychodzili do niego coraz liczniej, warunki odpowiednie do przeprowadzenia rekolekcji. Encyklika Piusa XI *Mens nostra* z 1929 r. potwierdziła i usankcjonowała powstający bardzo żywo ruch rekolekcyjny. Budowa domu rekolekcyjnego w Laskach rozpoczęła się na dobre w roku 1931. Ksiądz Kornilowicz w referacie pisze dalej:

Zadaniem rekolekcji jest – przerobić człowieka, odrodzić go duchowo. Muszą mu one wskazać kierunek do Boga, postawić go wobec wiecznej Prawdy i najważniejszych spraw, dać mu kontakt z Chrystusem, wreszcie przygotować go do życia praktycznego. W doborze dróg, wiodących do spełnienia tego zadania, mamy pozostawioną swobodę pod warunkiem, że będą one zgodne z nauką Kościoła i uświęconą wiekami tradycją<sup>9</sup>.

Dla kapłana prowadzenie rekolekcji było ważną częścią jego duszpasterskiej posługi. Nie żałował swojego czasu, szukał dróg prowadzących do poszczególnych uczestników, pisał: „Prowadzący rekolekcje musi się bardzo liczyć z różnorodnością usposobień, potrzeb, warunków życia i powołań rekolektantów”<sup>10</sup>. Jedno pozostawało niezmiennie – i to bez względu na rodzaj prowadzonych rekolekcji i liczby uczestników – cisza i milczenie, skupienie, tak ważne w świętym czasie ćwiczeń rekolekcyjnych.

Referat nosi tytuł *Rekolekcje społeczne*. Dlaczego taki, skoro o. Kornilowicz raczej nie był typem społecznika? Doskonale jednak rozumiał, czym jest wspólnota, grupa ludzi, gromadzących się na wspólną modlitwę, rozważanie Bożego Słowa, trochę na wzór pierwszych gmin chrześcijańskich. Sam mówi o tym tak:

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 2–3.

<sup>10</sup> Tamże, s. 14.

Wspólna modlitwa, wspólne praktyki religijne, a zwłaszcza uczestnictwo w jednej Ofierze Rekolektantów skupionych wokół jednego Ołtarza, połączonych wspólną Komunią św., wspólne głośne wyznanie wiary, spotęgowane jeszcze śpiewem – wszystko to nie tylko przyczynia się do wydobycia z duszy człowieka tego, co by może na jej dnie wiecznie drzemało, ale wytwarza solidarną spójnię, poczucie jedności, a z nią odpowiedzialność za to, co się przyjęło jako wspólną zasadę życia. Atmosfera, wytworzona w tych warunkach, sprzyja szczególnie przełamaniu fałszywego wstydu wyznania wiary, przeciwdziała wkorzenionemu głęboko przesądowi, że religia jest sprawą czysto prywatną człowieka, czyniąc z niej najważniejszą sprawę społeczną<sup>11</sup>.

Działalność ks. Władysława Kornilowicza – przede wszystkim jako kapłana, potem opiekuna „Kółka”, redaktora czasopisma „Verbum”, rekolekcjonisty – niesie za sobą ogrom jego myśli i troski o człowieka jako takiego oraz tego, który tworzy konkretną wspólnotę, w tym wypadku Dzieło Lasek.

Z „Kółkiem” ks. Władysława Kornilowicza związany był również młody, obiecujący poeta Jerzy Liebert. Na początku swojej drogi twórczej był religijnie obojętny. Wiarę odzyskiwał dzięki nawróconej żydówce Bronisławie Wajngold, która ochrzczona 18 czerwca 1925 r. w kaplicy przy kościele Świętego Krzyża otrzymała imię Agnieszka. Z Agnieszką, późniejszą s. Marią Gołębiowską, łączyła go wielka przyjaźń. „W poezji Lieberta padają te same pytania, które poruszają ich wszystkich na zebraniach: o sens życia i twórczości, o jedyność własnej drogi i jedyność miłości, o odpowiedzialność”<sup>12</sup>. Od początku swojej przynależności do „Kółka” Liebert dzielił się ze wszystkimi swoją poezją – czytał wiersze, również tłumaczenia. Z Agnieszką, do której pisze listy, dzieli się radością nawiązania kontaktu z o. Kornilowiczem: „Ojcu podobały się bardzo moje wiersze. Był bardzo zadowolony, że do niego napisałem. Czytał je Matce Czackiej, a jak mi

<sup>11</sup> Tamże, s. 18.

<sup>12</sup> Z. Landy, R. Wosiek, *Ksiądz Władysław Kornilowicz*, s. 98.

mówiono, czyta każdemu. Dodał mi dużo ufności”<sup>13</sup>. W tym okresie powstaje wiele religijnych utworów naznaczonych duchowością Lasek: *Ptaszki św. Franciszka, Pasterka, Próby*. Wiersz *Kołęda* zadedykował Liebert Matce Czackiej, prosząc ją o pamięć w modlitwie.

*Kochanej Matce Czackiej  
z prośbą o modlitwę*

Nie płaczże, mój Syneczku, nie płacz,  
Woda będzie w balijce ciepła,

Kolebeczki Bóg Ci poskąpił,  
Za to Matka ukołysa, ukąpie.

Wody trochę zaczerpa w dłonie,  
Włoski zleje, namaści skronie,

Ale zamknij oczęta, Synu,  
Bo kropelki po czole spłyną.

Śpiewa Panna i woda śpiewa,  
Bierze dziecię, tuli, oblewa –

Panna schyla zdziwione lice:  
Sama woda pluska w balijce,

Sama woda do rączek bieży,  
Sama woda u nóżek leży;

Kruchy boczek tylko opłynie,  
Nosi woda, kąpie woda Dziecinę.

Milknie woda i śpiewa Panna:  
Licha-ć, cienka-ć koszulka lniana,

Ale nie płacz, Syneczku, nie płacz,  
Bo u Ojca jest dużo ciepła,

---

<sup>13</sup> Tamże, s. 99.

Wyprosimy sobie giezłeczko –  
Lulaj, Synku, lulaj, Syneczku<sup>14</sup>.

Doskonałym komentarzem do twórczości Jerzego Lieberta jest wypowiedź Leopolda Staffa: „Religijna liryka Lieberta głęboka przeżyciem, kryształowa formą, mimo meteorycznego przelotu pozostawiła trwałe ślady na niebie naszej poezji. Liebert jest jednym z najczystszych poetów Polski Odrodzonej”<sup>15</sup>.

Jerzego Lieberta i Agnieszkę połączyła przyjaźń, wspólne poszukiwanie sensu życia, pokrewieństwo dusz wrażliwych na Boże dary, również wrażliwość poetycka, pragnienie wyrażenia w słowach, tego, czego Bóg pozwolił im doświadczyć. Niech wybrzmia dwa wiersze Agnieszki – s. Marii, w których spostrzec można swoistą metamorfozę: przejście od poezji i sztuki do wiary i służby.

Wszystkie owoce ziemi i owoce nieba,  
Któryś stworzył ku chwale swojego Imienia,  
Przykładasz do ust naszych, jak kawałek chleba,  
Gdy są głodne, ochładzasz, gdy spragnione cienia.

Pożeramy zuchwale Twe dobroćliwości,  
Które trwalsze się zdają niż zorze i zmierzchy,  
Ku wygodzie się naszej Twa litość uprości,  
Tym większą się nam wyda, im większe są grzechy.

Byśmy wreszcie, zerwane Twą ręką owoce,  
O Boże, coś nam kwitnąć i dojrzewać kazał,  
Trwali – syte wieczności mając dnie i noce,  
Lub przez ciemność połknięci własnych serc zarazą<sup>16</sup>.

W stukaniu drzwi, w tupocie nóg,  
wśród gwaru słów, w zamęcie spraw,

<sup>14</sup> J. Liebert, *Kolęda*, w: *Ludzie Lasek*, s. 218–210.

<sup>15</sup> L. Staff, przedmowa do: J. Liebert, *Poezje*, Warszawa 1934, s. VI.

<sup>16</sup> J. Liebert, *Listy do Agnieszki*, Warszawa 2002, s. 11.

Najsłabsza z słabych Twoich sług  
Najtwardsze wciąż powtarzam: tak.

Wszczepiam mój krok w ślad Twoich stóp,  
Jak wątłe źdźbło w granitu złom.  
W ostatnie tak, przez cichy grób  
Przepłynę wzwyż w pokoju dom<sup>17</sup>.

Odrębnym dziełem, tak bardzo ważnym i znamienym w twórczości Lieberta, są jego listy do Agnieszki, późniejszej s. Marii, franciszkanki służebnicy krzyża. To niezwykle zbiór ponad 170 tekstów z lat 1923–1928. We wstępie do ich edycji z roku 2002 czytamy:

Jest to bezcenny komentarz do wierszy tak całkowicie innych od wcześniejszej, tworzonej zaledwie kilka miesięcy wcześniej poezji i tak zasadniczo różniących się od ówczesnej poezji religijnej w ogóle. [...] Lektura listów to także okazja do śledzenia krok po kroku utwierdzania się w autorze jego etycznie przede wszystkim motywowanego kodeksu artystycznego, opartego na wierze w najgłębszy związek poezji z Bogiem – źródłem natchnienia i piękna, na świadomości „grozy słowa” i wynikającej stąd potrzeby maksymalnej prawdziwości wyrażanych w wierszach przeżyć wewnętrznych. [...] Listy Lieberta to również niezwykle, kreślony na gorąco obraz polskiego życia z połowy lat dwudziestych ubiegłego stulecia<sup>18</sup>.

Czytając *Listy do Agnieszki*, doznaje się tak wielu przeżyć, od radości po smutek. Idąc śladami autora, bierzemy udział w jego życiu, nie tylko tym zewnętrznym, ale w dużej mierze, dotykamy tego, co najgłębiej ukryte.

W roku 1936 do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża wstąpiła Lucyna Westwalewiczówna. Urodzona w 1911 r. w Warszawie, w 1931 ukończyła Gimnazjum Sióstr Nazaretanek w Wilnie. Studiowała romanistykę i łacinę na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Stefana Batorego. W tym właśnie okresie

<sup>17</sup> W: *Ludzie Lasek*, s. 493–494.

<sup>18</sup> S. Frankiewicz, wstęp do: J. Liebert, *Listy do Agnieszki*, s. 14–15.



przyszło jej przeżyć nawrócenie – odkrycie rzeczywistości Bożej, która pochłonęła ją bez reszty. Wydarzeniem przełomowym stały się zamknięte rekolekcje studentek w Czarnym Borze pod Wilnem. Lucyna wzięła w nich udział – jak sama to określiła – „ot tak sobie”, ponieważ jechały jej koleżanki. Rekolekcje prowadził ks. Henryk Hlebowicz – który w 1941 r. został rozstrzelany w Borysowie przez białoruskie Gestapo, a w 1999 r. beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II w Warszawie wraz ze stu ośmioma męczennikami z okresu II wojny światowej; symboliczny grób bł. ks. Hlebowicza znajduje się na cmentarzu zakładowym w Laskach. Lucyna nie przeczuwała, że owe rekolekcje zmienią zupełnie bieg jej życia. W dzień Zwiastowania dokonało się jej drugie narodzenie – narodzenie dla Boga, narodzenie dla ofiary z siebie. Rozpoczęła się wtedy droga ku powołaniu zakonnemu, na której Lucyna przeszła jeszcze przez wiele doświadczeń. Ważna była dla niej przyjaźń z Nulą Muttówną, studentką Wydziału Sztuk Pięknych. Chora na gruźlicę Nula była dla Lucyny światłem umożliwiającym zrozumienie wartości cierpienia, radosnej ofiary z własnego życia. W 1933 r. pojawiają się u Lucyny pierwsze objawy gruźlicy. Wtedy też umiera jej matka. Mimo wszystko dziewczyna podejmuje intensywną pracę w *Juventus Christiana* i *Sodalitacji Studentekiej*. W listach pisanych do rodzonej siostry, nazaretanki s. Benigny, coraz więcej mówi o pragnieniu innego życia, o szczególnej miłości do św. Franciszka, Elżbiety od Trójcy Świętej i Teresy od Dzieciątka Jezus. W jednym z listów, z 30 października 1934 r. napisze:

Myszę często o dawnym jednym liście moim do Ciebie, prosiłam Cię w nim, żebyś mi, broń Boże, nie wymodliła powołania do klasztoru... Dziś rozumiem, że to jest najważniejsze i najpiękniejsze w świecie powołanie i że tej łaski Bóg wybranym tylko udziela – tym, którym chce. I byłabym Ci nieskończenie wdzięczna, gdybyś mi wymodliła tę łaskę... Nie wiem, czy Ci już pisałam kiedy o Laskach pod Warszawą...<sup>19</sup>.

---

<sup>19</sup> Siostra R. Wosiek, wstęp do: N. Westwalewicz, *Wiersze*, Warszawa – Łaski 2010, s. 12–13.

Dwa lata po owym liście, 16 czerwca 1936 r. Lucyna przyjechała do Lasek. 26 sierpnia otrzymała wraz z welonem postulantki imię zakonne Maria Nulla Katarzyna. Imię Nulla – nikt przypominało imię przyjaciółki Nuli Muttówny, która zmarła w opinii świętości w 1935 r. Siostra Nulla pragnęła całkowitego ogołocenia, stania się niczym w oczach świata. Imię Katarzyna przypominało św. Katarzynę Sienieńską oraz s. Katarzynę Sokołowską. Jej pamiętnik wywarł na s. Nullę ogromny wpływ.

Zakonnica nigdy nie myślała o byciu poetką, tym bardziej o drukowaniu tekstów, które wrażliwa dusza pozwalała jej tworzyć i przelewać na papier. W czasie dziewięciu lat spędzonych w zakonie żyła zwyczajnym życiem franciszkanki z Lasek. Pośród obowiązków codziennych znajdowała jednak chwile, by tworzyć. Najpierw powstało wiele tekstów, które służyły zakonnej rekreacji – wierszyki, inscenizacje. Dopiero dwa lata przed śmiercią, czyli we wrześniu 1943 r., zaczyna pisać poważne wiersze. Są one modlitwą duszy, która staje przed Bożym Obliczem, zachwyca się Nim i nie mogąc milczeć, zachwyty ten ubiera w proste, ale jakże głębokie słowa. Ci, którzy przyjeżdżają do Lasek pierwszy raz, często obok postaci Matki Elżbiety, o. Kornilowicza, spotykają się z s. Nullą od Zwiastowania i jej tomikiem wierszy. A tak s. Nulla opisuje w swoim wierszu Założycielkę zgromadzenia:

Dlaczego Pan zagasił blaski oczom chłonnym?  
 Czemu poraził żądne i ciekawe świata oczy?  
 – Czy nie po to by inne przed nimi światy roztoczyć  
 i sycić duszy wzrok w światłości bezprześcienne, ogromne.  
 Chwyciliśmy rękę jej – prosty drogowskaz Miłości  
 i odtąd nam się stąpa bezpieczniej i mocniej i pewniej po ziemi.  
 [...]
   
 O mocne, mocne ręce – O niezawodne ramię  
 O jakież pewny ster w dłoniach niewiasty mężnej!  
 Spogląda na swe Laski i przewidującą Matki troską  
 jakby się nad dziecięcym pochylała łóżeczkiem –  
 – a jednak tak spokojna, jak gdyby teraz  
 już wrośnięta była w wieczność,  
 i sama poza czasem swojej łodzi kierowała wiosłem.

[...]

Wieczysta Miłość mieszka w niej  
i twórcza Moc – wieczysta Młodość.  
Jakże nie błogosławić Panu za cierpienie  
w które jej serce rzucił jak w żary ogniska[...] <sup>20</sup>

Naznaczona cierpieniem choroby, znosiła wszystko mężnie i z poddaniem, zawsze myśląc o innych, spokojna i skupiona trwała w oczekiwaniu na ostateczne spotkanie z Oblubieńcem.

Wiem już, że czekasz na mnie.  
Mam wybrać się do Ciebie w tę wytęsknioną podróż.  
I tylko jeszcze jeden egzamin cierpliwości.  
Dotychczas Tyś w mej chacie ciasnej i skromnej gościł,  
A teraz w domu Twoim gotujesz mi mieszkanie  
I zapieczętowany chcesz mi otworzyć ogród.[...] <sup>21</sup>

Wiersze s. Nulli wydano dwukrotnie w wydawnictwie Verbum, w 1946 i 1947 r. Następnie, pod zmienionym tytułem *Sygnaly*, ukazały się w brazylijskiej Kurytybie w 1963 r. Wiersze żyły własnym życiem, wielokrotnie kopiowane, przekazywane, rozpowszechniane. Ostatnie, szóste wydanie ukazało się w roku 2010.

Anna Kamińska zapisała w swoim *Notatniku*: „Bóg – miłość – śmierć, to są trzy sprawy, wokół których organizuje się świat” <sup>22</sup>. Bóg jest Miłością, miłość jest umieraniem, śmierć jest życiem. Aby kochać, trzeba umieć umierać. Aby umieć umierać, trzeba prawdziwie kochać.

Świat Jana Lechonia jako człowieka i poety obraca się również wokół tych trzech spraw: miłości, Boga, śmierci i jeszcze doświadczenia, które odcisnęło na nim ogromne piętno – oddalenia fizycznego od Ojczyzny, od której duchem nie oddalił się nigdy. Jan Lechoń, członek Skamandra, współtwórca Pikadora, poeta, prozaik, który oddychał słowem, bez słowa nie mógł żyć. Cechowała go wrażliwość właściwa chyba tylko poetom – widzenie świata bardziej przenikliwe, cierpienie

<sup>20</sup> N. Westwalewicz, *Wiersze*, Warszawa–Laski 2010, s. 156–158.

<sup>21</sup> Tamże, s. 189.

<sup>22</sup> A. Kamińska, *Notatnik 1965–1972*, Poznań 1982, s. 127.

w trudnych chwilach poetyckiej bezpłodności, radość z każdej strofy wydobytej z głowy i serca na papier. Był to człowiek ze swoją tajemnicą życia i śmierci. Żył rzucały raz w ogień, raz w wodę, w euforii i rozpacz, otoczony przyjaciółmi i odizolowany od wszystkich. Kochający życie i uciekający od niego w nicłość. Pytanie o życie odpowiedź znajduje w wierszach. Pytanie o śmierć – pozostaje bez odpowiedzi? A może odpowiedzią jest Bóg w jego wierszach? Napisał ich wiele – głębokich, religijnych wierszy. Pytał, szukał, czasami znajdował ukojenie.

\* \* \*

Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną,  
Powiem ci: śmierć i miłość – obydwie zarówno.  
Jednej oczu się czarnych, drugiej – modrych boję.  
Te dwie są me miłości i dwie śmierci moje.

Przez niebo rozgwieżdżone, wpośród nocy czarnej,  
Te one pędzą wicher międzyplanetarny,  
Ten wicher, co dął w ziemię, aż ludzkość wydała,  
Na wieczny smutek duszy, wieczną rozkosz ciała.

Na żarnach dni się miele, dno życia się wierci,  
By prawdy się najgłębszej dokopać istnienia –  
I jedno wiemy tylko. I nic się nie zmienia.  
Śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci<sup>23</sup>.

Hosanna

Nie w tym pierwsza chwała Panu,  
Że mu dzwonią z Watykanu,  
Że w Piotrowej bazylice  
Pyszną ma stolicę.

I nie temu Pan odwdzięczy,  
Co nad świętą księgą ślęczy,

---

<sup>23</sup> J. Lechoń, *Pytasz, co w moim życiu...*, w: tegoż, *Poezje*, Wrocław 1990, s. 29.

I nie temu się pokaże  
Matka Boska w tęczy.

Ale temu, który w trwodze  
Widzi ciemność na swej drodze,  
Temu wskaże srebrną gwiazdę,  
Temu poda wodze.

Bo dopiero niebo pęka,  
Kiedy wielki grzesznik klęka;  
Wtedy radość wśród aniołów,  
Wtedy Pańska ręka<sup>24</sup>.

Bratem Jana Lechonia – a właściwie Leszka Serafinowicza, bo tak brzmiało prawdziwe nazwisko poety – był Zygmunt Serafinowicz, jeden z najbliższych przyjaciół i współpracowników Matki Czackiej. Był on nauczycielem matematyki i wieloletnim kierownikiem szkół laskowskich. Stąd Lechoń miał możliwość doświadczyć bliskości Lasek i otoczenia Matki Czackiej. W wierszu *Rymy częstochowskie*, wydanym w tomie *Marmur i róża* w 1954 r. Lechoń poświęca Matce Czackiej kilka strof, umieszczając ją pośród kilku wymienionych tam postaci świętych.

Matko Czacka, która kijkiem szukasz sobie drogi  
I masz w oczach niewidzących niebios spokój błogi,  
I wśród głodu, nędzy, zbrodni wciąż uśmiech paniński,  
Której modłów chętnie słucha Jezus Nazareński,  
Między Polską a Chrystusem Ty, arko przymierza,  
Włóż nas wszystkich, i mnie także, do twego pacierza<sup>25</sup>.

Zygmunt natomiast, dzięki Leszkowi zbliżył się do Skamandrytów: Tuwima, Wierzyńskiego, Słonimskiego. Miejszem ich wspólnych spotkań była kawiarnia „Ziemiańska”. „Ze swoją pełną fantazji umysłowością i ciekawym dowcipem Zygmunt był mile widziany w gronie

<sup>24</sup> Tamże, s. 126–127.

<sup>25</sup> *Ludzie Lasek*, s. 563.

ludzi pióra i poetów. Udział w toczących się tam dyskusjach wzbogacał jego osobowość, spojrzenie na sztukę pogłębiało się, przeżywanie poezji stawało się bardziej intensywne<sup>26</sup> – czytamy we wspomnieniach o nim. Oddajmy jeszcze głos Tadeuszowi Mazowieckiemu, który tak pisze o Zygmuncie Serafinowiczu:

[...] był także człowiekiem piszącym; był pisarzem niespełnionym, ale był człowiekiem literatury i sztuki. Znalazłem w „Verbum” kilka zaledwie jego recenzji, pozazdrościć można i pismu, i autorowi ich publikacji. Znakomita jest jego recenzja z tomu wierszy Iłakowiczówny *Słownik litewski*. Potrafi być finezyjny i ostry, omawiając Iwaszkiewicza *Młyn nad Utratą*. Jakże głęboki jest fragment artykułu napisanego z okazji tomu wierszy Wojciecha Bąka, zamieszczony w 1 numerze „Verbum” z 1936 roku<sup>27</sup>.

Seweryn Ebner, zaprzyjaźniony z Antonim Marylskim oraz innymi pracownikami Dzieła Lasek, wspomina zaś Zygmunta Serafinowicza tak: „Pan Zygmunt stał przy oknie i czytał wiersze. Znał je prawie wszystkie na pamięć. Pan Zygmunt kochał bowiem poezję i poetów. Wygłaszając wiersz jakiegoś skamandryty czy futurysty, potrafił się chyba bezwiednie w niego wcielić i mówił tak, jakby sam autor improwizował”<sup>28</sup>.

Jakże znamienity jest opis postaci Jana Lechonia, który wyszedł spod pióra Jarosława Iwaszkiewicza:

Mówiąc swoje wiersze, przeobrażał się zupełnie. Stawał się piękny. A przecież znana była jego szpetota, powiększana jeszcze przez dziwaczny i zaniedbany ubiór<sup>29</sup>.

W najrozmaitszych okazjach, w najdziwniejszych miejscach. Przy stoliku w „Ziemiańskiej”, na kanapce w „Astorii” podczas kolacji, chodząc Nowym Światem, placem Trzech Krzyży, Alejami w noc letnią aż do białego świtu, odprowadzając kolegów od bramy do

<sup>26</sup> *Pan Zygmunt z Lasek*, red. A. Zgorzelska, Warszawa 1990, s. 14.

<sup>27</sup> Tamże, s. 86.

<sup>28</sup> Tamże, s. 91.

<sup>29</sup> J. Iwaszkiewicz, *Aleja Przyjaciół*, Warszawa 1984, s. 87.

bramy w czas listopadowej szarugi, z sylwetą Giewontu na horyzoncie, w Paryżu na ławce przy bulwarze St-Germain, wszędzie tak samo, z jednakowym zapalem. Kochanowski, Trembecki, Mickiewicz, Słowacki, Norwid – bez końca, całymi godzinami [...]. Umiał na pamięć wszystkie swoje wiersze i prawie wszystkie nasze. Przeobrażał się tak – stawał się innym człowiekiem, prawdziwym człowiekiem, i dopiero w takich chwilach miało się wrażenie, że się chwyta istotę jego charakteru, treść jego „bytu”<sup>30</sup>.

Zygmunt Serafinowicz bardzo kochał swojego brata i uwielbiał jego poezje, dlatego głęboko przeżył jego śmierć. Kardynał Stefan Wyszyński napisał do niego list konsolacyjny, w którym czytamy:

Bardzo drogi Zygmunco,  
 Odprawiłem Mszę św. za poetę, Jan Lechonia, i ufam spokojnie, że dobry Bóg da mu, jak Hijobowi – wszystkiego siedmiokroć. Przecież pozwolił ongiś nieprzyjaznemu, by uderzył ciało Hijobowe, ale do duszy prawa nie dał. Ufajmy, że z tej strasznej męki życia dusza wyrwała się z tęsknotą za prawdziwym Ojcem.  
 Bardzo Ci dziękuję za wierne modlitwy. Dzięki nim stoję mocno na wyznaczonym mi przez Boga posterunku. Oddaję Cię Dziewicy Wspomożycielce i z serca błogosławię<sup>31</sup>.

W tomie *Lutnia po Bekwarku* znajdujemy wiersz, w którym Lechoń wyraża swoje pragnienie spoczynienia po śmierci w rodzinnym grobie. Po jego tragicznej śmierci w 1956, dopiero w roku 1991 prochy poety ekshumowano z cmentarza Calvary w nowojorskim Queensie i pochowano na Cmentarzu Leśnym w Laskach we wspólnym rodzinnym grobie wraz z rodzicami Władysławem i Marią Serafinowiczami.

To, w co tak trudno nam uwierzyć,  
 Kiedyś się przecież stanie jawą.  
 Więc pomyślałem: chciałbym leżeć  
 Tam, gdzie mój ojciec – pod Warszawą.

<sup>30</sup> *Wspomnienia o Janie Lechoni*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2006, s. 59-60.

<sup>31</sup> *Pan Zygmunt z Lasek*, s. 147.

Niech ci ta myśl się nie wydaje  
 Ani małością, ni znużeniem,  
 Z największym kocha upojeniem,  
 Kto się z miłością swą rozstaje.

I nagle widzisz: jest noc chmurna  
 I niebo polskie ponad nami,  
 I stary ogród. A w nim urna  
 Z naszego życia popiołami<sup>32</sup>.

Zakończę te wspomnienia wierszem, który zrodził się we mnie  
 pewnego dnia przy laskowskim grobie poety:

na cmentarzu  
 tym Laskowym  
 pośród białych brzoź  
 w których szumie  
 słyhać psalmy Dawidowe  
 pośród grobów  
 i alejek  
 idzie człowiek  
 lub cień może  
 w kapeluszu  
 w czarnym płaszczu  
 ruchy lekkie  
 jakby zjawy  
 oczy zapatrzone  
 w błękit  
 w rękę trzyma  
 wieczne pióro  
 i papieru  
 skrawek zmięty  
 a nad głową  
 czy dasz wiarę  
 co tu może być przyczyną  
 jakieś śpiewy, dźwięki, blaski

---

<sup>32</sup> J. Lechoń, *To, w co tak trudno...*, w: tegoż, *Poezje*, s. 63–64.



pojawiają się i giną  
 a na papier  
 jakby z chmury  
 słowa wiersza  
 deszczem płyną

czyś rozpoznał postać smutną  
 co ukradkiem się uśmiecha  
 pokłon składa Słonimskiemu  
 tak, to Leszek – Jan – poeta autor

Wiara i twórczość są darami złożonymi w serce, umysł i ręce człowieka. Twórca i chrześcijanin, o którym mówi Jacques Maritain, musi stale, konsekwentnie i jasno realizować tę wyjątkową misję, jaką został obdarzony, do której został powołany. Nie ma tu miejsca na fałsz, pozór czy bylejąkość. Wiara i sztuka domagają się odpowiedzialności i autentyzmu, jak również natchnienia i inspiracji. Być artystą wiary, pasjonatem, wirtuozem, to być świadkiem wiary, chrześcijaninem, który przechodzi tę drogę, doświadczając po kolei wszystkich jej etapów: od poszukiwania, pytań, poprzez odnalezienie, zachwyt, służbę, czasem zwątpienie i kolejne pytania, dochodząc do dojrzałości i spełnienia.

W dramacie Romana Brandstaettera *Dzień gniewu* Chór wypowiada znamienne słowa:

O, daj nam Panie, natchnienie do wiary,  
 Albowiem wiara jest trudną twórczością,  
 Która wymaga czujności sumienia,  
 Ognia, pokory i woli, bez której  
 Nie ma modlitwy ani nie ma skruchy  
 I świadomości popełnionych grzechów.  
 Bo wiara w Ciebie winna być tworzywem,  
 W którym się człowiek cały wypowiada  
 Jak malarz w barwie, jak poeta w słowie,  
 Jak kompozytor w układaniu dźwięków.  
 [...]

Bo chcąc naprawdę wierzyć w Ciebie, Boże,  
Musimy zostać artystami wiary  
I nieustannie tę wiarę zdobywać,  
I wciąż od nowa zdobywać jej głębię,  
Jak zdobywamy nowe słowo w wierszu,  
Jak zdobywamy nowy dźwięk w muzyce  
I nowe barwy na płótnie obrazu<sup>33</sup>.

Naszą podróż poprzez twórczość i wiarę osób, którym było dane zetknąć się, żyć, pracować i stąpać po laskowskiej ziemi, niech zakończą słowa ks. Jan Twardowski, który w wierszu *Dom rekolekcyjny* napisał:

Szczęściem jest – własnym światłem więcej już nie świecić,  
tylko Boga pokochać. Światłem Boga płonąć –  
I na koniec z radości, nie mówiąc nikomu –  
własną duszę odnaleźć właśnie w leśnym domu<sup>34</sup>.

Niech tych kilka zawartych tu refleksji będzie przyczynkiem i zachętą do dalszych, osobistych spotkań z ludźmi Lasek, ich twórczością i wiarą, ich drogą i świadectwem, życiem, które podążało zawsze za światłem błogosławionej Matki Niewidomych.

S. Damiana Ewa Laske FSK

---

<sup>33</sup> R. Brandstaetter, *Dzień gniewu*, Warszawa 1962, s. 90–91.

<sup>34</sup> J. Twardowski, *Dom rekolekcyjny*, w: tegoż, *Nie przyszedłem pana nawracać*, Warszawa 1986, s. 43.

## **TRYPTYK LITURGICZNY: BŁOGOSŁAWIONA MATKA ELŻBIETA CZACKA – ŻYCIE W HYMNACH. HYMNY BREWIARZOWE NA WSPOMNIENIE LITURGICZNE BŁ. ELŻBIETY CZACKIEJ, DZIEWICY, 19 MAJA**

### I. Liturgia Godzin – liturgiczna modlitwa Kościoła.

*Liturgia Godzin*, czyli modlitwa całego Kościoła, jednoczy w kulcie wszystkich, którzy w rytmie dnia odmawiają codziennie poszczególne godziny liturgiczne, oddając chwałę Bogu Jedynemu w Trójcy Świętej. We wstępie do *Liturgii Godzin* czytamy: „Kościół, wielbiąc Boga *Liturgią Godzin*, łączy się z pieśnią chwały wiecznie rozbrzmiewającej w niebiańskim przybytku, a równocześnie raduje się przedsmakiem wieczystej chwały wyśpiewywanej nieustannie przed tronem Boga i Baranka, opisaną przez św. Jana w Księdze Apokalipsy”<sup>1</sup>. Codziennie Kościół modli się słowami psalmów, tekstami Pisma Świętego, czyta komentarze Ojców Kościoła oraz teksty błogosławionych i świętych. Modlitwa ta towarzyszy kapłanom i wiernym w ich życiu duchowym, stając się inspiracją do odniesienia codziennej rzeczywistości ku wieczystej adoracji Boga.

### II. Hymny brewiarzowe

Hymny, które przeznaczone są na uroczystości, święta i wspomnienia ku czci świętych, podkreślają szczególne momenty ich życia i duchowości. Teksty te mają nam przybliżyć postaci świętych i błogosławionych, pokazać ich drogę na ołtarze. Podobnie treść każdego z hymnów przeznaczonych na wspomnienie błogosławionej Elżbiety Czackiej jest głęboko zakorzeniona w tradycji zgromadzenia i słowach

---

<sup>1</sup> Ogólne wprowadzenie do *Liturgii Godzin*, nr 16.

przekazanych przez Założycielkę, zaś ich forma zewnętrzna: ilość zwrotek, rytmika i poetyka wiersza współgra z hymnami, które zawiera aktualny brewiarz.

### III. Tryptyk liturgiczny – życie w hymnach

Życie ludzkie toczy się w powtarzalnych cyklach lat, pór roku, zamknięte w godziny, minuty. Można je porównać do kanonicznych godzin brewiarzowych. Podobnie życie każdej franciszkanki służebnicy krzyża wyznaczają liturgiczne godziny dnia. Od rana do wieczora – początek i koniec, narodziny i śmierć. Należy nieustannie pamiętać, że życie jest „jak trawa, która wyrasta rankiem, o świcie kwitnie i rośnie, wieczorem więdnie i usycha” (Ps 90, 5–6.)<sup>2</sup>

Hymny brewiarzowe powstały w czasie pandemii – w swoistym czasie pustelni, odosobnienia; sprzyjającym skupieniu, modlitwie, rodzeniu się myśli i słów. Są owocem niezwykłego spotkania z Matką Elżbietą, jej życiem i powołaniem; spotkaniem z Dziełem Lasek – miejscem, które dla tak wielu osób stało się domem. Dziś, już po beatyfikacji, tak wielu pielgrzymów nawiedza Laski, pierwsze kroki kierując do sarkofagu bł. Matki Elżbiety, znajdującym się w jej dawnym pokoju przy kaplicy. Podejmując lekturę hymnów, wyruszymy w podróż, w czasie której spotkamy tę, która, współpracując z łaską, przygotowała dla nas miejsce – laskowską ziemię.

Godzina Czytań – Początek początków – Duchowość

Pokój i radość panuje  
W sercach trwających pod krzyżem,  
Który pokorną miłością  
ukochał święty Franciszek.

Miłość Chrystusa przynagła  
Córki i synów tej ziemi.  
Ofiara krzyża Chrystusa  
Użyźnia życie codzienne.

<sup>2</sup> Biblia. Stary i Nowy Testament, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2015.

Ta ziemia, która się stała  
 Domem dla dusz zabłąkanych,  
 Rozprasza mroki i leczy  
 Rany grzechami zadane.

O Matko nasza, Elżbieto,  
 Oręduj w niebie za nami.  
 Byśmy dążyli ku Światłu  
 I światłem byli dla wszystkich.

Ojcu, Synowi, Duchowi  
 Śpiewajmy chwałę i dziękę,  
 Za to, że w drodze do Nieba  
 Ścieżkami krzyża nas wiedzie. Amen.

W Godzinie Czytań – *Officium lectionis*, dawniej nazywanej *Matutinum* – oprócz psalmów i innych tekstów biblijnych znajdujemy też pisma różnych autorów dotyczące życia duchowego.

Treść hymnu przeznaczonego na Godzinę Czytań odwołuje się do duchowości Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Mówi o tym, co powinno być głównym rysem życia zakorzenionego w Chrystusie. W punkcie 11 konstytucji zgromadzenia czytamy: „Nasze hasła zawarte w godle Zgromadzenia: Miłość Chrystusa przynagla nas oraz Pokój i radość w krzyżu, są dla sióstr ciągłym wezwaniem do umiłowania krzyża i do służby Chrystusowi w Jego cierpiących braciach, zwłaszcza niewidomych lub dalekich od Boga – niewidomych na duszy”<sup>3</sup>.

W hymnie pojawia się postać św. Franciszka. Jego radość, prostota i umiłowanie krzyża Chrystusowego stanowią drogowskaz dla tych, którzy żyją duchem franciszkańskim na co dzień. „Patronem Zgromadzenia jest święty Franciszek z Asyżu, który upodobnił się do Chrystusa Ukrzyżowanego i przypomniał światu jakby na nowo Ewangelię, żyjąc w pokorze, ubóstwie i miłości wszystkiego, co Bóg

---

<sup>3</sup> Konstytucje i Ustawy Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, Łaski 2005, s. 10.

stworzył<sup>4</sup>. Boży kuglarz, asycki biedaczyna, stał się dla Matki Elżbiety wzorem prostoty i pokory. Kiedy w San Damiano Chrystus przemówił do Franciszka, ten od razu odmienił swoje życie. Otrzymał wtedy najpiękniejszy dar miłości i jako żebrak poślubiony Pani Biedzie szedł radosny, wolny, prosty tam, dokąd wzywał go Pan. Założycielka zgromadzenia pragnęła, aby siostry żyły duchem franciszkańskim na co dzień.

Laski były od początku swego istnienia miejscem otwartym dla wszystkich poszukujących prawdy, dobra, Boga. Ojciec Władysław Kornilowicz – kierownik duchowy Dzieła – pragnął, aby każdy, kto przyjedzie do Lasek, znalazł Boga. Ofiarowywał swój czas, rozmowę, modlitwę. W 1933 r. z jego inicjatywy powstał w Laskach Dom Rekolekcyjny, który dla tak wielu stał się domem odnalezionej wiary, odzyskanego sensu życia. Ojciec przyjmował ludzi pogubionych na zawitych ścieżkach życia, agnostyków i niewierzących. Otwarta, zaangażowana postawa o. Kornilowicza była dla wielu ludzi drogowskazem, światłem, często ocaleniem. Laskowska ziemia kryje w sobie ogromny skarb, który trzeba codziennie, od nowa odkrywać i dzielić się nim. Moje osobiste zetknięcie z tą ziemią, zrodziło takie słowa:

w tej ziemi  
krąży Boski sok  
co z Krzyża spłynął  
w Piątek Wielki  
tu źródło masz  
przezyste łask  
bo Bóg  
zlał Swoją Krew  
na świat

ta ziemia  
kryje w sobie skarb  
złożony  
u zarania świata

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 13.

to Bóg przeznaczył ją  
by niosła światło  
w mrok  
jak dzwon  
głosiła Boski ton

codziennie  
rosi ziemi skraw  
modlitwa  
i cierpienie  
choć w oczach  
ciemność trwa  
w duszy  
blask  
promienieje  
a kiedy  
przyjdzie stanąć Ci  
na ziemi tej  
przez chwilę  
zaczerpnij garścią  
łaski z niej  
na życia  
wszystkie chwile

„Przez krzyż do nieba” – pozdrowienie, które słyszymy na laskowskich ścieżkach, rozbrzmiewa już ponad sto lat. Jest nie tylko powitaniem, ale zawiera w sobie głęboką treść. Daje odpowiedź, jaką drogą należy iść, aby dojść do obiecanego szczęścia. Co dla Matki Elżbiety znaczyło to pozdrowienie? W *Dyrektorium* czytamy: „Przyjmować z ręki Bożej wszystko, co Bóg jako cierpienie, trud, upokorzenie dopuści lub ześle na każdy dzień. Doskonałe i wierne spełnianie wszystkich obowiązków względem Boga, względem bliźnich i względem samych siebie. Nie szukanie nadzwyczajnych umartwień, a doskonałe znoszenie tych, które Bóg na każdy dzień da tyle, ile potrzeba.[...] Umieć też z wdzięcznością i w duchu wiary przyjąć pociechę, odpoczynek

i ochłodę w cierpieniach”<sup>5</sup>. Czytając życiorys Róży Czackiej – Matki Elżbiety, widzimy, że takie rozumienie krzyża charakteryzowało każdy okres jej życia; niełatwego przecież, naznaczonego wieloma cierpieniami, trudnymi decyzjami, które trzeba było podejmować – niejednokrotnie – niemal natychmiast.

Jutrznia – Życie – Wybrana

Radosną pieśnią chwalimy Cię, Boże,  
Ciesząc się chwałą mieszkających w niebie.  
Źródłem świętości Twoje jest istnienie,  
O Boże wieczny.

Pragniemy dzisiaj uczcić naszym hymnem  
Życie i czyny Twojej służebnicy.  
Dla Dzieła Lasek zrodzona w Twej myśli,  
Przyjęła łaskę.

Dałeś jej życie naznaczone krzyżem,  
Niewiasty mężnej cnotą umocniłeś.  
Za jej przykładem pragniemy podążać  
Przez krzyż do nieba.

Życia przykładem zgromadziła wielu,  
Kładąc przed nimi słowa, swój testament:  
Dzieło to z Boga i dla Boga żyje,  
Na Jego chwałę.

Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu  
Chwała niech zabrzmie teraz i na wieki.  
Moc Trójcy Świętej niechaj będzie siłą  
ludu Twojego. Amen.

Róża Czacka urodziła się w Białej Cerkwi (obecnie Ukraina) 22 października 1876 r., w hrabiowskiej rodzinie Czackich. Była prawnuczką Tadeusza Czackiego, twórcy Liceum Krzemienieckiego,

---

<sup>5</sup> E. Czacka, *Dyrektorium*, Łaski 2008, s. 99.



i bratanicą kardynała Włodzimierza Czackiego. Róża otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie. W wieku 22 lat straciła wzrok. Warszawski okulista doktor Bolesław Gepner nie pozostawił jej złudzeń: utrata wzroku jest ostateczna. Jednocześnie poradził jej, by zajęła się niewidomymi, którymi nikt w Polsce do tej pory się nie zajmował. Róża otrzymała więc wskazówkę na przyszłość: pojechała za granicę, do istniejących tam ośrodków dla niewidomych; tam zdobywała potrzebną wiedzę i doświadczenie. Postanowiła stworzyć instytucję – Dzieło, w którym będą kształcić się niewidomi. Po latach napisała: „Tak jak doktor Gepner był moim wielkim dobroczyńcą, tak moim największym szczęściem jest to, że zostałam niewidomą. Cóż by ze mnie było, gdyby nie to kalectwo? Jakie byłoby moje życie, życie bez niego”<sup>6</sup>? Tak właśnie powstało Dzieło Lasek – dzięki wierze i podjęciu, podniesieniu tego krzyża, jakim była dla młodej, wkraczającej dopiero w dorosłe życie, dziewczyny utrata wzroku.

Księża Przysłów opowiada o mężnej niewieście: „*Mulierem fortem quis inveniet* – «Kto znajdzie dzielną kobietę?» Jej wartość przewyższa perły.[...] Wysławiajcie ją za owoce jej rąk, niech jej dzieła sławią w miejskiej bramie!” (Prz 31; 10,31). W swoim życiu Matka Elżbieta wiele razy okazywała się niewiastą mężną. W codziennym zawierzeniu Opatrzności, w trudach tworzenia Dzieła Lasek, Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, w decyzjach przełożonej generalnej Franciszkanek Służebnic Krzyża, w decyzji przyłączenia się Zakładu do powstania warszawskiego.

Słowa, które Matka Elżbieta zapisała w *Dyrektorium*: „Dzieło to z Boga jest i dla Boga. Innej racji bytu nie ma. Gdyby zboczyło z tej drogi, niech przestanie istnieć”<sup>7</sup>, są słowami kobiety odważnej i konsekwentnej. Matka pragnęła, aby Dzieło w każdym jego wymiarze było na chwałę Boga.

<sup>6</sup> J. Doroszevska, *Matka Czacka w oczach przyjaciół*, w: *Ludzie Lasek*, red. T. Mazowiecki, Warszawa 1987, s. 77.

<sup>7</sup> E. Czacka, *Dyrektorium*, s. 151.

Nieszpory – Spełnienie – Błogosławiona

Bądź światłem na naszych drogach.  
Nasza Matko, módl się za nami.

Błogosławiona Matko niewidomych,  
Oczami duszy w niebo zapatrzona,  
Niesiesz nam światło, które pośród mroku  
Drogę wskazuje dążącym ku Bogu.

Matko Elżbieto, do Ciebie wołamy,  
Tyś wzorem dla nas, służebnico krzyża.  
Umocnij wszystkich w miłości i prawdzie,  
Niech świętość Twoja ku niebu nas zbliża.

Wszystko dla Boga czyniłaś w swym życiu,  
Krzyż całodzienny złożyłaś Mu w darze.  
Ubóstwo, czystość i wzór posłuszeństwa,  
pozostawiłaś przez Boga wybranym.

Dziś zgromadzeni uczcijmy z radością  
Życie poparte prawdziwym świadectwem.  
Światłem niechaj będzie i drogowskazem  
Dla niewidomych na duszy i ciele.

Chwała niech będzie Bogu Jedynemu,  
On Królem naszym i naszą miłością.  
On w tajemnicy Przenajświętszej Trójcy  
Wiedzie nas wszystkich do pełni jedności. Amen.

W formule beatyfikacyjnej, która wybrzmiała podczas Mszy Świętej beatyfikacyjnej kardynała Stefana Wyszyńskiego i Elżbiety Czackiej 12 września 2021 r. czytamy: „Czcigodna Służebnica Boża Elżbieta Czacka (w świecie: Róża), Fundatorka Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża, która pozbawiona używania światła oczu oczami wiary rozpoznała Chrystusa – światłość świata i z miłującą

wiernością świadczyła o Nim wobec kroczących w ciemności ciała oraz ducha [...]”<sup>8</sup>.

W tym momencie słowa hymnu beatyfikacyjnego: „Bądź światłem na naszych drogach, nasza Matko módl się za nami” oraz „Błogosławiona Matko niewidomych, oczami duszy w niebo zapatrzona, niesiesz nam światło, które pośród mroku drogę wskazuje dążącym ku Bogu” nabrały jeszcze większego znaczenia, wpisując się w słowa papieża Franciszka. To niesamowite przenikanie się rzeczywistości doczesnej z nadprzyrodzoną; tego, co ludzkie, z tym, co boskie.

Śpiewając hymn beatyfikacyjny, który jest równocześnie hymnem Nieszporów, wołamy do tej, która jako błogosławiona może wstawiać się za nami, wypraszać łaski, umacniać na drogach wiary, wyprowadzać z ciemności. Sama niewidoma stała się przewodniczką dla niewidomych na ciełe, a przede wszystkim dla niewidomych na duszy. Błogosławiona Matka Elżbieta może być dobrą patronką obecnych czasów – świata, który często odbiera nam wzrok duszy i zaciera prawdziwe widzenie rzeczy.

Pod datą 2 kwietnia 1928 r. Matka Elżbieta zapisała: „Podstawą życia w Laskach musi być miłość. Miłość Boga i bliźniego. Miłość nadprzyrodzona, której towarzyszy mądrość. Miłość, która wszystkich łączy w prawdzie, w życzliwości, sprawiedliwości i dobroci. Miłość, która widzi istotną wartość człowieka, nie zważając na usterki i drobne śmieszności. Miłość, która potrafi karcić, gdy tego zachodzi potrzeba, mając na względzie dobro osoby, którą się karci, i dobro jej otoczenia.[...] Miłość, która przede wszystkim ma na celu dobro dusz wszystkich i dobro każdej duszy z osobna. Miłość, która z dobrocią zwraca się do wszystkich, unikając wszystkiego, co może komu niepotrzebną sprawić przykrość. Miłość, która z serdecznością potrafi smutnych pocieszać, dodając im siły i odwagi do życia. Miłość cierpliwa, cicha, pogodna, pełniąca uczynki miłosierne z zapamięnieniem o sobie. Miłość, która nie toleruje w sobie albo w innych sądów,

---

<sup>8</sup> Msza Święta połączona z rytmem beatyfikacji Czcigodnych Sług Bożych Stefana kardynała Wyszyńskiego, Matki Elżbiety Róży Czackiej, Świętynia Opatrzności Bożej, Warszawa, 12 września 2021, Formuła beatyfikacyjna, s. 15.

krytyk, obmów, plotek, bolesnych żartów. Miłość, która jest taką samą w oczy jak za oczy. Miłość równa, nieulegająca zmianom i nastrojom. Miłość wierna i stała, czerpiąca całą siłę z Boga. Miłość surowa dla siebie, a wyrozumiała dla drugich. Miłość nie podejrzliwa, a roztropna. Miłość bez egoizmu i bez zazdrości, mająca na celu nie siebie, ale bliźnich. Miłość mająca oczy otwarte na ich potrzeby. Miłość, która się nigdy nie wynosi, a nikogo nie poniża. Miłość, która modlitwą i uczynkiem kocha przeciwników i nieprzyjaciół. [...] Miłość prosta, serdeczna, życzliwa każdemu. Miłość usłużna i zapobiegliwa. Miłość odważna i szlachetna. [...] Miłość zawsze i wszędzie”<sup>9</sup>.

Ten swoisty hymn o miłości w doskonały sposób ukazuje rys duchowości Matki – jak starała się żyć sama i jakiego życia pragnęła dla wszystkich, którzy mieli tworzyć Dzieło Lasek. Matka doprecyzowuje i konkretyzuje bardzo mocno rozumienie miłości, przenosząc je ze sfery emocji w sferę świadomych decyzji i czynu. W *Konferencjach duchowych do siostr* Matka wyraźnie wskazuje drogę miłości, czynnej nie opartej na uczuciu: „W zgromadzeniu powinna panować miłość skłaniająca siostry, by wzajemnie ustępowały sobie i starały się o wspólne życie w radości; ta miłość, która umie pocieszyć bliźniego, a poniżyć siebie, która umie podnieść to, co jest w nim dobrego, a siebie usunąć na ostatni plan. Korzeniem braku miłości jest zazdrość. Siostra powinna drugiej siostrze nieba przychylić, dla niej pragnąc szczęścia i pierwszego miejsca”<sup>10</sup>.

Bardzo znamienne są również myśli Matki dotyczące konkretnej sytuacji wojennej. Mówi ona wyraźnie, jak powinno się postępować np. wobec wrogów: „Nie wolno nam sobie pozwalać na najmniejsze niechęci, złe uczucia do kogokolwiek, nawet w stosunku do wrogów, za których mamy także obowiązek modlitwy.[...] Zachowanie nasze w stosunku do wrogów musi być pełne godności i szacunku, nie wolno mizdrzyć się, płaścić, poniżać swojej godności[...]”<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> Tamże, s. 159.

<sup>10</sup> E. Czacka, *Konferencje duchowe dla siostr, notatki*, Laski 1930–1947, s. 1.

<sup>11</sup> Tamże, s. 144–146

„Podstawą nie tylko w Zgromadzeniu, ale w całym Dziele, jest PRAWDA” – takie zdanie znajdujemy w *Dyrektorium* pod datą 13 listopada 1927 r. I tutaj również następuje rozwinięcie, będące konkretną wskazówką dla wszystkich, którzy pragną tworzyć to Dzieło: „Prawda w stosunku do Boga, prawda w stosunku do siebie i prawda w stosunku z bliźnimi. Prawda we wszystkim, zawsze i wszędzie”<sup>12</sup>. I dalej w innym miejscu: „Prawda dobrze zrozumiana, wpływająca z prawa Bożego, musi być podstawą naszego życia – jest nią pokora. Gdy jest coś, co nas umniejsza w naszych oczach, jeśli mamy niechęć do ludzi, którzy nam prawdę mówią, powinniśmy sobie wyprosić dar męstwa, by to przyjąć. Prawdą jest także, że czasami inni nie zwracają uwagi na to, co robimy, prawdą jest też, że nie jesteśmy już potrzebni albo, że nas już więcej nie cenią; prawda ta sprawia nam przykrość i ból. Przyjmijmy wtedy wszystko, co nas spotyka, mówiąc: «*Bonum est mihi, Domine, quia humiliasti me* / Dobrze to dla mnie Panie, że mnie unżyłeś»”<sup>13</sup>.

Matka Elżbieta w ostatniej swojej chorobie zapisała słowa, które charakteryzowały całe jej życie, jej działanie, modlitwę i cierpienie: „Wszystko w pełni dla Boga. Od świtu do nocy – wszystko dla Boga. Od urodzenia do śmierci – wszystko dla Boga, od początku do końca – wszystko dla Boga. Pierwszy oddech i ostatni – dla Boga, świadomie dla Boga”<sup>14</sup>. Tylko tak pojęte życie franciszkanki służebnicy krzyża mogło być owocne i mogło stać się wzorem i umocnieniem dla innych, dla pracowników Dzieła, niewidomych i przede wszystkim dla siostr. Również dla wszystkich, którzy spotkają na drodze swojego życia postać i Dzieło bł. Elżbiety Czackiej.

Hymn kończy doksologia – oddanie chwały Trójjedynemu Bogu. Na cześć Trójcy Przenajświętszej Dzieło Lasek otrzymało nazwę „Triuno”. Laski to społeczność niewidomych, świeckich współpracowników i siostr, którzy zjednoczeni na wzór Trójcy, są wezwani do wspólnej pracy, wspólnego życia i niesienia wzajemnie swoich trosk

<sup>12</sup> Tamże, s. 158.

<sup>13</sup> E. Czacka, *Konferencje duchowe dla siostr, notatki*, Laski 1930–1947, s. 63.

<sup>14</sup> *Modlitewnik Siostr Franciszkanek Służebnic Krzyża*, Laski 2019, s. 29.

i radości. Matka pisze: „Punktem wyjścia była sprawa niewidomych. Należało przede wszystkim dać niewidomym ideał życia, w którym problem ich własnego cierpienia znalazłby rozwiązanie w nauce Chrystusowej i pozwiliłby im znosić pogodnie kalectwo, świadcząc tym samym o szczęściu wyższym niż szczęście doczesne. Jednocześnie chodziło o to, by [...] doprowadzić ich do osiągnięcia maksimum samodzielności i samowystarczalności [...]. Częścią składową Triuno jest również Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, powołanych specjalnie w tym celu, aby w miarę swoich zdolności i przygotowania służyły w poszczególnych gałęziach Dzieła [...]. Na terenie Triuno siostry ściśle współpracują z osobami świeckimi”<sup>15</sup>.

Patrząc na zamysł stworzonego Dzieła, widzimy wyraźnie, jakimi prawami powinno się ono kierować w codziennej, zwykłej pracy. Tam, gdzie miłość i prawda, radość i pokora, przyjęcie codziennego krzyża, cierpienia, świadomość słabości naszej i naszych bliźnich, przebaczenie, wzajemna pomoc, tam jesteśmy bliżej nieba.

Święty Augustyn mówił: „Jeżeli Bóg w życiu jest na pierwszym miejscu, wszystko znajdzie się na właściwym miejscu”. Błogosławiona Matka Elżbieta modliła się: „O Jezu, króluj i panuj, rządz i wykonywuj wolę swoją w każdym z nas i w całym Dziele”<sup>16</sup>. Tylko taki porządek w życiu Dzieła, w życiu każdego człowieka może przynieść obfite owoce. Wymaga to oczywiście pracy nad sobą, ciągłego nawracania się. Szczerze podjęty wysiłek pozwoli nam osiągnąć jedność. Najpierw tę duchową, wewnętrzną harmonię, która umożliwi tworzenie jedności wokół nas, aby w końcu dojść do pełni jedności. W codziennej modlitwie prosimy słowami Matki Elżbiety, zapisanymi w 1959 r.: „Wszechmocny, miłosierny Boże, udziel daru modlitwy jednomyślnej i zjednoczonej dla utrzymania jedności w całym Zgromadzeniu i w Dziele. Matko Boża, wzorze jedności i pokoju, ucz nas stale teje samej jedności i miłości. Amen”<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> E. Czacka, *Triuno*, w: *Ludzie Lasek*, s. 575–587.

<sup>16</sup> E. Czacka, *Dyrektorium*, Łaski 2008, s. 47.

<sup>17</sup> *Modlitewnik Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża*, Łaski, 2019, s. 9.

19 maja 1961 r., w dniu pogrzebu Matki Elżbiety, prymas Stefan Wyszyński powiedział: „W tej chwili moim jest obowiązkiem stanąć przy tym obfitym źródle wody żywej i z pomocą nieudolnych słów pochwycić przynajmniej odrobinę ożywczych wspomnień z bogatego życia Matki naszej, Matki naszych serc, Matki Dzieła, Zgromadzenia i rodziny laskowej niewidomych. [...]. Patrzymy na Matkę, inaczej jej tutaj nie nazywaliśmy. Nie tylko siostry zakonne i rodzina niewidomych, ale i my kapłani [...] czerpaliśmy z bogatego ducha naszej Matki i duchowości tego błogosławionego przez Boga miejsca [...]. Matka zawsze umiała znaleźć dla siebie chwilę na osobiste obcowanie ze swym Bogiem ukrytym. To był człowiek, który nieustannie stał w obliczu swego najlepszego Boga [...]. Człowiek, który wytrwale czerpał z niezgłębionego źródła Bożej miłości! Dlatego zdołała tylu ludzi wokół siebie obdzielić i pożywić tą miłością”<sup>18</sup>.

Dzieląc się refleksją na temat napisanych przeze mnie hymnów brewiarzowych – w tym hymnu beatyfikacyjnego, który wybrzmiał radośnie w czasie uroczystości beatyfikacyjnej również dzięki pięknej muzyce napisanej przez Piotra Pałkę<sup>19</sup>, wybitnego kompozytora i dyrygenta – pragnę wyrazić moją radość i wdzięczność za możliwość wzięcia udziału w tak wielkim wydarzeniu, jakim było wyniesienie na ołtarze Niewidomej Matki Niewidomych.

Niech powyższe słowa będą zachętą do osobistego spotkania z życiem i duchowością bł. Elżbiety Czackiej, do odkrywania pozostawionych przez nią treści, do odwiedzenia podwarszawskich Lasek – bowiem „te Laski zwyczajne i pospolite, w których życie płynie zwyczajnie i pospolicie, ukrywają w sobie Pana Jezusa, który ukryty w Przenajświętszym Sakramencie, ukryty w duszach, króluje, panuje

---

<sup>18</sup> Kardynał S. Wyszyński, *Mirabilis Deus in sanctis suis! Mowa wygłoszona na pogrzebie Matki Elżbiety Czackiej w Laskach 19 V 1961 r.*, „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 27.

<sup>19</sup> Piotr Pałka – absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie, od 1993 r. komponuje i opracowuje utwory chóralne, współautor m.in. Oratorium o Stefanie Kardynale Wyszyńskim *Soli Deo per Mariam*.

i rządzi w Laskach, mocą swoją Bożą i urokiem swoim pociąga ludzi, niepokoi ich, olśniewa i każe sobie służyć”<sup>20</sup>.

*S. Damiana Ewa Laske FSK*

S. DAMIANA EWA LASKE FSK – z zawodu bibliotekarka, była zatrudniona w Bibliotece Wiedzy Religijnej Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża przy ul. Pivnej w Warszawie, a obecnie pracuje z niewidomymi dziećmi w Laskach.

---

<sup>20</sup> E. Czacka, *Dyrektorium*, s. 156.